

KAŻDEMU PISANE JEST LOVE STORY

# 11 PAPIEROWYCH SERC

KELSEY HARTWELL

Young



# 11 PAPIEROWYCH SERC

KELSEY HARTWELL

PRZEŁOŻYŁA  
Monika Wiśniewska

Young



*Dedykuję mamie, tacie, bratu oraz Belle*

## PROLOG

Nie jestem dziewczyną z wieloma sekretami, lecz te, które mam, ukrywam pod poluzowaną deską w podłodze obok łóżka.

Wpisy z pamiętnika i wiersze poświęcone moim największym zadurzeniom – takim, o których wiedziała tylko Carmen. Otrzymana w trzeciej klasie od Adama Gurnera walentynka, na którą patrzyłam tyle razy, że praktycznie potrafiłam podrobić jego podpis. Papierek z klasowej wycieczki, podczas której Adam poczęstował mnie gumą do żucia. Kiedy poszłam do liceum, mój sekretny zbiór stał się nieco bardziej interesujący. Kartka z okazji szesnastych urodzin od pierwszego i jedyne go chłopaka, podpisana „Z miłością, Pete”. Patrząc na nią i przypominając mi się, jak Carmen piszczała, bo to najbliższe wyznaniu „kocham cię”, co miałyśmy okazję słyszeć.

To tylko kilka spośród pamiętek, które trzymam w swojej sekretnej kryjówce. Nikt nie wie o tej poluzowanej desce w moim pokoju, nawet rodzice, bo przykrywa ją duży puszysty dywan. Za każdym razem, gdy tam zaglądam, mam wrażenie, jakbym spoglądała do swojego serca. Każda z tych rzeczy sama w sobie może wydawać się mało znacząca, ale o to właśnie chodzi.

Widzicie, wierzę w to, że każdemu pisana jest love story, jednak nigdy nie wiadomo, kiedy się zdarzy. Może przypadkiem wpadniesz na kogoś na

koncercie, gdy zespół gra akurat twoją ulubioną piosenkę. A może napotkasz spojrzenie przystojnego nieznajomego stojącego na drugim końcu zatłoczonego pomieszczenia. W kwestii miłości od pierwszego wejrzenia nie mam pewności – mama mówi, że prawdziwa miłość potrzebuje czasu. Wyobrażam sobie, że da się cofnąć pamięcią do chwili, gdy poznało się kogoś, kogo się kocha, i pomyśleć: „O tak, powinnam to była już wiedzieć”. Dlatego że to, co najbardziej lubisz w tej osobie, istniało też wtedy, gdy patrzyła ci prosto w twarz... i pamiętasz, jak szybko biło ci serce. Dochodzisz do wniosku, że to rzeczywiście była miłość – jej początek – tyle że jeszcze o tym nie wiedziałaś. Czasami wydaje mi się, że przechowuję drobiazgi takie jak papierek po gumie na wypadek, gdyby te chwile miały się okazać początkiem czegoś prawdziwego. Wtedy będę mogła spojrzeć wstecz i wszystko sobie przypomnieć.

Tak mi się przynajmniej wydawało do czasu... aż moje wspomnienia zniknęły. W skrytce znajdują się trzy przedmioty, lecz nie pamiętam chwili, gdy je tam umieściłam:

Zasuszona róża.

Polaroidowe zdjęcie, na którym stoję obok latarni i patrząc na fotografa, uśmiecham się tak szeroko, jak na żadnej innej fotografii.

Klucz z brązu.

Przyglądam się tym trzem przedmiotom i myślę, że może mam jednak więcej tajemnic, niż mi się wydawało – nawet przed samą sobą.

Gdy w zeszłym roku wracałam z balu walentynkowego, miałam wypadek. Był późny wieczór i padał lepki śnieg, jednak nie ostrzegano przed wsiadaniem za kółko. Wpadłam w poślizg i uderzyłam w drzewo. Nie pamiętam tego. Wiem tylko tyle, ile mi powiedzieli rodzina oraz

przyjaciele i co można przeczytać w necie, gdy się wygoogluje Ellę Fitzpatrick.

Kiedy swego czasu wpisywałam w wyszukiwarkę swoje imię i nazwisko, aby sprawdzić, co mogą znaleźć w sieci uczelniane komisje zajmujące się rozpatrywaniem podań o przyjęcie na studia, pojawiały się jedynie artykuły o mojej pracy wolontariuszki. Teraz, jeszcze zanim do końca wpiszę swoje nazwisko, wyszukiwarka podpowiada: „Ella Fitzpatrick wypadek”. Za każdym razem się wzdrygam.

Ludzie czytają takie artykuły i wyobrażają sobie tragedię. Tyle że wcale tak nie było. Nie do końca.

Gdy zaczynam się nad sobą roztkliwiać, przypominam sobie, że pod wieloma względami miałam szczęście. Nie jest to jedna z tych historii z udziałem pijanego kierowcy ani nie zginął żaden pasażer. Mam szczęście, że Carmen udało się zebrać przez GoFundMe pieniądze, by moja rodzina mogła pokryć gigantyczne rachunki za leczenie. A przede wszystkim mam szczęście, że krwawienie do mózgu w pewnym momencie ustało.

Uważam się też za niesamowitą szczęściarę z powodu mniej ważnych rzeczy. Mam szczęście, że byłam szesnastolatką, a zatem osobą nieletnią, i moje zdjęcia nie pojawiały się w wiadomościach. Mam szczęście, że do wypadku doszło w lutym i po sześciomiesięcznej rekonwalescencji mogłam nadrobić ten okres w letniej szkole, dzięki czemu nie straciłam roku. Mam szczęście, że kiedy w szpitalu poprosiłam o spotkanie z Pete'em, zjawił się bez szemrania, mimo że zerwałam z nim trzy tygodnie przed wypadkiem.

Dlaczego nie pamiętam naszego rozstania? Cóż, po wypadku nie pamiętam wielu rzeczy, na przykład tych trzech przedmiotów trzymany pod deską w podłodze.



Jednak w kwestii utraty pamięci także mam szczęście. Lekarze powiedzieli, że amnezja to naprawdę rzadka przypadłość, ale gdy już występuje, ludzie zwykle zapominają całe lata. Tymczasem ja straciłam jedynie dwa i pół miesiąca. Siedemdziesiąt siedem dni. Jedenaście krótkich tygodni mojego życia.

Mimo to chcę je sobie przypomnieć. Tyle że za każdym razem, kiedy wracam myślami do walentynek, mam w głowie kompletną pustkę.

Ale to nie jest tragiczna opowieść o utraconych jedenastu tygodniach. To opowieść o jedenastu papierowych sercach, które odkrywam rok później.

# ROZDZIAŁ 1

Jest pierwszy piątek lutego i wiem trzy rzeczy.

Po pierwsze, całą szkołę udekorowano już z myślą o walentynkach. Z sufitu zwisają czerwone i różowe serpentyny, dzięki czemu mamy poczuć, że miłość wisi w powietrzu. Jednak dla mnie to symbol tego, że miłość w każdej chwili można zniszczyć.

Po drugie, tęsknię za czasami, kiedy nauczyciele zmuszali wszystkich – począwszy od dziwaka, który dłubie w nosie w ostatniej ławce, a skończywszy na twoim pierwszym sekretnym ukochanym – aby kupili ci walentynkę. Choć tak naprawdę to ich mamy kupowały w markecie pakiet najzwyklejszych kartek i u dołu wpisywały ich imię, było to bardzo miłe. Teraz, gdy nie mam chłopaka, licho wie, co dostanę.

Po trzecie, wiem, że moja niechęć do walentynek tak naprawdę ma związek z tym, co się wydarzyło przed rokiem.

Szybko odsuwam od siebie tę myśl i skupiam się na czymś innym. Dzisiaj mam na sobie wzorzystą spódnicę, krótki sweterek i pasujące do niego kolorystycznie rajstopy. Staram się wyglądać jak najlepiej nawet wtedy, gdy wcale się tak nie czuję – pewnie dlatego moje przyjaciółki nigdy nie wiedzą, że coś mnie gryzie.

Tłoczmy się w kolejce po papierowe serca, które samorząd uczniowski sprzedaje, aby zebrać pieniądze na bal walentynkowy. Stół

rozstawiono tuż pod salą gimnastyczną. To idealne miejsce, bo właśnie tutaj zawsze gromadzi się najwięcej ludzi. Długa kolejka ciągnie się od wejścia na salę aż do męskich szafek za zakrętem.

Odczuwam wielką dumę z powodu tej frekwencji. Na pomysł papierowych serc wpadłam w dziewiątej klasie, kiedy dołączyłam do komitetu organizacyjnego samorządu uczniowskiego. Chcieliśmy wymyślić coś oryginalnego, co moglibyśmy sprzedawać zamiast goździków. Od razu przyszły mi do głowy listy miłosne. Mają w sobie coś nostalgicznego. Pomyślałam, że moglibyśmy sprzedawać wycięte z papieru serca, na których ludzie mogą zapisywać wiadomości. Następnie te serca krążą po szkole w tygodniach poprzedzających bal. Możemy je dowolnie ozdabiać i pisać na nich, co tylko chcemy. Uczniowie wysyłają głównie krótkie, ale urocze wiadomości do przyjaciół. A osoby będące w związku mogą wysłać dłuższy liścik i okazać w ten sposób swoje zaangażowanie. Cóż bardziej romantycznego niż powiedzenie komuś o swoich uczuciach?

W pierwszym roku tej akcji otrzymałam serce od Pete'a. Nie należy on do osób sentymentalnych, ale zawsze poważnie traktował to wydarzenie. Czasem myślę, że robił tak dlatego, że to był mój pomysł. Choć możliwe, że było to szczere – wiedział, że się ucieszę, kiedy otworzę serce od niego.

Listy miłosne są czymś o wiele lepszym niż jakiś esemes. Zachowałam wszystkie w sekretnej kryjówce obok łóżka.

Stojąc w kolejce, zastanawiam się, czy warto będzie zachować papierowe serca, które otrzymam w tym roku.

– Powinnyśmy je dostać za darmo – oświadcza Carmen, gdy powoli przesuujemy się w stronę stołu. – Bo to przecież pomysł Elli.

Jessica i Katie przytakują. Zerkam na dziewczynę sprzedającą serca. Nie pamiętam jej imienia, mimo że zawsze podnosi rękę na angielskim

i odpowiada na wszystkie pytania. Nie znam jej osobiście, ale nie wygląda na osobę skłoną do łamania zasad.

Kręcę głową.

– Nie da rady. Ale plus jest taki, że ta kasa zostanie przeznaczona na bal.

– Oooh. Myślisz, że znowu będzie ściana z kwiatów do robienia zdjęć? – pyta Katie.

Mrugam, słysząc słowo „znowu”. Nie pamiętam tej ściany.

Carmen posyła Katie znaczące spojrzenie.

– Wątpię. Ella była jedyną osobą w samorządzie, która zrobiła coś fajnego. Dobrze, że chociaż znowu sprzedają te serca zamiast tandetnych goździków.

Przywołuję na twarz wymuszony uśmiech, jak to często ostatnio robię. Zawsze uwielbiałam pracę w komitecie organizacyjnym, zwłaszcza przed szkolnymi potańcówkami. W gimnazjum organizowałam nocowanki połączone z gramy, karaoke i nakładaniem sobie maseczek z Sephory. Stały się tak popularne, że na życzenie mamy zaczęłam ograniczać liczbę gości. W liceum jako członkini samorządu uczniowskiego zajęłam się większymi imprezami. Jednak w tym roku nie byłam w stanie się przemóc.

– Myślicie, że ile serc dostanę w tym roku? – pyta Jessica. – W zeszłym tylko czternaście.

Katie przewraca oczami.

– Tylko czternaście? Lubisz się przechwalać, co?

– Och, odpuście – mówi Carmen. – Poza tym w tych papierowych sercach bardziej liczy się jakość niż ilość. – Daje mi lekkiego kuksańca w bok. – Od kogo byś chciała dostać?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem nawet, komu ja je wyślę poza wami trzema i Ashley. Ale ona ostatnio jest ponad takie szkolne zabawy. Założę się, że nic od niej nie dostanę.

– Zapomnij o swojej siostrze. A Pete? – Puszczą do mnie oko.

Unoszę brew. Ostatnią osobą, od której spodziewam się serca, jest mój były chłopak, ale bez względu na to, ile razy upieram się, że to koniec, Carmen przywołuje go w rozmowie, kiedy tylko może.

– W porządku. – Krzyżuje ręce na piersi. – Ale lepiej się zastanów. Kolejka szybko się przesuwa.

Przed nami grupka podekscytowanych dziewczyn rozmawia o chłopaku z wyjątkowo dużym plecakiem. Chłopak podskakuje nerwowo, aż w końcu dziewczyna za stołem przywołuje go gestem, a ten podbiega do niej. To urocze i zastanawiam się, do kogo tak bardzo chce napisać. Carmen także to widzi i reaguje śmiechem.

– Mam czas do trzeciej lekcji, zapomniałaś? – pytam, aby odwrócić jej uwagę. – Przed gabinetem dyrektora Wheelera stoi kosz, do którego wrzuca się serca.

W oczach Carmen pojawia się błysk. Dopiero po chwili orientuję się, że przyjaciółka spogląda ponad moim ramieniem.

– A co z jednym z nich? – pyta, a ja się odwracam, aby zobaczyć, na kogo patrzy.

Wzdycham. To chłopcy z drużyny koszykówki – uczniowie z ostatniej klasy i paru z przedostatniej. Pete też tam jest.

Prowadzi właśnie rozmowę z jednym z chłopaków i najwyraźniej wyczuwa na sobie mój wzrok, bo podnosi głowę i patrzy prosto na mnie. Może i bym się zawstydziła, gdyby nie to, że na jego twarzy natychmiast pojawia się uśmiech. Czuję ciepło na policzkach, tak jak wtedy po meczu, gdy nasze spojrzenia po raz pierwszy się spotkały. Po wypadku Pete

powiedział, że nie wróci do mnie, bo miałam ważny powód, by z nim zerwać. Podobno zrobiłam tak dlatego, że nic już do niego nie czułam. Kiedy mi to mówił, mało się nie rozpłakał, jakbyśmy znowu się rozstawali. Dotarło do mnie, jak wiele sprawiłam mu bólu, nawet jeśli tego nie pamiętam. Przysięgłam sobie, że dam mu spokój.

Rozstania w liceum są dziwne – nadal na siebie wpadacie i machacie sobie na powitanie, mimo że już doszło do pożegnania między wami. Gdy Pete to robi, zawsze się uśmiecham. Carmen znacząco unosi brew.

– Wiesz, w tej szkole są jeszcze inni ludzie, nie tylko koszykarze – mówię.

– Na przykład kto, Żółw? – ripostuje, patrząc na chłopaka, który zapłacił za papierowe serca i właśnie zakłada swój wielki plecak.

Rzeczywiście trochę przypomina żółwia. Jessica i Katie się śmieją, kiedy na mojej twarzy pojawia się niepewny uśmiech.

– Chwileczkę – kontynuuje. – Czy Sarah Chang flirtuje z Żółwiem?

Nie dziwi mnie, że Carmen czepia się tego biedaka, za to jestem zaskoczona, że wie, jak się nazywa ta dziewczyna. Może mają jakieś wspólne zajęcia? Dziewczyna z uśmiechem podaje chłopakowi papierowe serce – mnie to nie wygląda na flirtowanie. Ale Jess z dumą pokazuje nam swój telefon. Zdążyła zrobić zdjęcie. Pod takim kątem, że ledwie widać serce. Wygląda to tak, jakby trzymali się za ręce.

– Ach, są dla siebie stworzeni – stwierdza Jess. – Ta laska ma nawet idealne królicze zęby. Żółw i królik.

– Podoba mi się. – Carmen uśmiecha się z zadowoleniem.

– Jesteście okropne – oświadczam, ale nie robi to na nich wrażenia.

Widzę, że Jess pisze w telefonie. Nim zdążę coś dodać, podnosi wzrok i uśmiecha się z satysfakcją, jak zawsze, gdy dodaje post.

– No dobra, gdzie się dziś będziemy szykować na mecz?

Moje podekscytowane przyjaciółki wracają do rozmowy, ja jednak wpatruję się w zwisające z sufitu serce. Jest identyczne jak pozostałe, tyle że lekko rozdarte na dole. Nie mogę się oprzeć uczuciu, że ono i ja nie do końca tu pasujemy.

Może serca są jak papier. Kiedy ulegną rozdarciu, już nigdy nie będą idealne.

Gdy nadchodzi moja kolej, kupuję papierowe serca dla przyjaciółek i siostry, jak planowałam, i dodatkowe dla Sarah Chang.

## ROZDZIAŁ 2

Wielu ludzi pyta mnie, jak to jest mieć amnezję. Kojarzycie taką sytuację, gdy bateria w iPhone'ie nagle wam pada i nie macie gdzie go podłączyć do ładowania? Przez kilka godzin nie macie łączności ze światem, zastanawiacie się, kto próbuje się z wami skontaktować, i nie jesteście w stanie niczego sprawdzić.

Albo, co gorsza, gdy telefon się psuje. Wpada do wody albo wyslizguje się z ręki, podnosicie go, okazuje się, że szybka jest pęknięta, i modlicie się, aby wszystkie dane znajdowały się w chmurze. Udajecie się do punktu Apple i dowiadujecie się, że nie da się odzyskać ostatnich zdjęć ani wiadomości – niczego. Cóż, to zupełnie nie oddaje stanu amnezji, ale to najlepsze porównanie, jakie przychodzi mi na myśl. Nagle tracimy część swojego świata... i nie możemy jej odzyskać.

Paradoksalnie okazało się, że podczas wypadku mój telefon ucierpiał równie mocno, jak samochód. Udało mi się odzyskać jedynie listę kontaktów i część zdjęć, które kilka miesięcy wcześniej umieściłam w chmurze. Pamiętam, że wpatrując się w nowy telefon, czułam się, jakbym zaczynała życie od nowa.

Jednak najpierw musiałam wydobrzeć. Potem priorytetem była letnia szkoła i nadrobienie materiału z drugiego semestru.



Teraz trwa drugi semestr ostatniej klasy i jako że otrzymałam już e-maile potwierdzające przyjęcie na studia, skupienie się na nauce jeszcze nigdy nie było tak trudne. Dzisiaj zamiast uważać na lekcjach zajmuję się swoimi sercami.

Jako perfekcjonistka przed zapisaniem życzeń na papierze wstukuję wszystko do iPada. Dopiero potem zamierzam je napisać ozdobną czcionką. I ulubionym piórem. Wiele otrzymanych w przeszłości papierowych serc przypomina mi wpisy ze szkolnych kronik na koniec roku szkolnego. „Mam nadzieję, że Twój dzień jest udany. Życzę Ci superwalentynek! Uściski, X”. Ale ja lubię dodawać coś osobistego. Co roku osobom, którym wysyłam serca, piszę, co w nich kocham.

Jessica potrafi być naprawdę paskudna dla innych ludzi, na przykład dla Sarah Chang, natomiast dla swoich przyjaciół jest przesympatyczna i zawsze można na nią liczyć. To Jess jako pierwsza wzięła mnie w obronę, gdy ludzie wypytywali o wypadek. „Myślisz, że chce o tym rozmawiać?”, pytała z taką agresją, że ta druga osoba robiła się czerwona jak burak. Nie przypominam sobie, aby choć raz zachowała się niełojalnie.

Katie można postrzegać jako naiwniaczkę, ale tak naprawdę chce tylko, aby cała nasza grupa była szczęśliwa. To do niej najlepiej udać się po radę. Kiedy dochodziłam do siebie po rozstaniu z Pete'em, powiedziała, że jeśli naszym przeznaczeniem jest bycie razem, to w końcu tak się stanie. Te słowa bardzo mi pomogły. Każdy potrzebuje przyjaciela takiego jak Katie.

Jest jeszcze Carmen, która otrzyma najdłuższy list, bo to z nią przyjaźnię się najdłużej. Zaczynam od przypomnienia jej o naszych bransoletkach przyjaźni z gimnazjum. Swoją nosiłam tak długo, aż wisiała dosłownie na jednej nitce. W tamtych czasach najlepiej nam było tylko we dwie. Chodziłyśmy do siebie na noc, uczyłyśmy się na pamięć tekstów

piosenek i wypróbowałyśmy nowe kolory błyszczaków, których w szkole nie wolno nam było jeszcze używać. Jednak na początku ósmej klasy Carmen oznajmiła, że powinnyśmy się rozgałęzić. Carmen często stosuje filtry podczas mówienia o tym, czego naprawdę chce, tak samo jest w przypadku umieszczanych w sieci zdjęć. Chodziło jej o to, że potrzebujemy nowych przyjaciółek. Niedługo później poznałyśmy Katie i Jess. Z Carmen tak już jest – kiedy czegoś chce, zdobywa to.

Jest naprawdę ładna, lecz niewystarczająco często słyszy, że jest także inteligentna. Potrafi zapamiętać piosenkę, wysłuchawszy jej zaledwie parę razy. Nie uczy się zbyt długo do klasówek, bo jest taka bystra, że nie musi, a i tak dostaje piątki. Sporo uchodzi jej płazem, bo ma poczucie humoru. A to tylko kilka cech Carmen.

Jej entuzjazm jest zaraźliwy, co sprawia, że często wychodzę ze swojej strefy komfortu. Pierwszy lunch w towarzystwie uczniów ostatniej klasy? To Carmen mnie tam zaciągnęła. Uparła się, że nikogo nie obchodzi, że chodzimy dopiero do drugiej klasy. Moja pierwsza całonocna impreza? Pomysł Carmen.

Zazdroszczę jej tego, jak sobie radzi z życiowymi trudnościami. Jest twarda jak jej mama – nie miały innego wyjścia, bo tata Carmen je porzucił. Kiedy leżałam w szpitalu, ona zamiast wypłakiwać oczy przystąpiła do działania i zorganizowała na GoFundMe zbiórkę dla moich rodziców. Nie wiem, co by się stało bez niej.

Gdy piszę jej to wszystko, nie przejmuję się, że brzmi to ckliwie. Moje papierowe serca takie już są.

Jednak w przypadku swojej młodszej siostry trochę się hamuję. Uważa serca za głupie – przypuszczalnie dlatego, że to ja wpadłam na ten pomysł. Poza tym ostatnimi czasy Ashley wiele rzeczy uważa za głupie. Parę miesięcy temu zaczęła się spotykać ze Steve'em, moim rówieśnikiem.

Jako dobra siostra od razu prześledziłam jego konta w mediach społecznościowych i zauważyłam, że wszystkie były dziewczyny Steve'a wyglądają dokładnie jak moja siostra. Są chude i mają proste ciemne włosy. Jedyne, co ją od nich odróżnia, to ten *look*. *Look*, który mówi: „Tak bardzo się staram wyglądać tak, jakbym się nie starała”.

Z czasem rzeczywiście zaczęła tak wyglądać. Liczyłam, że to dlatego, że zainteresowała się modą, a nie dlatego, że próbuje stać się dziewczyną, jakiej on pragnie. Kiedy patrzę na swoją siostrę, dociera do mnie, że nie tylko ja się zmieniłam przez ten miniony rok. Jednak Steve to całkiem porządny chłopak. Ciekawe, czy wyśle jej papierowe serce. Postanawiam, że mój wpis będzie krótki i słodki: „Kocham Cię, siostrzyczko. Nigdy się nie zmieniaj”.

No i pora na serce dla Sarah, co okazuje się trudniejsze, niż sądziłam. Muszę się zastanowić, bo w gruncie rzeczy jej nie znam. Ostatecznie uznaję, że w tym przypadku także powinnam po prostu napisać, co mi się w niej podoba.

Świetnie wyglądasz w tych okularach Warby'ego Parkera, głanach i ogrodnikach. Podoba mi się, że na angielskim odpowiadasz na wszystkie pytania. Ja także kocham czytać, ale nawet kiedy wydaje mi się, że znam odpowiedź, boję się, że wyjdę na niemądrą. Czasami mówisz to, co i ja myślę. Innym razem to, co sprawia, że chcę myśleć jeszcze intensywniej, a to naprawdę wyjątkowa cecha.

Zamiast podpisu rysuję serduszko. Mam nadzieję, że ta kartka sprawi jej przyjemność. Próbuję ignorować wyrzuty sumienia, które czuję za każdym razem, kiedy myślę o tym, co się dzisiaj wydarzyło. No i co z tego, że Jess była niemiła dla Sarah? Sarah potrafi się zachowywać równie

protekcjonalnie. Widziałam, jak uśmiecha się drwiąco, gdy ktoś mówi na lekcji coś niemądrego.

Kiedyś z Ashley oglądałyśmy na Netfliksie film o szkole średniej, do której chodziła grupa wrednych dziewczyn. No wiecie, jak to bywa w każdym tego typu filmie. Rzuciłam do siostry, że cieszę się, że w naszej szkole nie ma takich dziewczyn, a ona przez kilka sekund wpatrywała się we mnie, po czym powiedziała: „Jeśli nie wiesz, kto tworzy grupę wrednych dziewczyn, to znaczy, że do niej należysz”. Zapomniałam o jej słowach, ale ostatnio dostrzegam drobiazgi takie jak to głupie zdjęcie zrobione przez Jess i zaczyna mi to przeszkadzać.

Może wypadek sprawił, że stałam dojrzała niż moi koledzy. Wiem, jak to jest, kiedy wszyscy o tobie mówią. To brutalne, zwłaszcza gdy ich słowa są prawdziwe. Teraz wiem, że nikt nie zasługuje na to, by o nim plotkowano. Życie jest za krótkie na coś takiego. Chciałabym, aby te papierowe serca można było do siebie wysyłać przez cały rok. Niestety mam tylko jedną szansę w roku i zamierzam ją wykorzystać.

Kończę notować swoje myśli i ulubionym piórem przepisuję listy podczas godziny nauki własnej. Nauczycielka, pani Pearson, nie zwraca uwagi na to, czy rzeczywiście się uczymy, o ile w klasie panuje cisza.

Po wypadku mnóstwo czasu spędzałam sama w swoim pokoju. Jasne, mama zaglądała do mnie co pół godziny, a przyjaciółki nieustannie zagadywały mnie na FaceTime. Ale przede wszystkim przebywałam sama ze sobą.

Oczekiwano ode mnie jedynie zdrowienia – wszyscy mi powtarzali, bym „skupiła się na powrocie do zdrowia”. Słyszałam to zwłaszcza, kiedy pytałam, co się działo w tych tygodniach, które zniknęły z mojej pamięci. Jestem osobą, która musi skupić się na czymś konkretnym, dlatego zabrałam się za coś, czego zawsze chciałam spróbować: za kaligrafię.

Nauka tej sztuki wydawała mi się czymś oczywistym. Od zawsze lubiłam gryzmolić. Nawet w przedszkolu, gdy dopiero uczyłam się literować swoje imię, zapisywałam je raz za razem, starając się zrobić to perfekcyjnie. Kiedy poznałam kursywę, pisałam swoje imię dosłownie wszędzie, jakby to był autograf. Po prostu kochałam pisać.

Jako perfekcjonistka zawsze uważałam, że mogę się w tym doskonalić. Postanowiłam, że wezmę się za kaligrafię, zamówiłam w necie potrzebne materiały i godzinami oglądałam filmy instruktażowe na YouTube. A potem pisałam. I znowu oglądałam filmiki.

Trwało to kilka miesięcy. Kiedy nie odrabiałam pracy domowej, otwierałam szkicownik. Pierwsze strony wypełniał po prostu alfabet, bo starałam się wyczuć, jak trzymać pióro pod odpowiednim kątem, z czasem jednak pojawiły się znaczne postępy. Zapisywałam dosłownie wszystko. Listy, cytaty, przypadkowe myśli. Powoli moja dłoń wypełniała polecenia mózgu i choć czasem się nie udawało, wcale się tym nie przejmowałam. Tak już jest z kaligrafią. Zawsze można zacząć od początku. Szkoda, że życie nie jest takie proste.

Najbardziej lubię w kaligrafii to, że pracując precyzyjnie, można stworzyć coś naprawdę pięknego. I to właśnie staram się teraz zrobić z papierowymi sercami – uczynić z nich coś pięknego, co moje przyjaciółki i siostra będą chciały zachować. Starannie zapisuję swoje wiadomości i dorysowuję małe, zawile wzory kwiatowe. Muszą być niezłe, bo kiedy siedzący przede mną chłopak odwraca się w moją stronę, nieruchomieje na chwilę, po czym mówi, że mu zaimponowałam.

Po lekcji idę do kosza ustawionego przed gabinetem dyrektora Wheelera. W wieku znajduje się nieduży otwór, przez który wsuwam kartki. Uśmiecham się na myśl, że wkrótce zostaną złożone w papierowe serca. Jak na razie to jedyne, co mi się dziś podoba.

Samorząd uczniowski zaczyna roznosić serca po piątej lekcji, w przerwie na lunch. Początkowo Carmen i Jess miały ją po szóstej lekcji, ale tak długo marudziły, że odpowiedzialna za grafik pani B. w końcu się ugięła. Nie miała zwyczaju naginać szkolnych zasad, lecz Carmen i Jess jako pretekst wykorzystały mnie. „Chcemy pomóc Elli w zaaklimatyzowaniu się na nowo”, argumentowały. Fajnie, gdyby to rzeczywiście była prawda. Kiedy mi powiedziały, co zrobiły, śmiały się tak, jakby to był żart. Nie skarżyłam się jednak – lunch w towarzystwie przyjaciółek to zwykle najlepsza część dnia.

Ale chyba nie dzisiaj.

Gdy po stołówce krążą członkowie samorządu z torbami wypełnionymi papierowymi sercami, czuję ucisk w klatce piersiowej. Uwielbiam otrzymywać te serca, lecz czasami wyczekiwanie daje mi w kość. Nie lubię nieustannego zastanawiania się, kto mi je wyśle. Jeden z moich kolegów z komitetu organizacyjnego sięga do torby, po czym wręcza papierowe serce dziewczynie o imieniu Jenelle. Ta wymachuje nim przed twarzami przyjaciółek, które chichoczą razem z nią.

– Ello, czy ty w ogóle mnie słuchasz? – pyta Carmen.

Odwracam głowę w jej stronę.

– Eee... – zaczynam mówić, ale ona mi przerywa.

– Pytałam, czy wybierasz się dzisiaj na mecz.

Dawniej w ogóle nie musiała o to pytać. Byłam dziewczyną, która siedzi z przodu z odręcznie narysowanym transparentem. Kiedy spotykałam się z Pete'em, na jednym policzku zawsze malowałam sobie jego numer, a na drugim literkę A symbolizującą liceum Arlington. Mecze i zbiórki kibiców stanowiły ważną część mojego życia. W ramach działań w samorządzie uczniowskim zorganizowałam nawet stragan, na którym przed meczami można było kupić zmywalne tatuaże, złote

i rdzawoczerwone gumki do włosów, zabawne T-shirty i bransoletki przyjaźni z numerem klasy albo hasłami zagrzewającymi do walki.

Zawsze dawałam z siebie wszystko. W pierwszej klasie umieszczałam sobie na dżinsowej kurtce różne naprasowanki, łącznie z nazwiskiem na plecach, tak jak na sportowych bluzach. Zamiast numeru miałam kotwicę, czyli logo naszej szkoły.

Podczas tegorocznego Tygodnia Odwagi przebierałam się jak wszyscy, ale nie planowałam swoich strojów przez kilka tygodni, jak miałam w zwyczaju wcześniej. Po prostu narzuciłam na siebie wyjęte z szafy ciuchy w kolorach złota i rdzawej czerwieni, pozwoliłam Carmen oprószyć mi powieki brokatem, a Katie wpleść w warkocz francuski dopasowaną kolorystycznie wstążkę.

– Nie mogę uwierzyć, że akurat ty zapomniałaś o Tygodniu Odwagi – zbeształa mnie wtedy Jess.

Raz w tygodniu spotykałam się z psychiatrą, jednak niedawno przestałam. Nie z powodu piętna czy czegoś w tym rodzaju – po prostu poczułam, że wyniosłam z tej terapii wszystko, czego potrzebowałam. Tak naprawdę jedynym, nad czym musiałam popracować, było odpuśczenie sobie tych straconych tygodni. Moja terapeutka ciągle mi przypominała, że bez względu na to, jak bardzo się będę starała, nie zmuszę się do przypomnienia sobie, co się wydarzyło, i że za każdym razem, kiedy irytuję się na innych, że nie pamiętają tego za mnie, odpycham ich od siebie.

Przestałam się z nią spotykać po Nowym Roku. Święta są postrzegane jako czas celebracji, dla mnie jednak stanowią szansę na nowy początek. Wyznaję przekonanie „nowy rok, nowa ja”, ale uważam, że walentynki także mogą być dobrym początkiem. Przez to, co działo się w moim życiu, niewiele myśli poświęcałam chłopakom. No bo kiedy, skoro całą moją

uwagę pochłaniała szkoła? Po wypadku wszyscy mi mówili, bym odpuściła, ale nie zamierzałam pozwolić, by z tego powodu pogorszyły się moje wyniki w nauce.

A co, jeśli walentynki są przypomnieniem, że miłość także jest ważna? Instagram zalewają pasujące reklamy. Ze sklepów wręcz wysypują się walentynkowe słodycze. Nie da się nie myśleć o miłości... i może to dobrze. Może każdy potrzebuje przypomnienia, że pragnienie miłości to coś naturalnego. Skoro to takie wspaniałe uczucie, jak wszyscy twierdzą, kto miałby jej nie pragnąć? A jeśli chcę znaleźć miłość, nie mogę się na zawsze zamknąć w swoim pokoju.

– Tak, raczej przyjdę – odpowiadam w końcu.

Carmen unosi brew, jakby nie wiedziała, czy mi wierzyć.

– To przecież decydujący mecz – oświadcza. – Wszyscy się zjawią.

– Powiedziałam, że raczej przyjdę – powtarzam.

Kiwa głową. Wygląda na usatysfakcjonowaną, na razie. Czasami nasza przyjaźń jest jak moja stara, wisząca na jednej nitce bransoletka.

– Czemu trwa to tak długo? – jęczy siedząca po drugiej stronie stołu Jess. – Mam wrażenie, że celowo roznoszą serca wszystkim oprócz nas.

– Jesteś strasznie niecierpliwa – odzywa się Katie. – Idą już w naszą stronę.

Rozglądam się po stołówce i widzę, że uczniowie przy innych stolikach dostali już papierowe serca. Sarah Chang sięga do torby i wręcza serce jakiemuś chłopakowi. Ten siedzi przy stole razem z kolegami i kiedy bierze je od niej, tamci zaczynają się śmiać i wydawać głośne okrzyki, przez co chłopak robi się czerwony jak burak.

Sarah od zawsze należy do samorządu, nigdy jednak nie angażowała się w prace komitetu organizacyjnego. Ciekawe, co ją do tego skłoniło



w tym roku. Dawniej pełniła funkcję skarbnika – może jej się znudziło? Sarah mija nasz stolik i wbija wzrok w swoje glany, jakby się bała.

– Nie widzi nas? – pyta Jess i macha ręką, aż brzęczą bransoletki na jej nadgarstku.

– Zastanawiam się, czy widziała twój post – mówi Carmen. Kiedy odwracam się w ich stronę, widzę, że grozi palcem Jess. – Może to twoja wina.

– Nie zrzucaj winy na mnie – protestuje Jess.

– Hej, przecież możliwe, że wcale dzisiaj nie dostaniemy swoich serc – odzywam się, próbując je uspokoić. – Będą rozdawane przez kolejne dwa tygodnie.

Gdy wypowiadam te słowa, wyczuwam, że ktoś za mną staje. Odwracam głowę. To chłopak, którego nie znam – najpewniej uczeń pierwszej klasy. Ma nos usiany drobnymi piegami i zaciska rękę na torbie, jakby się denerwował.

– Czy ty jesteś Ella Fitzpatrick? – pyta.

– No ba – burczy Carmen.

Z zażenowaniem kiwam głową.

– Mam dla ciebie kilka serc – mówi i wyjmuje cztery.

– Dziękuję – odpowiadam, biorąc je z jego lekko drżącej dłoni.

Chłopak podchodzi do Carmen, zbyt onieśmielony, aby zapytać ją o nazwisko. Wygląda na to, że jego torba pełna jest papierowych serc dla osób, których nazwiska zaczynają się na F. Carmen nosi nazwisko Fairchild, więc gdy tylko liczy się kolejność alfabetyczna, siedzimy obok siebie.

Kiedy chłopak wyjmuje jedno serce, Carmen piorunuje go wzrokiem.

– Nie zapomniałeś o czymś?

Chłopak szeroko otwiera oczy, po czym przeszukuje zawartość torby.

– Tylko to jedno – mówi, podnosząc wzrok.

Uśmiecha się, ale Carmen odwraca głowę i otwiera serce. Szybko przebiega wzrokiem tekst.

– E tam, od takiego jednego nerda, z którym chodzę na chemię. – Wzdycha, jakby spodziewała się czegoś więcej. A może liczyła, że to kartka od kogoś innego. – To dopiero rozczarowanie.

– Przynajmniej coś dostałaś – fuka Jess.

– Ooch, patrzcie, ta dziewczyna też do nas idzie – rzuca podekscytowana Katie. Ma na myśli Sarah Chang.

Jednak kiedy Sarah zatrzymuje się obok mnie, Katie nie wygląda już na tak uradowaną. Na czerwonej przypince przy torbie Sarah widnieje napis: „Nie ma nic bardziej pełnego uroku niż tkliwość serca”<sup>1</sup>. Uśmiecham się, bo sama dzisiaj przypięłabym sobie coś takiego. Sarah jednak nie odpowiada uśmiechem. Usta ma zasznurowane jak wtedy, gdy nauczycielka angielskiego widzi jej uniesioną rękę, ale rozgląda się po klasie, aby komuś innemu dać szansę na zabranie głosu.

– Proszę – mówi, wręczając Jess trzy papierowe serca. Nie patrzy przy tym na nią, a ja się zastanawiam, czy wie, że Jess zamieściła tamten post. – A to twoje – rzuca do Katie.

Carmen nadal ma chmurne spojrzenie, lecz Sarah tego nie widzi. Nie patrzy na żadną z nas. Wręczywszy Katie papierowe serca, szybko oddala się w kierunku kolejnego stolika. Znowu dopadają mnie wyrzuty sumienia. Mam nadzieję, że niedługo otworzy serce ode mnie.

– Ta laska to straszne dziwadło – oświadcza Carmen.

Pozostałe dziewczyny posyłają jej niepewne spojrzenia, a ja gromię ją wzrokiem. Jak może nie rozumieć, że nie mamy w tym przypadku racji?

– Jesteś zazdrosna, że dostałam więcej serc niż ty – mówi w końcu Jess, dając Carmen kuksańca w bok.

– Wcale nie – protestuje Carmen. – Okej, na co czekacie? Otwierajcie swoje.

Otwieram pierwsze papierowe serce.

*Ello,*

*zazwyczaj to Ty jesteś tą sentymentalną. Ale teraz kolej na mnie. W minionym roku przeszliśmy tak wiele i nie wiem, co bym bez Ciebie zrobiła. Chcę, aby ten ostatni semestr przed pójściem na studia okazał się niezapomniany.*

*Kocham Cię bardziej niż pizzę w Gino's, poniedziałki z Bachelor<sup>2</sup> i wszystkie posypki Froyo. A obie wiemy, że to nie byle co.*

*Buziaki, Carmen*

Kiedy podnoszę wzrok, Carmen się uśmiecha, jakby wiedziała, że najpierw utworzyłam serce od niej. W czasie gdy Jess i Katie czytają swoje listy, bezgłośnie wypowiadam „kocham cię”, a Carmen ścisza mi kolano pod stołem.

Po tym, jak moja rodzina przeprowadziła się do tego miasta, bałam się, że będę nowa w szkole, ale już pierwszego dnia Carmen wzięła mnie pod swoje skrzydła. Nadal czasem mi o tym przypomina. Mówi: „Wyobraź sobie, że mogłabym się z tobą nie zaprzyjaźnić”. Potrafię to sobie wyobrazić. Przez całe lato zamartwiałam się, czy będę miała z kim siedzieć w stołówce. Na szczęście uniknęłam losu nieszczęsnej, nowej dziewczyny, bo zaopiekowała się mną Carmen. Wprawdzie później przyznała, że chciała zostać moją przyjaciółką z powodu mojej urody, ale to nic. Wiedziałam, że mając taką przyjaciółkę, jestem szczęściarą.

Nadal nią jestem, mimo że czasem muszę sobie o tym przypominać. Wiem, że w głębi duszy Carmen nie jest taka twarda, na jaką się kreuje, i ponad wszystko ceni sobie naszą przyjaźń. Psychologowie twierdzą, że jeśli przyjaźnimy się z kimś dłużej niż siedem lat, to ta przyjaźń przetrwa do końca życia. Nam niedługo stuknie siódma rocznica i to jeden z powodów, dla których już zawsze będziemy sobie bliskie.

Pozostałe papierowe serca są od chłopaków, których nie znam zbyt dobrze. Pierwsza od Andre Johnsona – swego czasu oboje należeliśmy do samorządu uczniowskiego. Napisał: „Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek. Planowanie balu bez Ciebie jest niemożliwe. Brakuje nam twoich zabawnych pomysłów, zdolności i oczywiście Ciebie. Zawsze przyjmujemy Cię z otwartymi ramionami”.

Przez ułamek sekundy żałuję, że nie jestem zajęta wydzwanianiem do florystów i targowaniem się o najlepszą cenę kwiatów oraz dekoracji.

Na mojej twarzy najwyraźniej maluje się smutek, gdyż Carmen wyrywa mi serce z ręki i odczytuje wiadomość.

– Za kogo on się uważa? – pyta. – Samorząd to przeszłość i sama podejmujesz decyzje. Następne.

Kiwnąwszy głową, odczytuję wiadomość umieszczoną na kolejnym papierowym sercu. Przesłał je chłopak o imieniu Greg. Wiem, kim jest, tylko dlatego, że należy do drużyny koszykówki. Dzięki tej wiedzy jego wiadomość nabiera sensu. „U góry róże, na dole sikorka ćwierkała, poczułbym się zaszczycony, gdybyś mi kosza nie dała – Greg”.

Ze śmiechem odczytuję to na głos.

– Myślisz, że napisał to sam czy któryś z jego kumpli z drużyny?

– A czy to ważne? Przystojniak z niego! – oświadcza Carmen.

Jess podnosi na nią wzrok.

– Kiedy podobał mi się w drugiej klasie, mówiłaś, że jest za niski.

– No tak, dla ciebie – odpowiada niespeszona Carmen. – Nie dla Elli. Znajdź sobie kogoś, przy kim będziesz mogła założyć na bal walentynkowy te swoje szpilki od Jimmy’ego Choo.

– Cóż, Panna Metr Pięćdziesiąt Pięć zgarnia wszystkich facetów pokroju Pete’a – rzuca Jess. Wpatruje się przy tym w moje ostatnie papierowe serce, jakby to on mi je przysłał.

– Wiem, co sobie myślisz, i nie, to nie od niego.

– Skąd wiesz? Wszyscy chcą, aby nasza ulubiona licealna para do siebie wróciła.

Rumienię się na te słowa. Może to i prawda, ale nie ma opcji, by to serce było od Pete’a. Zdarza się, że ludzie, wysyłając serca, wykazują się prawdziwą kreatywnością, lecz nadawca tego przeszedł samego siebie. Nim zdążę zaprotestować, długa ręka Jess sięga ponad stołem i wyrywa mi serce. Próbuje je zabrać, jednak Jess już je otwiera. A potem ściąga brwi.

– No co? – pytam. – Od kogo?

– Nie wiadomo – mówi ze wzrokiem wbitym w wiadomość. – W sumie niewiele tu napisano.

– To znaczy? – pyta Carmen, sięgając po kartkę.

– Możecie być ostrożne? – jęczę. – Jeszcze to podrzecie.

Ignorując mnie, Carmen zabiera list Jess. Gdy kończy czytać, podnosi na mnie wzrok.

– Ona ma rację. To od kolejnego dziwadła.

– Mogę to sama stwierdzić?

Carmen przesuwa serce po stole w moją stronę. Czytam raz, potem drugi, jakby te słowa miały magicznie nabrać znaczenia – tak się jednak nie dzieje. Mrugam, wpatrując się w trzy słowa, których nie rozumiem: „Clover i Gold”.

– Ej, przestańcie. Dlaczego tylko ja nie wiem, o co chodzi? – marudzi Katie.

Podaję jej serce.

– Przychodzi ci do głowy, co to oznacza? – pyta mnie Carmen.

Kręcę głową, a Jess wyjmuję telefon i zaczyna coś pisać.

– W Google nic nie wyskakuje – stwierdza.

– Sorry, laska – mówi Katie, oddając mi kartkę. – Ja też nie wiem, co to oznacza.

Ściągam brwi.

– Ale, dziewczyny, coś mam...

– Zapomnij już o tym – oświadcza Carmen, po czym zaczyna nawijać o wieczornym meczu.

Jednak mnie nie obchodzi mecz. Siedzę ze wzrokiem wbitym w leżące przede mną ozdobione akwarelami papierowe serce. Zastanawiam się, kto mi przysłał tę tajemniczą wiadomość.

Gdy rozbrzmiewa dzwonek, Jess i Katie udają się w jednym kierunku, a Carmen i ja w drugim. Ona ma teraz godzinę nauki własnej, więc zawsze mnie odprowadza do mojej szafki, bo nie przejmuje się tym, czy się spóźni.

– To co, przyjdiesz na mecz czy nie? – pyta, gdy docieramy do szafki. Z białego skórzanego plecaka wyjmuję błyszczący, a kiedy przeglądając się w wiszącym na drzwiach szafki lusterku, maluje sobie usta, czuję zapach truskawek.

– Może.

Mruga.

– Dlaczego zawsze to robisz, Ellie? Proszę, dla mnie? Rozmawiałam z Anthonym... i naprawdę przydałaby mi się tam obecność najlepszej

przyjaciółki.

– Z Anthonyem? Koszykarzem Anthonyem Barbo?

Uśmiecha się.

– Tak, chyba naprawdę mi się podoba. Sporo ze sobą piszemy. Zamierzałam ci powiedzieć, ale nie chciałam zapeszać ani... – Urywa i spuszcza wzrok.

– Wow. To super – mówię i staram się, by zabrzmiało to szczerze. Jestem zaskoczona, bo zazwyczaj od razu sobie wszystko mówimy. – Naprawdę.

Ponownie podnosi wzrok.

– To co, przyjdiesz na mecz?

– Obiecuję, że się nad tym zastanowię.

Uśmiecham się, bo desperacko pragnę być taka, jaką ona mnie pamięta. Tyle że to wcale nie jest proste. Carmen mruży oczy, jakby szukała we mnie swojej najlepszej przyjaciółki. Już mam coś powiedzieć, ale rozlega się dzwonek i wylatuje mi to z głowy. Wzdycham.

Kurczowo trzymam się nadziei, że może pewnego dnia przypomnę sobie, dlaczego wyszłam tak wcześnie z balu walentynkowego. Dlaczego trzy tygodnie przed balem zerwałam z Pete'em, choć uchodziliśmy za idealną parę w liceum Arlington. Dlaczego nie pamiętam, kiedy umieściłam tamte trzy rzeczy w sekretnej kryjówce.

Ale skoro potrafię zapomnieć coś, o czym myślałam zaledwie przed chwilą, jak u licha, mam sobie to wszystko przypomnieć?

– Ja... – zaczynam, ale ona wchodzi mi w słowo.

– Jesteśmy już spóźnione. Do zobaczenia później.

Nie biegnę za nią i nie mówię, że zmieniłam zdanie, że oczywiście będę jej skrzydłową. Zamiast tego otwieram plecak i przed pójściem do

klasy jeszcze raz oglądam tajemnicze papierowe serce.

Ludzie lubią używać zwrotu „mój styl bycia”, zwłaszcza gdy rzeczywiście udaje im się odnaleźć swój. A co, jeśli się go jeszcze nie zna? Co, jeśli ten styl zupełnie się nie pokrywa z tym, co się o sobie samym myśli?

Przypuszczam, że gdyby ktoś mnie zapytał, jak postrzegałam siebie przed wypadkiem, odparłabym, że jako typową licealistkę, która dużo się uczy, ale lubi też bawić się z przyjaciółmi. Nie licząc skłonności do bycia kujonką, rzekłabym, że miałam superżycie. Z zewnątrz mogło się nawet wydawać idealne.

Dopiero po wypadku dotarło do mnie, że może to jednak nie jest mój styl. I że jestem inaczej postrzegana.

Gdy rozeszła się wieść, że trafiłam do szpitala, mnóstwo ludzi przysłało mi kwiaty. Bukiety w końcu zwiędły, ale mama i Ashley dołączone do nich kartki schowały do pudełka po butach, bym w odpowiednim czasie mogła je przeczytać. Pewnego dnia, kiedy odpoczywałam w łóżku, siostra przyniosła mi wodę. Nie pamiętam, co sprawiło, że poprosiłam, aby mi pokazała te kartki. Może byłam tamtego dnia w dobrym humorze – w każdym razie później czułam się o wiele gorzej.

Ashley przyniosła mi pudełko, a ja przeczytałam wszystkie kartki, jedną po drugiej. Żadna nie okazała się niemiła, lecz kryjące się w zapisanych słowach informacje zaczęły mnie uwierać. Dziewczyna o imieniu Sadie napisała: „Wiem, że nie przyjaźnimy się od tamtej nocowanki w gimnazjum, ale chcę, byś wiedziała, że myślę o Tobie i mam nadzieję, że dojdiesz do siebie”. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, że nasze drogi się rozeszły, ale miała rację – tak się stało. Nie sądziłam jednak, że doszło do tego z konkretnego powodu.



Szczerze mówiąc, nie wiedziałam nawet, o którą nocowanę jej chodzi. Zwykle malowałyśmy sobie paznokcie najnowszymi odcieniami lakierów Essie albo nakładałyśmy maseczki. Zawsze urządzałyśmy karaoke. Czasami grałyśmy w Prawdę albo Esemes, czyli wersję Prawdy albo Wyzwania, tyle że zamiast wyzwania osoba siedząca obok ciebie mogła wysłać esemesa do kogokolwiek z twojej listy kontaktów. Mnie wystarczyłoby malowanie paznokci, ale moje przyjaciółki nalegały, byśmy się w to bawiły, a ja się potulnie zgadzałam. Zabawa stawała się nerwowa, zwłaszcza gdy wysyłano zawstydzające esemesy. Według Carmen to właśnie sprawiało, że była taka fajna. Ale może nie dla wszystkich?

Inną kartkę przysłała mi niejaka Alex McCormack. Napisała: „Wiem, że istnieją między nami nieporozumienia”, ale dodała, że dokonała wpłaty na GoFundMe, bo nikt nie powinien przechodzić przez to, przez co ja przechodzę. Kolejna kartka była od dziewczyny, z którą od trzech lat chodziłam na lekcję wychowawczą. Rozpoczęła od wyjaśnienia, kim jest, bo pewnie nie wiem. Nie chciała być niemiła – zakończyła swój liścik słowami, że nie może się doczekać, aż znowu stanę na nogi. Sprawiała mi jednak ból, jak wszystkie te kartki. W każdej szczerze życzone mi powrotu do zdrowia, jednak uświadomiłam sobie dzięki nim, że ludzie nie postrzegają mnie tak, jak bym chciała. Czytając między wierszami: widzą we mnie kogoś, kto myśli tylko o sobie.

Najgorsze jest jednak to, że może mają rację.

Pamiętam, jak dotykałam bandaży na klatce piersiowej i zastanawiałam się, czy w środku też jestem brzydka. Odsuwałam od siebie tę myśl. Gdyby mama jeszcze raz zobaczyła, jak płaczę, zmusiłaby mnie do chodzenia do psychiatry do czasu, aż skończę dwadzieścia lat. Ale z odsuwany mi myślami tak już jest, że szybko wracają.

Gdy chowałam kartki do pudełka, przysięgłam sobie, że się zmienię. Nadal nie wiedziałam, jaki jest mój „styl bycia”, lecz w tamtej chwili miałam pewność, że chcę, aby się zmienił.

Łatwo powiedzieć. To miało miejsce kilka miesięcy temu i w tym tempie zmian równie dobrze mogę czekać, aż pójdę na studia.

Wzdycham i raz jeszcze zerkam na ozdobione akwarelami papierowe serce, zastanawiając się, kto jest nadawcą. Przynajmniej ta wiadomość nie przypomina kartek z życzeniami powrotu do zdrowia, ale coś mi mówi, że powinnam wiedzieć, co ona oznacza – albo co kiedyś oznaczała. I że to tajemnicze papierowe serce wcale nie powinno być zagadką.

---

1 Cytat z *Emmy Jane Austen* w przekładzie Jadwigi Dmochowskiej.

2 Program telewizyjny emitowany w poniedziałki – przyp. tłum.

## ROZDZIAŁ 3

Kiedy po szkole pomagam mamie przygotowywać kolację, do kuchni wchodzi Ashley i oznajmia, że idzie ze Steve'em na mecz, a potem do Daily Planet. Po ważnej wygranej zazwyczaj wszyscy chodzą do tego bistra, ale Ashley nie bywa w takich miejscach. Twierdzi, że przyprawiają ją o klaustrofobię, co nie powstrzymuje jej od chodzenia na koncerty dziwacznych zespołów indie. Zerkam na nią podejrzliwie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie wybiera się na jakiś koncert w Chance i nie chce, aby wiedzieli o tym rodzice.

Mama podnosi wzrok znad znalezionej przeze mnie na Pinterescie przepisu na tacos, ja tymczasem siekam cebulę do guacamole.

– Mecz może być, ale po nim Steve ma cię odwieźć do domu.

Ashley szybko mruga pomalowanymi eyelinerem powiekami, a potem wydaje z siebie głośny jęk.

– To nie fair!

Mama odkłada nóż.

– A niby dlaczego?

– Dlatego że nic nie musisz robić. Steve mnie zawiezie i przywiezie. A poza tym... – Przenosi wzrok na mnie. – Nie było tak, że Ella mogła wracać do domu o jedenastej?

Czas przeszły sprawia, że ściągam brwi, ale to sprawa między nią a mamą, nie zamierzam się wtrącać.

– Tak, ale... – zaczyna mama.

– Więc ze mną powinno być tak samo – przerywa jej Ashley i dla poparcia swych słów krzyżuje ręce na piersi.

Ostatnio coraz częściej dochodzi między nimi do konfrontacji, więc nie jestem zaskoczona, ale mama szeroko otwiera oczy. Ma minę, jakby zamierzała coś powiedzieć, po czym zaciska usta w cienką linię i ciałniej związuje gumką włosy. Tak robi, kiedy przegrywa podczas wieczoru gier i dokonuje ostatnich desperackich zakupów w Monopoly. Przypuszczam, że zaraz się ugnie.

– Wybiera się tam ktoś jeszcze, kogo znam? – pyta w końcu mama.

– Wszyscy się wybierają – zapewnia ją Ashley. – Nie musisz się martwić. – Opuszcza ręce. – Proszę? Naprawdę chcę tam być.

Oczy zaczynają jej błyszczeć, jakby miała się rozplakać. Doskonale znam to uczucie. Tyle razy błagałam rodziców, bo nieobecność na jakimś wydarzeniu oznaczała dla mnie koniec świata. W tym momencie mama odwraca się w moją stronę i stawia mnie między młotem a kowadłem, czego próbowałam uniknąć.

– Ty jedziesz?

Otwieram usta, ale Ashley okazuje się szybsza.

– Tak – odpowiada za mnie.

Odwracam do niej głowę, gotowa zaprotestować, kiedy jednak nasze spojrzenia się spotykają, jej mówi: „Błagam, zrób to dla mnie, błagam”.

Najpierw Carmen, a teraz ona. Zachowują się, jakby to była sprawa życia i śmierci. W tej chwili wydaje mi się to niedorzeczne, ale swego czasu ten mecz dla mnie też miałby znaczenie. Jeden z ostatnich meczów koszykówki ostatnich klas. A później świętowanie z całą drużyną

w bistrze, gdzie zawsze otrzymujemy do zamówień darmowe koktajle mleczne, bo kelnerki mawiają, że to smak zwycięstwa.

– Cóż, skoro Ella będzie ci towarzyszyć, to możesz jechać. Wolę, abyście trzymały się razem. – A do mnie dodaje: – Ale tylko, jeśli masz na to ochotę, kotku.

Ashley gryzie się w język, mimo że jej mina wyraźnie mówi, że myśli jej skwierczą niczym mięso do tacos na rozgrzanej patelni.

Tyle że po tym, co mama przeszła, trudno ocenić, czy zachowuje się niedorzecznie czy nadopiekuńczo. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak się czuła, kiedy zadzwoniono ze szpitala z informacją, że trafiłam na intensywną terapię. I w jakim była stanie, gdy budziła tatę i Ashley, by razem mogli jechać do szpitala.

Ashley potrafi to sobie jednak wyobrazić – przeżyła to. Przypuszczalnie dlatego nie wpada teraz w szal. Nie pamiętam, abym w jej wieku zachowywała się tak dramatycznie, lecz moja siostra jest specjalistką od wybuchów emocjonalnych, dzięki którym uzyskuje to, czego pragnie. Teraz jednak spokojnie kiwa głową.

Udaje nam się przebrnąć przez kolację bez poruszania tematu meczu.

Tata jest profesorem nauk ścisłych w Vassar College, a mama lekarką prowadzącą własną praktykę, więc podczas kolacji zawsze mamy mnóstwo interesujących tematów do rozmowy. W telewizji rodzinne rozmowy podczas posiłków to na ogół koszmar, ale u nas jest inaczej, zwłaszcza od czasu wypadku. Żadnych telefonów. Żadnego odwracania uwagi. Ashley właśnie stawia na środku stołu moździerz molcajete wypełniony guacamole.

Kiedy tata opowiada zabawną historię o jednym ze swoich studentów, wszyscy się śmiejemy, a mama uśmiecha się do niego z błyskiem w oku.

Może zabrzmieć to banalnie, ale za każdym razem, gdy mama patrzy tak na tatę, myślę sobie, że miłość istnieje.

Poznali się w uczelnianej stołówce. Mama zapisała na serwetce swój numer i mu ją wręczyła. Zadzwoił jeszcze tego samego wieczoru i od tamtej pory są nierozłączni. Uwielbiają o tym opowiadać. Mama pamięta każdy szczegół, od niebieskiej koszuli, którą miał na sobie tata, po czekoladowy shake, który zamówił do frytek. Z kolei tata mówi, że nigdy nie zapomni jednego: uśmiechu mamy. I nadal ma tamtą serwetkę, więc wiadomo, po kim odziedziczyłam to romantyczne zbieractwo.

## ROZDZIAŁ 4

Po kolacji pędzę na górę do swojego pokoju. Wygląda prosto jak z tablicy na Pinterescie: książki poukładane według kolorów okładek, na ścianach półki bez podpórek z roślinami doniczkowymi i zdjęciami przedstawiającymi mnie oraz moje przyjaciółki. Każdego ranka układam na łóżku poduszki tak, że wyglądają jak z sesji dla magazynu wnętrzarskiego, co moja siostra lubi mi wytykać jako kolejną cechę nudnej pedantki.

Dzisiaj jednak zaraz po przekroczeniu progu pokoju rzucam się na stertę poduszek i rozrzucam je na wszystkie strony, zaś telefon odkładam na bok. Pika, odkąd wyszłam ze szkoły, ale go ignoruję. Wiem, że to wiadomości od Carmen, Jess i Katie. Od wakacji przed pójściem do liceum mamy wspólną grupę zwaną Czat Łobuziar – wtedy obiecałyśmy sobie, że zawsze będziemy się przyjaźnić.

Ale w dni takie jak dziś trudno uwierzyć, że nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Nie podoba mi się to, że rano bez powodu były wredne wobec Sarah Chang. A jeszcze bardziej, że nie wiem, jak im się postawić.

Ostatnio coś się między nami zmieniło. Nie potrafię określić co, lecz jeśli mam być szczerą, jedyne, co nas w tej chwili łączy, to ten grupowy czat, a zwykle nawet nie chce mi się odpisywać.

Na tę myśl ściągam brwi. Kiedyś wszystko robiłyśmy razem. Nocowanki z nakładaniem maseczek z Sephory. Kolacje hibachi, podczas których szefowie kuchni wkładali nam jedzenie do ust. W weekendy kolorowe bajgle po treningu. To zawsze ja wszystko organizowałam, tyle że od wypadku nie zaplanowałam niczego fajnego.

Przed wypadkiem zawsze próbowałam zadowolić przyjaciółki. Organizowałam coś, co one lubiły, zamiast się zastanowić, co sprawia frajdę mnie. Jasne, uwielbiam się spotykać z ludźmi, ale lubię też побыć sama.

Czasami robię listy tylko po to, by poćwiczyć kaligrafię. Innym razem podkreślam ulubione fragmenty książek i coś w nich rysuję. Moje przyjaciółki doceniają to hobby, kiedy czerpią z niego korzyści – na przykład gdy robię dla nich świetne transparenty na ważny mecz albo kiedy piszę im najlepsze kartki urodzinowe – jednak najczęściej kiedy przyłapują mnie na rysowaniu, mówią coś w rodzaju: „Czy ty w ogóle słuchasz, co mówię?”. Albo jeszcze gorzej: „Uroczo, że nadal to robisz”.

„Uroczo” to nie jest złe słowo, ale czasami brzmi protekcjonalnie. Nikt nigdy nie powie chłopakowi, że jest uroczy, bo robi coś, co lubi. Dlatego wiem, że to nie komplement.

Sięgam po telefon i zaczynam przewijać nieodczytane wiadomości. Są tam zdjęcia strojów, które moje przyjaciółki mierzą na wieczór. Carmen przysłała fotkę w dzinsach i wiązanej na karku bluzce. Pomyślałam, że strasznie zmarznie, ale Jess umieściła pod zdjęciem trzy emotki z ogniem. „Anthony nie będzie w stanie oderwać wzroku”, napisała Katie.

Serce mi zamiera. Katie już wie o Anthonym? Carmen powiedziała mi o nim dziś rano. To znaczy, że wiedzieli wszyscy oprócz mnie?

Przewijam wiadomości, żałując, że nie mogę się cofnąć w czasie. Dostrzegam prywatne żarty, których nie rozumiem.



Może Carmen ma rację. Może wszystko mnie ominęło.

Jedną z najbardziej frustrujących kwestii jest to, że przed wypadkiem zmieniłam hasła do logowania się na wielu kontach: na TikToku, Instagramie, Snapchacie itd. Mam dostęp jedynie do Twittera i Facebooka. Wygląda na to, że przed wypadkiem zmieniłam hasła dla tych aplikacji, z których rzeczywiście korzystałam. Hasłem zawsze była data urodzin Carmen, ale nie mam pojęcia, jakie jest nowe.

W sumie nie ma to znaczenia – i tak ostatnimi czasy nie mam ochoty wstawiać nowych postów. Widzę umieszczone wcześniej zdjęcia, bo mam profil publiczny. Nie pamiętam tylko kilku z nich, na przykład tego, na którym razem z przyjaciółkami piję shaki w bistrze, no i tego, na którym mam na sobie bluzę z kapturem, a w tle widać półkę w moim pokoju. Na ostatnim wstawionym zdjęciu szykuję się na łyżwy. Po wypadku nastąpił pod nim wysyp komentarzy z życzeniami powrotu do zdrowia i serduszkami.

Zsuwam się z łóżka na podłogę i zwijam puszysty dywan, który chroni moje tajemnice. Unoszę poluzowaną deskę i wyjmuję ze skrytki trzy tajemnicze przedmioty: zasuszoną różę, zdjęcie zrobione polaroidem oraz klucz.

Leżą na wierzchu, bo ostatnio często je oglądam, jakby przez wystarczająco długie wpatrywanie się wróciły mi nagle wspomnienia. Ale nadal sobie nie przypominam, w jakich okolicznościach dostałam różę i pozowałam do tego zdjęcia. Na odwrocie widnieje moje pismo: „NYC 2/8”. Z kim, u licha, pojechałam do Nowego Jorku? W tle widać śnieg, ale ja mam na sobie tylko kolorową bluzę. Może zdjęłam kurtkę? Choć niechętnie, robię tak, kiedy przyjaciółki chcą zapoznać do zdjęć, więc to możliwe. Jednak pokazałam im to zdjęcie i wszystkie twierdzą, że nie towarzyszyły mi tamtego dnia.

Gdy wpatruję się teraz w fotografię, kolorowa bluza przywodzi mi na myśl ozdobione akwarelami papierowe serce. A potem przesuwam palcami po małym mosiężnym kluczu. Najbardziej dezorientująca rzecz, którą zachowałam. Co on otwiera?

Kiedy pytam rodzinę, co się działo podczas tych zapomnianych jedenastu tygodni, słyszę, że byłam zajęta Tym Wszystkim, Co Ma Związek Ze Studiami. W czasie ferii zimowych sporządziłam listę zalet i wad każdej z interesujących mnie uczelni. Pochłaniała mnie także intensywna nauka, a każdy kolejny dzień wykreślałam jako dowód, że rzeczywiście miał miejsce. Ostatecznie świetnie sobie poradziłam na egzaminach wstępnych, lepiej niż wszyscy, których znam. Ale dziwnie czuć dumę z czegoś, czego się tak naprawdę nie pamięta – jest niemal tak, jakby to się w ogóle nie wydarzyło.

Próbowałam się dowiedzieć, dlaczego opuściłam bal przed jego zakończeniem, ale nikt nie znał powodu, nawet Carmen. Wiedziałabym, gdyby kłamała. Szybko wtedy mruga. Zadawałam jej to pytanie co jakiś czas, aby się upewnić, wyczuwałam jednak, że ją to irytuje, więc w końcu odpuściłam.

Mimo wszystko trudno mi uwierzyć, że cały swój czas podczas tych jedenastu tygodni poświęcałam wyłącznie na naukę, nawet jeśli tak właśnie mówiłam rodzicom i nawet jeśli to, co się działo, moje przyjaciółki uważają za trywialne. Kiedy się idzie do liceum, słyszy się, że te lata zostaną zapamiętane do końca życia. I właśnie tego pragnę – pamiętać je.

Wpatruję się w wyjęte ze schowka przedmioty, próbując sobie przypomnieć, jak tam trafiły. Jednak w mojej głowie panuje ciemność jak w kinie tuż przed seansem, tyle że nic się dalej nie dzieje. Biorę do ręki

różę w nadziei, że wyzwoli to jakieś wspomnienie, lecz zapach suchych płatków jest niemal niewyczuwalny.

Wzdycham. Jediną osobą, która może o tym coś wiedzieć, jest Pete. Przypuszczalnie dał mi te przedmioty, zanim z nim zerwałam. Czasami mam ochotę zarzucić go pytaniami, ale za każdym razem, gdy odczuwam taką pokusę, wraca do mnie rozdzierające wspomnienie tego, jak zjawił się w szpitalu i trzymał mnie za rękę, w zasadzie udając, że jest moim chłopakiem, bo kiedy odzyskałam przytomność, pytałam o niego. Nie mścił się za to, jak zakończyłam nasz związek, udowadniając, że jest idealnym chłopakiem – idealnym człowiekiem – do samego końca, a nawet dłużej. Dlatego obiecałam sobie, że dam mu spokój i nigdy nie zapytam o te rzeczy w mojej kryjówce. Wścibstwo wydaje się takie egoistyczne – po co przywoływać zranione uczucia?

„Ale minął prawie rok”, myślę. „Na pewno już to przeboleł”.

Gdyby tylko powiedział mi, dlaczego te przedmioty były dla mnie na tyle ważne, że je zachowałam, przypomnę sobie te jedenaście tygodni. A wtedy może w końcu uda mi się ruszyć do przodu ze swoim życiem...

Podchodzę do szafy i wybieram dwa stroje – dżinsową kurtkę, na której w pierwszej klasie naprasowałam swoje nazwisko, i rdzawoczerwony T-shirt z długim rękawem, ze złotymi literami układającymi się w hasło: „Mam więcej odwagi niż ty”. Z wieszakami w ręce idę korytarzem do pokoju Ashley. Gdy pukam do drzwi, emo muzyka nieco cichnie.

– Chwileczkę! – słyszę. A potem rozlega się szuranie.

Otwiera drzwi i wchodzę do jej pokoju, który krańcowo różni się od mojego. Na ścianach wiszą plakaty z zespołami, a podłogę zaścielają ciuchy. Moja siostra ma na sobie skórzaną kurtkę, której jeszcze u niej nie

widziałam, i podarte dżinsy. Ona i Steve na pewno wybierają się na koncert.

Kręcę głową.

– Którą z tych dwóch rzeczy chcesz założyć? Musisz przynajmniej wyglądać, jakbyś szła na mecz.

Na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Naprawdę?

Ashley zeskakuje z łóżka i mocno mnie ściska. Przewijam w pamięci sytuacje, gdy mnie uściskała. Kiedy odzyskałam przytomność w szpitalu. Kiedy ukończyłam gimnazjum. Kiedy z okazji jej czternastych urodzin zabrałam ją i jej przyjaciół do parku laserowego. Kiedy dwa lata temu podarowałam jej na gwiazdkę kolczyki w kształcie złotych kół. Kiedy zgubiła jeden kolczyk, a ja jej powiedziałam, że nie jestem zła, choć mnie to zirytowało.

Ashley mnie puszcza, bierze ode mnie dżinsową kurtkę i piszczy:

– Idę powiedzieć mamie!

## ROZDZIAŁ 5

Samochód Steve'a okazuje się dokładnie taki, jakiego się spodziewałam. Kartki z nabazgranymi tekstami piosenek. Na podłodze skarpetka. Obok mnie na tylnym siedzeniu leży gitara, która nie mieści się w bagażniku. Jest ciasno, ale staram się okazać wdzięczność za podwózkę. Trzymam torebkę na kolanach, mocno ją do siebie przyciskając, jakby podłoga auta mogła ją skazić. Postanawiam, że nowa ksywka Steve'a to Stevey Brudek.

Za każdym razem, kiedy rozlega się dźwięk klaksonu, serce podchodzi mi do gardła. Ktoś na nas trąbi, gdy Steve pruje przez skrzyżowanie.

– Miałem żółte światło – upiera się.

Kiwam głową i nerwowo wbijam wzrok w podłogę.

– Gdzie byłeś na pizzy? – pytam, wypatrzywszy pod przednim siedzeniem pogiete pudełko.

– Nigdzie – odpowiada i rozgląda się, po czym także dostrzega pudełko. – Ach, to z zeszłego tygodnia. Zapomniałem wyrzucić.

To oficjalne: Steve jest jeszcze większym bałaganiarzem niż moja siostra. Jak to możliwe, że Ashley coś takiego nie zniechęca? Może i jest uczniem ostatniej klasy, ale to nie usprawiedliwia tego wszystkiego.

Ku mojemu zdziwieniu Ashley nawet się nie krzywi. Siedzi przede mną, więc widzę jej odbicie w lusterku wstecznym. Gdy byłyśmy młodsze, w samochodzie panowała niepisana zasada – ona zawsze siadała z lewej

strony, ja z prawej. Miałyśmy sekretny szyfr: jeśli ścisnęła mi dłoń trzy razy, oznaczało to „kocham cię”. Obserwując ją teraz, żałuję, że nie siedzi obok mnie. Zabieramy także jednego z kolegów Steve’a ze szkoły, ale musimy być jeszcze daleko, bo Steve nie wie, jak trafić do jego domu.

– Skręć tutaj w lewo – mówi Ashley, patrząc na nawigację w telefonie.

– To na pewno nie jest najkrótsza droga do Jasona, ale jakiś objazd. – Steve kręci głową i ścisza muzykę.

– Tak mówi Google Maps – upiera się Ashley. – Najpierw w lewo, a potem w prawo.

Skręcamy w wysadzaną latarniami ulicę prowadzącą do centrum.

– Słyszałem, że Pete będzie w tym roku kapitanem drużyny – rzuca Steve i patrzy na mnie w lusterku.

– Fajnie – mówię spokojnie.

– Myślisz, że pogadasz z nim po meczu? – pyta ze znaczącym uśmiechem.

– Nie pytaj jej o to – mówi Ashley, po czym odwraca się do mnie i dodaje: – Nie musisz mu odpowiadać.

– Słucham? – Steve wygląda na osłupiałego. – To było tylko pytanie.

– W porządku – uspokajam go, starając się nie dziwić temu, że broni mnie młodsza siostra. Nie jest już taka mała, ale od kiedy sądzi, że musi mnie chronić? – Pewnie pójdę się przywitać – przyznaję, choć tak naprawdę tylko po to tam jadę.

– Co sądzisz o nim i o Molly?

– Steve! – syczy Ashley.

– No co? Ona nie wie? – pyta Steve, a moja siostra piorunuje go wzrokiem.

– Nie wiem czego? Kim jest Molly? – pytam.

– Taką jedną pierwszoklasistką – bąka Ashley. – Nie wiem, czy chodzą ze sobą. Widziałam ich po meczu w zeszłym tygodniu, a nie powiedziałam ci, bo licho wie, czy to coś na serio.

– Och, rozumiem. Spoko.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, bo jednak się martwię. Nie obchodzi mnie, z kim spotyka się Pete, ale to może zrujnować mój plan. Będę chciała go zapytać o różę, którą prawdopodobnie mi podarował, jeśli będzie siedział obok swojej nowej dziewczyny? Naprawdę powinnam była lepiej to obmyślić.

Wyjmuję telefon i szybko odnajduję numer, który znam na pamięć, ale do którego już dawno nic nie pisałam.

Hej, Pete! Jadę właśnie na mecz. Nie chcę, żeby zabrzmiało to dziwnie, ale czy mogłabym zamienić z tobą kilka słów na pewien temat po tym, jak wygracie? Powodzenia!

Gdy wysyłam wiadomość, przygryzam wargę. „Błagam, błagam, zgódź się”.

Moja reakcja najwyraźniej każe Steve’owi sądzić, że przejęłam się Molly, bo zerka na mnie.

– Żeby była jasność, ty jesteś o wiele lepsza. – Ostrożnie zerka na moją siostrę, szukając jej aprobaty. Ashley wygląda na zadowoloną i uśmiecha się do mnie, jakby potwierdzała jego słowa.

– Eee... dzięki – mówię.

Odruchowo obejmuję rękami swoje żebra, na których wiele miesięcy temu zrosły się szwy, i wyglądam przez szybę.

Widzę, jak Ashley posyła Steve’owi kolejne mordercze spojrzenie mówiące: „Widzisz, co narobiłeś?”. W normalnych okolicznościach

cieszyłaby mnie ich kłótnia – może istnieje szansa, że w niedalekiej przyszłości się rozstaną. Ale paskudnie się czuję, że kłócą się z mojego powodu.

Już mam jej powiedzieć, że nic się nie dzieje, ale powstrzymują mnie jej kolejne słowa.

– Skręć tutaj w Clover.

„Clover? Powiedziała „Clover”? Jak w papierowym sercu, które dostałam?”

Moje spojrzenie biegnie za szybę. Światła omiatają dwie tabliczki z nazwami ulic. Wtedy to dostrzegam. Słowa z tajemniczego papierowego serca tańczą mi przed oczami. To zbieg dwóch wąskich ulic z mnóstwem sklepików – róg Clover i Gold.

– Zatrzymaj się! – wołam.

Steve daje po hamulcach. Kierownica skręca i autem lekko zarzuca. Ashley głośno wciąga powietrze. Moje ciało napiera na szybę, po czym się cofa. Przez chwilę mam wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Samochód za nami głośno trąbi, przez co podskakuję.

– Co to było? – wyrzuca z siebie Steve, z powrotem włączając się do ruchu.

– Ja... ja tylko muszę na chwilę wysiąść, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Możesz się szybko zatrzymać?

– Poważnie? – pyta Steve. – Ktoś o mało mnie nie stuknął, bo ty chcesz zaczerpnąć świeżego powietrza. Można by pomyśleć, że... nieważne – urywa.

Ashley go ignoruje i nie przestaje mi się przyglądać. Chyba dostrzega w moich oczach niepokój, bo kiwa głową.

– Świeże powietrze, proszę bardzo. Powiem Johnowi, że się spóźnię – mówi poirytowany Steve.



Ale ja nie przejmuję się jego tonem – zależy mi tylko na tym, aby wydostać się z samochodu.

Dwie przecznice dalej chłopak zjeżdża w zatoczkę. Odpinam pasy i otwieram drzwi. Lodowate powietrze natychmiast owiewa mi twarz i choć czuję się oszukana ciepłem światła latarni, to mnie to nie powstrzyma. Ciaśniej owijam szyję szalem, który dostałam od Carmen na gwiazdkę, i niemal wyskakuję z auta.

– Ja też idę – oświadcza Ashley, otwierając drzwi.

– Nie trzeba – rzucam do niej. – Zostań tutaj, zaraz wrócę.

Ściąga brwi i robi przygnębioną minę, tak jak wtedy, kiedy byliśmy młodsze i oświadczałam jej, że nie może towarzyszyć mnie i Carmen. Siostra zamyka drzwi i kuli się na swoim fotelu.

Odwracam się i idę chodnikiem w stronę zbiegu ulic. Zimno mi w stopy, lecz o tym nie myślę, ani o tym, że idę po ciemku i że przed chwilą piknął mi telefon. Przypuszczalnie przyjaciółki wysłały mi wiadomość na grupowym czacie z pytaniem, gdzie się podziewam.

Na ulicy prawie nikogo nie ma. Dostrzegam wysiadającą z samochodu parę, która po chwili wchodzi do francuskiej kafejki. Mijam kilka niewielkich sklepów i duży industrialny budynek z cegły, w którym mieści się bar, ulubione miejsce spotkań studentów. Zajrzawszy do środka, widzę, że stoły do bilardu są praktycznie puste, jakby nikt nie ośmielił się dzisiaj wystawić nosa z domu.

Kiedy widzę tabliczkę z nazwą Gold Street, zaciskam dłoń na ukrytym w kieszeni dzinsów papierowym sercu. Jeszcze tylko jedna przecznica.

Mija mnie na rowerze dostawca jedzenia na wynos i wyczuwam zapach włoskiej kuchni. Ścisną mnie w żołądku, lecz wiem, że powodem nie jest głód. Po pierwsze jestem najedzona po kolacji, po drugie i ważniejsze, czuję coś po raz pierwszy w życiu – motyle w brzuchu.

Gdy skręcam za róg i idę w stronę tabliczek z nazwami ulic Clover i Gold, motyle zamierają. Nie ma tu nic oprócz tych tabliczek. Poza tym jest potwornie zimno. Powinnam jak najszybciej wrócić do samochodu. Tam nie doznam rozczarowania.

Już mam zawrócić, lecz słyszę dzwonek. Na chodniku na rogu ulic Clover i Gold pojawia się mężczyzna z dużym bukietem róż.

„Tu jest kwiaciarnia”.

Długie nogi szybko niosą mnie w stronę ciepła i odpowiedzi. Kiedy otwieram drzwi, moją uwagę zwraca szyld: „Kwiaty u Freda”.

Za ladą z rzędami gwiazd betlejemskich i róż stoi sprzedawca, za nim zaś widzę inne kwiaty. Nie znam ich nazw, ale wyglądają, jakby pochodziły z jakiegoś wymyślanego, sekretnego ogrodu, który szkicuję w swoim notesie.

– W czym mogę pomóc? – pyta mężczyzna.

Zastanawiając się, czy to właśnie jest Fred, kręcę głową.

– Tylko się rozglądam – mówię.

Możliwe-że-Fred wskazuje głową rząd kwiatów.

– Dzisiaj mamy w ofercie dwa storczyki w cenie jednego. Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani potrzebowała pomocy.

Mężczyzna sprawia wrażenie bezbrzeżnie znudzonego. Otwiera kasę, jakby z nudów zamierzał się zabrać za liczenie utargu.

– Właściwie... – zaczynam i wyjmuję z kieszeni papierowe serce. – Dostałam taki list...

Tyle wystarczyło, aby oczy mu rozblęły. Klasnąwszy w dłonie, znika na zapleczu. Po chwili wraca z długą różą w ręce.

– Dla ciebie, moja droga – mówi.

Stoję zaskoczona i skrępowana, aż w końcu sprzedawca podsuwa mi kwiat. Niechętnie wyciągam rękę i biorę różę.

– Szczęściara z ciebie – mówi z uśmiechem.

Jest przeciwieństwem znudzonego Freda sprzed chwili. To oczywiste, że taka sytuacja nie przytrafia mu się często. Czuję, że moje policzki stają się czerwiejsze niż płatki kwiatu, który trzymam w ręce.

– Po co to? Od kogo?

Kręci głową.

– Och, przykro mi. Przysiągłem dochować tajemnicy.

– Czy... czy mieliśmy okazję już się spotkać? – pytam, przypominając sobie ususzoną różę w schowku. Może pochodzi z tej kwiaciarni. Może to nie jest żadna sekretna przystań, lecz miejsce, w którym już byłam.

Mężczyzna się śmieje.

– Naprawdę nie mogę nic powiedzieć. – Następnie udaje, że zamyka usta i wyrzuca kluczyk.

Wzdycham.

– Okej... cóż, dziękuję panu... dobranoc – dukam.

Odwracam się i dopiero kiedy jestem w połowie drogi do drzwi, dociera do mnie, że wokół kwiatu owinięto karteczkę. Ostrożnie ją rozkładam i trzymam w odzianej w rękawiczkę dłoni.

To kolejne papierowe serce z akwarelowymi malunkami po obu stronach.

Ręce zaczynają mi drżeć, gdy odczytuję wiadomość.

*Droga Ello,*

*nazwij to zagadką, podchodami, jak sobie chcesz. Otrzymasz 11 papierowych serc, żeby odzyskać stracone tygodnie. Zamierzam zabrać Cię we wszystkie miejsca, których nie*

*pamiętasz, a które odwiedziłaś przed zeszłorocznymi walentynkami. Jedyne, co musisz zrobić, to podążać za papierowymi sercami. One zaprowadzą Cię z powrotem do Twojego serca.*

*Z miłością*

*Twój Wielbiciel*

Stoję i próbuję to wszystko przetworzyć, a ciało mam odrętwiałe, nie tylko z zimna. Papierowe serce. Róża. Mój wielbiciel. Buzuje we mnie mieszanka emocji. Schlebia mi to, czuję ekscytację i konsternację. „O co chodzi?!”, krzyczy mój mózg.

Odwracam papierowe serce i widzę, że napisano na nim coś jeszcze.

*Twoje ulubione miejsce, by się zgubić.*

*F 823.7 AUS*

Mrugam, bo mam wrażenie, że zaraz zamarzną mi gałki oczne. Gdzie widziałam już tę liczbę? Nagle doznaję olśnienia. Książki, które wypożyczam z biblioteki, mają na grzbietach tego typu numery.

Oto, gdzie muszę się udać.

## ROZDZIAŁ 6

Wracam do samochodu i nie opowiadam Steve'owi ani swojej siostrze o papierowym sercu. Dzielę się z nimi jedynie nowym planem: nie zamierzam jechać na mecz.

– Po prostu podrzućcie mnie do biblioteki – mówię, gdy wyjeżdżamy z zatoczki. – A kiedy wyjdziecie już z bistra albo z miejsca, do którego rzeczywiście się wybieracie, przyjedźcie po mnie.

Steve uśmiecha się znacząco, czym potwierdza, że mam rację.

– Ale bibliotekę zamykają za jakieś dwadzieścia minut – protestuje Ashley. – I wiesz, że nie mogę jechać do bistra bez ciebie.

– Nic nie powiem mamie pod warunkiem, że zawieziecie mnie do biblioteki. Po jej zamknięciu pójdę czytać do kawiarni po sąsiedzku. Jest otwarta do późna.

Czuję, że wibruje mi telefon, i wiem, że to znowu moje przyjaciółki. Napisałam Pete'owi, że się zjawię, a on odczyta po meczu moją wiadomość. Ale nie mogę tam jechać, nie teraz.

„Czy ja oszalałam?” Tak. Tyle że przecież wybierałam się do bistra tylko po to, aby uzyskać odpowiedzi... A teraz możliwe, że to się rzeczywiście uda. I mam przeczucie, że przedmioty z mojego pokoju mają z tym coś wspólnego. Dotykam ukrytego w kieszeni kurtki papierowego serca.

„Twój Wielbiciel”, myślę raz po raz, jakby to była zapętłona piosenka.

Nie mam pojęcia, kto to może być, ale niewykluczone, że to ta sama osoba, która podarowała mi różę i zrobione polaroidem zdjęcie. Może się w końcu ujawni.

A może to Carmen. Ona zawsze próbuje mnie wyciągnąć z mojej strefy komfortu. Może zmęczyło ją, że tak się w sobie zamknęłam, i postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Tyle że nie wyjaśnia to tych rzeczy w moim pokoju.

Bez względu na to, kim jest mój wielbiciel, czuję, że teraz albo nigdy. Ashley najwyraźniej dostrzega to w moich oczach, gdyż wzdycha.

– Niech ci będzie. Ale masz do mnie napisać, jeśli będziesz chciała, abyśmy zgarnęli cię wcześniej.

Steve posyła jej spojrzenie, jakby się z nią nie zgadzał.

– Dam sobie radę – zapewniam.

– Wiem, że dasz – mówi Ashley. – Ale jesteś moją siostrą. Muszę się tobą opiekować.

– Ona będzie w bibliotece – burczy Steve.

Otwiera usta, jakby zamierzał coś dodać, ale zerka na Ashley, która siedzi z rękami skrzyżowanymi na piersi. Widząc jej groźną minę, zamyka je.

Siedzimy w milczeniu, a atmosfera jest napięta. Próbuję dojrzeć w lusterku wstecznym twarz swojej siostry. Kiedy coś ją dręczy, wygina usta w podkówkę. Gdy wjeżdżamy na parking przed biblioteką, ociera oko, a ja nie potrafię stwierdzić, czy wymknęła jej się łza.

– Dzięki za podwózkę – rzucam, kiedy Steve zatrzymuje się przed wejściem.

– Nie ma sprawy – odpowiada.

Ashley odwraca się w moją stronę i uśmiecha blado. W jej oczach nie widać łez. Może tylko je sobie wyobraziłam.

Wysiadam z samochodu, ignorując fakt, że wibruje mi telefon, i ruszam prosto do biblioteki, ponieważ w tej chwili nie liczy się dla mnie nic oprócz tego papierowego serca.

I nagle przez szybę widzę chłopaka.

## ROZDZIAŁ 7

Carmen powiedziałyby, że wygląda jak nerd, ale według mnie całkiem fajnie. Jest wysoki i szczupły, a na uszach ma słuchawki. Włożył dzinsy i rozpinaną bluzę, którą chętnie bym mu skradła. Włosy ma ni to potargane, ni to starannie przyczesane. Śpiewając bezgłośnie, skanuje leżące na stole książki, jak to ma w zwyczaju robić Rosemary, czyli bibliotekarka, która od lat rekomenduje mi różne książki. Kim jest Chłopak z Biblioteki?

Wygląda na mojego rówieśnika, ale jego twarz nic mi nie mówi. To wcale nie znaczy, że nie chodzi do mojej szkoły. Nie rozpoznałam połowy imion osób, które przysłały mi do szpitala kwiaty i kartki. Tak bywa, kiedy się sądzi, że się zna wszystkich, gdy tymczasem zna się tylko tych ludzi, z którymi chcą być kojarzone twoje przyjaciółki.

„Może powinnam wiedzieć, kim jest ten chłopak? Ale czemu w piątkowy wieczór skanuje kody kreskowe? Nie ma nic lepszego do roboty?”

Dociera do mnie, że ta ostatnia myśl jest nieco dziwna. Przecież ja też zaraz znajdę się w bibliotece.

Otwieram drzwi. Chłopak nie słyszy, jak wchodzę. Nadal skanuje książki i układa je na stojącym przed nim wózku, przypuszczalnie po to, aby przed zamknięciem odłożyć je na półki. Już rozumiem, dlaczego



słucha muzyki: oprócz nas nie ma tu nikogo. W bibliotekach zawsze panuje spokój, ale najczęściej przynajmniej jedna osoba coś przestawia albo upuszcza. Jedynym dźwiękiem jest dochodząca ze słuchawek chłopaka cicha muzyka. Im bliżej podchodzę, tym wyraźniej ją słyszę.

On nadal nie widzi, że tu jestem, mimo że dzieli nas niecałe pół metra. Bezgłośnie wypowiada słowa i wykonuje ruchy, jakby dawał koncert. Nie chcę psuć mu zabawy, lecz potrzebna mi jego pomoc w odnalezieniu książki. „Jak mam zwrócić na siebie jego uwagę? Mam odchrząknąć? Klepnąć go w ramię?”

Kiedy tak się zastanawiam, on nagle się odwraca i mnie dostrzega. Wystraszony szeroko otwiera oczy, cofa się i wpada na wózek. Część książek spada na podłogę.

– Przepraszam! Nie chciałam cię przestraszyć! – mówię.

Kucnąwszy, biorę się za zbieranie książek. Chłopak opuszcza słuchawki na szyję i patrzy na mnie. Oczy nadal ma szeroko otwarte i zauważam, że są intensywnie niebieskie.

– Co ty robisz? – pyta.

– To nie oczywiste? Próbuję ci pomóc – odpowiadam, zbierając z podłogi książki. – Nie chciałam cię przestraszyć.

Kuca obok mnie i nie spuszczając ze mnie wzroku, podnosi książki.

– Wcale się nie przestraszyłem – mówi w końcu. Kiedy się uśmiecha, w jego lewym policzku dostrzegam dołeczek. Dochodzę do wniosku, że nigdy się nie spotkaliśmy, bo w życiu nie zapomniałabym takiego dołeczka. – Po prostu nie spodziewałem się towarzystwa – dodaje.

– Nie zamierzałam zepsuć ci koncertu – rzucam.

Chłopak ponownie się uśmiecha, raz jeszcze prezentując dołeczek. Cofam się i odkładam książki na wózek. On robi to samo, po chwili jednak

znowu na mnie spogląda. Odwracam wzrok i czuję, że robi mi się gorąco w policzki.

W końcu kręcę głową, przypomniawszy sobie, po co tu przyszedłam.

– Potrzebuję pomocy w znalezieniu pewnej książki. – Wyjmuję z kieszeni papierowe serce i pokazuję mu numer. – To kod biblioteczny, prawda?

– Tak, to sygnatura. Zaraz jej poszukam.

Idę za nim w stronę regałów. Bibliotekę można określić jako przytulną. Regały stoją tak blisko siebie, jakby się chciały uścisnąć, natomiast przed nimi znajdują się obite pluszem fotele, gdzie można usiąść i oddać się lekturze.

Przypomina mi się artykuł, który kiedyś czytałam. Porównywał on mózg do bezkresnej biblioteki, gdzie przechowywana jest nasza życiowa wiedza. Przeprowadzono eksperymenty, które pokazały, że mózg czasami o czymś zapomina, aby zrobić miejsce na nowe wspomnienia. Co oznacza, że celowo zapominamy o pewnych rzeczach, by mózg się nie przepełnił. Gdy się o tym dowiedziałam, przyszło mi do głowy, że może czas wcale nie leczy ran, jak mówi znane powiedzenie – po prostu wspomnienia, o których chcemy zapomnieć, zastępujemy innymi.

Kiedy Chłopak z Biblioteki zwalnia i zaczyna odczytywać numery na książkach, wiem, że jesteśmy blisko. Przesuwam po grzbietach paznokciem, z którego odprysnął mi lakier, gdy robiłam śniadanie.

– Proszę bardzo – oznajmia, zatrzymując się przed półką z kilkoma książkami, które już czytałam.

To *Emma*, *Rozważna i romantyczna* i moja ulubiona *Duma i uprzedzenie*. Od razu wiem, o którą chodzi. „Twoje ulubione miejsce, by się zgubić”, przypominam sobie, zdejmując książkę z półki.

– Nie wyglądasz mi na fankę Jane Austen – mówi Chłopak z Biblioteki.

Unoszę brew.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Po prostu to mało oryginalne. Dziwię się, że nie masz na sobie spodni do jogi i uggów. Jaka jest obecnie walentynkowa wersja pumpkin spice latte?

W jego policzku widzę dołeczek, więc wiem, że sobie żartuje, mimo to krzyżuję ręce na piersi.

– Twierdzisz, że to źle, jeśli coś jest popularne? Skoro tu pracujesz, nie powinienesz mi mówić, co ludzie lubią czytać?

– Nie, twierdzą jedynie, że Austen to nuda klasyki. Istnieje mnóstwo innych opcji.

– Na przykład jakie?

– Jesteśmy w bibliotece. Mógłbym nawijać o tym przez cały dzień. – Wskazuje stojące przed nami regały.

– Zaczynij od swojej ulubionej książki.

– *Sherlock Holmes*.

Śmieję się.

– Już to czytałam.

Unosi brew, a jako że go nie znam, nie wiem, czy mu zaimponowałam czy po prostu uważa, że kłamię.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdzam. – I żeby była jasność, rzeczywiście noszę uggi i spodnie do jogi, bo są wygodne. Nazwij mnie nudną. A skoro czytamy to samo, czy ciebie także czyni to nudnym?

Chłopak puszcza do mnie oko.

– Może po prostu oboje mamy dobry gust.

– Okej, załóżmy, że tak jest. – Mijam go i ruszam między regałami.

– Już wychodzisz? Podobało mi się to nasze przekomarzanie. Niemal jak Sherlock Holmes i Watson.

– Albo jak Elizabeth i pan Darcy – ripostuję.

Oblewam się rumieńcem. „Czy ja właśnie porównałam nas do jednej z najsłynniejszych par wszech czasów?” Zakłopotana przyspieszam kroku, chcąc uciec od niego najdalej jak się da.

Dopiero kiedy docieram do pustej recepcji, orientuję się, że nadal potrzebna jest mi jego pomoc.

Nagle słyszę za sobą jakiś świst.

– Chcesz, aby ktoś cię zeskanował? I żeby była jasność, mam na myśli książkę, nie ciebie, więc nie złość się na mnie także i o to.

A więc jest flirciarzem, który rzuca nieśmiesznymi żartami? Z jakiegoś powodu to połączenie sprawia, że się uśmiecham.

– Jak to możliwe, że wcześniej cię nie spotkałam? – pytam. – Chodzisz do Arlington?

Kręci głową.

– Nie, ostatnia klasa w Lourdes – odpowiada.

Och, miejscowa szkoła prywatna.

– Gdzie twój mundurek? – pytam, mierząc wzrokiem flanelową koszulę.

– Po szkole się przebrałem. Nie chciałem wprawiać mugoli w osłupienie swoją szykowną marynarką i krawatem.

Tak mi zaimponował tym żarciem dla fanów *Harry’ego Pottera*, że nie przychodzi mi do głowy żadna inteligentna odpowiedź. Gdzie moja peleryna niewidka?

– Dzięki za pomoc – mówię w końcu. – Na razie. – Biorę książkę z blatu.

Wtedy jednak wypada z niej papierowe serce i chwyta je Chłopak z Biblioteki.

– Oddaj mi to! – rzucam, ale on z głupim uśmiechem na twarzy czyta już moją następną wskazówkę.

– O co chodzi z tymi papierowymi sercami? – pyta. – Numer, który mi pokazałaś, też napisano na takim sercu.

– Nie twoja sprawa – odpowiadam ostro i wyrywam mu z ręki kartkę.

– Od kogo te serca?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?! – wykrzykuje. – Więc to coś w rodzaju zagadki?

– Jasne – odpowiadam, słuchając go tylko jednym uchem, bo właśnie odczytuję wiadomość z kolejnego papierowego serca.

*Sięgaj gwiazd, aby połączyć mostem umysł i serce.*

Ściągam brwi. Drugą wskazówkę rozgryzłam dość szybko, ale ta brzmi jak tekst z dostępnych w drogeriach kartek walentynkowych.

– Co się stało? – pyta.

– Nie wiem, co to oznacza.

Cmoka z dezaprobatą.

– Jesteś najgorszym detektywem ever. Cofam twój tytuł Watsona.

– A ty niby wiesz, co to oznacza? Skąd?

– Mówiłem ci. Lubię zagadki.

– W książkach, nie w prawdziwym życiu – fukam.

Odsuwa się z krzesłem od stołu, tak że znajduje się dokładnie naprzeciwko mnie.

– Jestem człowiekiem wielu talentów. Mark Twain był literackim geniuszem, więc ludzie zapomnieli, że wynalazł zapięcie do stanika.

– Mark Twain wynalazł zapięcie do stanika?

Szczerzy się.

– Widzisz? Bez trudu rozwiązałem tę zagadkę, a mieszkam w tym mieście od niedawna. – Spogląda na ekran komputera. – A ty według karty bibliotecznej mieszkasz tu od lat. Nic cię nie usprawiedliwia.

Czekam, aż coś doda, on jednak tylko znacząco się uśmiecha.

– Mam cię błagać? – pytam w końcu.

Krzyżuje ręce na piersi.

– Nie, po prostu lubię odrobinę napięcia.

– Nie mam czasu na teatrzyk – oświadczam, a mój głos przekracza poziom dopuszczalny w bibliotekach. To zaskakuje nas oboje. – Chcę rozgryźć tę wskazówkę, zanim przyjedzie po mnie siostra, więc jeśli wiesz, mów natychmiast!

Odchyła się na krześle.

– Ach tak? Jak zamierzasz się dostać stąd na most?

– Skąd wiesz, że chodzi o most... – zaczynam, ale urywam.

„Sięgaj gwiazd, aby połączyć mostem umysł i serce”. Na moście dla pieszych nad rzeką Hudson znajdują się teleskopy. On ma rację, właśnie o to chodzi.

I ma rację jeszcze w jednej kwestii: jak, u licha, mam się tam dostać? Chyba że mógłby mi w tym pomóc...

W normalnych okolicznościach nie proszę nieznanomych o pomoc, ale ten chłopak pracuje w bibliotece, lubi ciekawostki, czyta *Sherlocka*

*Holmesa i Harry'ego Pottera*. W trymiga rozwiązuje łamigłówki. Sprawia wrażenie niegroźnego, w taki nerdowsko uroczy sposób. Typ chłopaka, od którego Carmen odpisałaby pracę domową, ale do którego potem przestałaby się odzywać, nawet gdybym jej powiedziała, że zachowuje się paskudnie.

– Co robisz po pracy?

Unosi brew.

– Co będę z tego miał? – pyta.

– Powiedziałaś, że mieszkasz tu od niedawna. To twoja szansa na przejście po najdłuższym moście dla pieszych w Ameryce w towarzystwie osoby stąd.

– Najdłuższym mówisz? – Posyła mi blady uśmiech, jakby nie był przekonany.

– Nie wspominając o tym – dodaję – że spędzanie czasu ze mną jest znacznie lepsze od nierobienia niczego w piątkowy wieczór.

Wykorzystuję to, że jest nowy w mieście, jeszcze bez przyjaciół. To cios poniżej pasa, lecz jestem zdesperowana. Przechyla głową jak pies, który próbuje zrozumieć, co mówię. W końcu odpowiada:

– Cóż, skoro tak to przedstawiasz, powinienem z tobą pójść, żebyś sobie nie pomyślała, że totalna ze mnie ofiara losu.

Uśmiecham się.

– Częściowa ofiara losu. – A potem, kiedy sobie uświadamiam, że poprosiłam tego chłopaka o pomoc, zanim poznałam jego imię, wyciągam rękę i się przedstawiam. – Ella. Również częściowa ofiara losu.

Choć żartuję, ostatnio jest to prawdą.

– Wiem, Ella Fitzpatrick – mówi.

Mina mi rzędzie. Oczywiście, że o mnie wie. Czy jest w tym mieście choć jedna osoba, która nie słyszała o wypadku?

Dopiero gdy macha moją kartą biblioteczną, dociera do mnie, że właśnie z niej wie, jak się nazywam.

– Mam na imię Andy – oświadcza, ściskając mi dłoń.

Ale ja postanawiam, że w myślach nadal będę go nazywała Chłopakiem z Biblioteki.

Po raz ostatni byłam na tym moście w czerwcu, w towarzystwie Ashley. Mama uznała, że dobrze mi zrobi świeże powietrze, a lekarze dali zielone światło. Dopiero co zaczęłam letnią szkołę i sądziłam, że takie publiczne wyjście będzie okej. Nie było.

Na moście panował tłok, bo tego dnia najwyraźniej wszyscy mieszkańcy miasta wpadli na pomysł przespacerowania się nad wodą. Rodziny z dziećmi i psami. Rowery i skutery, a pod nami przepływały łodzie. Niemal natychmiast zapragnęłam wrócić do domu, ale mama naprawdę chciała, abym robiła to, co robią normalne nastolatki, więc zmusiłam się, by zostać.

Od przebywania na słońcu na karku pojawiły mi się kropelki potu. Ludzie, których nie widziałam od czasu wypadku, podbiegali i mnie ściskali, przez co jeszcze bardziej się pociłam. Wraz z nastaniem południa słońce stało się nieznośne – dla wszystkich, ale zwłaszcza dla mnie, gdyż dopadł mnie potworny ból głowy. Ostatecznie zawróciliśmy z Ashley, nim dotarliśmy na drugi koniec mostu.

Dzisiaj nie zawrócę, dopóki nie znajdę następnego papierowego serca.

Wieczór jest zimny, więc na moście znajdujemy się tylko we dwoje. Gdy po zmroku przebywam tak blisko wody, zawsze czuję pewien spokój.



Niebo ma atramentowoczną barwę, jednak most został podświetlony. Na horyzoncie widać światła miasta. Tylko odrobinę odwracają uwagę od prawdziwych światel na niebie nad naszymi głowami. Wzdłuż mostu ustawiono teleskopy, aby ludzie mogli się lepiej przyjrzeć niebu.

Gdybyśmy się umówili na randkę, byłaby najbardziej romantyczną w moim życiu.

Ale to tylko Andy i ja, okutani szalikami, w czapkach i rękawiczkach. Kiedy mówimy, z naszych ust wyfruwają niewielkie obłoczki pary, jak teraz, gdy chłopak opowiada, że istnieje ponad sto tryliardów gwiazd. To kolejna ciekawostka, o której nie wiedziałam; sprawia, że idąc tym mostem, czuję się wyjątkowo malutka.

Zatrzymujemy się przy pierwszym teleskopie i Andy zerka w obiektyw. Obchodzę teleskop ze wszystkich stron, szukając kolejnego papierowego serca. Nic.

– Sądziłem, że czytałaś *Sherlocka Holmesa*.

– Czytałam...

– To czemu nie robisz tego, co on?

Patrzę na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– No wiesz, kiedy Sherlock Holmes gdzieś wchodzi, nie szuka wskazówek, lecz po prostu patrzy – oświadcza mi Andy.

Piorunuję go wzrokiem.

– Co to ma niby znaczyć?

Śmieje się.

– Że jedynie szukasz kolejnej wskazówki. Myślę, że chodzi o to, byś cieszyła się widokiem.

Krzyżuję ręce na piersi.

– A kto powiedział, że tego nie robię?

– Nawet nie spojrzałaś w obiektyw. Chodź tutaj. – Chwyta mnie za ramię i stawia przed sobą.

Spoglądam w obiektyw wycelowany w księżyc.

– Wow.

Oglądany w taki sposób księżyc nie jest jedynie świecącą w oddali kulą. Jest bliski i prawdziwy. Z tymi wszystkimi kraterami wygląda jak masyw górski.

– To naprawdę niesamowite.

– Owszem.

Kiedy się odsuwam, widzę, że Andy patrzy na mnie, nie na księżyc.

– Udowodniłeś swoją rację – przyznaję. – Możemy teraz iść do następnego teleskopu?

Uśmiecha się.

– Panie przodem.

Ruszamy w stronę teleskopu umieszczonego w połowie mostu. Zimny wiatr smaga mnie po twarzy i przypomina, dlaczego oprócz nas nie ma tu nikogo. Spoglądam na Andy'ego, on jednak zdaje się tym nie przejmować. Przesuwa spojrzenie ze mnie na gwiazdy.

– Chcesz poznać jeszcze jedną ciekawostkę?

Kiwam głową i zauważam, że idzie teraz jeszcze bliżej mnie, choć mamy cały most tylko dla siebie.

– Słyszałaś o Neilu deGrasse Tysonie?

– Tym astrofizyku? – pytam. – Mój tata jest profesorem nauk ścisłych. Myślę, że po cichu się w nim durzy.

Andy się śmieje.

– Tak, to właśnie on. Mam nadzieję, że nie wiesz już tego od swojego taty... ale Neil deGrasse Tyson twierdzi, że jesteśmy zbudowani z tych

samych cząsteczek, co gwiazdy, które stały się supernowymi. To oznacza, że składamy się z gwiazdnego pyłu i nie tylko my jesteśmy obecni we wszechświecie, lecz także wszechświat obecny jest w nas.

Spoglądam na Andy'ego. Oczy mu błyszczą jak niebo, ale nie mówię tego.

– Skąd to wiesz? – pytam.

Uśmiecha się.

– Pracuję w bibliotece. Dużo czytam.

Kiwam głową.

– To rzeczywiście ciekawostka. Ale chyba nie tak dobra, jak Mark Twain i jego wynalazek.

Docieramy do następnego teleskopu.

– Zawsze tak trudno ci zaimponować?

– Owszem – odpowiadam.

– To może teraz? – pyta, sięgając ręką za teleskop.

Nie rozumiem, co robi, do czasu, aż coś mi podaje.

Kolejne papierowe serce.

*Kolejne serce znajduje się na szczycie zimowej krainy czarów.*

Czytam raz. Potem drugi. I trzeci. Szczyty gór zawsze są ośnieżone, prawda? Przynajmniej tutaj.

Andy patrzy, jak się zastanawiam.

– Cóż, jak brzmi werdykt?

Ostatnie, na co mam ochotę, to jego pewny siebie uśmiech, gdy znowu rozgryzie to szybciej niż ja. „Myśl, Ello”. Do tej pory wszystkie wskazówki zaprowadziły mnie w jakieś niedalekie miejsce, więc to mi pomaga zawęzić obszar poszukiwań.

I nagle doznaję olśnienia – „szczyt” może oznaczać szczyt góry. A co z lodowiskiem w Mohonk Mountain House, gdzie zrobiono moje ostatnie zdjęcie umieszczone na Instagramie? Bingo! Nagle ściągam brwi, bo dociera do mnie, że jest już późno.

– Następne miejsce będzie otwarte dopiero jutro.

– A to pech – stwierdza Andy, ale nie wygląda na szczególnie zasmuconego. – Cóż, skoro już jesteś na mnie skazana, to zamierzasz mi powiedzieć, o co chodzi z tymi papierowymi sercami? Na pewno podejrzewasz, czyja to sprawa.

– Niestety nie – wzdygam.

Unosi brew.

– Podążasz śladem tych serc i nie masz pojęcia, od kogo są?

Przygryzam wargę.

– Mniej więcej.

– Interesujące – mówi.

Nie wiem, czy mi wierzy, jednak nie draży tematu. Kiedy ponownie na mnie spogląda, w jego oczach nadal widzę iskrę jaśniejszą niż światła w oddali.

Zastanawiam się, czy nie powiedzieć mu o wszystkim. O tym, że miałam wypadek i coś mi mówi, że mój sekretny wielbiciel prowadzi mnie do czegoś ważnego. Ale Andy patrzy na mnie tak, jakbym była śniegiem na początku grudnia. Nie istnieje nic lepszego. Nie chcę tego zmieniać, zwłaszcza że więcej się nie spotkamy.

Nie wyjawiam mu więc niczego na temat papierowych serc. Właściwie to udaję, że wcale nie z ich powodu tu przyszliśmy. Jesteśmy dwojgiem nieznanym, którzy oglądają razem gwiazdy.

– Powiedz mi coś ciekawego na swój temat – proszę.

Opiera się o balustradę, patrzy na zamarznąłą wodę, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

– Hmm... Wiesz już, że uwielbiam zagadki. Co jeszcze mogę powiedzieć, żeby nie wyjść na prawdziwe dziwadło? Lubię bywać w bistrach. Ale nie w takich ładniutkich. Nazywam je fistrami – fałszywymi bistrami – bo są za ładne. Ich właściciele kupują wiele starych rzeczy, na przykład płyty winylowe, i wieszają je na ścianach, ale to oczywiste, że te miejsca są nowe. Ja lubię bistra, które wyglądają jak dziury w ścianie. Tam zawsze serwują najlepsze frytki i koktajle mleczne.

Śmieję się.

– A więc nie jesteś fanem fistr. Raczej mnie to nie dziwi. Coś jeszcze?

– Byłem w Disney World więcej niż dziesięć razy.

Otwieram szeroko oczy.

– Jak to możliwe?

– Jestem DR.

Robię pauzę.

– To kolejne wymyślone słowo? Tak jak fistro?

Szeroko się uśmiecha.

– Widzisz? Szybko łapiesz. DR oznacza dziecko rozwodników. Jedną z zalet bycia takim dzieckiem jest to, że twoi rodzice nieustannie rywalizują o miano tego ulubionego. Jeśli jeden rodzic zabiera mnie do Disney World, drugi wkrótce planuje kolejną wizytę. Oryginalność nie należy do ich mocnych stron.

– Ale ponad dziesięć razy? – pytam, nadal zszokowana.

– Tak. Jeśli istnieje sposób na to, by zepsuć to najwspanialsze miejsce na ziemi, jest nim pozwolenie, aby twoje dziecko znalazło się w środku

rozwodowych animozji. Rozstali się, kiedy miałem sześć lat. Można by pomyśleć, że od tamtej pory zdążyli już to przeboleć.

– Czy można przeboleć stratę kogoś, z kim planowało się spędzić resztę życia? – pytam.

– Celna uwaga, Watsonie – mówi z uśmiechem, ale w jego oczach dostrzegam cień smutku.

– A ty przebolełaś?

Posyła mi kolejny smutny uśmiech.

– Przez jakiś czas nie wierzyłem, że mi się uda. Gdyby to dotyczyło mnie, zaciekle walczyłbym, by nie utracić ukochanej osoby. Ale tak, myślę, że przebolełem. W pewnym sensie teraz, kiedy rodzice się nie znoszą, jest łatwiej. Nie żałuję już, że nie są razem.

– To dobrze.

– A wracając do weselszych spraw, lubię także kiepskie horrory, podcasty o morderstwach i przerysowane memy.

– Te sprawy niekoniecznie są wesołe...

– Zgoda. Sprawdzam jedynie, czy mnie słuchasz. Mimo wszystko to prawda. No dobrze, a ty? Co powinienem o tobie wiedzieć?

To zabawne. Człowiekowi się wydaje, że tyle się dzieje w jego życiu i że ma tak wiele zainteresowań, a kiedy zostaje poproszony o wymienienie kilku z nich, przychodzą mu do głowy same banały. Dawniej w takiej sytuacji mówiłam, że należę do szkolnego komitetu organizacyjnego, ale nie jest to już prawdą.

– Hmm. Bardzo lubię kaligrafować – mówię w końcu.

Przygląda mi się w zamyśleniu.

– A co konkretnie?

– Och, nic wielkiego. Głównie piszę sobie w notesie i nie jestem w tym zbyt dobra. Okej, to kłamstwo. Jestem dobra, ale wiem, że mogę być lepsza.

– Czyli jesteś kreatywna. Podoba mi się. Co jeszcze? – pyta.

– Cóż, to nie Disney World, ale moja rodzina lubi jeździć w góry Catskill.

– Och, tak jak w *Rip Van Winkle*? To nie tam zasypia na wiele lat? W bibliotece mamy egzemplarz tej książki, który czytano tyle razy, że wygląda, jakby w każdej chwili mógł się rozpaść.

– Tak! Uwielbiałam te opowiadania, kiedy byłam młodsza, za to moja siostra się ich bała. Zawsze gdy kładła się spać, obawiała się, że się nie obudzi.

– Ile twoja siostra ma teraz lat?

– Szesnaście. Nadal postrzegam ją jako małą, choć wcale już taka nie jest.

Andy mi się przygląda.

– Okej, a ty? Czego się boisz?

– Niczego niezwykłego. Po obejrzeniu *Szczęk* bałam się rekinów i przez jakiś czas nie odchodziłam zbyt daleko od brzegu. Ale ile miałam wtedy lat? Około dziesięciu.

– A teraz czego się boisz?

Wielu rzeczy. Tego, że nigdy nie pogodzę się z utratą tych jedenastu tygodni. Jazdy samochodem w śniegu. Jazdy – kropka. Czy chcę mu o tym opowiedzieć?

– W porządku, Ello. Nie jestem rekinem, ale możemy na razie pozostać na płyciźnie.

A potem zadaje mi łatwiejsze pytania. Jaki jest mój ulubiony kolor? Odpowiadam, że morski. Kiedy pyta o ulubione jedzenie, opowiadam mu o meksykańskich kolacjach w mojej rodzinie. Gdy pyta, co mnie szczególnie mierzi, wyjaśniam, że nie lubię spojlerów w recenzjach na Goodreads i kiedy dorośli grają w serialach nastolatków. Następnie pyta mnie o moją najbardziej dziwną cechę i odpowiadam, że cały czas sporządzam listy. Ale wtedy mówi, że to nie jest wcale takie dziwaczne, na co odpowiadam, że może nie jestem taka dziwaczna, za jaką mnie uważa. Andy jedynie kręci głową, jakby wiedział, że jest inaczej.

A potem rozmawiamy o naszych wstydliwych przyjemnościach, czyli – jak je określa Andy – o kryptonocie.

Opowiada, że ma ogromną kolekcję adidasów – gotów jest się założyć, że ma więcej butów niż ja, ale wcale nie jestem tego taka pewna, bo sporo butów dzielę z Ashley.

Gdy tak idziemy i rozmawiamy, spoglądamy przez teleskopy na moście, aż nie czuję już twarzy zarówno od uśmiechania się, jak i z zimna. W końcu musimy wrócić do samochodu. Andy podkreśla ogrzewanie. Dopiero kiedy koniuszki palców zaczynają mi się rozgrzewać, sprawdzam swój telefon.

Czeka na mnie seria gorączkowych wiadomości od Carmen.

Kiedy wyjeżdżasz?

POSPIESZ SIĘ, PROSZĘ. Jestem modnie spóźniona, ale ty jeszcze bardziej.

Bierz tyłek w troki i zaraz chcę cię widzieć!!!

Druga kwarta. Gdzie jesteś?

Ella, to nie jest śmieszne...

Napisałam do Ashley. Podobno cię nie będzie?



Dwie wiadomości od Pete'a, przez które dopadają mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Oczywiście, że możemy pogadać.

Jednak nie przyszłaś? Nie widziałem cię przez cały wieczór. Tak na marginesie, Carmen wygląda na wkurzoną. Przed chwilą na nią wpadłem.

I jedna od Ashley.

Daj znać, kiedy mamy po ciebie przyjechać.

Na razie odpisuję tylko siostrze, bo moje palce muszą odtajać.

Możecie być za 10 minut?

Natychmiast odpisuje.

Jasne! Do zobaczenia!

Odwracam się do Andy'ego.

– Musimy wracać.

Chłopak na mnie patrzy.

– Nawet Kopciuszkowi wolno zostać do północy. I w filmie, i w oryginalnej wersji braci Grimm.

– Cóż, nigdy bym się nie ośmieliła wymknąć z domu tak, jak ona. Muszę wrócić przed jedenastą. Poza tym niedługo przyjedzie po mnie siostra.

– Skąd jedzie?

– Nie wiem, chyba z jakiegoś koncertu ze swoim chłopakiem.

– Koncertu? Czemu nie pojechałaś z nimi?

Wzruszam ramionami.

– Z wielu powodów. Głównie przez te papierowe serca.

– Spokojnie mogłaś ich poszukać jutro.

Oczywiście według niego zamiast uganiać się za papierowymi sercami powinnam się wybrać na koncert, ale on nie wie, jakie to dla mnie ważne. Znowu się zastanawiam, czy mu o tym powiedzieć, ostatecznie jednak mówię coś innego.

– Nie jestem taka spontaniczna jak moja siostra.

– Więc chcesz powiedzieć, że nigdy się nie spóźniłaś? Co to oznacza? Jesteś grzeczną dziewczyną? Wzorem wszelkich cnót?

– I to mówi chłopak, który pracuje w bibliotece – żartuję.

– Punkt dla ciebie. Nie oceniaj książki po okładce. Wobec tego skąd ta decyzja?

– Po prostu nie do końca mi odpowiada gust muzyczny siostry.

– A co to za muzyka? Nigdy dotąd nie byłaś na koncercie?

– Oczywiście, że byłam. Tyle że nie na tego rodzaju koncercie – mówię.

– No dobra. Zresztą o ile nie byłby to koncert Taylor Swift, wykopano by cię w tej koszulce.

Dociera do mnie, że mam częściowo rozpiętą kurtkę i Andy widzi mój T-shirt.

– A co ci się nie podoba w tej koszulce?

Uśmiecha się drwiąco.

– „Mam więcej odwagi niż ty”? Prosisz się o to, by stać się kolejnym viralem.

– Co się stało z nieocenianiem książki po okładce? Poza tym miałam być na meczu koszykówki. Akurat tam ta koszulka idealnie by pasowała.

– Więc poszłaś na żywioł, a ja jestem twoim współnikiem?

Kiwam głową.

– Mniej więcej.

– Czyli jednak było w tym wieczorze coś spontanicznego. Rywalizujesz z siostrą.

Uśmiecham się.

– Nie myślałam o tym, ale na to wygląda.

Nie mówiąc nic więcej, Andy wyjeżdża z parkingu, a kiedy włącza się do ruchu, mocniej naciska pedał gazu. Nagle serce zaczyna mi walić jak szalone i zamykam oczy.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak – odpowiadam. – Po prostu mam wrażenie, że strasznie szybko jedziemy.

Chłopak zdejmuje nogę z gazu.

– Przepraszam. Sądziłem, że chcesz, abyśmy zjawili się na miejscu jako pierwsi.

Miał rację. Rzeczywiście chciałam. Ale jak mam mu to wyjaśnić, nie wspominając o wypadku? Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, on zerka na mnie.

– Możemy zwolnić.

– Dzięki – bąkam.

– Co jest uważane za odpowiednie tempo w przypadku drugiej randki? Kolacja? – Puszczą do mnie oko.

Przewracam oczami, bo wątpię, abyśmy się jeszcze spotkali. Jasne, miło z jego strony, że ze mną pojechał i parę dni temu z przyjemnością

poznałabym nowego chłopaka, z którym nie chodzę do szkoły, odkąd skończyłam dwanaście lat, ale teraz muszę rozwikłać zagadkę papierowych serc.

– To nie była randka – poprawiam go.

– Wiem. Miałbym uwierzyć, że dziewczyna taka jak ty umówiłaby się z chłopakiem takim jak ja?

Jego słowa sprawiają, że niespodziewanie oblewam się rumieńcem.

Dopiero jutro mogę zacząć poszukiwania następnego papierowego serca, ale w tej chwili jest mi smutno, że wieczór się kończy.

Gdy Steve wiezie mnie i Ashley do domu, nie mogę przestać myśleć o papierowych sercach. Zastanawiam się, kto mi je przysyła. Dlaczego chce pozostać anonimowy i dlaczego właśnie teraz? Nie wiem wielu rzeczy, ale jednego jestem pewna: przez całą drogę do domu nie mogę przestać się uśmiechać.

– To musiała być świetna książka – orzeka moja siostra, mierząc mnie podejrzliwym wzrokiem.

## ROZDZIAŁ 8

Przed pójściem spać szukam nowego notesu, który oszczędzałam na Coś Ważnego. Zdecydowanie nadeszła ta chwila.

Kiedy go znajduję, wchodzę pod kołdrę i zaczynam tworzyć listę kandydatów na tajemniczego wielbiciela. To musi być ktoś, kto dobrze mnie zna – na tyle dobrze, że wie, co robiłam w lutym zeszłego roku. Ten ktoś jest także wnikliwy, troskliwy i umie planować, tak jak ja.

Pete – mój pierwszy prawdziwy chłopak. Ale czemu miałby chcieć mi pomóc, skoro zламаłam mu serce?

Adam – pierwszy chłopak, w którym się zadurzyłam. Nie mam powodu, aby umieszczać go na tej liście, nie licząc pobożnych życzeń.

Carmen??? – takie podchody do niej pasują. Z drugiej strony sprawiała wrażenie wyjątkowo wkurzonej, gdy nie zjawiłam się dzisiaj na meczu. Nie przesłała nawet setki smutnych buziek. Kiedy jej w końcu napisałam, że nie miałam ochoty na ten mecz, zareagowała tylko jednym słowem: „Okej”.

Ktoś, kto rzeczywiście jest tajemniczym wielbicielem – kurde, to może być każdy.

Wpatruję się w swoją listę takim wzrokiem, jakby w magiczny sposób miała się tam pojawić odpowiedź. Moje serce chce, by ten wielbiciel był

płci męskiej, ale mam przeczucie, że to Carmen.

Istnieją jednak sytuacje, których nie potrafię wyrzucić z pamięci. Na przykład kiedy otrzymałyśmy e-maile z informacją, czy dostałyśmy się na wymarzoną uczelnię – Columbia. Ja dostałam odpowiedź twierdzącą, a gdy Carmen się dowiedziała, że trafiła na listę rezerwową, zaczęłam się martwić, że będzie zdruzgotana. Ona jednak zachowywała się tak, jakby w pięć minut przeszła nad tym do porządku dziennego. „Nieważne, nic się nie stanie, jeśli się nie dostanę. Na NYU będzie jeszcze fajniej”, oświadczyła, co mogło być prawdą.

Jednak tamtego wieczoru spontanicznie zorganizowała scavenger hunt<sup>3</sup> dla lubianych przez nas dziewczyn z ostatnich i przedostatnich klas. Początkowo nie chciałam wziąć w tym udziału, bo do jednego SUV-a miało się wcisnąć sporo dziewczyn, ale nie żałuję, że się zdecydowałam – to jedno z moich ulubionych wspomnień. Na zakończenie wieczoru wszystkie oglądałyśmy fotograficzne dowody na to, kto co odhaczył ze swojej listy. „Zrób zdjęcie, jak się z kimś całujesz w tej starej budce telefonicznej w Daily Planet”. „Zrób zdjęcie, jak ktoś z pierwszej klasy niesie cię na barana. Dodatkowy punkt, jeśli uwiecznisz, jak ten ktoś niesie cię przez boisko do futbolu”. Wieczór okazał się przezabawny, ale najśmieszniej było, kiedy zespoły pokazywały sobie nawzajem, co udało nam się zrobić.

Zszokowało mnie to, że dziewczynom z przedostatnich klas udało się zrobić zdjęcie z nauczycielem – tak się złożyło, że jedna z nich mieszka obok pani Cawfield i pstryknęła selfie z nauczycielką wynoszącą śmieci w tle. Pamiętam, jak chichotałam razem ze wszystkimi, dopóki nie spojrzałam na Carmen. Milczała, usta miała zaciśnięte i błędziła gdzieś myślami. Kiedy napotkała moje spojrzenie, uśmiechnęła się, jakby wszystko było w porządku, ale w tamtej chwili dotarło do mnie, o co

chodzi z tym całym wieczorem. Dlaczego w sytuacjach, gdy sprawia wrażenie, że najlepiej się bawi, tak naprawdę Carmen stara się nie rozsypać. Chwycałam jej dłoń – tę, na której nosiła naszą sfatygowaną bransoletkę przyjaźni – i mocno uścisnęłam, jakbym nigdy nie miała jej puścić.

Nie rozmawiamy o tym, ale wiem, że nie znosi myśli, iż jesienią każda z nas wyląduje na innej uczelni. Może nic nie mówi, bo sądzi, że za nią pójdę, jak robię to zawsze. Odsuwam od siebie tę myśl.

Z drugiej strony ostatnio tak się od siebie oddaliśmy, że nie mam pewności. Odkładałam notes i zaczynam przeglądać media społecznościowe, by sprawdzić, czy są jacyś chłopcy, których nie wzięłam pod uwagę. Przewijam właśnie profil małomównego, ale całkiem przystojnego chłopaka z lekcji fizyki, który polubił moje ostatnie zdjęcie, kiedy na Facebooku wyskakuje mi nowa wiadomość od kogoś o loginie AndrewG. Gdy wchodzę na jego profil, widzę zdjęcia Chłopaka z Biblioteki.

Wow. Nie spodziewałam się tego, zwłaszcza że nie poprosił mnie o numer.

Kiedy ma miejsce twoja następna tajemnicza przygoda miłosna?

Może dlatego, że podoba mi się określenie „tajemnicza przygoda miłosna”, od razu mu odpisuję.

Jutro o 9.00 rano.

Chcę, by Ashley podrzuciła mnie w drodze do pracy. Zamykam okienko i wracam do przewijania strony chłopaka z fizyki, ale po chwili

Andy znowu do mnie pisze. Nie muszę otwierać wiadomości, aby odczytać trzy słowa.

Jadę z tobą.

„Wcale nie”, myślę, lecz na razie nie odpisuję. Jestem zbyt zmęczona, aby wymyślić jakiś dowcipny sposób na przekazanie, że nie ma mowy. Dzisiejszy wieczór był fajny, ale sama muszę odnaleźć te papierowe serca. Czy nie o to w tym chodzi?

Gdy ponownie przeglądam listę potencjalnych wielbicieli, słyszę pukanie do drzwi.

– Proszę – mówię i odkładam notes na szafkę nocną obok telefonu.

Drzwi się uchylają i pojawia się w nich głowa taty. W jego włosach widać coraz więcej siwych pasm, ale według niego to oznaka nabierania mądrości.

– Chciałem ci tylko życzyć dobrej nocy – mówi.

Oczy ma przymknięte, jakby był bardzo zmęczony. Czekał z pójściem spać, dopóki nie wrócimy bezpiecznie do domu.

Posyłam mu blady uśmiech.

– Nie musiałeś czekać – mówię, on jednak zbywa moje słowa machnięciem ręki, jakby to nie było nic wielkiego.

– Dobrze się bawiliście z Ashley?

– Tak.

Dopadają mnie wyrzuty sumienia. Może Andy miał rację, nazywając mnie wzorem wszelkich cnót.

– To świetnie, El. Tak się cieszę, że znowu robicie coś razem.

Wyrzuty sumienia przybierają na sile.



– Eee... no. Ja też – bąkam. Ścisza mnie nieprzyjemnie w żołądku i wiem, że jeśli tata nie przestanie zadawać pytań, wyznam mu prawdę.

– I cieszę się, że znowu wychodzisz z domu – dodaje w taki bardzo ojcowski sposób, który sprawia, że nawet on się uśmiecha. – Choć pewnie nie chcesz wysłuchiwać tego ode mnie.

Kiwam głową.

– Nie, rozumiem. Ja też się cieszę.

– Mogę zapytać o coś jeszcze?

Uśmiecham się.

– Jasne.

– Jak ci się ogólnie układa? W szkole wszystko nadgoniłaś?

– Tak. Wróciła zwyczajność.

Kiwa głową.

– Zwyczajność jest dobra.

Tata ma rację. Zwyczajność była ostatnimi czasy mile widziana, przynajmniej dopóki nie znalazłam tych papierowych serc.

Ale to akurat zamierzam zachować w tajemnicy, podobnie jak poluzowaną deskę w podłodze.

– Dobranoc – mówię.

– Kolorowych snów.

---

3 Gra, w której uczestnicy muszą odnaleźć rozmaite przedmioty z listy.

## ROZDZIAŁ 9

Rano ubieram się tak, jakbym miała spotkać swojego tajemniczego wielbiciela. Zostało jeszcze osiem papierowych serc, więc raczej nie wchodzi to w grę, ale i tak fajnie się o tym myśli. Nawet jeśli istnieją aspekty twojego życia, nad którymi nie masz kontroli, nie należą do nich stroje. Planowanie, w co się ubierzesz, jest trochę jak planowanie imprezy. Trzeba myśleć o kolorach, które do siebie pasują i które przekazują odpowiednią wiadomość.

Tyle że próby wyglądania ładnie bez sprawiania wrażenia, jakby się poświęciło temu wiele czasu, paradoksalnie wymagają najwięcej wysiłku. Przymierzam przed stojącym lustrem praktycznie wszystko, co posiadam, aż w końcu decyduję się na sweter i czarne spodnie na tyle elastyczne, że da się w nich jeździć na łyżwach.

Wysyłam Carmen zdjęcie swojego stroju z mnóstwem emotek SOS, ale ona nie odpowiada. Widzę trzy kropki, jakby zamierzała mi odpisać, jednak po chwili one znikają. Mam nadzieję, że nie jest już na mnie zła. Siadam na łóżku i czekam na odpowiedź, która jednak nie przychodzi. Nakazuję sobie być cierpliwą. Pewnie po prostu jest zajęta i w każdej chwili może mi odpisać.

Jednak nie chcę, by Ashley wyjechała do pracy beze mnie. Podjęła się tego zajęcia, bo chciała zarobić na lekcje gry na gitarze. Dwa lata później

wciąż tam pracuje i całkiem dobrze gra na gitarze. Czasami wydaje mi się, że słucha muzyki, a potem się okazuje, że to ona ćwiczy w swoim pokoju.

Kiedy Carmen uparcie milczy, postanawiam, że pozostawię taki strój. „Przynajmniej nie są to spodnie do jogi i uggi”, myślę, przypomniawszy sobie słowa Andy’ego.

Ashley siedzi przy stole w kuchni i je płatki. Na mój widok kiwa głową, nie przerywając głośnego chrupania. Problem w tym, że nie ma na sobie stroju baristki, czyli czarnych ubrań i czapeczki z napisem „COOL BEANS”. Zamiast tego ubrana jest w ciuchy sportowe Under Armour, a przez oparcie krzesła przewiesiła kurtkę narciarską. W sumie to bez znaczenia, o ile tylko najpierw mnie podwiezie.

– Potrzebuję podwózki na lodowisko – mówię wprost.

Siostra bierze łyk mleka.

– Nie mogę. Robimy sobie dziś ze Steve’em wolne i jedziemy na deskę.

– Okej, więc nie jedziesz do pracy. Tym bardziej możesz mnie podrzucić.

Nawet nie pytam, kiedy zaczęła uprawiać snowboard. Zawsze razem jeździmy na nartach, ale być może to kolejna rzecz, którą uznała za głupią.

Ashley kręci głową.

– Steve może się tu zjawić w każdej chwili – mówi.

– Ashley, muszę tam jechać! Czy Steve może mnie podwieźć?

Kręci głową z ustami pełnymi płatków. Zaczyna jej wibrować telefon, więc wkłada do ust ostatnią łyżkę, po czym odnosi miskę do zlewu.

– Nie dzisiaj, Ello.

Stoję osłupiała i zastanawiam się, co zrobić. Rodzice w soboty pracują. Powinnam zagłaskać ją na śmierć? Przekupić? Żałuję, że nie mogę jej

zaoferować jakiejś fajnej biżuterii, z drugiej strony mamy tak różny gust, że pewnie i tak by na to nie poszła.

Najwyraźniej dostrzega mój niepokój, bo posyła mi takie spojrzenie, jakby to nie była jej wina, że tak się czuję.

– Nie możesz poprosić Carmen? – pyta.

– Musi być zajęta. Nie odpisała mi przez cały ranek – mówię i zastanawiam się, czy to odpowiednia pora, by się nadąsać. Zwłaszcza że stawką są moje plany.

– Bez urazy – mówi Ashley, patrząc na mnie. – Ale to doskonały przykład pokazujący, dlaczego powinnaś się przemóc i wrócić za kółko.

Piorunuję ją wzrokiem.

– A jednak mnie uraziłaś.

– Sorki, dziewczyno – rzuca, lecz widzę, że wcale nie jest jej przykro. Jasno daje do zrozumienia, że nie zamierza mi ustąpić.

Zaraz ją zacznę błagać. Mój mózg analizuje sposoby, na które mogę powiedzieć „proszę, proszę, proszę!” bez okazywania desperacji. Mogłabym jej powiedzieć o papierowych sercach, ale czy w ogóle by ją to obeszło? Nie wydaje mi się.

Gniewnie podchodzę do wieszaków i biorę kluczyki do samochodu. Ashley zastąpiła mój kwiatowy breloczek takim otwieranym, w stylu retro. W środku trzyma swoje AirPods. Cóż, lepiej, aby nie miała dzisiaj w planach słuchania muzyki, bo zamierzam prowadzić.

Wychodzę na podjazd, gdzie stoi mój samochód, otwieram drzwi od strony kierowcy i mój tyłek ląduje na zimnej skórze. Kusi mnie, by wysiąść – i zimno nie jest jedynym powodem. Od wypadku nie prowadziłam.

Serce zaczyna mi walić jak młotem. „Dasz sobie radę”, powtarzam w myślach, gdy zapinam pasy. „To jak jazda na rowerze”. Ale nie potrafię

się przemóc, by włożyć kluczyk do stacyjki. Tak mocno go ściskam, że krawędzie metalu wbijają mi się w skórę.

Kiedy to sobie uświadamiam, rozluźniam uścisk. „Weź się w garść”, nakazuję sobie, po czym zmuszam dłonie do uruchomienia silnika. Część mnie ma nadzieję, że pamięć mięśniowa pomoże mi sobie przypomnieć wypadek, ale pamiętam jedynie ostatni raz, gdy próbowałam się za kółkiem – z powodu ataku paniki nie udało mi się nawet wyjechać z podjazdu. Tym razem będzie inaczej.

Myślę o tym, by włączyć muzykę, ale co, jeśli przez nią zacznę się jeszcze bardziej denerwować? Zaczynam się zastanawiać, czego słuchałam, kiedy się rozbiłam. „Dlaczego teraz o tym myślisz?”, pytam błagalnie samą siebie.

Ale już za późno. Myślę o tym, że jeden niewłaściwy ruch może sprawić, iż samochód wpadnie w poślizg. W mojej głowie zaczynają wirować straszne pytania. „Ilu ludzi ma wypadki podczas doskonałej pogody?” „Ilu ludzi w czasie jazdy wysyła wiadomości albo wygłupia się z siedzącymi z tyłu przyjaciółmi?” „Ile staruszek ledwo widzi, ale nadal posiada prawo jazdy?” Potencjalne zagrożenia pojawiają się w mojej głowie szybciej, niż jestem w stanie je powstrzymać – tak szybko, że nie mija wiele czasu, a oddech mi przyspiesza. Próbuje robić wdech przez nos, a wydech przez usta. Coś takiego jest zalecane, by odzyskać spokój, tyle że w tej chwili mogę o nim zapomnieć. Gdy spuszczam wzrok na kierownicę, w mojej głowie pojawia się ciemność – zdarza się tak czasem, kiedy bardzo się denerwuję. I nagle nie jestem w stanie zaczerpnąć powietrza. Ostatkiem sił sięgam do klamki.

Nadal ciężko oddycham, ale gdy tylko wysiadam z samochodu, do moich oczu wracają kolory. Czuję ulgę, a jednocześnie frustrację. Jazda samochodem to moja jedyna opcja, by dotrzeć do kolejnego papierowego

serca, chyba że taki kawał drogi pokonam rowerem... A może jednak niejedyna?

Z kieszeni kurtki wydaję telefon i wysyłam Andy'emu swój adres. Martwię się, że nie odpisze od razu, ale niepotrzebnie.

To nowa wskazówka?

Odpisuję:

Nie. Mój adres.

Robi mi się gorąco w policzki i szybko wystukuję odpowiedź.

Możesz po mnie przyjechać?

I po co to zniecierpliwienie, Watsonie?

Wzdycham z ulgą. Problem rozwiązany.

Niecałą minutę później pod dom zajeżdża jego jeep wrangler. Z ociąganiem podchodzę do samochodu. Andy opuszcza szybę od strony pasażera.

– Hej, sąsiadko.

Unoszę brew.

– Sąsiadko?

– Tak. Właśnie się tu przeprowadziliśmy z mamą. Ten żółty dom.

– Co się stało z państwem Florris? – pytam.

– A kto to taki?

– Starsza para, która mieszkała tam przed wami.

Wzrusza ramionami.

- Nie mam pojęcia.
- Sądziłam, że jesteś detektywem.
- Nie – śmieje się. – Wygląda na to, że tylko kierowcą. Wsiadaj.

Pod lodowisko zajeżdżamy o dziewiątej pięć, ale te pięć minut irytuje mnie bardziej, niż jestem skłonna przyznać.

Irytacja nie trwa jednak długo. Wsiadłszy z samochodu, po raz kolejny uświadamiam sobie, że to miejsce naprawdę jest magiczne. Górski pensjonat wygląda jak wiktoriańska forteca nad zamarznętym jeziorem. Obok pensjonatu znajduje się ogromny pawilon z lodowiskiem. Jeśli zimowa kraina czarów istnieje, to mam ją przed oczami.

Najlepiej zjawić się tutaj rano. Po południu cały lód przecinają ślady po łyżwach. Teraz jednak tafla jest kryształowo gładka.

Nie ma także wielu ludzi. Jest tu tata z córeczką, która ma nie więcej niż trzy lata. Stoją przed nami w kolejce do wypożyczalni. Dziewczynka wiruje w uroczej spódniczce tutu, która wygląda jak część kostiumu z *Krainy lodu*. Mama siedzi z boku i trzyma w ręce profesjonalnie wyglądającą kamerę, gotowa do uwiecznienia tej wielkiej chwili.

Gdy czekamy w kolejce, wyjmuję z kieszeni papierowe serce.

Kolejne serce znajduje się na szczycie zimowej krainy czarów.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co to za wskazówka? – pyta Andy, próbując zajrzeć mi przez ramię.

Chowam serce do kieszeni.

– Nie wierzysz, że to tutaj? – ripostuję.

Ale choć w moim głosie słychać pewność siebie, rozglądam się i dopadają mnie wątpliwości. Moje ostatnie zdjęcie z Instagrama zostało zrobione na końcu lodowiska – nie pamiętam tego, bo pochodzi z tych

jedenastu tygodni. Ale po widocznych w tle drzewach rozpoznaję, gdzie je zrobiono.

– Nie wątpię w ciebie, zastanawiam się jedynie, dlaczego jesteś taka pewna, że chodzi o jazdę na łyżwach. Nie pisałem się na kardio.

– O ile dobrze pamiętam, sam się zgłosiłeś na ochotnika. Ale nie musisz robić tego ze mną. Zaczekaj jedynie, aż skończę, a potem odwieziesz mnie do domu.

– O nie, nie zostawię tak Watsona – oświadcza i podchodzi razem ze mną do lady, od której właśnie odeszli tata z córką.

Już mam mu powiedzieć, aby dał sobie spokój z tym całym Sherlockiem Holmesem, kiedy dziewczyna za ladą pyta nas o numer buta. Mówię, że trzydzieści siedem, i mierzę ją podejrzliwym wzrokiem. Może mój tajemniczy wielbiciel powiedział jej o papierowych sercach, jak to zrobił w przypadku sprzedawcy w kwiaciarni? Ale ona bez mrugnięcia okiem wręcza mi łyżwy. Wzdycham.

Siadamy na małej drewnianej ławce, by założyć łyżwy. Szybko zawiązuję sznurówki, gotowa wparować na lód, jednak Andy się nie spieszy. Gdy wreszcie kończy, pociąga za sznurówki i zaczyna od początku.

– Naprawdę? Co tak długo, diwo? – pytam go.

– Wcale nie zachowuję się jak diwa. Próbuję się jedynie zorientować, czy potrzebuję nowych łyżew. Coś chyba pomieszali z rozmiarem. Są strasznie ciasne.

– Powinny być ciasne. Nigdy nie jeździłeś na łyżwach?

– Jeździłem, ale nie w takich z wypożyczalni. – W jego głosie słychać nerwowość, a ja się zastanawiam, czy przypadkiem nie ściemnia. – Co, nie wierzysz? – pyta i posyła mi znaczący uśmiech. – Założę się, że objadę to lodowisko siedemnaście razy szybciej niż ty.



– Ale z ciebie chłopiec – rzucam.

Uśmiech znika z jego twarzy.

– Co masz na myśli?

Zaczynam iść w stronę lodowiska.

– To, że jesteś pewny siebie, nie mając ku temu powodu.

– Och, mam powód – odpowiada. Robi jeden krok i wyraźnie się chwieje.

Tłumię śmiech.

– Zaraz to załapię – oświadcza, robiąc kolejny krok w moją stronę.

– Na razie tylko idziemy – śmieję się. – Poczekaj, aż znajdziemy się na lodzie.

– O mnie się nie martw.

Wyjmuje z kieszeni kurtki czapkę beanie i ją zakłada. Gdybym nie wiedziała, że nigdy dotąd nie jeździł na łyżwach, dałabym się nabrać. Coś sprawia, że wygląda jak zawodowy hokeista. Przypuszczalnie wzrost. Ma ponad metr osiemdziesiąt, a dzięki łyżwom jest jeszcze wyższy. Ale absolutnie mu tego nie mówię – jego ego i tak jest wystarczająco duże.

– Próbuji mi jedynie dotrzymać kroku. Mam zadanie do wykonania, pamiętasz? – pytam.

A potem głęboko oddycham świeżym, zimnym powietrzem. Jestem taka podekscytowana, że praktycznie podskakuję.

Przebiegam wzrokiem po lodowisku, szukając jakichś wskazówek. Dziewczyna w wypożyczalni nic nie wiedziała. Ktoś jeszcze? Rozpoznałby mnie? Na razie widzę jedynie dozorcę wycierającego obok paleniska mopem coś, co wygląda jak rozlana gorąca czekolada.

Może powinnam była zwrócić większą uwagę na tę pierwszą dziewczynę przy wejściu. Była zbyt zajęta telefonem, aby przejmować się

tym, że pracuje na lodowisku w tak pięknym miejscu. Miała jasnobrązowe włosy splecione w długi warkocz, który częściowo zakrywał plakietkę z imieniem. Widać było tylko „ie”, co w zasadzie mogło oznaczać wiele imion: Marie, Allie, Cassie, Julie...

– Wyglądasz, jakby twój umysł pędził z prędkością kilometra na minutę – oświadcza Andy, a ja się zastanawiam, co mnie zdradziło. Jeszcze bardziej irytujące jest to, że ma rację. – Masz jakieś inne teorie? – pyta.

– Moja jedyna teoria jest taka, że nie okażesz się wcale tak dobrym łyżwiarzem, jak ci się wydaje. – Z uśmiechem wchodzę na lód.

Zaczynam szybko sunąć, co stanowi paradoks, ponieważ obecnie nie jestem w stanie nawet prowadzić samochodu, ale dosłownie uwielbiam to uczucie, kiedy wydaje ci się, że serce nie jest już w stanie szybciej bić, a płuca płoną jak dłonie nad ogniem. Szybko oglądam się na Andy'ego, a potem przyspieszam.

Nabieram prędkości na prostym odcinku. Cudownie, że lodowisko jest praktycznie puste i trzeba unikać tylko paru osób, w tym dziewczynki w tutu, która przestała się obracać i teraz ściska tatę za rękę tak, jakby od tego zależało jej życie.

Gdy się odwracam, tak się śmieję, że mało nie upadam. Andy nadal stoi w wejściu i kurczowo trzyma się bandy, zupełnie jak dziewczynka ściskająca dłoń taty.

Kiedy w końcu udaje mi się uspokoić, przystępuję do poszukiwań. Ruszam na koniec lodowiska, tam, gdzie zrobiono moje ostatnie zdjęcie opublikowane na Instagramie. Zwalniam i uważnie przyglądam się krawędzi lodowiska. Bandy są białe jak lód pod moimi łyżwami, więc akwarelowe serce powinno być łatwo dostrzegalne. Jednak niczego nie znajduję.

Nagle ściska mnie w żołądku. Taka byłam pewna, że następne serce będzie właśnie tutaj. A jeśli mój wielbiciel spodziewał się, że dotrę tu wczoraj wieczorem i ekipa sprzątająca zdążyła usunąć papierowe serce?

Kręcę głową. Muszę zaufać temu tajemniczemu komuś – jak na razie prowadzi mnie we właściwym kierunku. „Sherlock Holmes nie szuka wskazówek, on po prostu patrzy”. Ku mojemu rozdrażnieniu w głowie rozbrzmiewa mi głos Andy’ego. Może jeśli przestanę się tak zawzięcie przyglądać, papierowe serce w końcu się pojawi? Przypomina mi się zdjęcie z Instagrama. Po moim uśmiechu można sądzić, że świetnie się bawiłam. To nie była pozowana fotografia – sunęłam po lodzie z uniesionymi rękami. Ależ bym chciała wrócić do tamtej chwili, kiedy moje myśli zajmowały studia i planowanie balu walentynkowego.

Biorę głęboki oddech i jadę dalej, tym razem szybciej. Zataczam kółka, aż w końcu świat znika. Kątem oka dostrzegam, że Andy także odnajduje rytm.

Nie wiem, czego konkretnie się spodziewam. Może tego, że kolejne papierowe serce sfrunie na mnie, jakbym była łyżwiarką olimpijską, która właśnie zakończyła swój występ?

Może tego, że dziewczyna z wejścia wbiegnie na lód z pudełkiem czekoladek i kolejną wskazówką?

Nie spodziewam się za to tego, że nie wydarzy się zupełnie nic.

Źle odczytałam wskazówkę? Nie, to miejsce stanowi uosobienie zimowej krainy czarów. Z głową pełną tych wszystkich możliwości zatrzymuję się obok Andy’ego, którego do tej pory ignorowałam. Jednak kiedy chłopak się odwraca, szczęka mi opada.

Twarz ma czerwoną jak walentynka, całą we krwi.

Kiedy udaje nam się znaleźć wielkie pudełko chusteczek, przy gorącej czekoladzie obok ogniska Andy dzieli się ze mną swoją ckliwą opowieścią. Na szczęście to była tylko krew, która poszła mu z nosa. W normalnych okolicznościach wykazałabym się większym współczuciem, ale przyjechałam tu, by odnaleźć następne papierowe serce, a ten incydent mnie spowalnia. Mam ochotę wypić haustem czekoladę i mieć to z głowy, ale jest tak gorąca, że mogę jedynie brać małe łyczki.

– To była wina tej dziewczynki od *Krainy lodu* – wyjaśnia siedzący naprzeciwko mnie Andy. – Zajechała mi drogę, a ja chciałem ją ominąć i wpadłem na jej tatę, który próbował ją ratować. A potem, kiedy zaczęła mi lecieć krew, ta mała wybuchnęła śmiechem, jakby zrobiła to celowo. Mówię ci, ta dziewczynka to Elza, nie Anna.

Jedynie kręcę głową. Słucham jednym uchem, myśląc o tym, gdzie jeszcze mogę szukać. Może w tych stojących w rogu schowkach.

– No co? – pyta defensywnie.

– Nic – odpowiadam i ponownie się na nim skupiam. – Trudno brać na poważnie to, co mówisz, kiedy z nosa wystają ci chusteczki.

– Jestem bohaterem – oświadczam. – A to rana bojowa. Harry Potter. Wszyscy superbohaterzy Marvela je mają. Szkoda, że nie zostanie mi blizna. Laski lubią blizny.

„Nie na swoim ciele”, myślę.

– Krwawiący nos trudno uznać za ranę bojową – mówię zamiast tego. – A właśnie, leci ci jeszcze krew? Staram się być miła, ale mam papierowe serce do odszukania.

– Dzięki za troskę, Ello, lecz nie tylko ja wstrzymuję nas tutaj. Nie wypijaś jeszcze nawet połowy czekolady.

Opuszczam wzrok na duży kubek. Napój nadal jest gorący, ale pociągam łyk, żeby trochę wszystko przyspieszyć.

– Aż tak kiepski ze mnie rozmówca? – pyta beznamiętnie Andy, ale jego spojrzenie mówi, że żartuje. – Czy raczej chodzi o krew?

– Jedno i drugie – odpowiadam ze śmiertelną powagą.

Niektórzy uznaliby, że jestem wredna, jednak Andy uśmiecha się tak, że na chwilę zapominam o całym świecie. Biorę kolejny łyk gorącej czekolady i parzę sobie język.

Jakby próbując się zrehabilitować za kiepskie wyczyny na lodzie, Andy dmucha na czekoladę, po czym bierze łyk, ściskając nos palcami.

– Imponujące – orzekam.

– Czyżby to był w twoich ustach niemal komplement? Przyjmuję.

Śmieję się i na chwilę zapominam o papierowym sercu. Okej, nie do końca – myśl o nim nie daje mi spokoju.

– Zagrajmy w grę, która odwróci twoją uwagę – proponuje Andy, jakby czytał mi w myślach.

– Jaką grę?

– W obserwowanie ludzi – odpowiada z uśmiechem.

– Dziwnie to brzmi. – Bo to prawda, ale przede wszystkim mam ochotę wrócić do swojego zadania. Nie zabrałam go tu, by mnie wstrzymywał.

– Po pierwsze nawet nie w połowie tak dziwnie, jak te twoje papierowe serca – rzuca Andy. – Przyszło ci do głowy, że może to jakiś seryjny zabójca prowadzi cię prosto w objęcia śmierci?

Przewracam oczami.

– Tak, ktoś taki rzeczywiście włamałby się do liceum Arlington, aby podrzucić papierowe serce.

– Chwileczkę. Wydawało mi się, że mówiłaś, że nie wiesz, kto je przysyła?

– Nie wiem, po prostu pierwsze dostałam w szkole.

Andy szeroko otwiera oczy.

– Jak mam być twoim detektywem, skoro nie przekazujesz mi wszystkich wskazówek, Ello?

Odstawiam kubek z czekoladą.

– Możesz mi w końcu zdradzić tę swoją teorię?

– Myślałem, że już nigdy nie zapytasz – odpowiada z przekąsem. – Okej, no więc ta teoria brzmi tak, że da się określić, jak bardzo jedna osoba kocha drugą za pomocą Testu Gorącej Czekolady.

Mrużę oczy.

– Kontynuuj.

Odkłada chusteczki i z szerokim uśmiechem zaczyna wyjaśniać:

– Chodzi o to, w jaki sposób ktoś pije swoją czekoladę. Weźmy na przykład tamtą parę – mówi, wskazując palcem stolik po przekątnej, przy którym na kamiennej ławce siedzą dwie osoby.

Wyglądają jak przeciętna para. Dziewczyna ma na sobie legginsy oraz kurtkę puchówkę i założyła się, że nie spędziła całego ranka na przymierzaniu wszystkich ciuchów ze swojej szafy, jak ja. Rozmawia z siedzącym obok niej chłopakiem.

– Nie rozumiem – przyznaję, zastanawiając się, dokąd to, u licha, zmierza. – Na co mam patrzeć?

– Nie widzisz tego? Ona zwraca większą uwagę na zatopione w czekoladzie pianki marshmallow niż na swojego towarzysza.

Raz jeszcze zerkam na parę. Dla mnie to naciągane – uważam, że dziewczyna wygląda, jakby po prostu piła czekoladę.

– Teraz spójrz na niego – mówi Andy. – Widzisz, że kiedy bierze łyk, to nie odrywa od niej wzroku?

Choć uważam to za niedorzeczne i mam ochotę skończyć z tą zabawą, robię, co mi każe. I widzę, że ten chłopak rzeczywiście nie odrywa wzroku od swojej towarzyszki. Mimo wszystko Test Gorącej Czekolady wydaje mi się naciągany.

– A więc co ci to mówi o ich związku?

Przygląda mi się uważnie.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– A nie na tym polega ta zabawa? – pytam skonsternowana.

– Nie jestem pewny, czy twoje romantyczne serce zniesie prawdę.

Z mojego gardła wydobywa się jęk.

– Po prostu onjaśnij<sup>4</sup> tę teorię, żebyśmy mieli to za sobą.

Przez długą chwilę Andy milczy i nie mam pewności, czy zastanawia się, czy mi o tym powiedzieć, czy nie ma żadnej teorii i jedynie intensywnie myśli, co powiedzieć. Odnoszę wrażenie, że chętnie improwizuje i dobrze się przy tym bawi. Stanowi totalne przeciwieństwo mnie – ja zawsze przesadnie wszystko analizuję, łącznie z powodem, dla którego ta przerwa w rozmowie tak długo trwa.

Już mam otworzyć usta, kiedy w końcu Andy mówi:

– Sposób, w jaki piją czekoladę, wiele mówi, podobnie jak mowa ich ciała. Na razie jest sympatycznym facetem, który spija z jej ust każde słowo, w końcu jednak znuży go bycie kimś, kto jest na każde zawołanie, i z nią zerwie. Zrozpaczona będzie go błagać, aby do niej wrócił. Może chłopak się zgodzi, a może dotrze do niego, że istnieją ważniejsze rzeczy niż ładna buzia, i znajdzie kogoś, kto także chce patrzeć na niego podczas picia gorącej czekolady.

Mrugam szybko.

– Rany. I to wszystko dlatego, że próbowała się dostać do pianki?

– Tak, podczas gdy tuż przed sobą ma faceta, który jest o wiele słodszy.

Przewracam oczami.

– Skąd u ciebie to zblazowanie? Dziewczyna z tobą zerwała czy co?

Jego oczy płoną, jakbym uderzyła w czułą strunę, i już mam go przeprosić, on jednak kręci głową.

– Nie, tylko nie jestem osobą, która ganiałaby po mieście za jakimiś papierowymi sercami.

Uśmiecha się, ale nie odpowiadam w taki sam sposób. To cios poniżej pasa i on o tym wie.

– Och, daj spokój – zaczyna, ale wstaję z ławki.

Mam gdzieś, co chce mi powiedzieć, i to, że nie dopiłam czekolady. I że leciała mu krew z nosa, bo nagle uważam, że sobie na to zasłużył. Ruszam w stronę wyjścia.

– Ello, zaczekaj. – Andy idzie za mną. – Nie chciałem, aby tak to zabrzmiało. Podoba mi się, że masz nadzieję, że ktoś rzeczywiście urządził ci romantyczne podchody. To urocze. Jesteś dziewczyną, która widzi szklankę do połowy pełną.

Odwracam głowę.

– Nic o mnie nie wiesz.

Wypowiadam te słowa tonem ostrzejszym, niż zamierzałam. Uśmiech znika mu z twarzy i myślę, aby go przeprosić. Nie wie przecież o moim wypadku i dlatego to wszystko jest dla mnie takie ważne.

Gdy jednak otwieram usta, aby mu o wszystkim opowiedzieć, nie wydostaje się z nich żaden dźwięk. Może dzieje się tak dlatego, że w gruncie rzeczy podobają mi się te nasze przekomarzanki. Są niemądre. Zabawne. Poruszenie poważnego tematu popsułoby całą zabawę, przynajmniej takie odnoszę wrażenie.



Coś mi mówi, że to tylko wymówki. Ale jeśli mu powiem, że miałam wypadek, zapyta mnie o niego. To naturalne. A ja nie potrafię udzielić odpowiedzi na takie pytanie, bo nie pamiętam, co się stało. Nie pamiętam tego ważnego wydarzenia, które zdaje się katalizatorem mojego życia. Dlatego za każdym razem, kiedy ktoś próbuje o tym rozmawiać, mam wrażenie, że jestem w klasie i nie chcę zostać wywołana do odpowiedzi. Dlatego kulę się w sobie i za wszelką cenę unikam kontaktu wzrokowego. Odwracam teraz wzrok, a gdy dociera do mnie, co robię, odpowiedź wślizguje się do mojego mózgu tak, jakby jechała na łyżwach.

„Kolejne serce znajduje się na szczycie zimowej krainy czarów”.

Miałam rację z tym, że Mohonk Mountain jest zimową krainą czarów, ale tak się skupiłam na powrocie do lokalizacji ze swojego zdjęcia z Instagrama, że błędnie zinterpretowałam drugą część wskazówki. „Szczyt” to nie sama góra, lecz dosłownie najwyższa jej część.

Ściągam łyżwy, po czym ze schowka wydaję swoje buty.

– Dokąd się wybierasz? – pyta Andy.

– Pomyliłam się. Musimy wejść na najwyższy szczyt. Potrzebna mi mapa.

– Widziałem je przy wejściu – mówi i też zdejmuję łyżwy.

Założywszy buty, szybko ruszam do wejścia. Andy idzie za mną. Biorę mapę i zaczynam analizować różne szlaki.

– Tutaj. – Wskazuję czarną kropkę z wieżą na występie skalnym. – To tutaj musimy się dostać.

– To co, powiesz mi, dlaczego tak tam wybuchłaś? – pyta Andy.

W milczeniu idziemy w górę zbocza. Moje buty nie zostały stworzone do górskich wycieczek, zwłaszcza że szlaki są teraz ośnieżone. Zdażyłam

zapomnieć o swojej przesadzonej reakcji, ale oczywiście Andy mi o tym przypomina.

– Bez powodu – mówię. – Zirytowałam się po prostu tym, że znowu mnie szufladkujesz.

– Szufladkuję? – wyrzuca z siebie nieco zdyszany, bo szlak okazuje się dość stromy.

– Tak.

– Cóż, co miałaś na myśli, mówiąc, że nic o tobie nie wiem? Staram się cię poznać.

Wiem, że policzki mam czerwone od zimna, ale teraz robią się jeszcze czerwiejsze. Odrywam od niego wzrok i skupiam się na widokach. Widać stąd pensjonat i lodowisko. Kiedy wracam spojrzeniem do Andy'ego, nadal nie wiem, co powiedzieć.

Wtedy dostrzegam coś w górze za nim. Drewnianą wieżę, do której można się dostać tylko po pokonaniu krótkiej kładki. Pod tym kątem wygląda, jakby się unosiła w powietrzu. Zapominam o nieodpowiednim obuwiu i puszczam się biegiem.

– Ostrożnie! – woła za mną Andy.

– A ty co, jesteś moją matką? – ripostuję, biegnąc w stronę kładki. W końcu zwalniam, a Andy mnie dogania.

Po wejściu na drewnianą wieżę zasłaniam dłonią usta. Z sufitu zwisa długa wstążka, a na jej końcu dynda papierowe serce.

Odwracam się do Andy'ego.

– W sumie nie jest źle być dziewczyną, która widzi szklanę do połowy pełną – oświadczam z zadowoleniem.

Kiedy jednak odczytuję wiadomość, uśmiech znika z mojej twarzy.

---

4 Onjaśnianie – pojęcie związane z mansplainingiem, czyli protekcyjnym objaśnianiem czegoś kobiecie przez mężczyznę, pouczeniem – przyp. red.

## ROZDZIAŁ 10

Ludzie często pytają, jak to jest obudzić się w szpitalu, kiedy się nie pamięta, co się stało. To znaczy ci wścibscy ludzie – i dlatego nie czuję się źle, udzielając im jakiejś ogólnej odpowiedzi. Mówię coś banalnego, na przykład „to było przerażające”. Albo „miałam wrażenie, jakbym przebywała poza swoim ciałem”.

Prawda jest jednak taka, że gdy odzyskałam przytomność, nie uwierzyłam, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Pierwsze, co pamiętam, to ból, ale daruję sobie drastyczne szczegóły. Drugie to siedzący przy łóżku rodzice, którzy mi powiedzieli, że po balu walentynkowym miałam wypadek. Nie wiedzieli jeszcze, że go nie pamiętam – dowiedzieli się o tym dopiero, kiedy pytałam o Pete’a. Trzecie to moje dłonie.

Początkowo nie mogłam się za bardzo ruszać, dlatego pierwszych kilka dni spędziłam na przyglądaniu się swoim dłoniom. Pewnego dnia jedna z pielęgniarek zauważyła, że to robię, i wyjaśniła, że ten mały kawałek plastiku przytwierdzony do mojego palca to pulsoksymetr. Służył do pomiaru tlenu we krwi. Podziękowałam jej, choć zabrzmiało to bardziej jak jęk. Myliła się jednak – wcale nie wpatrywałam się w ten kawałek plastiku ani w maszynę, do której byłam podłączona. Przyglądałam się swoim paznokciom. Coś mi nie grało. Nie było takiej opcji, bym wybrała

się na bal z niepomalowanymi paznokciami – Carmen by mi na to nie pozwoliła. Pamiętam, że czułam się, jakbym grała w jakimś kiepskim filmie science fiction. Ci ludzie obok łóżka tylko udawali moich rodziców.

Oczywiście to była paranoja, przypuszczalnie spowodowana środkami przeciwbólowymi. Później się dowiedziałam, że lekarze przed operacją zmywają pacjentkom lakier z paznokci, co wszystko wyjaśniało. Kiedy jednak w tych pierwszych dniach wpatrywałam się w swoje dłonie, były one niczym dowód, że nie mogłam mieć po balu żadnego wypadku. Tyle że gdy oświadczyłam rodzicom, że im nie wierzę, popatrzyli na mnie z takim samym niepokojem jak Andy teraz, gdy jedziemy po następne papierowe serce.

### *Paint the Gown Red*

W samochodzie wyjmuję papierowe serce i czytam je raz jeszcze, mimo że od razu wiedziałam, gdzie powinnam jechać – Paint the Gown Red to nazwa jednego z moich ulubionych kolorów lakierów Essie, a przed ważnymi imprezami ja i Carmen zawsze robimy sobie paznokcie w tym samym spa. Czyli przed pierwszym dniem w liceum, przed jej szesnastymi urodzinami i przed każdą imprezą taneczną. Zdaniem Carmen, jeśli zapomnisz o manicurze, to równie dobrze możesz pójść w dresie. Jeżeli chcecie znać moje zdanie, trochę to ekstremalne, jednak zawsze dobrze się bawię podczas szykowania się z Carmen – czasami to drobiazgi sprawiają, że ważne wydarzenie jest takie fajne. Dawniej dosłownie błagałyśmy nasze mamy, aby nas tam zawoziły, a gdy zrobiłyśmy prawko, stało się to naszą tradycją.

Andy zatrzymuje się przed wejściem do pensjonatu, w którym mieści się spa, i odwraca się w moją stronę. Ma ściągnięte brwi.

– Dzięki za podwózkę... serio – dodaję, bo choć uważa, że uganianie się za sercami jest niedorzeczne, bardzo mi pomógł. Pora, bym zaczęła działać sama.

Przed wypadkiem byłam w tym spa setki razy, ale po nim się tu nie pojawiłam. Zastanawiałam się nad przyjazdem tutaj, aby sprawdzić, czy dzięki temu wrócą mi wspomnienia, jednak stchórzyłam. Lekarze twierdzą, że prawdopodobieństwo odzyskania przeze mnie pamięci jest znikome, wręcz żadne, a myśl o powrocie do tego spa wydawała się trochę upiorna, podobnie jak teraz.

– Powinnam iść, zanim stracę odwagę – mówię i odpinam pasy.

– Stracisz odwagę? Dlaczego się denerwujesz? Wyglądasz na wystraszoną.

Nie odpowiadam, bo w gruncie rzeczy nie wiem, dlaczego czuję taki niepokój. Chyba po prostu myśl o tym, że wracam w miejsce, gdzie przebywałam w dniu wypadku, nieco wytrąca mnie z równowagi. Dziewczyna, którą wtedy byłam, z pewnością bardzo się ekscytowała pójściem na bal z najlepszą przyjaciółką. Nie miała pojęcia, co jej się tego wieczoru przytrafi.

– Mam na ciebie poczekać? – pyta Andy. – To żaden problem, serio. Dziś nie pracuję. Wziąłem wolne.

Nagle czuję wyrzuty sumienia. Wziął wolne, aby mi towarzyszyć?

– Nic się nie martw – dodaje, jakby czytał mi w myślach. – Ktoś wziął mój dyżur. Sarah Chang, znasz ją? Chodzi do twojej szkoły.

Na dźwięk imienia Sarah krzywię się, po czym kiwam głową, czując jeszcze większe wyrzuty sumienia. Sarah dziś pracuje, bo ja potrzebowałam podwózki.

– Dzięki za propozycję, ale siostra mnie odbierze.

To prawda. W samochodzie napisałam do niej i przyjedzie po mnie ze Steve'em w drodze powrotnej ze stoku. Może zgodziła się, bo wysłałam jej kilka emotek SOS, a może czuje się winna, że rano mnie nie zabrała.

– Och, okej – mówi cicho Andy, jakby był rozczarowany. Mocniej zaciska dłonie na kierownicy. – I żeby była jasność, przykro mi z powodu tego, co tam powiedziałem. Widzę, że to, czego szukasz, musi być ważne – dodaje i delikatnie dotyka mojego łokcia.

Jego spojrzenie jest szczere i mam ochotę wyjaśnić, dlaczego to takie ważne. Ale od czego mam zacząć? Nim zdążę się odezwać, on zabiera rękę i wciska guzik przy szybie. Rozlega się głośne kliknięcie zwalniające blokadę drzwi.

– Niemal miałem ochotę uwięzić cię tu ze mną. – Puszczą do mnie oko.

Śmieję się.

– Niemal się udało. Ale powinnam już iść. Dzięki, że nie wzięłeś mnie za zakładniczkę i w ogóle za wszystko.

– Nie ma sprawy. Mam nadzieję, że wszystko się uda.

– Ja też – przyznaję.

Uśmiecha się, gdy wysiadam. Podchodzę do drzwi wejściowych. Pensjonat leży na pustkowiu i właśnie dlatego nowojorczyki tak lubią tu przyjeżdżać na spokojny weekend. Ale spa jest dostępne dla wszystkich, nie tylko dla gości, co bardzo mnie cieszy. To miejsce z zewnątrz nie prezentuje się okazale, jednak zaraz za progiem wkracza się do ukrytej oazy. Przysięgam, że robią to celowo, dlatego nigdy nie panuje tu tłok i można się naprawdę zrelaksować. Gdy tylko otwieram drzwi, dociera do mnie uspokajający zapach lawendy.

„Widzisz? To ma być relaks”, mówię sobie. „Będzie dobrze”.

Szuram po wycieraczkę zaśnieżonymi podszwami, po czym podchodzę do mieszczącej się po prawej stronie recepcji. Wita mnie kobieta z zaróżowionymi policzkami i długimi, lśniąco czarnymi włosami.

– W czym mogę pomóc? – pyta.

Na blacie porozkładano ulotki z usługami dostępnymi w spa – masażami, zabiegami na twarz, co tylko się chce. Ale ja nie przyjechałam tu, aby się rozglądać.

– Szukam... szukam Sydney – mówię.

Gdy tylko te słowa wydostają się z moich ust, dociera do mnie, jak absurdalnie brzmią. Nie jestem umówiona, do tego możliwe, że wcale nie pracuje tu żadna Sydney.

Jednak recepcjonistka patrzy w ekran komputera, jakby wiedziała, o kim mówię. Serce mi na chwilę przyspiesza.

– Imię – mówi, marszcząc czoło.

– Ella – odpowiadam cicho, bo uświadamiam sobie, że może opacznie wszystko zrozumiałam. – Ella Fitzpatrick.

W chwili, gdy to wypowiadam, kobieta odwraca się od komputera w moją stronę.

– Chwileczkę. – Na blacie stoi telefon. Bierze go do ręki i długim paznokciem stuka w wyświetlacz. – Chce się z tobą zobaczyć Ella Fitzpatrick – rzuca do aparatu po kilku sekundach. To musi być Sydney. Kobieta z czarnymi włosami kiwa głową. – Tak, oczywiście – mówi, po czym się rozłącza. Gdy odwraca się w moją stronę, ma serdeczny wyraz twarzy. – Sydney za chwilę do pani przyjdzie. Proszę usiąść.

Idąc w stronę obitej pluszem kanapy, znowu się zastanawiam, kim jest mój tajemniczy wielbiciel. Wygląda na to, że to jednak Carmen. Kiedy



czegoś chce, nic nie jest w stanie jej powstrzymać. Dobry przykład stanowi zrzutka na GoFundMe. Jeśli nie ona, to kto?

Próbuję sobie przypomnieć imiona potencjalnych wielbicieli, które zapisałam w notesie, lecz w głowie mam pustkę, jak czasem się dzieje, gdy się denerwuję. Nagle kręci mi się w głowie i z ulgą siadam. Naprzeciwko kanapy leżą czasopisma, ale w tej chwili nie obchodzi mnie, jakie fryzury są obecnie na topie ani z kim umawiają się celebryci.

Mam wrażenie, że siedzę tak całą wieczność, czyli najpewniej koło dziesięciu minut, kiedy zza szklanych drzwi wychodzi kobieta z krótkimi rudymi włosami. Podchodzi do mnie szybkim krokiem i przytula mnie tak, jakby mnie znała. Gdy się odsuwa, ma szeroko otwarte oczy, jakby coś sknociła.

– Ty musisz być Sydney – mówię z uśmiechem.

– Tak, kochana – odpowiada. – Wybacz mi tę wylewność. Po prostu długo czekałam, aż wrócisz... Kiedy się dowiedziałam, że możliwe, że w końcu jesteś gotowa... – urywa niemal ze smutkiem.

– Czekałaś na mnie? – pytam. – Kto ci powiedział, że się tu zjawię?

– Och, daj spokój. Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć. Przysięgam dochować tajemnicy.

Fred z kwiaciarni powiedział to samo. Kogo chronią?

Kiwam głową, dając znać, że rozumiem, choć wcale tak nie jest.

Sydney uśmiecha się do mnie.

– No to bierzmy się za mani i pedi.

Przebiegam wzrokiem po półce z lakierami, równie wiele uwagi poświęcając widniejącym na buteleczkach nazwom, co kolorom. Adore-a-Ball, Diamond in the Cuff, Sole Mate. Ostatecznie decyduję się na Paint

the Town Red na dłonie i Scavenger Hunt na stopy, co wyjątkowo pasuje do obecnej sytuacji.

Gdy trzymam w ręce buteleczki, coś sobie uświadamiam. Sydney może i przysięgła dochować tajemnicy w kwestii tożsamości mojego wielbiciela, ale może mi opowie o mojej ostatniej wizycie tutaj tuż przed wypadkiem.

Siedzę w milczeniu, gdy Sydney napełnia miskę wodą. W normalnych okolicznościach ten dźwięk działa na mnie kojąco, jednak teraz szum wody sprawia, że w mojej głowie kotłują się pytania. Kiedy zakręca kurek, nie jestem w stanie dłużej ich powstrzymać.

– Pamiętasz coś z tamtego dnia? – pytam.

Nie muszę doprecyzowywać, o który dzień mi chodzi. Sposób, w jaki przygryza wargę, mówi mi, że wie, o co pytam.

Sydney wyjmuje mi z miską jedną stopę i zaczyna piłować paznokcie. W końcu podnosi na mnie wzrok.

– Miałam przeczucie, że o to zapytasz. – Wzdycha. – I naprawdę żałuję, że tak mało pamiętam.

„Nie ty jedna”, myślę. Ale coś jednak musi pamiętać.

– Pamiętasz może, o czym rozmawialiśmy z Carmen? – pytam.

– Z Carmen?

– Sorki, z przyjaciółką, która mi towarzyszyła.

Kręci głową.

– Widziałam cię tu wcześniej z jakąś dziewczyną, ale tamtego dnia przyjechałaś sama.

„Sama? Dlaczego Carmen miałyby nie przyjechać ze mną? Bez sensu”.

Najwyraźniej kobieta dostrzega malującą się na mojej twarzy konsternację, bo posyła mi blady uśmiech.

– Coś jednak pamiętam. – Opuszcza moją stopę z powrotem do wody i wyjmuję drugą. – Pisałaś do jakiegoś chłopaka, nawet gdy próbowałam ci robić manicure. Dlatego to zapamiętałam.

„Do chłopaka? Przecież zerwałam z Pete’em trzy tygodnie przed baleem”.

– Miał na imię Pete? – pytam.

Kręci głową.

– Niestety nie wiem, skarbie. Nie rozmawialiśmy o tym. Przejmowałam się jedynie tym, że przez to pisanie możesz sobie rozmazać lakier.

Kiwam głową.

– Przepraszam, że się tak zachowywałam, kiedy ty próbowałeś pracować. Na pewno uznałaś to za bardzo niegrzeczne.

– Och, wcale nie. – Patrzy na mnie z błyskiem w oku. – Prawdę mówiąc, pomyślałam, że po prostu jesteś zakochana.

– To nie może być prawda – mówię, bo wiem, że nigdy nie byłam zakochana, nie tak naprawdę. Ale także dlatego, że wtedy nie spotykałam się już z Pete’em.

Sydney wzrusza ramionami.

– Zapytałaś, co pamiętam, skarbie. Nie okłamałabym cię przecież.

Do końca pedicure’u siedzę zszokowana. Gdy moje paznokcie są malowane na odcień Scavenger Hunt, zastanawiam się, dlaczego mój wielbiciel chciał, abym tu przyjechała. Bym to usłyszała?

Po manicurze jestem tak oszołomiona, że nawet nie zdaję sobie sprawy z tego, że opuszczam spa bez nowego papierowego serca.

## ROZDZIAŁ 11

Carmen nie odpisuje mi przez cały weekend. Początkowo udaję, że po prostu nie widziała mojej wiadomości... ale wiem, że jest przyklejona do telefonu, bo rozmawia z Anthonym, więc to pewne: Carmen mnie ignoruje.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio była na mnie taka zła. Zirytowana? Wielokrotnie – zawsze, gdy nie mogłam urządzić nocowanki, bo rodzice mieli ochotę na rodzinny wieczór gier, albo gdy nie zgodziłam się, abyśmy miały takie same stroje podczas Tygodnia Odwagi, bo swój obmyśliłam wcześniej. Nawet gdy w ósmej klasie niechcący wyjawiałam innej koleżance, w kim Carmen się durzy, jakoś to przełknęła.

Jednak nigdy nie urządziła strajku telefonicznego. Zwłaszcza że teraz najbardziej jej potrzebuję. Tak wiele chcę jej powiedzieć. „Pytałam cię o bal i mówiłaś, że nie wiesz, dlaczego wyszłam wcześniej. Dlaczego pominęłaś fakt, że nawet się razem na niego nie szykowałyśmy? Pokłóciliśmy się? Wyszłam z twojego powodu? To dlatego nie chcesz mi powiedzieć? Bo czujesz się winna?” Nie jestem w stanie tego wysłać.

Jednak najważniejsze pytanie dotyczy tego, co Sydney powiedziała o byciu zakochaną. Chodziło o Pete’a? Czy to możliwe, skoro trzy tygodnie wcześniej się rozstaliśmy?

Jeśli mam być ze sobą szczerą, ma to sens i jednocześnie nie ma.

Kiedy Pete powiedział mi po wypadku, że z nim zerwałam, wyjaśnił, że przedstawiłam mu prosty powód – już mi na nim nie zależało. Uświadomienie sobie tego wcale nie było takie proste. Prawdę mówiąc, gdy mi to powiedział, poczułam się dumna z dawnej siebie, że w końcu ubrałam w słowa uczucia, które nosiłam w sobie od jakiegoś czasu... Te, które próbowałam odsuwać.

Ludzie w szkole zawsze nazywają go imieniem i nazwiskiem, bo „Pete Yearling” dosłownie ześlizguje się z języka. Dla mnie był tylko Pete’em. Wszyscy mówili, że jesteśmy TĄ parą, że mamy wspólne cele. Ale dla mnie byliśmy po prostu sobą.

Po raz pierwszy oficjalnie porozmawiałam z Pete’em w bistrze po meczu koszykówki. Myślę, że wtedy nie wiedział nawet, kim jestem. „Dobrze się bawiłaś?”, zapytał. Zaskoczył mnie. To on podczas meczu dawał z siebie wszystko, a teraz chciał się dowiedzieć, czy ja się dobrze bawiłam. To była pierwsza z wielu chwil, kiedy pokazał, że jest wyjątkowy.

Pete to życzliwy i bezinteresowny chłopak. Ludzie lubiliby go nawet, gdyby nie był Pete’em Yearlingiem. Otacza go aura szczęścia, ale przypuszczam, że też bym tak miała, gdybym była we wszystkim dobra i gdyby wszyscy mnie lubili. Dlaczego w ogóle go lubią? Jego nie da się nie lubić. Pete nie ma w sobie nic z egoisty i potrafi sprawić, że ludzie czują się wyjątkowo, jak ja wtedy po meczu, podczas gdy tak naprawdę to on jest prawdziwą gwiazdą.

Ale choć wszyscy lubią Pete’a, to czy mogę z ręką na sercu powiedzieć, że go kochałam? W jego towarzystwie było mi naprawdę przyjemnie... jak gąsienicy w kokonie, tyle że nieustannie czekałam, aż stanę się motylem.

Może nasze rozstanie okazało się jednak swoistym katalizatorem. Może dopiero ono pozwoliło mi zrozumieć, że rzeczywiście go kocham. Podobno czasem tak bywa. Jak w powiedzeniu: nie doceniasz tego, co masz, dopóki tego nie stracisz.

No i jeszcze słowa Sydney. Po pierwsze, może przesadzała, a po drugie, mogła nie mieć racji – może wcale nie byłam w nikim zakochana. Może jedynie ekscytowałam się balem i pisałam do kogoś w nerwowy, przyprawiający o zawrót głowy sposób, jak wtedy, gdy rozmawia się z kimś nowym, jak na przykład Carmen z Anthonyem. A może osobą, do której pisałam, była Carmen i istnieje jakiś logiczny powód, dla którego nie mogła tamtego dnia jechać ze mną na paznokcie – wizyta u dentysty albo coś w tym rodzaju. Założę się, że to rzeczywiście jest proste, a ja teraz szaleję tylko dlatego, że przyjaciółka się do mnie nie odzywa.

Najgorsze jest to, że nie mogę jej powiedzieć, że jej teraz potrzebuję. Już widzę, jak przewraca oczami i mówi: „Cóż za ironia losu, prawda?” tym swoim hardym, wyćwiczonym do perfekcji głosem. Miałaby rację – obraziła się na mnie, bo sama mnie potrzebowała na meczu, a ja ją wystawiłam.

Wiem, że dałam ciała, dlatego jestem zaskoczona, kiedy w poniedziałkowy rano pod linijkami moich przeprosin pojawiają się dwa słowa: „Pod domem”.

Siedzę z mamą przy stole w kuchni i jem płatki. Oddycham z ulgą. Od wypadku Carmen codziennie podwozi mnie do szkoły, ale skoro mnie ignorowała, zamierzałam poprosić o to mamę.

– Wszystko w porządku? – pyta mama, kiedy szybko wstaję i podchodzę z miseczką do zlewu.

– Tak – odpowiadam i wylewam resztę mleka. – Jest już Carmen. Nie chcę, żeby czekała.

Mama mierzy mnie wzrokiem.

– Okej, upewniam się tylko. W weekend sprawiałaś wrażenie nieobecnej duchem.

Uśmiecham się.

– Próbowałam jedynie dokończyć *Dumę i uprzedzenie*.

Po ostatnim papierowym sercu na resztę weekendu zamknęłam się w swoim pokoju. Gdy po raz kolejny czytałam ulubioną książkę, przypomniało mi się, dlaczego tak ją uwielbiam. Bohaterowie. Sarkazm. To całe kocham, nie kocham. Podoba mi się nawet fakt, że rozdziały są rozdzielone listami – żałuję, że ludzie już ich nie piszą. Super byłoby znaleźć list w swojej skrzynce. W sumie można to porównać do otrzymywania tych papierowych serc.

Gdy zaczęłam przerzucać kartki, zobaczyłam coś jeszcze, za czym dosłownie przepadam: ktoś podkreślił swoje ulubione fragmenty i rysował obok tekstu, tak jak ja. Mój ulubiony rysunek to dwoje oczu w kształcie serc, kiedy czytelnik poznaje pana Darcy'ego. W innych miejscach pojawiają się reakcje i pytania. Początkowo przyglądałam się uważnie pismu w nadziei, że je rozpoznam, ale jest niekonsekwentne. Czasami wygląda tak, jakby ktoś pisał w pośpiechu; innym razem pojawia się pełna przemyśleń notka. W paru miejscach, gdy polubiony został cytat, przepisano go na marginesie. W pierwszym przypadku poczułam, jakby był skierowany do mnie.

„Myśl o przeszłości tylko wtedy, kiedy może ci ona sprawić przyjemność”<sup>5</sup>.

Przeczytałam go raz, a potem drugi. Poczułam się tak, jakby kazano mi przestać się zadręczać tym, że nie pamiętam, bo to nie wpłynie korzystnie na moją przyszłość.

Chciałabym, aby życie bardziej przypominało książki i by ktoś zostawiał nam na marginesie notatki.

Nie mówię o tym mamie. Zresztą ostatnio nie mówię jej o wielu rzeczach. Uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Chciałam jedynie sprawdzić i się upewnić, że na tamtym meczu nic się nie wydarzyło. Wiem, że jeśli chodzi o wypadek, ludzie potrafią być nietaktowni.

Wzdrygam się, gdy słyszę słowo „sprawdzić”. Mama jest osobą, którą nazywam sprawdzaczem. Nigdy się nie martwi na zapas, za to lubi sprawdzać. Pewnie dlatego taki dobry z niej lekarz. Jeśli jestem zarumieniona, każe mi zmierzyć temperaturę. Jeśli jestem po prostu głodna albo mam dziwny nastrój, pyta, czy chodzi o coś więcej, i przygląda się mojej twarzy, aby sprawdzić, czy mówię prawdę. Kiedy mruży oczy, oznacza to, że mi nie wierzy. Gdy idę gdzieś, gdzie jeszcze nie byłam, mam dawać znać, że dotarłam cała i zdrowa. Standardowe zachowanie mamy.

Po wypadku jej potrzeba sprawdzania bardzo się nasiliła. Przesadzała. Nie mogłam spokojnie wyjść z domu. W końcu moja terapeutka uznała, że dobrze będzie, jeśli przyprowadzę mamę na jedną z sesji i powiem jej, jak się czuję. Potem mama starała się hamować, ale co jakiś czas przeprowadza u mnie swoje rutynowe sprawdzanie. „Jak się czujesz? Boli cię ostatnio głowa?”

Czasami się zastanawiam, co się stanie, kiedy wyjadę na studia. Będzie mnie codziennie sprawdzać?

To dziwne. Dawniej miałam obsesję na punkcie college’u, a teraz, gdy przyjęto mnie na studia, żałuję, że nie mogę zostać w liceum nieco dłużej. Może dlatego kiedy terapeutka zasugerowała rok przerwy, bym zajęła się sobą, nim znajdę się w stresującym środowisku, poważnie się nad tym



zastanawiałam. Przynajmniej czasami. Zastanawiałam się też, czy to mama nie podsunęła jej tego pomysłu. Teraz kręcę głową i mówię:

– Przysięgam, że nic się nie stało podczas meczu.

„Bo na niego nie poszłam”, dodaję w myślach. Wiem, że lepiej zachować to dla siebie. Bardziej by się niepokoiła, gdybym jej powiedziała, że uganiałam się za papierowymi sercami. Już widzę, jak po tych wszystkich kryminalnych podcastach, których słucha, przychodzą jej do głowy makabryczne scenariusze. Przypominają mi się słowa Andy’ego. Nadal nie mogę uwierzyć, jaki jest zblazowany, nawet jeśli rzeczywiście zerwała z nim dziewczyna. Może ma to związek z rozwodem jego rodziców. Bywa frustrujący, ale nie mogę teraz o tym myśleć. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Witam się z Carmen, a ta ledwie podnosi na mnie wzrok znad kierownicy. Kiedy ja i Ashley mamy już zapięte pasy, Carmen bez słowa włącza się do ruchu, więc my także milczymy. Ma krótkie paznokcie, co oznacza, że je obgryzała. Stąd wiem, że naprawdę się stresuje.

W lusterku wstecznym napotykam spojrzenie Ashley. Wzrusza ramionami, jakby pytała: „Co się z wami dzieje?”. Nie powiedziałam jej, że Carmen jest na mnie zła, ale teraz to oczywiste. Usta ma zaciśnięte w cienką linię. Nie włączyła muzyki. Jedyńm dźwiękiem jest stukanie nierównych paznokci o kierownicę.

– Carmen... – zaczynam, ale ona wchodzi mi w słowo.

– Wiesz, ostatni raz zachowywałaś się tak tuż przed wypadkiem.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Co... co masz na myśli?

– Doskonale wiesz co. Mówisz, że coś zrobisz, a w ostatniej chwili bez żadnego powodu się zmywasz. Chcesz robić coś beze mnie, a potem

odgrywasz niewiniątko. Pomyślałaś w ogóle o mnie, kiedy postanowiłaś nie zjawić się na meczu?

Otwieram usta, ale nagle czuję w nich taką suchość, że nie wydostaje się z nich żadne słowo.

– No właśnie. – Carmen kręci głową. – A Pete? Czy o nim pomyślałaś? Mówił mi, że do niego napisałaś. Martwił się, że przestałaś odpisywać i się nie pokazałaś. Oboje się martwiliśmy – oświadcza, zaciskając dłonie na kierownicy. Kiedy zatrzymujemy się na czerwonym świetle, odwraca się w moją stronę, a oczy jej błyszczą. – Czasami jest tak, jakbyś w ogóle nie myślała o tym, przez co przeszliśmy po wypadku.

„To nie fair!”, krzyczy mój mózg. Cały czas myślę o wypadku. Ale czy o tym, co przeżywali inni? Może za mało.

Słowa Carmen są naznaczone bólem i mam wrażenie, że ten sznurek we mnie, który trzymał wszystko razem, nagle się rozwiązuje. Siedzę w milczeniu, zawstydzona. Nie potrafię nawet spojrzeć w lusterku na Ashley, która pewnie czuje dokładnie to samo, co Carmen.

Światło zmienia się na zielone i ruszamy. Mam wrażenie, że moje ciało porusza się w zwolnionym tempie.

– Nie możesz tak zniknąć, El – mówi Carmen, tym razem łagodniej. – Zwłaszcza jeśli chodzi o mnie i o Pete’a. Byliśmy przy tobie w tych najgorszych chwilach... Nie zniesiemy tego ponownie.

Policzki mi płoną. Martwili się, że znowu miałam wypadek – nic dziwnego, że jest na mnie taka zła. Nawet nie przyszło mi to do głowy, kiedy postanowiłam nie jechać na mecz.

– Przepraszam, że cię wystawiłam – mówię. – Nie miałam ochoty na ten mecz, ale powinnam była ci to powiedzieć. Pete’a także dzisiaj przeproszę.

– To dobrze. – Mówi tylko tyle, ale ja oddycham z ulgą.

To jest milion razy gorsze niż moje ujawnienie w ósmej klasie, w kim się durzy, ale nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami i jakoś sobie z tym poradzimy.

Jedno jest jednak pewne: mogę wykreślić Carmen z listy podejrzanych. I naprawdę muszę porozmawiać z Pete'em.

W szkole od razu kieruję się do szafki Pete'a. Carmen i Ashley kiwają głowami, jakby wiedziały, co robię, choć to niemożliwe, bo sama tego nie wiem. W piątek zapytałabym go o te trzy przedmioty w kryjówce pod podłogą, jednak teraz przepelnia mnie pragnienie naprawienia wszystkiego. Poza tym skoro to nie Carmen jest moim tajemniczym wielbicielem, istnieje większe prawdopodobieństwo, że to Pete.

Kiedy wyłamiam się zza rogu, serce podchodzi mi do gardła. Pete stoi otoczony kolegami z drużyny i nieznanymi mi dziewczynami o idealnie ułożonych włosach. Już mam się odwrócić, gdy dostrzega mnie ponad głową jakiejś brunetki. Natychmiast unosi rękę i macha.

Odmachuję i to wszystko, czego Pete potrzebuje. Odłącza się od grupy i podchodzi do mnie.

– Hej! – Uśmiecha się szeroko. – Nie widziałem cię w piątek na meczu. Pisałaś, że chcesz pogadać...

– No – bąkam, nadal zawstydzona słowami Carmen. – Bardzo cię za to przepraszam.

– Nie ma sprawy. Hej, dokąd idziesz? Odprowadzę cię.

– Do szafki.

– Super.

Na jego twarzy znowu pojawia się szeroki uśmiech. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę z tego, że wcale nie szłam do swojej szafki. Zarumieniona odwracam się i ruszam w kierunku, z którego przyszłam.

Pete idzie za mną, nie oglądając się na grupę, którą zostawił. Przypomina mi się, dlaczego jako jego dziewczyna czułam się taka wyjątkowa – kiedy jest z tobą, skupia się tylko na tobie, jakby nie liczyło się nic innego.

– Jak tam mecz? – pytam. Dociera do mnie, jak łatwo rozmawia się z kimś, kogo znamy.

– Świetnie. Wygraliśmy. Teraz mamy tydzień wolnego, a potem decydujące spotkanie.

– Super – rzucam.

– Tak. W ten piątek nie gram, dlatego zastanawiam się, czy nie jechać do Hudson Valley Orchard na gorący cydr i pączki. Moja siostra nie przestaje o tym nawijać.

– O tak. Uwielbiam to miejsce zimą.

Generalnie nie przepadam za stodołami, choć w moim mieście jest ich mnóstwo. Latem śmierdzi w nich gnijącym sianem, a jesienią aż się roi od zbierających jabłka turystów. Za to zimą miejscowi udają się tam, aby posłuchać muzyki na żywo i coś zjeść.

– Chciałabyś pojechać tam ze mną? – pyta szybko.

A to zaskoczenie. W zeszłym roku ani razu nie byliśmy na prawdziwej randce. Najczęściej wychodziliśmy gdzieś razem z Carmen i chłopakami z drużyny. Raz poszliśmy do kina – podrzuciła nas jego mama, a odebrała moja. Pete zawsze nawijał o tym, gdzie mnie zabierze, gdy w końcu zrobi prawo jazdy, lecz urodziny ma w maju, więc się nie udało. Obecnie jeździ czarnym audi, a kiedy dziewczyny w autobusie widzą, jak wjeżdża na parking, opuszczają szyby, by mu pomachać. Chętnie wybrałyby się na randkę z Pete'em. Czemu nie zaprosi którejś z nich?

Podnoszę na niego wzrok i widzę, że niespokojnie czeka na odpowiedź. Być może czas spotkań sam na sam już dawno minął. Przypominają mi się słowa Sydney: „Pomyślałam, że jesteś zakochana”.

– Jasne – mówię, kiedy dochodzimy do mojej szafki. – O której?

– Może być siódma? Jak chcesz, to po ciebie przyjadę.

Kiwam głową.

– Fajnie.

– Świetnie. – Uśmiecha się. – No dobra, muszę lecieć na lekcję. Pani D. mówi, że jeśli jeszcze raz się spóźnię, to naskarży na mnie trenerowi. Nie mogę się doczekać piątku.

– Ja też.

Jeszcze raz się uśmiecha, a gdy odchodzi, wpatruję się w niego zdumiona. Co to było? Ostatnie, czego się spodziewałam, to zaproszenie na randkę.

Odwracam się do szafki, a kiedy w końcu udaje mi się wbić odpowiedni kod i otwieram drzwi, nie mogę uwierzyć w swoje szczęście.

Kolejne papierowe serce.

Nim je otworzę, przyciskam papier do piersi.

*Spójrz na zamek z miejsca równie pięknego, jak ty.*

– No proszę, akwarele! Żałuję, że o tym nie pomyślałam – rozlega się za mną głos.

Odwracam się i widzę, że to Sarah Chang.

– Ja też – mówię, kiedy zaczyna szperać w swojej torbie na ramię. Pewnie ma dla mnie papierowe serca.

– Ale jestem pewna, że te tutaj są równie imponujące. Sporo ich dla ciebie mam, zaczekaj.

Po chwili wyjmuję z torby cienki plik i mi go wręcza. Na wierzchu kładę akwarelowe serce, by się nie zawieruszyło.

Ciekawa jestem, czy dotarło już do niej serce ode mnie, ale przecież nie mogę o to zapytać, bo wtedy bym się zdradziła.

– Co się stało, że w tym roku porzuciłaś funkcję skarbnika na rzecz komitetu organizacyjnego? – pytam.

Przygląda mi się przez chwilę, jakby się zastanawiała, dlaczego z nią rozmawiam.

– Szczerze? Przez trzy pierwsze lata liceum miałam nadzieję, że uda mi się tego uniknąć. – Wzrusza ramionami. – Postawiłam sobie za cel, że w tym roku rzeczywiście wezmę w tym udział. No wiesz, że doświadczę tego, nim będzie po wszystkim. Uznałam, że skoro już się angażuję, to mogę się też dobrze bawić.

Przez chwilę się zastanawiam, czy zapyta, dlaczego ja odeszłam z samorządu, jednak ona milczy. Z pewnością jest na to zbyt uprzejma – kolejny powód, by czuć się fatalnie z tym, że moje przyjaciółki są dla niej nieprzyjemne.

– Ile ci zostało serc do rozdania? Potrzebujesz pomocy?

Kręci głową.

– Zazwyczaj na przerwach gram w Robloxa. Dzięki tym sercom mam coś lepszego do roboty.

– Cóż, nie, jeśli grasz w Rockefeller Street.

– Pewnie, że tak. – Śmieje się. – Ale mogę poświęcić trochę czasu na te serca. Fajnie jest widzieć miny ludzi, którym je wręczam. To tak, jakbym była Świętym Mikołajem.

– Albo Kupidynem.

– W sumie ma to większy sens, no nie?

Dostrzegam, że dzisiaj ma inną torbę niż ostatnio. Na tej widnieje napis „Guacamole jest ekstra, ale ty także”. Tak mi się podoba, że mam ją

zapytać, skąd ją ma, ale widzę, że Sarah rozgląda się, jakby się martwiła, że ktoś może nas razem zobaczyć.

– Kupidyn musi wracać do pracy – rzuca.

– Och, okej... pa – mówię, chowając papierowe serca do plecaka.

Wszystkie oprócz tego akwarelowego.

.....

5 Cytat z *Dumy i uprzedzenia* Jane Austen w przekładzie Anny Przedpełskiej-Trzeciakowskiej.

## ROZDZIAŁ 12

– Nie mogę uwierzyć, idziesz na randkę z Pete’em! – Carmen piszczy głośniej niż wtedy, gdy na mojej kartce urodzinowej napisał „Z miłością, Pete”.

Sądziłam, że po dzisiejszej jeździe do szkoły będzie między nami dziwnie, ale nie miałam racji. Nie, kiedy dzieję się tego rodzaju ploteczkami, na które ona czeka. Siedzimy w jej samochodzie i Carmen nie kryje podekscytowania.

– To nic wielkiego. Tylko spotkanie... – urywam.

– Za późno – oświadcza. – To jest coś wielkiego. Wiedziałam, że będzie chciał cię odzyskać. Jesteście dla siebie stworzeni.

– Czy ja wiem? Przecież rok temu z nim zerwałam. Ale coś mi mówi, że tym razem może być inaczej.

Patrzy na mnie.

– Jak to?

– Sama nie wiem – przyznaję. – Po prostu odnoszę wrażenie, że się zmienił.

– W jakim sensie? – pyta Carmen, bacznie mi się przyglądając.

– Trudno mi to określić. Chyba po prostu jestem podekscytowana piątkowym wyjściem. Wcześniej nie robiliśmy tego rodzaju rzeczy.



Kiwa głową.

– Widać, że stara się zrobić na tobie wrażenie. To dobrze.

Uświadamiam sobie, że kwestię papierowych serc pozostawiłam dla siebie. Oto, co czyni Pete’a innym – o ile to on. Równie dobrze może to być Carmen, lecz trzymam buzię na kłódkę. Ruszamy spod szkoły. W drodze do domu Carmen ma mnie podrzucić do biblioteki, bym oddała książkę.

Nie przestaję myśleć o ostatnim papierowym sercu. „Spójrz na zamek z miejsca równie pięknego, jak ty”. Przez cały dzień zastanawiałam się, co to może znaczyć, i nadal nic mi to nie mówi. No i jeszcze ta szóstka pod spodem... a może dziewiątka.

Mam ochotę raz jeszcze zerknąć na serce, tyle że na samą myśl o tym dopadają mnie wyrzuty sumienia. Nie potrafię zapomnieć słów Carmen o tym, że byłam kiepską przyjaciółką. Dręczy mnie to niemal tak bardzo, jak wypadek. Czy można szczerze przeprosić za swoje zachowanie, jeśli się go nie pamięta?

– Jak tam sprawy z Anthonym? – pytam.

Nie odrywa wzroku od drogi, ale na jej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– Doskonale.

Rozmawiamy o Anthonym i Carmen, odpuszczając temat Pete’a i mnie. Moja przyjaciółka dosłownie tryska radością. Zazwyczaj to ja bywam w kimś zadurzona, a ona praktycznie w każdym znajduje coś niefajnego. Podoba się wielu chłopakom, jednak zawsze ma jakąś wymówkę: „Za niski”, „Paskudny”. A jeśli nie jest ani niski, ani paskudny: „Chyba trochę za bardzo mnie lubi, wiesz?”. A prawda jest taka, że nie, nie wiem.

Czasami odnoszę wrażenie, że pożyczka sobie te zwroty od swojej mamy. Na zawsze zapamiętam, jak pod koniec szóstej klasy Carmen się dowiedziała, że jej rodzice się rozwodzą. Pewnego dnia jej tata po prostu wstał i je zostawił. Carmen była zdruzgotana. Szczerze? Nie wiem, czy w ogóle doszła po tym do siebie.

Teraz na okrągło próbuje pomóc swojej mamie znaleźć odpowiedniego faceta. Ma dostęp do jej profilu na portalu randkowym. Twierdzi, że nawet ci, którzy w necie dobrze się prezentują, w realu okazują się beznadziejni. Szkoda, bo uwielbiam jej mamę i uważam, że zasługuje na superfaceta. Czasami się zastanawiam, czy po prostu nie boi się tego, że zostanie skrzywdzona, i dlatego od razu każdego skreśla. Carmen opowiadała mi, że słyszała, jak mama w nocy płacze, kiedy jednak ją o to zapytała, ta zaprzeczyła. Carmen też taka jest. Gdy ją coś zdenerwuje, dusi to w sobie. Zdradza ją jedynie twarz. Zaciska usta tak mocno, jakby próbowała wycisnąć z siebie wszystkie emocje.

Kiedy ludzie pytają mnie przy niej o wypadek albo mówią o balu, Carmen wygląda, jakby w ogóle nie miała ust. Ludzie od razu się zamykają. Gdy nałogowo oglądałam *Prawo i porządek*, doszłam do wniosku, że z mojej przyjaciółki byłaby świetna przesłuchująca.

Bardzo się cieszę z tego, jak Carmen wygląda w tej chwili. Po oczach widzę, że jest naprawdę szczęśliwa. Znam Anthony'ego od gimnazjum. Wiem, że śmieje się z własnych żartów i na lekcji rachunku zawsze udziela złej odpowiedzi, a czasami po WF-ie psika się Axe tak hojnie, że aż mi się kręci w głowie. Ale Carmen także o tym wie i jeśli mimo wszystko uważa, że jest idealny, to cieszę się razem z nią.

Opowiada mi, że siedzieli obok siebie w bistrze po meczu. Że gdy wyszli na dwór, w końcu ją pocałował. Że nie może się doczekać, aż znowu się pocałują. Jej ekscytacja jest zaraźliwa – chciałabym też tak

kogoś pragnąć. Przypominają mi się słowa Sydney o tym, że byłam zakochana. „Może już się tak kiedyś czułam”, myślę.

Gdy zatrzymujemy się pod biblioteką, Carmen od razu sprawdza telefon. Czeka na nią nowa wiadomość od Anthony’ego. I sprawia, że na jej twarzy pojawia się uśmiech. Od razu odpisuje. To oczywiste, że minął etap odgrywania trudnej do zdobycia.

Śmieję się.

– Możesz tu zostać. Nie zajmie mi to dużo czasu.

– Super – mówi, nawet nie podnosząc głowy znad telefonu.

Wysiadam z samochodu i z *Dumą i uprzedzeniem* w torbie wchodzę do biblioteki. Jednak przy ladzie widzę Sarah, nie Andy’ego. Przez chwilę waham się w drzwiach – sama nie wiem, co czuję. Rozczarowanie?

Sarah z szerokim uśmiechem pomaga starszej pani wypożyczyć kilka książek, a potem podnosi wzrok i mnie dostrzega. Macham do niej skrępowana, a ona mi odmachuje. Zastanawiam się, czy dostała już moje serce – i wtedy nagle zza sterty książek wyłania się Andy, uśmiechając się i prezentując dołeczek w policzku.

– Wiedziałem, że przyjdiesz, aby się ze mną spotkać – oświadcza i puszcza do mnie oko.

– Tak, nie ma to nic wspólnego z faktem, że skończyłam czytać książkę z biblioteki – mówię z udawaną powagą.

– Szybko ci poszło – ocenia, kiedy idziemy w stronę kosza, do którego wrzuca się zwracane książki. – Albo wyjątkowo szybko czytasz, albo nie mogłaś się doczekać, aż mnie zobaczysz.

– Rzeczywiście szybko czytam, wielkie dzięki.

Przy koszu otwieram plecak. Zwykle jestem świetnie zorganizowana. Używam segregatorów w konkretnych kolorach, a podręczniki układam w kolejności alfabetycznej. Ale w tej chwili w moim plecaku panuje taki

sam bajzel, jak w życiu. Wkładam rękę i pośród segregatorów oraz teczek szukam *Dumy i uprzedzenia*. Kiedy ją w końcu wyciągam, razem z nią wypada papierowe serce. Sięgam po nie, lecz nie jestem wystarczająco szybka.

– Widzę, że nadal się uganiaasz za papierowymi sercami – mówi Andy, przechwyciwszy je.

Nie ma sensu kłamać.

– No. Jednak z tym mam zagwozdkę – przyznaję. – Nie mam pojęcia, co to oznacza.

Patrzy na mnie i przez chwilę mam nadzieję, że ponownie zapyta, czy może mi pomóc. Ale on tego nie robi.

– Więc nadal nie macz pojęcia, kto jest nadawcą?

Wrzucam do kosza książkę, czemu towarzyszy głuchy odgłos.

– Sorki. Nie chciałam być taka głośna.

– Nie próbuj się wymigiwać od odpowiedzi. – Andy ponownie się uśmiecha. – Macz jakąś teorię, prawda?

Mam i na myśl o Pecie robi mi się ciepło w policzki.

– Podejrzewam pewną osobę. Ale więcej będę wiedziała w piątek.

– Tajemnicza odpowiedź. Dlaczego akurat w piątek? – pyta.

– Dlatego, że się z nim umówiłam.

Andy wbija wzrok w podłogę, po czym znowu na mnie patrzy.

– Randka? Kim jest ten szczęściarz?

– Ma na imię Pete – odpowiadam.

Nie chodzimy przecież do tej samej szkoły, więc jego imię nic mu nie powie.

Andy mruży oczy.

– A dlaczego sądzisz, że twoim tajemniczym wielbicielem jest gwiazda koszykówki Pete Yearling?

No to się pomyliłam.

– Cóż, po pierwsze to mój były chłopak... – zaczynam, ale Andy wchodzi mi w słowo.

– Dlaczego były chłopak miałby ci wysyłać listy? Żaden ze mnie kucharz, ale powrót do eksa jest jak odgrzewanie sufletu, nie sądzisz?

Choć jego słowa wydają się zabawne, w oczach dostrzegam irytację – ale sama też jestem poirytowana.

– Nie. – Krzyżuję ręce na piersi. – Jeśli on mi przysyła te serca, to romantyczne.

– Bo ja wiem? – Kręci głową. – Zamierzasz zapytać Pete’a, czy to on?

– Nie chcę psuć niespodzianki. Sprawdzę jedynie, czy będzie robił jakieś aluzje.

Andy się krzywi.

– Wygląda na to, że jednak zrobił się z ciebie detektyw. Już rozumiem, dlaczego wykopałaś mnie z tej sprawy.

Nie same słowa, lecz ton jego głosu sprawia, że czuję ucisk w żołądku. Wydaje się... smutny? Może po prostu znowu myśli o tej dziewczynie, która złamała mu serce.

– Mogę zapytać cię o coś jeszcze? – pyta.

Kiwam głową.

– Chcesz, aby to był on?

Mrugam.

– A co to za pytanie?

Szczerzy się.

– Łatwe, jeśli znasz odpowiedź.

Już zamierzam oświadczyć, że zachowuje się jak palant, że z jego perspektywy wszystko może wydawać się proste, ale wcale tak nie jest. Wtedy jednak słyszę swoje imię. Wypowiedziane za głośno jak na bibliotekę.

Odwracam głowę i w drzwiach widzę Carmen. Wszyscy inni także się odwracają. Carmen bezgłośnie mówi „przepraszam”, po czym macha ręką, przywołując mnie do siebie.

Odwracam się do Andy’ego, którego smutek zniknął.

– Muszę już iść – mówię.

– Chyba wie o tym cała biblioteka. No to na razie.

Uśmiecham się, jakbym mu dziękowała, że z zachowania Carmen nie robi wielkiego halo, ale w gruncie rzeczy czuję ulgę, że tu przyszła. Czy chcę, aby tajemniczym wielbicielem okazał się Pete? Serio, jak mam odpowiedzieć na takie pytanie? To nie jest jakaś niemądra zabawa w podchody, to sposób na uzupełnienie pustych miejsc, szansa na odzyskanie pamięci.

Ale Andy tego nie wie. Nie wie o wielu sprawach.

„Bo mu nie powiedziałaś”, przypominam sobie.

Kiedy podchodzę do Carmen, ta posyła mi spojrzenie mówiące: „Czemu to tyle trwało?”. A gdy wychodzimy z biblioteki i w końcu możemy rozmawiać, wyrzuca z siebie:

– Ten nerd cię zaczepiał?

Dopiero po chwili dociera do mnie, że ma na myśli Andy’ego.

– Nie. On ma na imię Andy – mówię, poprawiając ją. – Pracuje tam.

– Andy? – powtarza. Przez chwilę milczy, jakby czekała, aż coś powiem. – Czasami jesteś stanowczo zbyt miła dla facetów.

Przywołuję na twarz wymuszony uśmiech. Nie ma sensu jej tłumaczyć, że Andy to ktoś więcej niż przypadkowy chłopak, którego właśnie poznałam. Tylko by się wkurzyła, gdyby się dowiedziała, że właśnie z nim spędziłam wieczór, gdy nie pojawiłam się na meczu. Może właśnie dlatego wolę powiedzieć to, co Carmen chce usłyszeć.

– To w co powinnam się ubrać w piątek?

Od razu się uśmiecha. Dopiero gdy zaczyna nawijać o strojach, uświadamiam sobie, że moje ostatnie papierowe serce zostało u Andy’ego.

Kiedy wieczorem leżę już w łóżku, piszę do niego na Facebooku:

Masz moje papierowe serce.

W odpowiedzi przesyła mi swój numer telefonu, więc wysyłam esemes z tą samą wiadomością. Odpowiada emotką ze śmiechem i łzami, a dopiero potem pisze:

Oddam ci je po twojej piątkowej randce.

Eee... dlaczego?

Jęczę. Czemu on jest taki trudny?

„Zapomnij o nim. Przecież wcale nie potrzebujesz Andy’ego”, mówię sobie. Zdążyłam zapamiętać wskazówkę: „Spójrz na zamek z miejsca równie pięknego, jak ty”. Jedyne, czego nie pamiętam, jest liczba pod spodem. 6 albo 9. 16 albo 19? Okej, może jednak potrzebne mi to serce. Dlatego piszę:

Serio?

Kilka sekund później, które trwają całą wieczność, otrzymuję odpowiedź:

Zawrzyjmy umowę. Jeśli zaczekasz do piątku, pomogę ci to rozwikłać. Mówiłaś, że na razie kłapa, prawda? A założę się, że uda mi się pomóc...

Jest taki irytujący, zwłaszcza gdy ma rację.

Umowa stoi.

Mimo to nie potrafię wyrzucić z myśli kolejnego papierowego serca. Później tego wieczoru wpisuję w wyszukiwarkę hasło: „zamki w okolicach Poughkeepsie”.

Liczę na to, że wyskoczy coś więcej niż White Castle – wątpię, aby mój wielbiciel wysyłał mnie do burgerowni, ale jaki inny zamek mógł mieć na myśli w Hudson Valley? Doznaję szoku, kiedy się okazuje, że jest ich cała lista. Pierwszy artykuł nosi tytuł: *13 bajkowych zamków w północnej części stanu Nowy Jork*.

Szczęka mi opada. Trzyście? Nigdy się nie dowiem, kim jest mój tajemniczy wielbiciel.

„Ale to musi być zamek widziany z pięknego miejsca”, przypominam sobie. Gdy przewijam listę, moją uwagę zwraca jeden z nich, w Beacon, dwa miasta od nas. Cóż, tak jakby w Beacon. To zamek na wyspie na rzece Hudson, który widać z Beacon. Bingo. Jakoś sobie poradzę. Wystarczy, że wpiszę w wyszukiwarkę: „jak obejrzeć zamek Bannerman w Beacon”, a pojawia się link do Breakneck Ridge, szlaku biegnącego wzdłuż rzeki z widokiem na zamek. „Piękny widok”.



„Komu potrzebny jest Andy i jego ciekawostki, jeśli ma się wujka Google?”, myślę z zadowoleniem, zamykając laptop.

## ROZDZIAŁ 13

Choć umówiłam się z Andym, że poczekam, nie potrafię wyrzucić z myśli zamku Bannerman. Mam dwie możliwości: zaczekać na Andy'ego albo znaleźć jakiś sposób, by odwiedzić zamek bez niego. Nazajutrz w czasie przerwy na lunch mam już pomysł – zamierzam zorganizować coś dla dziewczyn, jak za dawnych czasów.

– Kto ma ochotę na pieszą wycieczkę po szkole? – pytam, kiedy wszystkie jedzą sałatkę.

Carmen unosi brew.

– Pieszą wycieczkę?

Nie mam pewności, czy jest zdziwiona tym, że chcę coś zrobić, czy samą ideą wycieczki. Może jednym i drugim. Będę musiała nieźle naściemniać.

– Tak, jest taki szlak, Breakneck. Podobno jest ekstra – oświadczam. – To pętla, która biegnie w górę zbocza. Całkiem wymagająca. – Widzę tylko pozbawione wyrazu spojrzenia, więc uciekam się do decydującego argumentu. – Na górze mogłybyśmy sobie porobić naprawdę świetne zdjęcia.

– Wchodzę w to! – rzuca Carmen.

Jess i Katie także kiwają głowami.

– Ekstra. Dzisiaj? – sugeruję, ciesząc się, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Carmen kręci głową.

– Umówiłam się na wieczór z Anthonyem.

Zapomniałam, że mama Carmen pozwala jej na to w tygodniu. Moi rodzice nigdy by się nie zgodzili.

– A jeśli wybierzemy się tam od razu po szkole? – pytam. – Anthony i tak ma trening, więc spotkacie się dopiero później.

– Ja jestem wolna – odzywa się Katie.

Spoglądam na Jess.

– Ja też – przytakuje.

Carmen krzyżuje ręce na piersi.

– Nie twierdzę, że nie chcę tego robić, tyle że nie dzisiaj. Nie mam nawet stroju do wspinaczki.

– Załóż strój z WF-u. Ja zamierzam tak zrobić. Masz przecież w szafce legginsy Lululemon, nie? A potem będziesz mogła opowiedzieć Anthony’emu, jak dobrze się bawiłaś w czasie, gdy on miał trening.

Carmen uważnie przygląda się mojej twarzy, jakby dopatrywała się prawdziwego powodu, dla którego tak bardzo chcę tam jechać, ale posyłam jej uśmiech mówiący: „Proszę, proszę”.

– W porządku – ustępuje i opuszcza ręce. – Czekam na was po szkole przy swoim samochodzie.

I tak oto znowu jestem organizatorką.

– Więc ten szlak nazywa się Breakneck, bo można tu skrócić kark? – pyta Jess w trakcie wspinaczki. – Bo ja nie zamierzam tego robić.

– Rzeczywiście jest wysoko – mówi Katie. Martwię się, że zamierza zasugerować, abyśmy nie szły aż do samego grzbietu, ale ona piszczy: –

Będziemy mieć niesamowite zdjęcia!

– To prawda. – Carmen się uśmiecha. Włosy związała w idealny koczek na czubku głowy, gotowa na fotki.

– Jesteście niemożliwe – stwierdzam.

– My jesteśmy niemożliwe? – odparowuje Carmen. – Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów miałam ochotę coś zrobić.

– No i tu jestem, prawda? – pytam, lecz wypowiadając te słowa, mam wyrzuty sumienia, bo przecież do tej wycieczki pchnął mnie ukryty motyw.

Carmen tego nie zauważa.

– Prawda! I jest cudownie! – woła. A potem głośno się śmieje. – Tak dobrze gdzieś wyjść. Będiesz miała praktykę przed piątkową randką z Pete'em.

– Carmen – syczy Katie.

– No co? Wolno mi krzyczeć – zbywa ją. W oku ma szelmowski błysk, który mi mówi, że zamierza krzyknąć jeszcze głośniejsze. – Kocham swoje przyjaciółki!!! – ryczy.

Wspinamy się ze śmiechem. Wzdłuż szlaku nie ma nic oprócz drzew i leżących na ziemi szyszek. Na szczęście zesłotygodniowy śnieg zdążył się roztopić, więc dajemy sobie radę na stromym zboczu. Jest ciężko – o wiele ciężiej niż się spodziewałam – lecz jakoś udaje nam się przy tym rozmawiać.

Początkowo żartujemy sobie na temat najzabawniejszych papierowych serc, jakie otrzymałyśmy. Katie najlepsze dostała od chłopaka, z którym chodzi na łacinę. Napisał: „Myślę, że wpadliśmy sobie nawzajem w oko. Co powiesz na wspólną wizytę u okulisty?”. Przyznaję mu punkty za kreatywność. Coś takiego jest zdecydowanie w stylu Andy'ego. Kusi mnie, aby opowiedzieć o nim przyjaciółkom, ale gryzę się w język. Jak

miałabym to zrobić i jednocześnie nie wspomnieć o papierowych sercach? Nagle dopadają mnie wyrzuty sumienia, że trzymam coś w tajemnicy przed nimi.

– Hej, Ello. Wszystko w porządku? – pyta Carmen, kiedy się zatrzymuję.

– Tak... ja... tylko brak mi tchu.

– Dziewczyno, mnie też – rzuca Jess, mijając mnie. – Oby widoki okazały się tego warte.

Biorę głęboki oddech i ruszam dalej. To nie była prawda, lecz gdy zbliżamy się do szczytu, rzeczywiście ciężko oddycham. Co jak co, ale taka wspinaczka dobitnie mi przypomina, że powinnam była przez ten rok więcej ćwiczyć.

– Udało nam się! – woła radośnie Carmen, kiedy przed nami pojawia się punkt widokowy.

Panorama okazuje się równie spektakularna jak na zdjęciach.

Wciągam do płuc powietrze przesycone zapachem sosen i podchodzę do przyjaciółki, rozglądając się za kolejnym papierowym sercem. Nie mogę dopuścić do tego, aby któraś z nich znalazła je przede mną. Jak, u licha, bym im to wyjaśniła? Gdy jednak szlak się wypłaszcza i ruszam w stronę grzbietu, Carmen chwyta mnie za rękę.

– Selfie! – oświadcza i wyciąga przed siebie rękę jak najdalej, aby uchwycić widok w tle. Po chwili opuszcza rękę. – Musimy podejść bliżej.

– Dobry pomysł – mówię i szybko ruszam przed siebie. – Sprawdźmy, które ujęcie będzie najlepsze – sugeruję.

Przyjaciółki przytakują, a kiedy zaczynają patrzeć przez swoje iPfony, udają, że robię to samo, gdy tymczasem rozglądam się w poszukiwaniu akwarelowego serca. Idę w stronę porośniętego trawą fragmentu na tle zamku, ale na ziemi nic nie leży.

– Oooch, a to co? – pyta za mną Katie.

Serce podchodzi mi do gardła. O nie.

Odwracam się i widzę, że patrzy prosto na mnie. Lecz kiedy opuszczam wzrok na jej dłoń, okazuje się, że nie trzyma w niej papierowego serca.

– No co? – pytam.

– Za tobą – mówi. – Czy to zamek?

– No tak. Zamek Bannerman. Czytałam w necie, że zbudowano go na wyspie w czasie rewolucji czy jakoś tak.

– Fantastyczny! – orzeka Carmen. – Musimy zrobić sobie zdjęcie z tym zamkiem w tle.

Na kamieniu przede mną ustawia telefon, włącza timer, po czym wszystkie trzy szybko ustawiają się wokół mnie. Uśmiechamy się i w tym momencie błyska lampa.

Nawet podczas pozowania do zdjęcia przeczesuję wzrokiem teren. Byłam pewna, że znajdę tu następne serce. Co mi umyka? Po grupowej fotce sugeruję, że skoro już tu jesteśmy, to każda powinna mieć osobne zdjęcie, na co moje przyjaciółki ochocho się zgadzają – tak naprawdę potrzebuję więcej czasu na poszukiwanie kolejnej wiadomości.

„Co napisano w ostatnim sercu? Sześć czy dziewięć? Rany, żadna z tych liczb nie ma sensu”, myślę, przyglądając się rosnącemu w pobliżu drzewu. Może z jednej z gałęzi zwisa papierowe serce?

– Ello, twoja kolej – mówi Jess. Przenoszę wzrok z sosny na nią.

– Na co?

– Na zdjęcia, a na co?

– Och... nie muszę mieć zdjęcia bez was. – Robię krok i pod butem łamię mi się gałązka.

– Nie ma mowy! – protestuje Carmen. – Potrzebne ci nowe zdjęcie, żebyś znowu zaczęła publikować posty. To absurdalne, że jesteś poza siecią, skoro tak dobrze wyglądasz.

– Eee, dzięki.

Niechętnie podchodzę do krawędzi. Nagle zaczynam się bać, że papierowe serce zostało zdmuchnięte przez wiatr. Może dlatego nie mogę go znaleźć?

„Nie”. Kręcę głową. „Kimkolwiek jest mój tajemniczy wielbiciel, pilnuje, aby te serca do mnie trafiły”.

Wzdycham. Jak to możliwe, że błędnie odczytałam wskazówkę? Żle zapamiętałam, co napisano? Mogłabym przysiąc, że chodziło o spoglądanie na zamek z pięknego miejsca. O jakie inne miejsce mogło chodzić?

Staję przed widniejącym w dali zamkiem i uśmiecham się do zdjęcia, choć czuję dojmujące rozczarowanie.

Przez resztę tygodnia albo zastanawiam się, co oznacza wskazówka z papierowego serca, albo niespokojnie myślę o tym, jak będzie wyglądała piątkowa randka z Pete’em. Mam nadzieję, że w moim brzuchu pojawią się motyle, które zastąpią to, co obecnie czuję. Tyle że nie potrafię przestać myśleć o pytaniu zadany przez Andy’ego... Czy chcę, aby to Pete okazał się moim wielbicielem?

W końcu nadchodzi piątkowy wieczór. Wkładam ściągana w talii czerwoną koszulę, ciemne džinsy rurki i czarne botki. Generalnie Ashley i ja mamy zupełnie różny styl ubierania się, ale jej bomberka o wiele bardziej nadaje się na taką randkę niż któryś z moich żakietów, więc zakradam się do jej pokoju, aby ją pożyczyć.

Nie wiem, dlaczego tak się denerwuję. Spotykałam się już z Pete'em i w ogóle, tyle że dzisiejsza randka to coś bardziej dojrzałego. Jednak tak naprawdę coś innego nie daje mi spokoju. Spodziewam się, że dowiem się dzisiaj, czy to Pete jest moim wielbicielem. Jak zauważył Andy, moje serce nadal nie wie, czego chce, i liczę, że ta randka to zmieni.

Pete spóźnia się kilka minut, z czego akurat się cieszę, mimo że sama należę do osób punktualnych. Skończyłam się szykować jakieś pół godziny temu i poprawiam makijaż, kiedy rozlega się dzwonek. Zrywam się z łóżka i zakładam bomberkę Ashley. Obym tylko nie natknęła się na siostrę, bo wzięłam kurtkę bez jej wiedzy.

Gdy schodzę na dół, serce na chwilę mi zamiera. U dołu schodów stoi tata i z kimś rozmawia. Moja pierwsza myśl to Ashley, lecz wtedy dostrzegam, że drzwi wejściowe są otwarte. W progu stoi Pete.

„O nie”.

Powiedziałam tacie, że wybieram się do Hudson Valley Orchard, ale nie wspomniałam, że to randka ani że jadę tam z Pete'em. Nie dlatego, że to problem. Tata uwielbia Pete'a. W zeszłym roku, kiedy zaczęliśmy się spotykać, nazwał go porządnym chłopakiem z dobrej rodziny. W filmach ojcowie zazwyczaj maglują chłopaków swoich córek, grożąc, że ich zabiją, jeśli je skrzywdzą. Ale nie mój tata.

Gdy schodzę na dół, słyszę, jak śmieją się z Bóg wie czego.

– Hej, Ello – rzuca tata na mój widok. – Pete mówi, że będzie tam smażone ciasto. Opowiadałem mu o twoim pierwszym doświadczeniu z takim ciastem.

Posypałam je taką ilością pudru, że przez cały dzień chodziłam z białą brodą. Mam nawet zdjęcia.

– Jeśli zamierzasz opowiadać krępujące historie, to przynajmniej pozwól mi siedzieć w swoim pokoju – mówię, zmuszając się do uśmiechu.



Tata patrzy na mnie i lekko przechyla głowę. Zastanawiam się, czy to dlatego, że pomalowałam się mocniej niż zazwyczaj. Jednak nic nie mówi.

– O nie, to było fajne – odzywa się Pete. – Liczę dziś na powtórkę.

– Nie zamierzam mieć dziś białej brody od smażonego ciasta.

– Okej, ale wrócisz do domu przed jedenastą – wtrąca tata, patrząc to na mnie, to na Pete’a.

Pete kiwa głową.

– Jasne. Miło było pana zobaczyć, panie Fitzpatrick.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tak właśnie mówią porządni chłopcy z dobrych rodzin. Może dlatego tata tak się teraz uśmiecha. A może dlatego, że jego córka samotniczka wybywa z domu w piątkowy wieczór.

– Okej, pa, tato – mówię, nim zacznie opowiadać kolejną historię.

Pete wychodzi za mną i zamyka drzwi.

– Pomogę ci zejść, te schody są dość śliskie – proponuje, po czym wsuwa sobie moją rękę pod ramię. To takie naturalne, że mój niepokój znika.

Może spotkanie się z porządnym facetem nie okaże się jednak takie złe.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce i myślę, że pierwsza randka nie może być już bardziej romantyczna, zaczyna prószyć śnieg. Idealna ilość śniegu – widzisz, jak płatki spadają, ale są na tyle lekkie, że gdy cię dotykają, niemal tego nie czujesz. Pierwszy płatek spada mi na policzek i na mojej twarzy pojawia się promienny uśmiech. Czekanie na śnieg jest jak czekanie na miłość. Gdybyśmy to robili cały czas, nie byłoby to takie ekscytujące, lecz kiedy w końcu do tego dochodzi, jest magicznie.

– Czemu się uśmiechasz? – pyta Pete, prowadząc mnie w stronę stodoły. Zza zamkniętych drzwi dobiegają dźwięki muzyki.

– Pada śnieg! Uwielbiam, kiedy tak prószy.

– To też zaplanowałem – żartuje.

– Idealny śnieg. Odhaczone – mówię, spoglądając na wymyśloną podkładkę z klipsem. – Co dalej?

– Cóż, po opowieści twojego taty wiem, że musimy zahaczyć o stoisko ze smażonym ciastem. Ale deser zostawmy na koniec. Najpierw powinniśmy zaopatrzyć się w gorącą czekoladę i obejść stoiska z prezentami. Muszę kupić coś mamie na walentynki.

– Jak słodko. Zawsze coś jej dajesz?

– Najczęściej kwiaty, ale skoro już tu jesteśmy, pomyślałem, że pomożesz mi coś znaleźć. Jesteś dziewczyną, więc zakładam, że mamie spodoba się to, co wybierzesz.

Uśmiecham się.

– To takie urocze z twojej strony. Chętnie pomogę.

Gdy jednak ruszamy do wejścia, nie jest mi łatwo zachować spokój. Skoro Pete co roku robi mamie prezent na walentynki, możliwe, że to jednak on jest moim wielbicielem. Wiedziałam, że jest troskliwy, lecz po raz kolejny otrzymuję potwierdzenie.

Mam ochotę wyrzucić z głowy tę myśl. To moja pierwsza prawdziwa randka. Nie powinnam się teraz zastanawiać, kto jest moim wielbicielem od papierowych serc. Dlaczego w ogóle o tym myślę? Powinnam się cieszyć towarzystwem Pete'a.

Śnieg nadal prószy, jakby obsypywał ziemię pocałunkami. Ciekawe, czy Pete spróbuje mnie pocałować, gdy odwiezie mnie do domu.

Z uśmiechem ujmuję moją dłoń i wchodzimy do stodoły, po czym kierujemy się w stronę stoiska z gorącą czekoladą.

Stajemy w kolejce i zastanawiam się, czy nie przedstawić mu Teorii Gorącej Czekolady, a potem złośćczę się na siebie za to, że znowu myślę

o Andym.

I nagle jesteśmy pierwsi w kolejce. Sięgam po portfel, lecz Pete mnie ubiega i płaci za obie czekolady. Kiedy wręcza mi moją, serce topi mi się jak unoszące się na jej powierzchni pianki.

– Dzięki – mówię. „Za czekoladę i papierowe serca”, dodaję w myślach.

Wolną ręką chwyta moją dłoń i ruszamy dalej.

Nie mija chwila, a wracają wszystkie dobre wspomnienia. Jak tańczyliśmy razem na szkolnym balu, nie przejmując się tym, że wszyscy na nas patrzą. Jak dopingowałam go z trybun z jego numerem na policzku, namalowanym przez Carmen. Jak zrobił mi niespodziankę i czekał przy mojej szafce między lekcjami. Jak podczas okienka chodził ze mną do kafejki, choć nie lubi kawy – twierdził, że po prostu chce być blisko mnie. Wtedy ja też tego pragnęłam. Co się stało?

– Wszystko w porządku? – pyta, puszcżając moją rękę. – Przepraszam, nie chciałem cię popędzać.

Kręcę głową.

– Nie chodzi o ciebie. Po prostu... nie jest mi łatwo być z tobą i nie myśleć o tym, co było. – Urywam i patrzę mu w oczy. – Tak bardzo bym chciała odzyskać te utracone tygodnie – dodaję, cytując pierwszą wiadomość od mojego wielbiciela. – No wiesz, dowiedzieć się, co wtedy myślałam.

Liczę na jakąś reakcję ze strony Pete'a, on jednak tylko szybko mruga. Nie wiem, czy powodem jest to, co powiedziałam. Wzdycham.

– Posłuchaj, El. Znam to uczucie. Uważasz, że nie myślę o nas za każdym razem, gdy widzę cię w szkole? Próbowałem cię przeboleć, ale kiedy do mnie napisałaś, że chcesz pogadać... poczułem po prostu, że

może po tym wszystkim mógłbym nam dać drugą szansę, tak jak chciałaś po wypadku – przypomina mi.

Na to wspomnienie oblewam się rumieńcem. Pamiętam, że poprosiłam go o to, jakby to było coś prostego. Ale nie było proste ani wtedy, ani teraz.

– Kurde. Za dużo powiedziałem – mówi szybko Pete. – Chodzi mi o to, że mamy wspaniałe wspomnienia, ale ja chcę tworzyć nowe. Nie myślmy dziś o przeszłości. Cieszymy się chwilą i miejmy superrandkę, o której zawsze tyle mówiliśmy.

Uśmiecha się do mnie. Nie wiem, co powiedzieć, więc ujmuję jego dłoń, a on uśmiecha się jeszcze szerzej.

Prowadzi mnie w stronę ławy, gdzie zespół gra na żywo kawałki country z lat dziewięćdziesiątych. Wokół nich zgromadził się spory tłum, my jednak pozostajemy na uboczu, nieszczególnie zwracając uwagę na muzykę. Wydaje mi się, że Pete również się denerwuje tą prawdziwą randką, bo zaczyna wyrzucać z siebie różne historie, których – jak szybko sobie uświadamiam – nie jestem częścią, bo przez miniony rok praktycznie w niczym nie uczestniczyłam. Ale świetny z niego gawędziarz. Z ekscytacją wymachuje rękami i odmalowuje tło, tak że mam wrażenie, jakbym brała w tym wszystkim udział. Słucham go i powoli piję gorącą czekoladę.

Carmen od miesięcy powtarza, że wszystko mnie omija, ale dopiero teraz to do mnie dociera. Straciłam dużo więcej niż te jedenaście tygodni. Ostatni rok w liceum to odzyskiwanie zdrowia i uzalanie się nad sobą – po raz pierwszy moje życie nie było idealne. Ale może najsmutniejszy z tego wszystkiego jest fakt, że w ogóle tak się czułam.

Dopijamy czekoladę i niespiesznie udajemy się w stronę stoisk z prezentami. Kusi mnie, aby robić więcej aluzji do papierowych serc, ale

staram się słuchać Pete'a i angażować w to, co się dzieje.

– Co powiesz na to? – pyta, pokazując mi ramkę na zdjęcia zrobioną z kawałków szkła w różnych odcieniach różu. – Mogę powiedzieć, aby ją zachowała na zdjęcie, które zrobimy sobie podczas Dnia Rodziny.

– Doskonały pomysł – oceniam. – Będzie zachwycona.

– Myślisz?

– No pewnie. Zostaniesz synem roku – mówię i zmuszam się do uśmiechu.

Pete idzie z ramką do kasy.

W samorządzie uczniowskim nie ma Dnia Rodziny, ale na koniec roku szkolnego komitet organizacyjny zawsze urządza małą imprezę. Przygotowujemy fotoalbumy upamiętniające ważne momenty. Wyszukiwanie najlepszych zdjęć, wycinanie i przyklejanie pochłania mnóstwo czasu, lecz wynagradzają to miny absolwentów. Nagle przychodzi mi do głowy, że dla mnie nikt nie zrobi takiego albumu.

„Musiałaś odejść”, przypominam sobie.

Pierwszego dnia nowego roku szkolnego jak zawsze odbywało się spotkanie informacyjne dla wszystkich, którzy chcieli dołączyć do samorządu uczniowskiego. Kiedy się tam zjawiłam, w sali były tylko dwie dziewczyny z trzeciej klasy. Rozmawiały jak dwie przyjaciółki, które myślą, że są same, i nie zamilkły, bo nie dostrzegły mnie w drzwiach.

Jedna z nich zapytała żartobliwie, czy ta druga uważa, że w tym roku nadal będę taką dyktatorką, czy też uderzenie w głowę sprawiło, że stałam się choć odrobinę sympatyczna.

Wszystko, co mówiła, świadczyło o jej hipokryzji – sama nie zachowywała się miło, gdy mnie obgadywała. Moim zdaniem było także ciut za wcześnie na żarty z wypadku. Dawna ja przypuszczalnie powiedziałaaby jej do słuchu, lecz nowa ja ze sobą walczyła. Wcześniej,

kiedy ludzie gapili się na mnie na korytarzu, wiedziałam, że mogą być dwa powody: albo uważali mnie za ładną, albo chcieli się dowiedzieć, kim jest ta szczęściara, która spotyka się z Pete'em Yearlingiem. Tamtego pierwszego dnia w szkole mogłam się jedynie zastanawiać, o czym myślą. Wypadek był już przebrzmiałą historią i nikt nie widział blizn pod moim perfekcyjnym strojem.

Jakby tego było mało, nie potrafiłam wyrzucić z głowy kartek z życzeniami powrotu do zdrowia – tych, dzięki którym dotarło do mnie, co ludzie rzeczywiście myślą na mój temat.

Gdy te dziewczyny śmiały się ze mnie w sali samorządu, przypomniały mi się fałszywe listy od nich, w których wyrażały nadzieję, że niedługo wrócę do szkoły. Na tę myśl zrobiło mi się niedobrze. Dlatego nie oglądając się za siebie, wycofałam się na korytarz.

W domu mama uniosła brwi i zapytała, czemu wróciłam tak wcześniej. Odparłam, że w tym roku nie będę działać w samorządzie uczniowskim, jednak nie wyjawiałam tego, co podsłuchałam. Wydaje mi się, że wychwyciła malujący się na mojej twarzy smutek, bo przez kilka tygodni pytała, czy nie zmieniłam zdania. Nie zmieniłam, a fakt, że wracała do tego tematu, tylko wszystko pogarszał.

Teraz na myśl o Dniu Rodziny zastanawiam się, czy mama nie miała racji. Powinnam była spróbować zamiast się nad sobą użalać? Może właśnie to stara się powiedzieć mój wielbiciel. Dlatego wymyśla te wszystkie przygody? Aby znowu coś robiła i żyła pełnią życia?

Cóż, w takim razie ma rację.

Patrzę, jak Pete bierze od sprzedawcy papierową torebkę z ramką.

– Gotowa? – pyta, odwracając się do mnie.

– Gotowa – odpowiadam... i mam niejedno na myśli.

W drodze powrotnej znowu się zastanawiam, czy Pete zamierza mnie pocałować.

Spędziliśmy taki fajny wieczór. Wsuwam rękę do torby i dotykam przycisku do papieru, który kupiłam dla taty. Ma kształt ludzkiego serca, tak realistycznego, że widać na nim wszystkie żyły, aortę, zastawki i inne części, które znam dzięki profesji taty. Taki prezent na walentynki na pewno mu się spodoba.

Przesuwam palcami po przycisku. Ludzie uważają, że serce znajduje się po lewej stronie, bo właśnie tam wyczuwają lewą komorę pompującą krew do płuc. Ale tak naprawdę mieści się na środku. Jestem pewna, że istnieje jakaś naukowa przyczyna takiego umiejscowienia tego organu, lecz ja mam teorię, że to dlatego, że nasze serca znajdują się w centrum wszystkiego, co robimy.

– Tak się cieszę, że to znalazłaś – mówi Pete. Podnoszę wzrok i widzę, że zerka w moją stronę. – Mojej mamie też się spodoba prezent.

– Na pewno. Szczęściara z niej, że ma takiego troskliwego syna.

Pete się uśmiecha.

– Chociaż tyle mogę zrobić. Sprowadziła mnie na ten świat.

To takie miłe, jak wszystko, co mówi. Mam coraz większą pewność, że to on jest moim tajemniczym wielbicielem. Bo tylko ktoś troskliwy zadawałby sobie tyle trudu.

Gdy kupiliśmy prezenty, znaleźliśmy stoisko ze smażonym ciastem i Pete podzielił się ze mną historiami o swoich kolegach z drużyny oraz o członkach rodziny. Opowiedział mi nawet krępującą historię z dzieciństwa, żeby był remis, skoro tata zdradził mu jedną z moich. To było przeurocze – zupełnie jak te papierowe serca. „To musi być on”, myślę, gdy zajeżdżamy pod mój dom.

– Odprowadzę cię do drzwi – mówi, kiedy się zatrzymujemy.

Nadal pada śnieg i spadło go już tyle, że nasze buty zostawiają ślady na podjeździe. Gdy docieramy na schodki, stawiam jedną nogę na drewnianym stopniu, zupełnie zapominając, że pod śniegiem kryje się warstwa lodu. Tracę równowagę, ale Pete nie pozwala mi upaść.

– Przepraszam, powinienem był ci przypomnieć, że jest ślisko. – Trzyma mnie za ramiona. Nie mogę uwierzyć, że przeprasza mnie za to, że jestem niezdara. Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, stoimy przed drzwiami. – Mam nadzieję, że to była taka pierwsza randka, jaką sobie wyobrażałaś – mówi, a ja kiwam głową.

A potem się nachyla i mnie całuje.

Moje usta pamiętają jego wargi. Wydają się takie ciepłe w porównaniu z zimnym powietrzem i napieram na nie mocniej. Trwa to jednak tylko kilka sekund. Szybko się odsuwa. Przypuszczam, że taki dżentelmen uważa, że nie powinien mnie całować namiętnie, kiedy tuż obok jest mój tata, lecz ja chętnie bym sprawdziła, czy prawdziwy pocałunek z Pete'em obudziłby motyle w moim brzuchu.

Posyła mi szeroki uśmiech, po czym schodzi po schodkach.

– Dobranoc, Ello.

– Dobranoc – odpowiadam z uśmiechem. I tak oto moja pierwsza prawdziwa randka dobiega końca.

Odwracam się, wydaję z kieszeni klucz, a chwilę później wchodzę do ciepłego domu. Zdjąwszy rękawiczki, sprawdzam telefon. W czasie randki nie czułam takiej potrzeby. Ale uśmiech szybko znika z mojej twarzy, gdy widzę ciąg wiadomości od Andy'ego.

Rozgryzałaś już następne papierowe serce? Jeśli nie, mogę pomóc.



Mam nadzieję, że poprzednia wiadomość nie zabrzmiała protekcjonalnie. Jestem #feministą.

Natychmiast odpisuję.

Skąd wiesz, czy wygląda interesująco???

Po kilku sekundach widzę trzy kropki, a chwilę później pojawia się nowa wiadomość.

Może sprawdziłem go sobie w naszym systemie i zobaczyłem jego zdjęcie na karcie bibliotecznej...

Ze śmiechem wysyłam jedno słowo:

Stalker.

Nie każe mi długo czekać na odpowiedź.

Przepraszam. Sądziłem, że po tych wszystkich papierowych sercach coś takiego ci się podoba.

I znowu się śmieję.

Jeśli po raz kolejny sugerujesz, że papierowe serca mogą przyprawiać o gęsią skórkę, nie zabiorę cię ze sobą na kolejną przygodę.

Czekam i czekam, ale nie odpisuje. Może potraktowałam go zbyt ostro? Ale to przecież prawda. Wydaje mu się, że pozjadał wszystkie rozumy. Moje rozmowy z Pete'em były interesujące. Chętnie słuchałam jego opowieści – przynajmniej tak mi się wydawało. Dlaczego pozwalałam,

by Andy zasiał we mnie ziarno wątpliwości? Może i wierzy w tę swoją Teorię Gorącej Czekolady i w ogóle, ale ja nie jestem dziewczyną, która pragnie tylko romansu. Pragnę miłości. Tyle że jeszcze jej nie znalazłam. Z jękiem idę na górę.

W swoim pokoju kucam obok łóżka i odsuwam puszysty dywan, aby się dostać do skrytki.

Gorąca czekolada, którą piłam z Pete'em, miała wokół kubka papierową owijkę. Swoją przed wyrzuceniem kubka dyskretnie wsunęłam do torebki.

Unoszę deskę, aby schować pamiątkę z pierwszej randki. Dawno niczego tu nie dokładałam.

Przyglądam się trzem tajemniczym przedmiotom: róży, polaroidowemu zdjęciu i kluczowi. Na widok uśmiechniętej siebie wzdycham. Ależ bym chciała znowu być taka szczęśliwa. Dlaczego nie potrafię rozgryźć, co te wszystkie rzeczy oznaczają?

Odwracam zdjęcie i moim oczom ukazuje się odręczny napis. „NYC 2/8”

Cofam się myślami do ostatniego razu, kiedy byłam w Nowym Jorku. Nie wtedy, gdy zrobiono zdjęcie – tego nie pamiętam – lecz gdy razem z Ashley i mamą wybrałyśmy się na broadwayowskie przedstawienie. Było to krótko po feriach, wszędzie leżał śnieg, a w każdym oknie świeciły się światła.

Nagle przypomina mi się wskazówka z papierowego serca, której nie udało mi się rozwiązać. „Spójrz na zamek z miejsca równie pięknego, jak ty”. Czy ten zamek może się znajdować w Nowym Jorku?

Wyjmuję telefon i sprawdzam, czy na Manhattanie są jakieś zamki. Pierwsze wyskakuje coś, co się nazywa Belvedere Castle. Mieści się w samym środku Central Parku.

Zaczynam przewijać obrazy, aż w końcu dostrzegam latarnię na tle kamiennych ścian. Robię zbliżenie i z podekscytowania drży mi dłoń. To latarnia ze zdjęcia. Kiedy mam wrażenie, że moje serce nie jest w stanie bić szybciej, rozlega się pukanie do drzwi.

– Chwileczkę! – Gorączkowo wpycham zdjęcie i pozostałe przedmioty pod deskę i narzucam na nią dywan. – Proszę – mówię, gdy już siedzę na łóżku.

W uchylonych drzwiach pojawia się głowa mamy.

– Chciałam ci jedynie życzyć dobrej nocy. Jak było? Stęskniliśmy się za Pete’em.

– Super – odpowiadam z nadal szybko bijącym sercem.

– Okej, okej, nie musimy o tym rozmawiać. Dobranoc.

– Dobranoc.

Kiedy zamykają się za nią drzwi, wzdycham z ulgą. Mało brakowało. Ale nie tak mało, jak dzieli mnie od uzyskania odpowiedzi. Jeszcze raz oglądam rzeczy ze skrytki – teraz patrzę na nie w innym świetle.

Róża musi pochodzić z kwiaciarni, do której weszłam po otrzymaniu pierwszego papierowego serca. Zdjęcie zrobiono przed Belvedere Castle. Muszę jeszcze rozgryźć, o co chodzi z kluczem. Wyjmuję z torebki brelok. Nie jeżdżę samochodem od niemal roku, ale nadal go noszę, bo są tam doczepione inne ważne rzeczy, na przykład legitymacja szkolna i klucze od domu. Dokładam do nich nowy klucz – może wkrótce się dowiem, co otwiera.

Biorę do ręki telefon, aby raz jeszcze przyjrzeć się zdjęciom, i widzę, że mam nową wiadomość od Andy’ego.

Wybacz mi, proszę. Bardzo bym chciał towarzyszyć ci w tej przygodzie.

Odpisuję:

Jadę tam jutro.

Kiedy? To znaczy, że rozwiązałaś zagadkę?

Widzę trzy kropki, a potem odpowiedź Andy'ego:

No to jesteśmy umówieni.

Wiem, że tylko się droczy, więc wysyłam mu równie żartobliwą odpowiedź.

Nie mogę się z tobą umawiać, Sherlocku. Jestem profesjonalistką.

Nie wiem, czy miało to zabrzmieć tak kokieteryjnie, ale oblewam się rumieńcem, po czym odpisuję:

Do zobaczenia jutro i pamiętaj o papierowym sercu.

## ROZDZIAŁ 14

– Dlaczego nie możesz kupić biletu w aplikacji, jak wszyscy?

Właśnie dotarliśmy z Andym na dworzec i on się upiera przy zakupie papierowego biletu. Zaczyna stukać w ekran automatu.

– Sądziłem, że docenisz tę oldskulowość, dziewczyno od papierowych serc.

– To coś innego – protestuję. – Ty po prostu marnujesz czas. Moglibyśmy już siedzieć w pociągu.

– Idź sprawdzić, który peron, co? – rzuca z uśmiechem. – Stresujesz mnie.

– Jak chcesz – mówię i odchodzę w chwili, gdy on wyjmuję portfel.

Jest weekend, więc na dworcu panuje spory ruch. Idę zygakiem między drużyną skautek i dużą rodziną w czapkach z logo New York Knicks. Docieram do tablic z rozkładem i unoszę głowę, aby sprawdzić, z którego peronu odjeżdża nasz pociąg, po czym zerkam na osobę, która stoi obok mnie. To Sarah.

– Hej! – mówię i odwracam się do niej. – Dokąd się wybierasz?

– Do Nowego Jorku. W Williamsburgu jest pchli targ ze świetnymi ciuchami vintage i rękodziełem. Spodobały ci się – zapewnia i robi pauzę. – No i jest tam też naprawdę świetna hala z jedzeniem. Jadłaś kiedyś ramen burgera?

– Ramen burgera? – powtarzam.

– Nie patrz na mnie tak sceptycznie, jest prze-pysz-ny.

Śmieję się.

– Lubię jedno i drugie osobno, więc... może bym się skusiła? Będę musiała kiedyś spróbować.

– Zaufaj mi. Nie pożałujesz. A wy po co jedzicie do miasta? – pyta, obserwując, jak Andy kupuje bilet.

Nie chcę zagłębiać się w kwestię papierowych serc, więc raczę ją tym samym białym kłamstwem, co wcześniej mamę.

– Dostałam się na uczelnię w Nowym Jorku i chcę się tam rozejrzeć.

– Co ty, na jaką? Ja będę studiować na Columbi.

– Serio? – pytam. – Możliwe, że ja też. Myślałam jednak, czy nie wziąć od razu dziekanki... – urywam.

Jeśli mam być ze sobą szczerą, to poświęcałam studiom zbyt wiele uwagi, gdy wcale nie było to konieczne, a paradoksalnie teraz, kiedy są ważne, w ogóle o nich nie myślę. W tym właśnie problem – czasami trudno myśleć o przyszłości, gdy tkwi się w przeszłości.

– Cóż, jeśli nie weźmiesz dziekanki, to możliwe, że będziemy studiować razem – mówi z nadzieją Sarah, ale widząc moją minę, szybko dodaje: – Nie zwracaj na mnie uwagi. Po postu strasznie się ekscytuję tym, że wyrwę się z tego miasta. Chciałabym, aby studia zaczęły się choćby jutro.

– Rozumiem. Dam ci znać, co postanowię... W sumie... fajnie by było kogoś znać.

Sarah się uśmiecha i w tym momencie za mną staje Andy.

– Cóż, w takim razie bawcie się dobrze na tej uczelnianej wycieczce.

Na szczęście Andy jej nie poprawia.

– Chcesz siedzieć z nami? – pytam.

Przez chwilę wydaje się uradowana, jednak kręci głową.

– Mam miejsce w strefie ciszy. Albo po raz dwudziesty będę czytać szósty tom *Harry’ego Pottera*, albo wezmę się za nową *Grę o tron*.

– Obie opcje są lepsze niż siedzenie z nami – stwierdza Andy. – Planuję przeszkadzać Elli przez całą drogę.

– Może to ja powinnam usiąść z tobą – mówię do Sarah.

Oboje się śmieją, choć to wcale nie był żart. Gdyby nie sprawa papierowych serc, chętnie pojechałabym do Nowego Jorku razem z Sarah – na zakupy i ramen burgera. Brzmi to o wiele fajniej niż to, co zazwyczaj sama robię. Podoba mi się, że Sarah nie boi się robić czegoś w pojedynkę. Ja w takich przypadkach zawsze czuję, że muszę się wybrać w grupie przyjaciół albo z choćby jedną osobą, na czym tracę, bo gdy wszyscy są zajęci, muszę zostać w domu. Sarah wydaje się taka niezależna i pewna siebie. Jedzie sobie sama na Brooklyn, jakby to nie było nic wielkiego.

„Chciałabym być taka jak ona”, myślę, gdy z Andym wsiadamy do pociągu.

W podróży do Nowego Jorku można odnieść wrażenie, jakby to była wyprawa do jakiejś odległej krainy. Dzisiaj tym bardziej. Tory biegną równoległe do rzeki Hudson, teraz częściowo zamarzniętej i pokrytej śniegiem, który spadł wczoraj wieczorem. Byłoby idealnie spokojnie, gdyby nie to, że Andy’emu nie zamyka się buzia.

Może rzeczywiście powinnam była pójść do strefy ciszy.

– Myślisz, że ktoś będzie chciał usiąść koło nas? – pyta, wskazując miejsce po swojej prawej. To rząd z trzema fotelami.

– Może. W weekendy bywa tłoczno.

Kręci głową.

– Powinienem był kupić mrożoną kawę.

– Jest luty. Po co ci mrożona kawa?

– Po pierwsze nie jestem mięczakiem, Ello. Mogę pić mrożoną kawę o każdej porze roku. Ludzie nie piją ciepłej wody dlatego, że mamy środek zimy. Po drugie mrożona kawa jest wybiegiem, dzięki któremu nikt nie chciałby z nami siedzieć. Zastanawiam się, czy ci go zdradzić, byś się przekonała, jaki ze mnie przebiegły geniusz.

Przewracam oczami.

– A czy w ogóle chcę go poznać? Po tej twojej Teorii Gorącej Czekolady?

– Hmm. Wydajesz się bystra, ale niezbyt przebiegła. Nie chcę mieć na ciebie złego wpływu.

Kręcę głową.

– Mów.

– Okej, no więc gdybym miał mrożoną kawę, trzymałbym ją tutaj. – Trzyma wyimaginowany kubek między swoim siedzeniem a sąsiednim. – I pozwoliłbym, aby skroplona para kapała sobie powoli na ten drugi fotel. Dzięki temu mijający go ludzie myśleliby: „Och, wolne miejsce!”, ale potem dostrzegaliby, że na siedzeniu jest woda zabarwiona moim napojem, i szliby dalej, no bo kto ma ochotę moczyć sobie tyłek mrożoną kawą jakiegoś nerda? Powiem ci kto. – Czyni dramatyczną pauzę. – Nikt.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– To rzeczywiście przebiegłe genialny wybieg – mówię w końcu.

Uśmiecha się, prezentując dołączek.

– Teraz twoja kolej.

– Na co? Nigdy nie twierdziłam, że jestem przebiegłym geniuszem.



– Okej, cóż, nie musisz mi mówić, co cię czyni diaboliczną, ale powiedz coś, co odrobinę zaburzy ten wizerunek grzecznej dziewczyny, którym mnie raczysz.

– Wcale nie mam wizerunku grzecznej dziewczyny – protestuję.

Unosi brew.

– Widzę, że zabrałaś na tę wycieczkę łodygi selera naciowego... A czy to kanapka z masłem orzechowym i dżemem wycięta w kształt serca? – pyta, zaglądając mi do torby.

Od razu ją zamykam.

– Kiedy zgłodniejesz, nawet nie próbuj mnie prosić o coś na ząb.

– Nie będę – zapewnia. – Poproszę za to o twój plan na najbliższych pięć lat.

Wyglądam przez okno.

– O mój Boże, ty rzeczywiście masz taki plan. Teraz to mnie zaintrygowałaś. Myślisz o nim, kiedy wycinasz swoje przekąski w kształcie serc? – pyta, drocząc się ze mną.

– Pięcioletni plan jest to coś najzupełniej normalnego – oświadczam.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej. Ale wielu ludzi w naszym wieku go nie ma.

– Nie sprawiasz wrażenia osoby, która robi to, co wszyscy.

– Punkt dla ciebie. Okej, ale poważnie. Możesz mi go zdradzić? Naprawdę jestem ciekawy.

Patrzę mu w oczy. Nie widać już w nich przekory – wydaje się mówić szczerze.

– Cóż, liczę, że za pięć lat ukończę studia, przynajmniej taki mam plan. I nie śmiej się... ale moim marzeniem jest połączyć miłość do

książek i do planowania i zostać specjalistką od promocji w jakimś wydawnictwie.

– Czemu miałbym się śmiać? – pyta Andy. – To naprawdę świetne marzenie.

– Serio?

– Jasne, totalnie widzę cię w tej roli. Ale skąd akurat taki pomysł?

– Na końcu swoich książek autorzy zawsze dziękują ludziom od promocji. Stąd się wziął ten pomysł. Poza tym zawsze uważałam, że fajnie by było planować premiery książek moich ulubionych pisarzy w Nowym Jorku.

Jeszcze nie widziałam, by Andy tak się do mnie radośnie uśmiechał.

– Super. Szczęściara z ciebie, że już wiesz, co mogłoby być twoją pasją. Ja nie mam pojęcia, czym chciałbym się zajmować. Nie wiem nawet, co chcę robić rano po wstaniu z łóżka, a co dopiero za pięć lat.

– Cóż, a kim chciałeś być, gdy byłeś młodszy?

– Byłem przekonany, że zostanę powołany do NHL. Zawsze kochałem hokej. Ale uszkodziłem sobie więzadło krzyżowe przednie i na jakiś czas musiałem odpuścić łyżwy.

– Chwileczkę, to nieprawda – oświadczam i krzyżuję ręce na piersi. – Na lodowisku trząśłeś się jak osika.

Oblewa się rumieńcem.

– Okej, rzeczywiście się denerwowałem, ale dlatego, że miałem wtedy łyżwy na nogach pierwszy raz od wypadku.

Szczęka mi opada.

– Serio? Czemu nic nie powiedziałeś? Nie musiałeś...

– Właśnie dlatego nie chciałem ci mówić. Miałem ochotę z tobą pojeździć. Cieszę się, że to zrobiłem, nawet jeśli przez cały czas czułem

strach, bo pamiętam, jak doszło do wypadku...

Nagle przypominam sobie, jak wolno jechał na początku. Jak bardzo się bał, że może wpaść na tę małą dziewczynkę i zrobić jej krzywdę...

– Nie byłem żadną gwiazdą – mówi. – Żeby była jasność, bo przecież trzymasz się z Pete'em Yearlingiem. Ale interesowała mnie gra w jakiejś uczelnianej drużynie. Przypuszczalnie w lidze D3. Jednak po urazie wszyscy zainteresowani wcześniej trenerzy się na mnie wypięli.

– To okropne.

– Nawet mi nie mów. Całe moje życie zmierzało do jednej rzeczy, a potem wystarczyła sekunda, a wszystko się zmieniło.

Doskonale go rozumiem – ja nadal boję się wsiąść za kółko. Może mamy ze sobą więcej wspólnego niż sądziłam.

– Ale nie lituj się nade mną. Miałem operację i można powiedzieć, że wszystko jest już dobrze.

– Więc dlaczego nie wróciłeś do hokeja?

Wzrusza ramionami.

– Myślałem o tym. Możliwe, że w przyszłym roku spróbuję się załapać do jakiejś drużyny, tam gdzie ostatecznie wyląduję. Na razie po prostu o siebie dbam. Ale to dziwne... Całe życie robiłem tę jedną rzecz, a teraz mam okazję spróbować wielu innych.

– Na przykład czego? – nie odpuszczam.

– Na przykład pracy. Poza tym mam więcej czasu na czytanie, nie tylko lektur szkolnych. A możliwość wyruszenia na spontaniczną przygodę to także zdecydowany plus. Nie cieszysz się, że nie mam dzisiaj treningu?

Śmieję się.

– Tu masz rację. – Rzeczywiście się cieszę.

– A tak na poważnie – kontynuuje, patrząc przez okno – podoba mi się, że życie jest trochę jak podróż pociągiem. Zanim dotrze się na miejsce, trzeba się zatrzymać na kilku stacjach.

– Sam to wymyśliłeś? – pytam ze śmiechem.

– Tak. – Uśmiecha się, pokazując dołeczek. – A co, dobrze zabrzmiało?

– Zdecydowanie mniej banalnie niż to, że jesteśmy konduktorami we własnej podróży.

Przez chwilę się śmieje, po czym pyta:

– No a ty? Miałaś jakieś przystanki w swojej podróży?

Kiwam głową.

– Tyle że nie zamierzasz mi o nich powiedzieć, co?

– Nie.

Ale później zaczyna mi burczeć w brzuchu i dzielę się z Andym selerem.

Wysiadamy z pociągu na dworcu Grand Central i przesiadamy się do metra. Kiedy w końcu wychodzimy z tunelu, robię długi wydech. Z moich ust wydostaje się para w kształcie miniaturowej chmury.

Kierujemy się do Central Parku, który – jak wskazuje nazwa – znajduje się w samym centrum miasta. Po drodze Andy opowiada mi, że skały i głazy w parku pochodzą z epoki lodowcowej i że kiedy budowano Manhattan, wszystkie budynki wznoszono wokół nich. Oczy mu błyszczą jak zawsze, gdy dzieli się ze mną jedną z tych swoich ciekawostek. Dochodzę do wniosku, że właśnie to lubię w nim najbardziej.

Nowy Jork o tej porze roku jest magiczny. Ulice wydają się spokojniejsze. Może dzieje się tak z powodu śniegu. Chodnik został odśnieżony, lecz zasypany ciągną się wzdłuż ulicy, a drzewa i znaki drogowe są pokryte białym puchem.

Ścieżki w parku także odśnieżono. Po wejściu do parku udajemy się w stronę znajdującego się na wzgórzu zamku. Poniżej jest nieduży staw, teraz zamrożony. Gdy wchodzimy na wzgórze, mówię Andy'emu, że Belvedere oznacza po włosku „piękny widok”. Unosi brwi, jakbym mu zaimponowała. Cieszę się, że mogłam się z nim podzielić ciekawostką, której on nie zna.

Gdy zbliżamy się do zamku, widok dosłownie zapiera mi dech w piersi. W mojej głowie pojawia się myśl, że chciałabym odwiedzić to miejsce z kimś wyjątkowym. I jestem zła, że nie zadałam Pete'owi więcej pytań – powinnam była go zapytać o to polaroidowe zdjęcie.

Wyjmuję telefon, aby do niego napisać, i widzę, że przysłał mi wiadomość.

Świetnie się wczoraj bawiłem.

Odpisuję:

Ja też! :)

Wysyłam wiadomość, po czym piszę kolejną:

Tak sobie pomyślałam... Byliśmy kiedyś razem w zamku Belvedere?

Wpatruję się w nią przez dwie sekundy. Wiem, że prosta odpowiedź mogłaby w końcu zapewnić mi tak potrzebną wiedzę, ale także zepsułaby całą zabawę z papierowymi sercami. Dlaczego nie mogę się po prostu wykazać cierpliwością? Zostało ich tylko pięć. Kasuję wiadomość i chowam telefon do kieszeni.

Gdy podnoszę wzrok, widzę, że Andy kręci głową.

– Zastanawiałem się, kiedy go schowasz. Jesteśmy praktycznie na miejscu – rzuca z tym pewnym siebie uśmiechem.

– Wiem.

Przed nami widnieje kamienny zamek. Bogato zdobione łuki pokrywa śnieg i budowla wygląda na bardzo starą. Stojące przed zamkiem latarnie z pewnością są zapalane co wieczór, aby dobrze wszystko oświetlać. Wzdycham głośno, myśląc o tamtym zdjęciu.

– O czym myślisz? – pyta Andy.

– Och, o niczym konkretnym – odpowiadam, ale wtedy coś mi przychodzi do głowy. – Jaka liczba widnieje na papierowym sercu?

– Sześć.

Kiwam głową i raz jeszcze spoglądam na zamek. Co, u licha, ma z tym wszystkim wspólnego szóstka? Zaczynam liczyć okna i dostrzegam ludzi na górze ponad kamiennym murem.

– Wchodzimy? – pytam.

Andy przytakuje.

– Może musimy popatrzeć na godzinę szóstą albo coś w tym rodzaju?  
– zastanawia się.

– Niegłupi pomysł – stwierdzam.

– Wow.

– No co? – pytam, kierując się do wejścia.

– Nic. Po prostu pławię się w komplementach od ciebie.

Śmieję się.

– Powiedziałam, że to niegłupi pomysł. Cofnę komplement, jeśli się okaże, że nie masz racji.

– Komplementy tak nie działają.

– A właśnie, że tak – upieram się.

Wchodzimy do środka, a dalej strome schody prowadzą nas na górę. W końcu docieramy na taras, z którego rozciąga się widok na Central Park i panoramę Manhattanu.

– W którą stronę jest szósta? – pytam, podchodząc do krawędzi.

Poniżej zamrożonego stawu widać ośnieżone drzewa, a po parku spacerują ludzie wielkości mojego kciuka. Już mam powiedzieć, że musimy wymyślić coś innego, kiedy obok mnie staje Andy.

– Rany, niesamowite – stwierdza. – Gdy powiedziałaś, że Belvedere oznacza „piękny widok”, uznałem, że chodzi o sam zamek. Ale widok stąd jest po prostu niesamowity.

Raz jeszcze zerkam w stronę godziny szóstej. Przesuwam dłonią po balustradzie, szukając papierowego serca. Schylam się nawet, aby sprawdzić, czy nie ma tu jakichś ukrytych szpar, gdzie mój wielbiciel mógłby wcisnąć serce.

Prostuję się zniechęcona.

– To teatr Delacorte – mówi Andy, wskazując przykryty śniegiem amfiteatr. – Latem wystawiane są tu bezpłatnie sztuki Szekspira. A tam w oddali to chyba boisko do baseballa – dodaje.

– Pamiętasz, jak powiedziałam, że mogę cofnąć swój komplement? – pytam.

Ściąga brwi.

– Skoro tu jesteśmy, możemy to wykorzystać.

– Wiem, że zaraz mi powiesz, że Sherlock Holmes nie szuka wskazówek, lecz po prostu patrzy. – Wzdycham. – Ale nie rób tego, proszę. Chcę jedynie znaleźć to papierowe serce.

Żałosne, wiem. Oto znajduję się na szczycie pięknego zamku w samym sercu Nowego Jorku z jednym z najbardziej niesamowitych widoków w moim życiu i skupiam się na znalezieniu jakiejś kartki.

Andy spogląda na mnie.

– Znajdziemy je – zapewnia. – A na razie się odpręż.

Zabawne jest to, że kiedy ktoś każe ci się odprężyć, jego słowa odnoszą odwrotny skutek.

– Zawsze gdy patrzę na ludzi z daleka albo z góry, tak jak teraz – zaczyna Andy – przypominają mi postacie z ilustracji w książkach dla dzieci. Lubię przypisywać im różne historie.

Przez chwilę wydaje mi się, że żartuje w ten typowy dla siebie sposób, on jednak spogląda na rozpościerający się przed nami widok.

– Na przykład ta rodzina – kontynuuje. – Widzisz ich?

Palcem wskazującym pokazuje czteroosobową rodzinę bawiącą się w śniegu. Jedno małe dziecko biega, a drugie coś lepi ze śniegu. Może bałwana, ale z tak daleka trudno dojrzeć.

– Jaka jest ich historia? – pyta mnie.

– Eee... są rodziną bawiącą się w śniegu?

– Och, daj spokój. Wiem, że stać cię na znacznie więcej.

Przewracam oczami.

– Nie przewracaj oczami. Nawet nie próbujesz!

– Niech ci będzie. – Raz jeszcze przyglądam się rodzinie. – Mama zgubiła coś ważnego. Może łańcuszek... albo nie, obrączkę.

– Czyli co? – docieka Andy. – Bo to dwie zupełnie różne historie.

– Obrączkę – decyduję. – To dlatego chłopiec grzebie w śniegu. Szuka jej. Drugi biega, bo wpadł w panikę. – Urywam i szukam w oczach Andy'ego aprobaty.

Robi krok w moją stronę, aby zobaczyć, na co patrzę, po czym odwraca się do mnie.

– Dlaczego mama i tata stoją obok siebie? – pyta.



- Tata ją pociesza – sugeruję.
- Czemu miałby ją pocieszać, skoro to jej wina?
- Bo to wymyślona historia i ja tak mówię – oświadczam.

Andy się śmieje.

- Cóż, dlaczego w twojej fikcyjnej historii ją pociesza?

Ponownie zerkam na parę. Mężczyzna obejmuje kobietę ramieniem.

– Chce, aby wiedziała, że nic się nie stało. Nie chciała przecież zgubić tej obrączki. On nadal ją kocha i to jest ważniejsze od tego, co zgubiła. Obrączka nie jest warta tyle, co wspomnienia – kończę.

- Dlaczego? – pyta znowu Andy.

– Dlatego, że wspomnienia są czymś absolutnie najważniejszym. – Głos mi drży. Nie chodzi o to, że jestem smutna; raczej dziwię się, że w końcu potrafię ubrać w słowa powód, dla którego utrata pamięci ma na mnie tak duży wpływ.

Andy patrzy na mnie, po czym skupia się na moich ustach i przez chwilę mogłabym przysiąc, że chce mnie pocałować. Ale potem spogląda mi w oczy.

- No co? – pytam, bo wpatruje się we mnie o sekundę za długo.

Obdarza mnie szerokim uśmiechem.

– Według mnie są po prostu rodziną bawiącą się w śniegu – mówi w końcu.

– Jesteś niemożliwy – śmieję się. – Dlaczego chciałeś, abym wymyśliła tę historię?

– Fajnie patrzeć, jak się wijesz. Poza tym to była porządna historia. Rekomendowałbym ją w bibliotece.

Daję mu kuksańca w ramię.

- Przestań mnie rozpraszać i pomóż znaleźć to papierowe serce!

– Mój pomysł okazał się kiepski. Może ty coś wymyślisz?

– Próbuję! – warczę sfrustrowana. – Tyle że to nie ma sensu. Nic nie jest oznaczone cyfrą sześć.

– Cóż, może ta wskazówka jest inna – rzuca Andy.

– Może ty zjadłeś wszystkie rozumy. – Po tych słowach zaczynam odchodzić.

– Dokąd idziesz? – pyta.

Wzruszam ramionami.

– Zejdę i jeszcze raz wejdem na górę. Najwyraźniej coś nam umknęło. A może ty poszukasz tutaj?

– Chcesz, żebyśmy się rozdzielili? – pyta. Wygląda na urażonego.

– Tylko na chwilę. Zaraz wrócę.

Odwracam się i schodzę krętymi schodami, po czym kieruję się w stronę latarni. Przed wyjściem z domu do kieszeni kurtki włożyłam polaroidowe zdjęcie. Wyjmuję je teraz i się mu przyglądam. Opieram się na nim o latarnię przed kamiennym występem, a w tle widać drzewa. Przesuwam wzrokiem po latarniach, aż w końcu znajduję tę właściwą.

Podchodzę do niej. Z jakiegoś powodu kusi mnie, aby jej dotknąć, jak to robię na zdjęciu. Może w duchu liczę, że dzięki temu wróci mi pamięć. Może to prawdziwy powód, dla którego chciałam tu przyjść sama. Ale kiedy dotykam latarni, nic się nie dzieje. Pod rękawiczkami czuję jedynie zimny metal.

Mam ochotę kopnąć w kamienną ścianę. Przejechałam taki kawał drogi i nic. Chce mi się płakać, dlatego szybkim krokiem idę w stronę wieży, a potem rozglądam się wokół szóstego drewnianego łuku. Nic.

A jeśli papierowe serce rzeczywiście tu było? A co, jeśli mój wielbiciel umieścił je tutaj i znalazł je ktoś przede mną albo wpadło

w śnieg? A może znowu się pomyliłam? Może to wszystko jest stratą czasu? A co, jeśli nigdy nie odzyskam wspomnień?

Kręcę głową. Na razie nie mogę o tym myśleć. Wracam do wejścia na zamek. Przede mną powoli idzie trzymająca się za ręce para i nie mam jak ich minąć. Kiedy schody stają się kręte, staram się nie myśleć o tym, ile jeszcze zostało stopni.

I wtedy przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

Zbiegam na dół i zaczynam wchodzić jeszcze raz, licząc stopnie. Jeden, dwa, trzy... Dotarłszy do szóstego, kucam i wsuwam dłoń pod metalowy schodek. I w końcu to wyczuwam – papier. Delikatnie ciągnę i nagle trzymam w ręce papierowe serce.

*Check Yes Juliet* ♥ We the Kings

*Unwritten* ♥ Natasha Bedingfield

*Head over Feet* ♥ Alanis Morissette

*Listen to Your Heart* ♥ Roxette

*Higher Love* ♥ Whitney Houston

*A Thousand Years* ♥ Christina Perri

*P.S. I Love You* ♥ The Beatles

*The Letter* ♥ Joe Cocker

*Paper Rings* ♥ Taylor Swift

*Strawberry Letter Number 23* ♥ The Brothers Johnson

*Kiss Me* ♥ Sixpence None the Richer

*Valentine Girl* ♥ New Kids on the Block

*Signed, Sealed, Delivered* ♥ Stevie Wonder

*Classic* ♥ The Knocks

*A Thousand Miles* ♥ Vanessa Carlton

*Will You Still Love Me Tomorrow?* ♥ Carole King  
*Paper Hearts* ♥ The Vamps  
*Fallin' for You* ♥ Colbie Caillat  
*Wonderwall* ♥ Oasis  
*Love Letters* ♥ Aretha Franklin  
*I'm Yours* ♥ Jason Mraz  
*A World Alone* ♥ Lorde  
*Love Song* ♥ Sara Bareilles  
*God Must Have Spent a Little More Time on You* ♥ \*NSYNC  
*Then* ♥ Brad Paisley  
*Yellow Lights* ♥ Harry Hudson  
*Love Me Like You Do* ♥ Ellie Goulding  
*Red Roses* ♥ Laundry Day  
*Love Letters* ♥ Elvis Presley  
*Photograph* ♥ Ed Sheeran  
*My Paper Heart* ♥ The All-American Rejects  
*Ocean Eyes* ♥ Billie Eilish

## ROZDZIAŁ 15

– I tak już tu jesteśmy. Chcę zobaczyć jeszcze tę jedną rzecz – mówi Andy po raz trzeci, kiedy jedziemy metrem na dworzec Grand Central.

– Muszę wrócić do domu i posłuchać tych piosenek – oświadczam, także po raz trzeci.

Nagle Andy wyjmuję z kieszeni AirPody. Unoszę brew.

– Przez cały czas miałeś je przy sobie?

Kiwa głową.

– I ściągnę dla ciebie te kawałki, abyś mogła ich słuchać w drodze powrotnej... pod jednym warunkiem.

– Jakim? – pytam niecierpliwie.

– Pójdiesz ze mną do Galerii Szeptów. Zawsze chciałem ją zobaczyć.

Kręcę głową.

– Po pierwsze nie mam pojęcia, co to takiego. A po drugie jesteśmy już praktycznie na Grand Central. Spóźnimy się na pociąg, jeśli gdzieś pójdziemy.

Szczerzy się.

– Galeria Szeptów znajduje się na dworcu – wyjaśnia i macha mi przed twarzą słuchawkami. – To co, umowa stoi?

Waham się. Naprawdę chcę posłuchać tych piosenek. Wyszarpuję mu z ręki AirPods, po czym rzucam:

– Stoi.

– Super. Może wybaczę ci to, że ostatnią zagadkę rozwiązałaś beze mnie.

– Przecież przeprosiłam. Po prostu przez chwilę musiałam w spokoju pomyśleć.

Kiwa głową.

– Rozumiem. Tylko się z tobą drocę. Poza tym byłem świadkiem oświadczyn, a to było naprawdę cool. W sumie dobrze, że zostałem sam.

– Oświadczyn?

– No – przytakuje i wyjmuje telefon. – Zrobiłem parę zdjęć, które im przesłałem. Cieszyli się, że ktoś uwiecznił tę chwilę.

Spoglądam na trzymany przez niego telefon. Na zdjęciu facet klęczy, a młoda kobieta zszokowana zasłania dłońmi usta. Ale najlepsze jest to, że ich rozpoznałem! To ta para, której mało nie stratowałam na krętych schodach. Nagle czuję ulgę, że nie zrobiłam niczego, co zakłóciłoby ich idealny dzień. Nigdy nie wiadomo, kiedy jakiś moment okaże się superważny.

Z jakiegoś powodu myślę o chwilach poprzedzających mój wypadek. Zastanawiam się, czy gdybym o nim wiedziała, zrobiłabym coś inaczej. I od razu myślę, że tak. Na pewno naprawiłabym to, co popsuło się między mną a Carmen. Podczas wizyty u Sydney nie zachowywałabym się niegrzecznie, bez przerwy pisząc esemesy. Powiedziałabym Ashley i rodzicom, że ich kocham.

Jednak mimo tych wszystkich nefajnych chwil w życiu wiem, że czeka mnie jeszcze wiele dobrych. Ponownie przyglądam się zdjęciu z oświadczyn i na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Myślę o ważnych

momentach, które doprowadziły do tego wydarzenia: chwila, w której się poznali, ich pierwsza randka, pierwsze wyznania miłości. Te wszystkie chwile, na które sama czekam.

– Widziałam, jak wchodzili na wieżę – mówię do Andy’ego. – To niesamowite.

– Mam jeszcze kilka fotek.

Andy pokazuje mi zdjęcia, na których zakochani pozują przy barierce. Gdy przewija, przez ułamek sekundy widzę siebie.

– Chwileczkę, co to było? – pytam.

Robi się czerwony jak burak.

– Nic takiego. Zrobiłem ci zdjęcie, kiedy patrzyłaś w dal. Wyglądasz tu jak modelka.

Żadna ze mnie modelka, ale rozumiem, o co mu chodzi. Zrobił mi zdjęcie, gdy na niego nie patrzyłam. Tło – wspaniale ośnieżona panorama miasta – sprawia, że moja poza i zamyślenie wydają się wystudiowane. A ja nawet nie wiedziałam, że Andy mnie fotografuje. Zastanawiam się, dlaczego to zrobił.

Nagle pociąg się zatrzymuje.

– To nasz przystanek – mówi Andy. – A teraz idziemy do Galerii Szeptów, byś mogła mi naszeptać czułych słówek w nagrodę za to zdjęcie.

Prowadzi mnie na niższy poziom stacji.

– Będziemy jeść ostrygi? – pytam na widok Oyster Baru.

Uśmiecha się do mnie.

– Nie. To właśnie jest Galeria Szeptów.

Rozglądam się. Wokół nas nie ma niczego oprócz obłożonych dekoracyjnymi płytkami ścian i sufitu.

Jednak Andy idzie dalej i zatrzymuje się przed łukiem.

– Zostań tutaj – instruuje mnie. – Pójdę po skosie na drugą stronę.

– Co... – zaczynam mówić, ale on już się oddala.

Stoję zażenowana, a przechodnie mnie mijają.

Nagle przestaję się krępować tym, że ktoś może na mnie patrzeć. Nie jestem w szkole. Ludzie tutaj są zbyt skupieni na dotarciu do celu, aby zatrzymywać się i na mnie gapić, mimo że stoję sama w kącie.

– Ello, słyszysz mnie?

Głos dochodzi ze ściany, ale wiem, że to Andy. Odwracam się i widzę, że stoi przy takim samym łuku na drugim końcu przejścia. Macha do mnie, po czym odwraca się twarzą do ściany.

– Rozumiem, że tak – mówi.

Szczęka mi opada. Słyszę go, jakby stał tuż obok mnie.

– Jak to w ogóle możliwe? – pytam zdumiona.

Wiem, że wygląda to tak, jakbym mówiła do ściany, ale w ogóle się nie przejmuję. Przez chwilę się zastanawiam, czy mnie usłyszał, i wtedy dobiega mnie jego głos.

– To dzięki architekturze. Łukowate ściany załamują odbicie głosu. To zjawisko akustyczne.

– Skąd znasz to miejsce? Byłam na tym dworcu wiele razy i nie miałam pojęcia o galerii.

– Czytałem o niej. Cieszę się, że ci się podoba, ale czy mogę teraz usłyszeć te moje czułe słówka?

Przewracam oczami, lecz po chwili dociera do mnie, że on oczywiście tego nie widzi.

– Nie jestem pewna, czy zasługujesz na czułe słówka. To zdjęcie nie jest aż tak dobre – oświadczam.

– Wydaje mi się, że Galeria Szeptów się popsuła – mówi Andy.



– Jak to, nie słyszysz mnie? – pytam, po czym się odwracam, aby go widzieć.

– Wydawało mi się, że powiedziałaś „to zdjęcie nie jest aż tak dobre”. Ale wyglądasz na nim pięknie.

W tej chwili cieszę się, że Andy znajduje się tak daleko i nie widzi, jak się rumienię. Przez chwilę milczy, a w końcu znowu się odzywa:

– Zawsze masz taki problem z przyjmowaniem komplementów? – pyta.

– Może – przyznaję.

– Okej, w takim razie wszystkie komplementy możemy zachować dla mnie – decyduje, na co reaguję śmiechem. – Ale skoro nie zamierzasz mi szeptać czułych słówek, co ty na to, abyś zdradziła mi jeden sekret?

Waham się.

– Jakiego rodzaju sekret?

– Nie wiem. Coś, co chcesz wyszeptać do tych ścian, a o czym nigdy nie będziemy rozmawiać. – Słyszę, że się uśmiecha.

Czego Andy nie wie na mój temat, a czym mogłabym się teraz z nim podzielić? Oczywiście od razu przychodzi mi do głowy najważniejsze. Powód, dla którego tu jesteśmy.

Wpatruję się w łuk. Nie wygląda jakoś szczególnie – zwyczajna ściana. I zdaję sobie sprawę, że właśnie tym papierowe serca muszą być dla Andy’ego: niczym ważnym. Kartki papieru kierujące mnie w nowe miejsca. Nie ma pojęcia, że te serca znaczą o wiele więcej.

Może to jest sekret wart wyznania.

– Okej – zaczynam. – Nie mówiłam ci jeszcze o tym... – urywam.

– Na tym właśnie polega idea sekretu – mówi, kiedy nie kończę.

Uśmiecham się.

– Wiem. Trudno mi to z siebie wyrzucić.

– Przepraszam, więcej ci nie przerwę. Obiecuję.

Po długiej chwili słowa zaczynają w końcu płynąć.

– Mniej więcej rok temu miałam wypadek samochodowy – mówię swobodnie. Może dlatego, że zwracam się do ściany, a nie bezpośrednio do Andy’ego. – I cierpię na amnezję wsteczną. Nie pamiętam jedenastu tygodni ze swojego życia i nie wiem, czy kiedykolwiek odzyskam te wspomnienia. Wiem, że w ogólnym rozrachunku mam szczęście i to nic wielkiego... – urywam ponownie.

– To jest coś wielkiego – odzywa się Andy. – Przepraszam, obiecałem, że nie będę ci przerywał.

– Spoko. I nie szkodzi, że stroisz sobie żarty z papierowych serc. Przypuszczam, że na twoim miejscu zachowywałabym się tak samo. To ze względu na ten sekret szukam papierowych serc: liczę, że odzyskam pamięć. Zresztą do tego nawiązywała wiadomość w pierwszym z nich. – Gdy wypowiadam te słowa, czuję się, jakby kamień spadł mi z serca. Niemal tak, jakbym poszła do spowiedzi. – Okej, to był mój sekret. Możesz coś teraz powiedzieć.

Spodziewam się, że od razu zaczniesz nawijać, on jednak milczy. Przez chwilę podejrzewam nawet, że tym razem ściana rzeczywiście się zepsuła. A jeśli w ogóle mnie nie słyszał? I wtedy czuję, że ktoś mnie stuka w ramię.

Odwracam się, a za mną stoi Andy.

– Przez chwilę myślałam, że mnie nie słyszałeś... – zaczynam, nim jednak dokończę, on mnie obejmuje.

Przytula mnie na środku dworca Grand Central. Nie przejmuję się tym, że ktoś nas może widzieć ani niczym innym. Czuję jedynie jego dłonie na plecach. Przytula mnie mocno, jakby próbował wycisnąć ze mnie cały

niepokój. Również go obejmuję, a kiedy to robię, moja twarz łąduje na jego klatce piersiowej i przez kurtkę wyczuwam zapach wody kolońskiej. Działa na mnie kojąco, zupełnie jak jego dłonie na moich plecach.

W końcu Andy przerywa ciszę.

– Nie przejmuj się przeszłością i przyszłością tak, że zapominasz, jaka jesteś niesamowita właśnie teraz – szepcze.

Kiedy mnie puszcza, lekko kręci mi się w głowie, lecz przede wszystkim czuję wdzięczność.

Potrzebowałam tego przytulenia, choć nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

W pociągu wręczam Andy’emu papierowe serce i obserwuję, jak ściąga piosenki na telefon. Wrzuca je do albumu, któremu nadaje tytuł *Playlista Papierowych Serc*.

Gdy kończy, podaje mi jedną słuchawkę, a drugą wkłada sobie do ucha. Siedzimy i słuchamy piosenek o miłości. Niektóre są optymistyczne i pełne życia, inne spokojniejsze, z nutką smutku. Andy buja się w rytm muzyki, co mnie bawi. Zna o wiele więcej kawałków z tej listy niż ja.

– Mogę cię o coś zapytać? – pytam, a on kiwa głową i wyjmuje z ucha słuchawkę. – Skąd to wszystko znasz?

– Mój tata był wielkim fanem muzyki – odpowiada. – To znaczy jest. Tyle że teraz, gdy nie mieszkamy razem, nie mam już okazji słuchać, jak głośno puszcza muzykę pod prysznicem. Strasznie się kiedyś irytowałam, bo mnie to budziło, teraz w sumie mi tego brakuje.

Kiwam głową. Moi bliscy mają mnóstwo irytujących nawyków, których pewnie by mi brakowało, gdyby nagle zniknęli.

– Powinieneś mu o tym powiedzieć. Założę się, że sprawisz mu tym przyjemność.

Przez chwilę przygląda się mojej twarzy, po czym mówi:

– No, powinienem.

A potem wyjmuję mi słuchawkę z ucha.

– Wiem, że powiedziałem, że nie będziemy o tym rozmawiać... ale to, co powiedziałaś w Galerii Szeptów... Cóż, naprawdę doceniam, że mi się zwierzyłaś.

Z uśmiechem wkłada mi z powrotem słuchawkę, muskając przy tym mój policzek. Czuję ucisk w klatce piersiowej. Kiedy znowu mam w uszach słuchawkę, skupiam się na muzyce.

Mniej więcej w połowie drogi odtwarzamy listę od nowa. Jakiś czas później opadają mi powieki. Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, Andy stuka mnie w ramię. Otwieram oczy i widzę, że na mnie patrzy. Twarz mam przyciśniętą do jego ramienia. Najwyraźniej przysnęłam i użyłam go jako poduszki. Na szczęście nie obśliniłam mu koszuli. A może tak, bo uśmiecha się do mnie, jakby zamierzał się droczyć.

– Jesteśmy na miejscu – mówi.

Podskakuję na swoim fotelu.

– Sorki.

– Nic się nie stało. Jestem pod wrażeniem, że potrafisz spać w takich warunkach.

Ja też. A gdy patrzę teraz na niego, wracają wspomnienia z całego dnia, to, że powiedziałam mu o wypadku i jak mnie potem przytulał.

– Chodźmy – rzucam, nie patrząc na niego.

– Zaczekaj.

Sądzę, że chce mi powiedzieć, abym się tak nie zachowywała, że takie ograniczenie czujności jest okej, tyle że on tego nie robi. Przygląda mi się przez chwilę, a w końcu się uśmiecha.

– Nadal masz moją słuchawkę.

Kręcę głową.

– Och, no tak. – Wyjmuję ją z ucha i oddaję Andy’emu.

Nasze dłonie stykają się na ułamek sekundy, ale zaczynam czuć coś przedziwnego. To pragnienie. Kiedy Andy znowu na mnie patrzy, czuję się tak, jakbym nadal była dla niego wyczekiwany grudniowym śniegiem.

## ROZDZIAŁ 16

Wielokrotnie bywałam zadurzona. To coś takiego, kiedy czujesz, że serce ci się zaciska i dzieje się tak dlatego, że albo za chwilę wybuchniesz ze szczęścia, albo się rozpadniesz na tysiąc kawałków.

Jednak gdy Andy wiezie mnie z dworca do domu, wiem, że to, co czuję, nie jest takie jak zadurzenie się w Adamie w szkole podstawowej, które zaczęło się zaraz po tym, jak na plastyce podzielił się ze mną farbami. To coś innego.

Może zadurzenie bywa jak książka, którą znajdujemy w bibliotece. Najpierw przyciąga cię okładka. Potem próbujesz się dowiedzieć, o czym jest, więc czytasz krótki opis z tyłu. Może mówi on dokładnie to, co chcesz przeczytać, a może okazuje się mało konkretny, przez co wzbudza twoją ciekawość. W obu przypadkach postanawiasz wybrać tę książkę, mimo że prawie nic o niej nie wiesz, ale czujesz ekscytację na myśl, że jeśli się w niej zatopisz, możliwe, że zapomnisz o całym świecie. Właśnie takie uczucie wzbiera we mnie, gdy myślę o Andym.

Jest jak historia, której przeczytania nie mogę się doczekać.

Ale co z moim wielbicielem?

Kiedy Andy przyjeżdża pod mój dom, dopadają mnie wyrzuty sumienia, bo ciągle myślę o papierowych sercach. Chłopak odpina pasy.

– Dokąd idziesz? – pytam.

– Odprowadzić cię do drzwi.

To nie była randka – nie taka prawdziwa – więc nie spodziewałam się tego. Może nie jest jednak taki zblazowany.

– Tak będzie... okej? – pyta.

Najwyraźniej moja mina mówi, że nie. Po prostu właśnie sobie uświadomiłam, że chyba się zadurzyłam i staram się zbyt szeroko nie uśmiechać. Czy to oznacza, że on też mnie lubi? To, co powiedział w Galerii Szeptów, każe mi sądzić, że tak, ale równie dobrze mógł się po prostu starać być miły po tym, jak zdradziłam mu swój sekret.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam.

Wysiadamy z samochodu i idziemy razem do drzwi. Staram się nie potknąć o własne nogi, co czasem mi się zdarza, gdy się denerwuję. Teraz to prawdopodobne tym bardziej, że ktoś próbował odśnieżyć ścieżkę po wczorajszych opadach, ale tam, gdzie nie udało mu się jej skuć, pozostała cienka warstwa lodu.

– Uważaj – rzucam żartobliwie do Andy’ego. – Wiemy, co się stało ostatnim razem, kiedy wybrałeś się na łyżwy.

Szczerzy się.

– Zamierzasz znowu wygrać?

– Oj tam.

Ale nie przyspieszam. Chcę, aby ten krótki spacer do drzwi trwał i trwał.

Na miejscu wyjmuję z torby klucze, które brzęczą mi w dłoni. Gram na zwłokę, choć nie wiem dlaczego. Może czekam, aż Andy da mi jakiś znak, że czuje to samo.

Patrzę na niego, a on odpowiada uśmiechem.

– No co? – pytam.

– Delektuję się chwilą. Po raz pierwszy poświęcasz mi większą uwagę niż papierowemu sercu.

– Papierowemu ser... – zaczynam mówić, odwracając głowę w stronę drzwi, po czym urywam, bo ktoś przykleił do nich kolejne serce.

– Nieważne – bąka Andy.

Odwracam się i widzę, że się przygarbił.

Przez chwilę żadne z nas nie wie, co powiedzieć. W końcu chłopak odchrząkuje.

– Cóż, skoro już widzisz to serce, nie zamierzasz go przeczytać? – Sprawia wrażenie zirytowanego.

– Och, no tak. – Nawet nie próbuję go udobruchać, bo sama jestem wkurzona. Na siebie. Rozbijam się po Nowym Jorku z Andym, podczas gdy jakiś chłopak wysyła mnie na romantyczne podchody. Nagle robi mi się niesamowicie głupio.

Odrywam serce od drzwi i je rozkładam. W środku znajduję dwa bilety na zajęcia z produkcji czekoladek w Amerykańskim Instytucie Kulinarnym, gdzie szkolą się najlepsi w kraju szefowie kuchni i cukiernicy. Nie wiedziałam, że organizują warsztaty dla amatorów. Mają tam restaurację, w której bywam przy szczególnych okazjach, na przykład kiedy zostałam przyjęta na Uniwersytet Columbia. Wszystko w AIK wydaje się wyszukane, łącznie z dołączoną do biletów wiadomością.

*Bez względu na to, czy marzysz o truflach, aksamitnym i bogatym w smaku cieście czekoladowym czy lekkim jak piórko suflecie, warsztaty miłośników czekolady nauczą cię podstawowych technik tworzenia deserów, którym nie da się oprzeć. Poznaj branżowe sztuczki szefa kuchni AIK podczas przygotowywania słodkiej niespodzianki!*



Nagle czuję ucisk w żołądku. W Hudson Valley Orchard było mnóstwo stoisk ze słodyczami. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba wspomniałam Pete'owi, że żałuję, że nie zostawiłam sobie miejsca na deser, lecz zasłodziłam się gorącą czekoladą. Zapamiętał moje słowa?

– Co za zbieg okoliczności – odzywa się Andy, przerywając mój tok myśli. – Uwielbiam czekoladę.

Kręcę głową. Nie ma mowy, aby poszedł tam ze mną. Nastawiam się na protesty, on jednak mówi tylko:

– Tak też myślałem.

Cóż, chociaż raz łatwo poszło.

– Dzięki za dzisiaj – mówię, bo rzeczywiście tak myślę.

To nie jego wina. Czasami po prostu bywam niewdzięczna. Pamiętam słowa Carmen o tym, że przed wypadkiem kiepska była ze mnie przyjaciółka. Dlaczego nie uczę się na własnych błędach?

– Chwila, El, dobrze się... – zaczyna Andy, ale ja się odwracam, nim dojrzy spływającą po moim policzku łzę.

– Na razie – mówię, szybko otwierając drzwi.

Zamykam je za sobą stanowczym gestem, jak książkę, której nie chcę kończyć. Albo muszę przerwać czytanie.

Sprawdzam telefon i widzę dwa nieodebrane połączenia na FaceTime oraz wiadomość od Carmen.

Przepraszam, ale czy zamierzasz mi powiedzieć, jak się udała randka? Umieram z ciekawości!

Przez chwilę się zastanawiam, skąd ona wie, że byłam na randce z Andym. A potem kręcę głową. Ma na myśli randkę z Pete'em, no jasne. Jak szybko zapomniałam.

Chcę do niej oddzwonić, ale od razu wyczyta z mojej twarzy, że coś się stało. Uważam, że powinnam jej po prostu powiedzieć wszystko o papierowych sercach, lecz nie mam na to teraz energii. Zamiast tego wysyłam wiadomość.

Udała się. Był słodki, a pocałunek na końcu jeszcze słodszy.

Od razu odpisuje:

O MÓJ BOŻE. CHCĘ WIEDZIEĆ WIĘCEJ.

Myślisz, że zaprosi cię na kolejną randkę?

Po raz pierwszy obie mamy chłopaków. MOŻEMY CHODZIĆ  
NA PODWÓJNE RANDKI.

Jej ekscytacja sprawia, że lekko się uśmiecham, mimo że przed chwilą czułam się fatalnie. I wpadam na pewien pomysł.

Piszę do Pete'a.

Hej, wybieram się jutro na czekoladowe warsztaty i mam wolny bilet. Jesteś zainteresowany?

Na wypadek gdyby nie był moim wielbicielem, używam ogólników.  
Natychmiast odpisuje.

Warsztaty poświęcone CZEKOLADZIE? Oczywiście, że  
jestem zainteresowany.

To miła wiadomość, przez którą czuję się jeszcze gorzej z powodu swojego zachowania. Muszę mu to wynagrodzić.

Super. Przyjedziesz po mnie w południe?

„Ja też”, odpisuję, choć nie jestem do końca szczerą. Gdy byłam z Andym, pragnęłam się dowiedzieć więcej na jego temat. Z Petem łączy mnie poufałość, co nie jest wcale złe – mnóstwo rzeczy uwielbiam, bo są mi znajome. Zapach płonącego drewna, kiedy tata zimą rozpala w kominku. Radość, którą czuję, kiedy na Spotify leci moja ulubiona piosenka.

„Fakt, że coś jest znajome, ma sporo plusów”, przypominam sobie.

## ROZDZIAŁ 17

Rano budzi mnie pukanie do drzwi. Nim zdążę się odezwać, do pokoju wpada Ashley. Ma na sobie legginsy i rozpinaną bluzę.

– Wiesz, gdzie są moje rękawiczki do biegania?

– Nie. Czemu miałabym wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

– Może dlatego, że wczoraj znalazłam w twoim pokoju swoją kurtkę.

Ups. Wydało się.

– Chcesz ze mną wyjść, jak znajdę rękawiczki? – pyta.

– Na bieganie?

– Nie, na bal. – Uśmiecha się z przekąsem.

– Jasne – odpowiadam zaskoczona, że chce razem pobiegać.

Nie robiłyśmy tego od mojego wypadku, a górską wycieczka z dziewczynami pokazała mi, że kiepsko u mnie z kondycją.

– Pewnie będę cię spowal... – zaczynam.

– Bądź gotowa za pięć minut – rzuca, po czym wychodzi z pokoju.

W końcu zwlekam się z łóżka i zaglądam do szafy. Buty do biegania leżą z tyłu, bo od roku ich nie używałam.

Niektórzy nie lubią biegać zimą, ale ja wolę się opatulić niż pocić latem. Wkładam ciepłe legginsy i polarową bluzę.

Nasz dzisiejszy bieg nie należy do najdłuższych, za to przyjemnie oczyszcza mi głowę.

– Co dziś porabiasz? – pyta Ashley, kiedy jesteśmy już pod domem.

Łapiąc oddech, zatrzymuję się i opieram ręce na biodrach.

Pomiędzy oddechami uświadamiam sobie, że nie powiedziałam jej o Andym. Może to i dobrze. Gdybym jej wyznała, że spędziłam z nim wczorajszy dzień, zasypałaby mnie milionem pytań.

– Wybieram się na czekoladowe warsztaty do Instytutu Kulinarnego – wyjaśniam. – Z Pete'em.

– Och – mówi cicho, jakby była zawiedziona.

Sądziła, że będziemy robić razem coś jeszcze?

– Sorki – bąkam. – Gdzie jest Steve? Przecież zawsze spotykacie się w weekendy.

– Czemu ty zawsze we wszystko mieszasz Steve'a?

Gapię się na nią.

– Rozumiem, że nie... Stało się coś?

– Nie, nic się nie stało. Aż tak trudno uwierzyć, że mam ochotę spędzić trochę czasu ze swoją siostrą?

Przyglądam się jej zdumiona. Prawda jest taka, że owszem, trudno w to uwierzyć. Może przed rokiem sądziłabym inaczej, ale teraz nie przychodzi mi do głowy ani jeden dzień, kiedy wybrała mnie, a nie Steve'a.

– Dlaczego nic nie mówisz? – pyta ostro Ashley.

– Zastanawiam się, co odpowiedzieć, by nie wyjść na wredną – przyznaję.

Robi krok w tył, jakbym powiedziała coś straszego.

– Przyganiał kocioł garnkowi, Ello. Idziesz na warsztaty robienia czekoladek z byłym chłopakiem, a nie ze mną.

– To nie fair. On nie jest jedynie moim byłym chłopakiem – protestuję, ale wtedy dociera do mnie, że nie o to chodziło. – Zaprosiłabym cię, gdybym wiedziała, że masz na to ochotę.

– Taa, jasne – mówi, po czym gniewnym krokiem rusza w stronę schodów.

– I to ty złościsz się na mnie? – wołam za nią. – Przecież zawsze wybierasz Steve’a, a nie mnie!

Nadeszła pora, aby jej wyznać prawdę, nie sądziłam jednak, że nastąpi to w takich okolicznościach. Ashley nawet się nie odwraca. Wpada do domu i bez słowa mija tatę, który akurat wychodzi z gabinetu.

– Co jej się stało? – pytam go, kiedy słuchamy, jak wbiega na górę. Na pewno chodzi o Steve’a.

Tata wzrusza ramionami.

– Liczyłem, że ty mi powiesz.

Wzdycham. Nie wiem, jak to się dzieje, ale ciągle wszystko knocę.

Kiedy otwieram drzwi, od razu rzuca mi się w oczy fryzura Pete’a. Jasnobrązowe włosy są krótkie. Zawsze mi się podobały jego długie pasma, ale nowa fryzura naprawdę mu pasuje. Wygląda bardzo schludnie.

Pete dostrzega moje spojrzenie i przesuwa dłonią po czubku głowy.

– Fryzjera trochę poniosło...

– Podoba mi się – zapewniam.

– Naprawdę? – pyta.

To nie pytanie mnie niepokoi, lecz ton jego głosu. Jakby trudno mu było uwierzyć, że mówię prawdę – nawet w tak niewinnej kwestii, jak fryzura. Jeśli to Pete jest moim tajemniczym wielbicielem, powinnam mu

okazać choć odrobinę wdzięczności. A nawet jeżeli to nie on, ten superchłopak wyraźnie jest we mnie zadurzony. W piątek wieczorem zaprosił mnie na randkę, z której wielu facetów by się śmiało. No i mógłby wymyślić milion wymówek, aby nie iść ze mną na te warsztaty, a jednak stoi w progu mojego domu i jest zaskoczony tym, że go komplementuję.

– Naprawdę – potwierdzam. – Świetnie wyglądasz. I wielkie dzięki za to, że zgodziłeś się pójść ze mną. Naprawdę to doceniam.

– No coś ty. – Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. – Cieszę się, że mnie zaprosiłaś.

– Mimo wszystko to słodkie, że ze mną idziesz – mówię i ruszam do jego samochodu.

Kiwa głową, nie wychwyciwszy tej gry słów, ale nie pozwolę, aby mnie to dzisiaj zniechęciło.

Po przekroczeniu progu Amerykańskiego Instytutu Kulinarnego, mamy wrażenie, jakbyśmy się znaleźli w ulubionym reality show. Zapachy czuć już na dworze, bo połowa pomieszczeń to kuchnie testowe. Nasze warsztaty mają się odbyć w jednej z nich i kiedy się do niej zbliżamy, czuć apetyczną woń cynamonu. Ślinka napływa mi do ust i zastanawiam się, co tak pachnie. Może szarlotka albo jakieś inne pyszne ciasto? Zaglądam przez okienko i widzę zwisające z sufitu błyszczące miedziane rondle, które wyglądają jak dekoracje. Z ekscytacją chwytam Pete'a za ramię, a on posyła mi słodki uśmiech.

I kiedy już myślę, że czeka mnie najlepsza druga randka wszech czasów, wchodzę do kuchni testowej, a tam przy stole na końcu pomieszczenia siedzi Andy.

Policzki mnie pieką. „To chyba jakiś żart”.

Puszczam ramię Pete'a i ruszam w stronę Andy'ego. Dopiero gdy stoję tuż przed nim, dociera do mnie, że nie jest tutaj jedyną znaną mi osobą. Obok niego siedzi Sarah w ogrodniczkach, pod które założyła golf w paski. Staję przed nimi, a Sarah przechyla głowę.

– Co ty tu robisz? – próbuję szeptać, ale to bardziej gniewny syk.

– Czekolada w niedzielę, od razu jestem chętny – odpowiada Andy. – Aż do wczoraj nie wiedziałem, że Instytut oferuje tego rodzaju warsztaty. Prawdziwi nauczyciele z AIK pomagają gotować takim nowicjuszom jak ja. Niesamowite.

– Owszem, tyle że wiedziałeś, że ja tu będę.

– Owszem, ale to przecież warsztaty – mówi i wskazuje pozostałe stoły. – Będzie tu wiele osób... A właśnie, co to za chłopak, z którym przyszedłeś? Niech zgadnę... Pete?

Wzdycham.

– Tak, Pete.

– Więc to on?

Dopiero po chwili się orientuję, że pyta, czy to mój wielbiciel.

– Nie wiem – przyznaję.

– Ostatnio niewiele wiesz.

– A co to niby ma znaczyć?

Nasze spojrzenia się spotykają. Wygląda to tak, jakby szukał czegoś w moich oczach.

– Nieważne. Jeśli wolisz, abyśmy sobie poszli, tak zrobimy – mówi. – Opowiedziałem Sarah o tych warsztatach i uznaliśmy, że to będzie fajne doświadczenie.

Prostuję się na wzmiankę o Sarah. Nagle sobie uświadamiam, jak nedorzecznie muszę wyglądać. Jak powiedział Andy, w tych warsztatach



może wziąć udział każdy. Jasne, zaproponował, że stąd wyjdzie, ale jak to będzie wyglądać, jeśli rzeczywiście go o to poproszę?

Jakby mi zależało. A zależy?

Chyba nie chciał mi zrobić na złość. On i Sarah po prostu uznali, że to będzie fajne doświadczenie. Ale od kiedy spędzają razem czas poza biblioteką? Czy się w ogóle przyjaźnią? Co ważniejsze, muszę pamiętać o Pecie. Jeśli zobaczy, że Andy i Sarah wychodzą krótko po naszej rozmowie, może uznać, że coś jest na rzeczy – a nie jest. Zaczęłam się spotykać z Andym tylko dlatego, że chętnie mnie podwoził w różne miejsca.

„A potem zaczęłaś nieco zbyt dobrze bawić się w jego towarzystwie”, przychodzi mi do głowy, ale odsuwam tę myśl na samo dno świadomości.

– Nie! Oczywiście powinniście zostać. Bawcie się dobrze!

– Super – oświadcza Andy i posyła Sarah szeroki uśmiech.

Wpatrują się w siebie dłużej, niż robią to przyjaciele. A ja gapię się na nich, co jest jeszcze dziwniejsze. Andy odwraca się w moją stronę.

– Dzięki, Ello – mówi swobodnie.

– Eee... nie ma sprawy. – Po tych słowach wracam do stołu, przy którym siedzi Pete. – Kolega z biblioteki – wyjaśniam, zajmując miejsce obok niego. Dzielimy stół z dwiema parami.

– Widziałem już tę dziewczynę. – Pete ogląda się na Sarah. – Nie przyjaźnisz się z nią? Mam wrażenie, że skądś ją znam.

Kręcę głową.

– Niezupełnie, ale chodzi do naszej szkoły.

– Och.

Jeszcze raz się ogląda, a na jego twarzy maluje się konsternacja. Cieszę się, że siedzimy na tyle daleko, że on i Andy nie mogą ze sobą

rozmawiać.

Warsztaty okazują się o wiele bardziej zaawansowane, niż sądziłam. Nauczycielka prezentuje składniki, o których w życiu nie słyszałam, po czym rozpoczyna demonstrację. Mamy robić to samo. Zorganizowana dziewczyna we mnie pragnie sporządzać notatki, ale nie da się notować, gdy dłonie ma się całe w czekoladzie i wszystko dzieje się tak szybko.

Wiem, że w przypadku koszykówki Pete jest bardzo ambitny i lubi rywalizację, nie miałam jednak pojęcia, że aż tak zaangażuje się w gotowanie. Kiedy nauczycielka ogłasza, że odbędzie się konkurs na najlepszą czekoladową kulę, w jego oczach pojawia się błysk, jakby zamierzał zrobić wszystko, by wygrać. W sumie cieszę się, że tak się zaangażował, bo nie zamierzam dopuścić do tego, aby Andy mnie pobił.

W końcu ostrożnie wlewam zawartość naszej miski do formy i zerkam przez ramię, aby sprawdzić, jak radzą sobie Andy i Sarah. Widzę, że Andy wkłada palec do miski, a potem dotyka nim nosa Sarah, zostawiając na nim trochę czekolady. Sarah zasłania usta dłonią, by powstrzymać śmiech. Kiedy się odwraca, by wytrzeć czekoladę, on odwraca ją z powrotem i sam to robi. Przez chwilę myślę, że zamierza oblizać palec z czekoladą, na szczęście wyciera go w ręcznik. Niemniej cała ta interakcja przyprawia mnie o mdłości.

„Dlaczego w ogóle im się przyglądasz?“, zadaję sobie pytanie. „Weź się w garść”.

– Dobrze, że w grze w kosza jesteś lepszy niż w tych czekoladowych kulach. – Śmieję się, próbując rozluźnić atmosferę.

– I kto to mówi – droczy się ze mną. – Ale dałbym ci piątkę za zapał.

– No więc, eee... co aktualnie czytasz? – pytam, tłumiąc w sobie chęć obejrzenia się na Andy'ego.

– A kto w roku szkolnym ma czas na czytanie? Do tego codziennie mam trening.

– No tak. – Przez chwilę panuje między nami krępujące milczenie. – A do szkoły?

– Chodzi ci o to, co czytam z lektur?

Kiwam głową.

– Bryki. – Szczyrzy się, jakby to był nasz wspólny żart, ale mnie nieszczęśliwie to bawi.

Uśmiecham się, mimo że robi mi się ciężko na duszy. Miałam szczerą nadzieję, że ten dzień okaże się dla nas przełomowy. A jak na razie bardziej mi zależy na sprawdzeniu, co robi Andy, niż na rozmowie z Pete'em.

Jeśli to on wysyła mi serca, jest bardzo romantyczny, życzliwy i w ogóle pełen cech, jakich pragnę u chłopaka. Czy to się nie liczy? Kto by się przejmował tym, że nie lubi czytać?

– Sorki, ale muszę wyskoczyć do toalety – mówię do Pete'a.

Tak naprawdę mam ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza. Może to przez gorąco z piekarnika kręci mi się w głowie.

– Okej, ale wracaj szybko. Za cztery minuty możemy wyjąć kule z zamrażalnika. A potem konkurs. Spuścimy łomot tym frajerom.

– Oczywiście... – urywam.

Naprawdę mi się podoba, że tak się zaangażował w te warsztaty. Jednak z jakiegoś powodu nie mogę powiedzieć tego o sobie.

Gdy tylko opuszczam kuchnię, znowu jestem w stanie oddychać. Idę do toalety, aby włożyć ręce pod zimną wodę. Na widok swojego odbicia cieszę się, że spojrzałam w lustro. Szybko maluję usta błyszczkiem, a na policzki nakładam odrobinę korektora, żeby zakryć rumieńce.

Niepotrzebnie założyłam taki gruby sweter. Jeszcze wkładam ręce pod zimną wodę, osuszam je i otwieram drzwi na korytarz.

Fatalne zgranie w czasie. Moim oczom ukazują się Andy i Sarah, stojący tak blisko siebie, że praktycznie się dotykają. Patrzą sobie w oczy. Zdecydowanie są dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi. A więc to by było na tyle, jeśli chodzi o zblazowanie Andy'ego.

– Eee, cześć – wykrztuszam.

– Och, hej – odpowiada Andy, szczerząc się do mnie. A potem znowu patrzy na Sarah. – Mówiłem ci, że uda mi się znaleźć toaletę. – Ale ona już wchodzi do środka. Kiedy mnie mijają, spojrzenie Andy'ego ponownie skupia się na mnie. – Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest męska?

– Nie – odpowiadam. W normalnych okolicznościach zażartowałamby sobie z jego umiejętności detektywistycznych, ale widok jego i Sarah okazał się tak zaskakujący, że zaschło mi w ustach. – Więc... ty i... – zaczynam, lecz dociera do mnie, że to nie moja sprawa. Przyszłam w towarzystwie innego chłopaka, nie wspominając o tym, że uganiam się za papierowymi sercami od tajemniczego wielbiciela. To oczywiste, że Andy sądzi, że nie jestem nim zainteresowana, i może robić, co tylko chce. – Muszę lecieć. Pete chce zanurzać kule od razu po wyjęciu ich z zamrażalnika.

– My na pewno nie wygramy, więc się nie spieszymy. – Śmieje się.

– Cóż, pomogłoby trzymanie czekolady w rondelku – ripostuję. Unosi brew. Ups, właśnie niechcący zdradziłam, że ich obserwowałam. – W całej sali słychać było wasz chichot. – Wzruszam ramionami, próbując to zatuszować.

– Nie chcieliśmy nikomu przeszkadzać – odpowiada.

Jednak w jego oczach dostrzegam błysk, który każe mi sądzić, że taki był jego zamiar.

– Och, wcale mi nie przeszkadzaliście. Prawdę mówiąc sądzę, że wygramy.

– Wobec tego wracaj na salę. Na pewno nie chciałybyś, aby Paul musiał sam odebrać nagrodę.

– Pete – poprawiam go.

– No tak, wiedziałem.

Wiedział. Dlaczego tak się zachowuje?

– Okej... – mówię i powoli odchodzę.

W normalnych okolicznościach podczas rozmowy rzuciłby choć jedną zalotną uwagę. Boi się, że Sarah go usłyszy? Nie wiem, czego się spodziewać, ale ta cisza jest doprawdy ogłuszająca. Jedyny dźwięk wydają podeszwy moich butów.

Kiedy wracam do kuchni, Pete wita mnie szerokim uśmiechem.

– W samą porę!

A potem streszcza mi, co przegapiłam. Zaczynamy zanurzać kule w różnych miskach – w jednych są orzeszki, w innych posypka albo jeszcze inne przybranie.

Gdy wszyscy kończą swoje zadanie, nauczycielka robi rundkę między stołami i sporządza notatki, aby wyłonić zwycięzcę. Zatrzymuje się, kiedy dociera do Andy'ego i Sarah, ale nim zobaczę jej reakcję, zmuszam się do odwrócenia wzroku.

Czy powodem, dla którego tak się przejęłam Andym i Sarah, jest zazdrość? I co z tego, że nie flirtował ze mną na korytarzu? Bo tym właśnie były nasze dotychczasowe rozmowy – flirtem. Nie zapowiedzią romantycznej miłości, której pragnę. Prawda?

Nagle czuję, że Pete szturcha mnie w ramię. Kobieta przed nami wyjmuję trzy wstążki.

– Niebieska jest dla nas – szepcze.

Uśmiecham się blado. Ogłoszone zostają trzecie i drugie miejsce, a potem słyszę nasze imiona. Pete wyrzuca w górę pięść. Wygraliśmy.

Oglądam się, by sprawdzić, czy Andy na mnie patrzy, lecz miejsce, gdzie siedzieli on i Sarah, okazuje się puste. Nawet nie zostali na ogłoszenie wyników. Co lepszego mają do roboty? Odwracam się, by przyjąć wstążkę, a Pete ściąga brwi, jakby wiedział, dlaczego się obejrzałam.

I choć wygraliśmy, czuję się jak największa przegrana.

## ROZDZIAŁ 18

Po najdłuższym prysznicu w życiu wreszcie nie pachnę jak tabliczka czekolady. Otulam się puchatym szlafrokiem – jest biały i za każdym razem, kiedy go zakładam, czuję się jak niedźwiedź polarny, przez co kocham go jeszcze bardziej.

Gdy idę do pokoju Ashley, dźwięki muzyki stają się coraz głośniejsze. Pukam do drzwi w chwili, kiedy rozlega się ryk perkusji. Pewnie mnie nawet nie usłyszała, więc pukam ponownie.

– Co? – wrzeszczy Ashley.

– Mogę wejść?

Długo milczy. W końcu przekrzykując muzykę, woła:

– Jasne!

Gdy wchodzę do pokoju, Ashley ścisza muzykę.

– Co tam? – pyta z łóżka.

Oczy ma obwiedzione eyelinerem, ale kiedy siadam obok niej, wydaje mi się, że pod tą czernią są czerwone, jakby płakała.

Wzdycham. Rano była na mnie zła, ale na pewno nie chodzi tylko o to.

– Przyszłam z gałązką oliwną – mówię, wręczając jej torebkę z czekoladkami. – Przyznaję, Pete wziął dwie, ale chociaż tyle mogłam mu dać za to, że poprowadził nasz zespół do zwycięstwa.

– Był konkurs? – pyta Ashley z uśmiechem, a atmosfera staje się luźniejsza.

– Tak. Musiałabyś widzieć Pete’a. Tak bardzo chciał wygrać, jakby to były mistrzostwa albo coś w tym stylu. Wiedz, że ta gałązka oliwna została naznaczona krwią, potem i łzami.

– Zjemy jedną na pół? – pyta.

Wyjmuje z torebki czekoladkę, dzieli ją i podaje mi na dłoni, bym sobie wybrała. Mama nas tego nauczyła, gdy byliśmy małe.

Biorę tę po prawej i wkładam do ust. Ashley odgryza kawałek swojej połowy.

– Mmm. Uwielbiam smak krwi.

– Okej, teraz mówisz jak wampirzyca.

Uśmiecha się.

– Fajną bym była.

– Fajną wampirzycą?

– Pewnie. – Bierze następny gryz i z pełnymi ustami mówi: – Zamiast kłaść się spać całe noce spędzałabym na koncertach. Mogłabyś do mnie dołączać, choć ty pewnie od zmierzchu do świtu byś czytała.

– Myślę, że zapominasz o wgrzaniu się w ludzi.

– Niewielkie poświęcenie.

– Rany. Cieszę się, że przyniosłam ci gałązkę oliwną. No wiesz, przynajmniej nie odgryziesz mi głowy.

– Wcześniej bardzo mnie to kusiło.

Wiem, że to moja szansa na przejście do poważniejszych tematów, więc pytam:

– Chcesz... chcesz o tym pogadać?



– Nie bardzo jest o czym – odpowiada i krzyżuje ręce na piersi. – Nie zaprosiłaś mnie, poczułam się urażona i tyle.

– Ale ty nigdzie mnie nie zapraszasz. – Nie chcę być niemiła, po prostu mówię prawdę. W głębi duszy wiem, że chodzi o Steve’a, nie o mnie. W tej chwili Ashley powinna słuchać tej swojej muzyki emo z nim, a nie sama. – Gdzie jest Ste... – zaczynam, ale ona mi przerywa.

– Pokłóciliśmy się, okej?

Wiedziałam. Ale nie mogę teraz triumfować.

– O co?

– W sumie o nic. Dziwne to jest. Nie chodzi o to, że celowo się kłócimy, ale czasami tak się na niego wściekam i... – urywa.

– Masz ochotę odgryźć mu głowę jak wampirzyca? – sugeruję.

– Właśnie. To takie frustrujące. Wcześniej w ogóle się nie kłóciliśmy, a nagle non stop to robimy.

– Myślisz, że powinniście się rozstać? – pytam.

Dla mnie to brzmi najzupełniej rozsądnie, jednak mojej siostrze opada szczęka, jakbym powiedziała coś najbardziej niedorzecznego na świecie.

– Pary się kłóca, Ello. I nie chcę się z nim rozstawać – mówi rzeczowo.

– Dlaczego?

– Kocham go. To mój pierwszy prawdziwy chłopak. I mogę na niego liczyć. Po twoim wypadku był klejem, który z powrotem mnie poskładał.

Kurde. Wolałabym, aby tak nie uważała.

– O czym myślisz? – pyta. – Od razu to po tobie widać.

– O niczym.

– Kłamstwo zawsze kiepsko ci wychodzi. – Uśmiecha się. – Nie możesz mi powiedzieć?

– Według mnie to, że ktoś jest twoim pierwszym chłopakiem, nie oznacza, że musi być ostatnim – mówię w końcu.

– Słowa mądrości z ust osoby, która nigdy nie była zakochana – rzuca, unosząc brew.

Coś mi mówi, że w szkole wszyscy uważali Pete'a i mnie za perfekcyjną parę – wszyscy z wyjątkiem mojej siostry. Ona od razu potrafi mnie przejrzeć.

Wzruszam ramionami.

– Masz rację. Ze względu na to, jak wygląda teraz moje życie, nie powinnam nikomu dawać rad.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – pyta Ashley. – Ale najpierw zjedzmy jeszcze jedną kulkę. Coś mi mówi, że zasługujesz na całą.

Wręcza mi tę, którą Pete obtoczył w czerwonej posypce. Nie musi mnie namawiać, szybko zjadam kremową rozkosz.

– Pychota – mruczę. – Okej, w porządku... Chyba po prostu właśnie doszłam do wniosku, że nie lubię Pete'a.

– Co takiego?! – zachłystuje się moja siostra. – Byłam pewna, że skoro go zaprosiłaś, to chcesz dać wam drugą szansę.

– Próbowałam. To naprawdę świetny facet...

– Który jest inteligentny, przystojny i podobasz mu się nawet po tym, jak zdeptałaś mu serce. Czego więcej mogłabyś chcieć?

– Rany, dzięki, Ashley.

– Sorki. Zjedz jeszcze czekoladkę.

Tak robię, po czym kontynuuję:

– No więc jest taki jeden chłopak, Andy, ale nie wiem nawet, dlaczego ci o nim mówię, bo nie w tym rzecz. Po prostu... wiem, że głupio to brzmi, ale zawsze uważałam, że związę się z kimś, przy kim będę czuła...

motyle. – Wyrzucam z siebie ostatnie słowo i czekam, aż siostra zaśmieje mi się w twarz. W końcu jest samozwańczą wampirzycą.

Jednak Ashley mnie zaskakuje.

– Nie, masz rację. To coś najważniejszego.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Zdecydowanie.

Nie potrafię sobie wyobrazić, że Steve wzbudza u mojej siostry motyle. Prędeż ćmy, a jej się po prostu myli. Gryzę się jednak w język, czego po chwili żałuję.

– No to opowiedz mi o Andym.

Jęczę.

– Podzielisz się ze mną najpierw czekoladową kulką?

Przełamuje jedną i pozwala mi wybrać. Biorę tę część bliżej mnie, zastanawiając się, od czego zacząć. Od początku? Od papierowych serc? Nie, zbyt dużo opowiadania. Ostatecznie wyrzucam z siebie to, co najbardziej mnie gryzie.

– Przyszedł na warsztaty z inną dziewczyną, choć wiedział, że tam będę.

– Wstręciuch! – orzeka Ashley. – Co to za dziewczyna?

– Ma na imię Sarah. Pracują razem w bibliotece.

– Och, więc może to nie to, co myślisz – mówi, odgryzając kawałek swojej połówki.

– To. Gdybyś widziała, jak na siebie patrzyli. Bardziej interesowało ich flirtowanie niż robienie czekoladek. Nie wiem nawet, po co tam przyszli.

– Dla mnie wygląda to tak, jakby próbował wzbudzić w tobie zazdrość.

– Zazdrość? – wypluwam z siebie.

– I zadziałało.

– Wcale nie! – protestuję głośno. Zbyt głośno. Ashley uśmiecha się znacząco. – Może sobie chodzić na czekoladowe randki, z kim chce – kontynuuję. – Nie jest moim chłopakiem. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi, którzy sądząc po tym, że od wielu dni nie widziałam cię zamkniętej w pokoju, spędzają ze sobą strasznie dużo czasu.

– To prawda – przyznaję. – I wydawało mi się, że dobrze się bawimy.

– Powiedziałaś mu to? – pyta Ashley.

– Cóż, nie... – zaczynam.

– To oczywiste, że powinnaś z nim porozmawiać.

– Dlaczego?

– Nie wiem, fajnie cię taką widzieć.

– Jaką? – pytam.

– Jak dawną siebie – mówi takim tonem, jakby to było oczywiste.

– Czyli przed wypadkiem? W końcu.

– Nie. – Patrzy na mnie uważnie. – Nawet wcześniej. Wtedy, kiedy byliśmy sobie bliskie.

– Auć.

– Wiesz, że to prawda.

– Cóż, może dlatego tak to boli.

Moja siostra kiwa głową.

– No, chciałabym, abyśmy teraz też były sobie takie bliskie.

– Naprawdę? – pytam zaskoczona.

– No. Kiedyś wszystko sobie mówiłyśmy, ale gdy poszłaś do liceum...

Nie wiem, chyba zawsze odnosiłam wrażenie, że wolisz swoje przyjaciółki ode mnie.

Szeroko otwieram oczy.

– Ash, to nieprawda.

– Ja to rozumiem. Jestem od ciebie młodsza i...

– Nie – przerywam jej. – Nie chcę, byś się tak czuła. Co mogę zrobić?

– Może następnym razem nie porzucaj swojej jedynej siostry? Umowa stoi?

Uśmiecham się.

– Stoi.

Podaje mi torebkę z czekoladkami. Sięgam po jedną z tych, które zostały, a wtedy moje palce natrafiają na coś jeszcze – papier.

„O mój Boże. Jak ono się tam znalazło?”, myślę.

Ashley niczego nie zauważa. Nagle rozlega się dzwonek do drzwi.

– Ostatnio często dzwoni. – Moja siostra się uśmiecha.

– Tak, ale tym razem to nie do mnie – oświadczam zdecydowanie.

Po tamtym fiasku ani Pete, ani Andy nie chcieliby się ze mną widzieć.

– Pójdę, skoro jesteś w szlafroku – mówi Ashley.

Gdy schodzi na dół, zastanawiam się, czy pod jej nieobecność nie otworzyć papierowego serca. Po chwili jednak słyszę, jak woła:

– Ello, do ciebie!

– Już idę! – odkrzykuję zdziwiona.

Kto to może być?

Biegnę do pokoju i zakładam pierwszy z brzegu T-shirt oraz spodnie do jogi. Schodzę na dół i widzę, że w progu stoi Pete. Nie uśmiecha się, jak przy dwóch ostatnich spotkaniach. Prawdę mówiąc, ma taką minę, jakbyśmy przegrali czekoladowy konkurs. Nie wróży to nic dobrego.

– Co tam? – pytam, a Ashley wycofuje się z korytarza.

Pete przestępuje z nogi na nogę.

– Zamierzałem napisać, ale oboje wiemy, że kiepsko u ciebie z odpisywaniem.

Auć.

– To nie fair... – zaczynam, lecz on wchodzi mi w słowo.

– Nie przyjechałem tutaj, by się kłócić. Chcę się dowiedzieć dlaczego.

– Dlaczego co?

Na chwilę spuszcza wzrok na swoje adidas, po czym podnosi go na mnie.

– Dlaczego nigdy nie patrzysz na mnie tak, jak dzisiaj patrzyłaś na Andy’ego. Może i korzystam z bryków, ale nie jestem głupi, Ello. Ja... po prostu... chcę wiedzieć dlaczego.

Wzdycham. Oczywiście, że chce wiedzieć dlaczego. Jest Pete’em Yearlingiem. Zawsze dostaje to, czego chce. Teraz chce mnie, a ja nie wiem, dlaczego nie chcę jego. Zatem mówię mu:

– Nie wiem. Wcale nie chodzi o ciebie. To te głupie myśli w mojej głowie. Kiedy jesteśmy razem, potrafię myśleć tylko o tym, dlaczego nie czuję się szczęśliwsza. Jesteś taki słodki i idealny, ale ja... nie potrafię poczuć...

– Tego samego, co ja do ciebie.

– Skąd wiedziałaś, że zamierzam to powiedzieć?

Przez chwilę w jego oczach błyszczą łzy, ale szybko je ociera.

– To samo powiedziałaś mi przed wypadkiem. A potem dodałaś, że ci nie zależy.

– Przepraszam – mówię, bo co innego mogę zrobić?

Kręci głową.

– Nie przepraszaj... Pójdę już. Przepraszam, że zawracałem ci głowę.

– Nie przepraszaj – powtarzam jego słowa.

W oczach Pete’a znowu widzę łzy i zastanawiam się, czy go nie przytulić, ale on szybko się odwraca i wychodzi. Gdy zamykają się za nim

drzwi, wraca Ashley. Nie wiem, czy wszystko słyszała. Nim zdążę ją o to zapytać, spogląda na mnie i mówi:

– No dobrze, teraz musisz porozmawiać z kimś jeszcze.

Jedziemy do biblioteki. W kieszeni dzinsów kryje się moje nieotworzone serce. Nieważne, kto jest nadawcą. Ważne, że muszę porozmawiać z Andym.

Ale co konkretnie mu powiem?

Oczywiście, że fajnie spędziłam z nim czas, ale co jeszcze? Możliwe, że się spóźniłam. Andy i Sarah mają ze sobą tyle wspólnego. Oboje pracują w bibliotece, kochają książki i kochają mieć rację. Byliby całkiem dobraną parą. Może nawet będą. Wzdycham.

Po co ja w ogóle zamierzam z nim rozmawiać?

– Powinnyśmy zawrócić – mówię do Ashley.

– Dlaczego? – warczy.

– Bo tak chcę. A ty musisz mnie słuchać. Ja nie kwestionuję twoich decyzji dotyczących Steve’a.

– Widzisz, zawsze poruszasz jego temat. – Moja siostra przewraca oczami. – Jeśli nie pójdziesz do biblioteki, zachowasz się jak gówniara.

– Nie szkodzi – odpowiadam automatycznie. – Poza tym nie powinno być tak, że się zakochujesz, a nie uganasz za miłością?

– Nie uganasz się. Na wypadek, gdyby doszło do jakiegoś nieporozumienia, powiesz mu, że lubisz z nim spędzać czas.

Biorę głęboki oddech.

– Okej. Dam radę.

– Pewnie, że dasz.

– Pewnie, że dam – powtarzam, choć wcale w to nie wierzę. – Może powinnam go po prostu poprosić, aby wybrał się ze mną na kolejne

sercowe polowanie? – pytam, gdy zatrzymujemy się na parkingu pod biblioteką.

– Niezły pomysł – stwierdza Ashley. – Jeśli odmówi, będziesz miała swoją odpowiedź.

Przełykam ślinę. Ma rację. Jeśli Andy się nie zgodzi, będzie to oznaczało, że on i Sarah się spotykają i ma wyrzuty sumienia. Albo jeszcze gorzej: że nie ma konkretnego powodu, po prostu nie chce.

Tak czy inaczej będzie bolało.

– Poradzisz sobie – zapewnia mnie Ashley.

Nie jestem taka pewna. Coś mi się dzieje w żołądku... i nie są to motyle. Dlaczego tak się denerwuję? Kręcę głową. Muszę zachować spokój. On wie tylko tyle, że jestem totalnie zakręcona na punkcie tych papierowych serc.

– Przytulias na dodanie otuchy – oświadcza moja siostra.

A potem przyciąga mnie do swojej puchatej kurtki. Uśmiecham się. Mama robiła tak dawniej w te poranki, kiedy nie zdążyłyśmy na autobus i musiała nas podrzucać do szkoły. Zazwyczaj powodem było coś stresującego, na przykład jedna z nas zapomniała odrobić pracę domową albo oblała się sokiem pomarańczowym. Mama wiedziała, że się denerwuję, więc zegnała mnie przytulaniem. Trwało tylko kilka sekund, lecz dla mnie zawsze zatrzymywał się wtedy czas, a jej uścisk wyciskał ze mnie cały stres.

Teraz dociera do mnie, że Ashley przejęła tę umiejętność. Kiedy mnie puszcza, jestem gotowa ruszyć na podbój świata, a już na pewno biblioteki.

Wysiadam z auta i szybko podchodzę do drzwi, nim znowu stracę odwagę. Ale gdy wchodzę do środka, natychmiast uchodzi ze mnie



powietrze, bo zapomniałam o najgorszym, co może się wydarzyć. O tym, że zastanę Sarah samą przy bibliotecznej ladzie.

Instynkt każe mi biegiem wracać do samochodu, jednak w tym momencie ona podnosi wzrok i macha. Na pewno do mnie? Wygląda na to, że udział w tych samych warsztatach czyni z nas przyjaciółki albo przynajmniej koleżanki, które mówią sobie „cześć”.

Niechętnie do niej podchodzę. W końcu to nie jej wina, że Andy ją lubi.

– Hej – mówię. – Jest Andy?

– Nie. Ale niedługo powinien się zjawić. Mam do niego napisać?

– Nie trzeba – odpowiadam szybko. – Tak tylko się zastanawiałam. Rozejrzę się trochę. Podobały ci się warsztaty? – pytam. Może jakoś uda mi się przełknąć odpowiedź.

– Tak! Fajnie było. Ale z Andym wszystko jest fajne, wiesz?

– No wiem. – „Właśnie to przyszedłam mu powiedzieć, ale ty to zrobiłaś lepiej ode mnie”. – Wyglądało na to, że dobrze się razem bawiliście.

Wzdrygam się. Nie chciałam, aby zabrzmiało to tak zazdrośnie. Jednak Sarah chyba tego nie wychwyła.

– Tak, tak się cieszę, że tam poszliśmy.

„Nie możesz być zła, Ello”, myślę. „Mogłaś go zaprosić, lecz tego nie zrobiłaś”.

– A wam się podobało? – pyta Sarah. – Wygraliście? Nasze czekoladki mogły się schować przy waszych.

W jej głosie słyszę szczerą szczerość. Zastanawiam się nad powodem.

– Sarah, czy mogę cię zapytać, dlaczego jesteś dla mnie miła? Moje przyjaciółki są dla ciebie okropne.

Wzrusza ramionami.

– Ty nie.

– Tak, ale... powinnam kazać im przestać.

Przygląda mi się w zamyśleniu.

– Ludzie się zmieniają, ale ty nie możesz zmienić ludzi.

Kiwam głową, jakbym to rozumiała, choć serio nie pojmuję, jak Sarah może być taka wielkoduszna.

– Ale... – urywam.

– Rozumiem, naprawdę. Miałam przyjaciółki pokroju Carmen. Może nie do końca tak... emocjonalne – mówi, a ja się śmieję. – Kiedy jednak je sobie odpuściłam, przekonałam się, że bycie sobą nigdy nie było takie proste.

– Serio? Nie wyobrażam sobie, abyś mogła mieć z tym problem.

– To było w pierwszej klasie. Pewności siebie dopiero musiałam się nauczyć. Och... i odkryłam Mary Oliver. Bardzo mi pomogła. Gorąco polecam.

– „Powiedz, co planujesz uczynić ze swoim jedynym szalonym i cennym życiem” – cytuję jej wiersz.

To jeden z moich ulubionych cytatów; oprawiłam go w ramkę i powiesiłam nad biurkiem, a w notesie zapisałam go tyle razy, że aż wstyd się przyznać.

Sarah się uśmiecha.

– Widzisz? Niepotrzebne ci moje rady, skoro masz Mary.

– Mimo wszystko dziękuję. Naprawdę.

– Nie ma sprawy – odpowiada i odwraca się w stronę stojącego na biurku komputera.

Ja z kolei ruszam do działu z romansami. Coś mi mówi, że powinnam stąd po prostu wyjść.

Gdyby Sarah była dla mnie paskudna, mogłabym myśleć, że Andy zasługuje na kogoś lepszego. Ale skoro jest naprawdę miła, rozmawia z nim o książkach i dobrze się razem bawią, to...

Nie kończę tej myśli, bo zjawia się Andy. Przez szparę między regałami widzę, jak niespiesznym krokiem podchodzi do lady. Przygotowuję się na to, że ją uściska albo zrobi coś jeszcze gorszego. Tyle że kiedy staje przed Sarah, ona coś mu mówi, zaś Andy natychmiast odwraca się w moją stronę. Wcale nie próbuję się ukryć, lecz odruchowo schylam się, aby nie dostrzegł mnie za regałem. I tak kucam w bezruchu, mając nadzieję, że nie widział, jak ich obserwuję. Ależ to by było krępujące.

Chwilę później słyszę głos.

– Ella?

To Andy. Teraz dopiero znajduję się w prawdziwie krępującej sytuacji. Biorę do ręki pierwszą z brzegu książkę.

– Och, tu jest! – mówię, po czym powoli wstaję.

Kiedy odwracam się do Andy'ego, widzę, że na twarzy ma ten swój szeroki głupkowaty uśmiech.

– Po co ci *Losing It in Paris*?

– Słyszałam, że to świetna książka – kłamię.

– Och, ciekawe. Zastanawiam się, jak wypada w porównaniu z *Pięćdziesięcioma twarzami Greya*.

– Czemu się zastanawiasz... – zaczynam, ale wtedy moje spojrzenie pada na okładkę. To książka o tematyce zdecydowanie erotycznej. Moja twarz ma nagle pięćdziesiąt odcieni czerwieni.

– Sarah mówiła, że mnie szukasz.

– Mmm – bąkam. – Oczywiście nie po to, abyś pomógł mi to znaleźć. Zdaje się, że pomyliłam tytuły – dodaję i odkładam książkę na półkę.

„Boże, czemu się tak denerwuję? To tylko Andy. Chłopak, który bywa zabawnym flirciarzem. W dodatku wyrozumiałym”.

I uśmiecha się teraz od ucha do ucha.

– A potrzebowałaś pomocy w czymś innym? – pyta.

Mam wrażenie, że zaraz się rozplnę, ale na szczęście wraca mi refleks i sięgam do tylnej kieszeni dżinsów. Wyjmuję papierowe serce, po czym mu je wręczam.

– Dajesz mi to dlatego, że...?

– O co w nim chodzi, Sherlocku? Liczyłam, że zajmiemy się tym razem.

Milczy. Po kilku sekundach oddaje mi serce.

– Nie mogę – mówi krótko.

– Nie możesz czy nie chcesz? – pytam.

Dziwię się, że w ogóle jestem w stanie cokolwiek powiedzieć. Czuję, jakby moje serce rozpadło się na milion kawałków.

– Nie mogę i nie chcę. Po pierwsze jestem w pracy. Po drugie chcę, abyś znalazła to, czego szukasz, ale... to nie ja muszę rozwiązać tę zagadkę.

Jego słowa sprawiają, że mam ochotę wczłgać się pod regał. Po co tu przyjechałam?

Andy ma rację. To nie jest jego zagadka. Skoro nie chce mi pomóc, jest jasne, że nie chce też ze mną być. Czuję piekący ból.

Nie zamierzam jednak mu pokazać, że się przejmuję. Wzruszam ramionami, jakby jego odpowiedź mnie nie obeszła, i przywołuję na twarz uśmiech.

– Och, w porządku. Powinnam była wiedzieć, że nie możesz wyjść z pracy. Już uciekam.

Otwiera usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale zaraz je zamyka. Pierwszy raz brakuje mu słów. Ale to nie ma znaczenia. Powiedział już to, co musiał.

– No to na razie – rzucam i odchodzę.

– Ella! – woła za mną, ale ja już kieruję się ku wyjściu.

Wyczuwam, że idzie za mną, kiedy jednak docieramy do części recepcyjnej, skręca w stronę Sarah.

Już wcześniej czułam się, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi, ale gdy widzę, jak Andy podchodzi do innej dziewczyny, mam wrażenie, jakby je teraz rozdeptał. Nie rozplacę się, jeszcze nie. Mam zbyt wiele dumy. Biorę głęboki oddech i idę do wyjścia, odsuwając od siebie myśl, że poprosiłam Andy'ego, aby coś ze mną zrobił, a on pobiegł do innej dziewczyny. Jak w ogóle się znalazłam w takiej sytuacji? Sądziłam, że sobie poradzę, ale sposób, w jaki mój świat się teraz obraca, pokazuje mi, że nie.

W chwili, gdy docieram do drzwi, słyszę za sobą głos Andy'ego.

– Zapomnij o wszystkim, co ci tam powiedziałem.

– Może i mam amnezję wsteczną, ale tego akurat nie jestem w stanie zapomnieć – mówię z goryczą.

Andy się uśmiecha.

– Spróbuj. Sarah powiedziała, że weźmie mój dyżur.

– Przecież mówiłeś, że to nie twoja zagadka.

– Bo nie moja. Ale dołączenie do ciebie to dla mnie zaszczyt.

## ROZDZIAŁ 19

Idziemy do starego kina na obrzeżach miasta, a nasze dłonie są tak blisko siebie, że prawie się dotykają. Kusi mnie, by wziąć go za rękę, ale zamiast tego wyjmuję z kieszeni papierowe serce.

*Opowieść tocząca się przed twoimi oczami.*

– Mówiłaś, że wiesz, o co chodzi – mówi Andy, obserwując, jak przebiegam wzrokiem po tekście.

– Bo wiem. Tylko się upewniam.

– Myślisz, że ta wiadomość ulegnie zmianie? – Szczyrzy się.

– Jak już mówiłam, tylko się upewniałam. Chcę mieć pewność, że prowadzę nas tam, gdzie trzeba. Wystarczająco wiele razy tak zrobiłam.

Chwyta mnie za ramiona i zatrzymuje. Wpatruje się we mnie i przez chwilę wydaje mi się, że zamierza mnie pocałować. Nie nachyla się jednak, a jego usta wyginają się w lekko drwiącym uśmiechu.

– Eee... co my robimy? – pytam.

– Upewniam się tylko, że jestem z odpowiednią dziewczyną. Jakieś metr pięćdziesiąt pięć. Blondynka. Przypuszczalnie ma w torbie przekąski w kształcie serca.

– Bardzo śmieszne. Chodźmy. – I ruszam z miejsca.

– Nieco wymagająca! – woła za mną. – Och, i szybko chodzi.

Uśmiecham się, ale Andy tego nie widzi. Wkrótce mnie dogania i pierwszy podbiega do drzwi. Otwiera mi je, a razem z nimi w moim brzuchu otwiera się klatka z motylami.

W kasie siedzi dziewczyna mniej więcej w naszym wieku. Wydaje mi się, że ją znam, tylko nie potrafię sobie przypomnieć skąd. Imię na plakietce – Samantha – także wydaje się znajome. Może chodzi do szkoły z moją siostrą?

Podaję jej znalezione w papierowym sercu bilety i mam nadzieję, że nie zaśmieje mi się w twarz. Na ich widok w jej oczach pojawia się błysk.

– Ostatnia sala po prawej stronie. Chwilę to może potrwać, więc macie czas, aby wygodnie się rozsiaść.

– Moment, najpierw musimy zatankować – odzywa się Andy. – Wolisz popcorn czy słodczy?

– Hmm...

– Zła odpowiedź.

– Nie udzieliłam odpowiedzi.

– To było podchwytliwe pytanie – oświadczam. – Wezmę jedno i drugie, żebyśmy mogli wrzucić m&m'sy do popcornu.

– Coś takiego wydaje się przesadą nawet jak na ciebie.

– Żartujesz? To idealne połączenie słonego i słodkiego. Nigdy nie próbowałaś?

Kręcę głową.

– Cóż, chętnie przeżyję z tobą twój pierwszy raz.

Przez chwilę sędzę, że doda coś jeszcze, i czuję, jak płoną mi policzki. On tego jednak nie zauważa. Odwraca się i zamawia popcorn, m&m'sy i jeden napój.

– Wypijemy na spółkę?

– A nie masz robali? – pytam z przekąsem.

– Czyli nie będę się z tobą całował po randce. – Usta ma zasznurowane, jakby starał się nie uśmiechnąć. – Och, zapomniałem, że to nie randka – dodaje, kiedy mężczyzna za ladą przynosi zamówienie.

Andy bierze z tacy popcorn i kubek z napojem.

– Ale wygląda zupełnie jak randka – mówię i odchodzę, nim zobaczę jego reakcję. Nie muszę na niego patrzeć, by mieć pewność, że w jego policzku widać dołeczek.

Kiedy docieramy do sali kinowej, okazuje się, że na drzwiach wisi kartka z napisem „Seans prywatny”. Szczęka mi opada. Będziemy tylko ja i Andy?

Jemu także opada szczęka, ale z innego powodu.

– Zapomniałem m&m’sów.

– No i dobrze.

– O nie. Musisz doświadczyć tej słodko-słonej przesady.

Śmieję się.

– Skoro tak twierdzisz.

– Owszem. Idź i oglądaj zapowiedzi. Zaraz do ciebie dołączę.

I znowu mam ochotę pocałować Andy’ego. Chłopaka, który ponownie stanie w kolejce, abym mogła po raz pierwszy spróbować czegoś, co on lubi. Z szerokim uśmiechem wchodzę do sali i czuję się tak, jakbym się cofnęła w czasie o sto lat. Przyćmione oświetlenie sprawia, że mam wrażenie, jakbym oglądała zamazane czarno-białe zdjęcie. Fotele także są w stylu vintage, obite pluszem zamiast składanych jak w kinach w centrach handlowych.



Gdzie się siada, jeśli ma się dla siebie całą salę? Oczywiście dokładnie pośrodku. Liczę miejsca w rzędzie i liczbę rzędów. Ruszam na środek, lecz gdy tylko stawiam napój na podłokietniku, zaczynam się martwić, że wszystko zrujnuję koniecznością skorzystania z toalety w połowie filmu.

Wychodzę z sali i kierując się znakami, idę w stronę kasy. Mija mnie pisząca coś gorączkowo w telefonie Samantha. Już wiem, skąd ją znam! Moja mama wprowadziła w swojej praktyce program polegający na tym, że licealiści przez całe lato towarzyszą różnym lekarzom. Jej „cieniem” była właśnie Samantha. W „Poughkeepsie Journal” pojawiło się nawet ich wspólne zdjęcie.

I nagle w mojej głowie pojawia się pewna myśl. A jeśli to Samantha wszystko załatwiła?

Nim zdążę zdecydować, czy tak właśnie jest, wpadam do toalety, a gdy patrzę w lustro, nagle wszystko staje się jasne.

Wiem, kim może być mój wielbiciel. To moja mama.

Prawda wydaje się teraz tak oczywista. Czemu wcześniej się nie domyśliłam? To ona chce, abym wyszła ze swojej skorupy, a zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. Oczywiście, że to ona!

Wyrzuty sumienia spowodowane tym, że być może zakochuję się w Andym w czasie, gdy jakiś wielbiciel przysyła mi papierowe serca, znikają i w końcu mogę przyznać się przed samą sobą: zakochuję się we wszystkim, co ma związek z Andym. W jego twarzy. Dołeczku w policzku. Poczuciu humoru. Inteligencji. W nim.

I choć raz jestem wdzięczna za coś, czego nie zaplanowałam.

Kiedy wracam na salę, okazuje się, że Andy znalazł nasze miejsca pośrodku, gdzie zostawiłam kurtkę. Siadam obok niego i tym razem nie tłumię w sobie chęci wzięcia go za rękę. Jego oczy na chwilę się rozszerzają, a potem ściska moją dłoń i zaraz ją puszcza, po to tylko, by

mnie objąć. Wdycham zapach jego wody toaletowej, opieram mu głowę na ramieniu i raczę się popcornem z czekoladą – połączenie to okazuje się smaczniejsze, niż się spodziewałam. Każdy kęs rozpuszcza mi się w ustach.

Światła gasną i mam wrażenie, że oboje trafiliśmy do snu. Pokaz zaczyna się od czołówki *Dumy i uprzedzenia*. Mojego ulubionego filmu. Oglądałam go wiele razy, ale nigdy z Andym.

Gdy film dobiega końca, w końcu odrywam głowę od ramienia Andy'ego, który bierze mnie za rękę i wyprowadza z rzędu. Sądzę, że wychodzimy, jednak on mnie zatrzymuje, a następnie kładzie mi dłoń w dolnej części pleców.

– Co robisz? – pytam.

– Bądź ze mną spontaniczna – szepcze mi do ucha. – Zatańczmy w pustej sali kinowej. To taka moja fantazja. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Moja chyba też, tyle że aż do teraz o tym nie wiedziałam – odpowiadam z uśmiechem.

Kołyszemy się w rytm muzyki towarzyszącej napisom końcowym i zaczyna mi brakować tchu. Nim piosenka dobiega końca, Andy przechyla mnie jak w filmach i obdarza idealnym pierwszym pocałunkiem.

W drodze do domu udaje, że się zgubił, byśmy mogli spędzić ze sobą więcej czasu. Żartujemy sobie z tego, a on specjalnie co rusz źle skręca. Za każdym razem śmiejemy się coraz głośniej. W pewnym momencie musimy zjechać na stację benzynową i Andy wraca do samochodu z taką ilością przekąsek, jakiej nie jesteśmy w stanie zjeść. A kiedy włączamy się do ruchu, znowu się „gubi”. Mówię mu, że ten żart nam się znudzi, na co on zerka na mnie i odpowiada, że nigdy się sobą nie znudzimy. W tym

momencie dociera do mnie, że właśnie przejeżdżamy obok mostu, na którym miała miejsce nasza pierwsza nieoficjalna randka. Podobno czas biegnie jak szalony, gdy człowiek dobrze się bawi, mam jednak przeczucie, że dzisiejszy wieczór zapamiętam na zawsze.

W kuchni zastaję czekającą na mnie mamę. Udaje, że wcale tego nie robi, a jedynie czyta jakiś medyczny periodyk. Całuję ją w policzek, po czym idę na górę, nie zdradzając, że ją rozgryzłam.

## ROZDZIAŁ 20

W poniedziałek nadal jestem w siódmym niebie i mam wrażenie, że nic nie może mi zepsuć humoru, nawet fakt, że wszyscy bez przerwy nawijają o balu walentynkowym.

– Myślisz, że kto cię zaprosi? – Katie zadaje to pytanie Jess podczas lunchu.

Nasza grupka zawsze zajmuje stolik pod oknem. Nie ma czegoś takiego jak przypisane miejsca, ale pierwszego dnia szkoły Carmen wparowała do stołówki i zaanektowała najlepszy stolik, bo – jak stwierdziła – nie zamierza pozostawiać jednego z najważniejszych elementów naszego ostatniego roku w szkole przypadkowi. Teraz z kolei nie zamierza pozostawiać przypadkowi tego, kto będzie towarzyszył Jess.

– Powiem Anthony’emu, aby kazał Connorowi cię zaprosić – oświadcza.

– A on nie spotyka się z tą Lizzie? – pyta Jess.

– Już nie.

Katie bawi się bransoletką. Robi tak zawsze, kiedy nie zgadza się z Carmen.

– No co? – pyta ostro Carmen. Najwyraźniej ona też wychwyciła ten nawyk.

Jess kręci głową.

– Po prostu nie wiem, czy Connor chciałby iść ze mną na bal.

Carmen się uśmiecha.

– Oczywiście, że tak. Ja idę z Anthonyem, a Ella z Pete'em. Tobie musimy załatwić Connora i jeszcze znaleźć kogoś dla Katie. – Przenosi na nią wzrok. – Co myślisz o Jamesie?

– Sugerujesz Connora dla Jess, a dla mnie Jamesa? Po prostu super.

– Nie każda może iść z Pete'em Yearlingiem. – Carmen puszcza do mnie oko.

Za pierwszym razem odpuściłam, ale wiem, że teraz muszę zareagować.

– Nie idę z Pete'em.

Carmen kręci głową.

– Chodźcie na randki. To oczywiste, że zaprosi cię na bal. Nie jest idiotą.

Zerkam na siedzącego na drugim końcu stołówki Pete'a. Je kanapkę, a jego kumpel Vince coś mu opowiada, wymachując przy tym rękami. Pete kiwa głową. Może powodem jest to, że właśnie je, ale nie uśmiecha się jak zwykle. Mam nadzieję, że nie jest już przybity. Fakt, że to nie facet dla mnie, nie oznacza, że nie będzie świetnym partnerem dla innej dziewczyny.

– Właściwie nie spotykam się z Pete'em – mówię i wbijam wzrok w stół. – Zakończyliśmy to... czymkolwiek to było.

– Co się stało?! – wykrzykuje Carmen. – Sądziłam, że wszystko świetnie się układa...

– Bo tak było. Po prostu nie potrafiłam się w pełni zaangażować.

Carmen szeroko otwiera oczy.

– Chcesz mi powiedzieć, że to ty znowu zakończyłaś wasz związek?

Katie i Jessica rzucają sobie spojrzenia, a mnie płoną policzki.

– Tak – odpowiadam. – Ale wiedział, że coś nie gra. Sam poruszył ten temat.

Carmen kiwa głową, jakby próbowała to pojąć, ale w jej oczach pojawia się cień gniewu, jak wtedy, gdy po zimowych feriach jakaś nowa dziewczyna próbowała się do nas dosiąść.

– W takim razie z kim planujesz iść? – pyta.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – W sumie nie myślałam o tym.

Taka jest prawda. Poza tym jedyną osobą, z którą mam ochotę iść, jest Andy, a jemu nie wolno zjawić się na balu. To impreza wyłącznie dla uczniów liceum Arlington. Carmen nie przestaje mnie piorunować wzrokiem, więc rzucam propozycję:

– A może poszłybyśmy na bal razem, same dziewczyny? Pewnie i tak lepiej byśmy się wtedy bawiły.

Oczy Katie i Jess rozbłyskują, ale Carmen wybucha śmiechem.

– Dziewczyny naszego pokroju nie muszą zachowywać się tak, jakby pójście na bal bez chłopaków było fajniejsze. Tak wmawiają sobie laski, które nie są w stanie wyrwać żadnego chłopaka – oświadcza. – Nie piszę się na to.

Katie znowu zaczyna się bawić bransoletką.

– O co chodzi, Katie? – warczy do niej Carmen.

– O nic. – Wsuwa dłonie pod stół. – Po prostu pomysł Elli był całkiem fajny – dodaje szeptem.

W sukurs przychodzi jej Jess.

– No i wolałabym pójść z wami niż z jakimś przypadkowym chłopakiem tylko po to, by mieć osobę towarzyszącą.

Patrzy na mnie, jakby czekała, aż ją poprę. Ale ja się waham. Gniew w oczach Carmen został zastąpiony prawdziwym szokiem.

– Ale ty oczywiście możesz iść z Anthonym – zapewniam. – Tyle że ja nie bardzo mam ochotę iść z którymś z jego kolegów. Poza tym wszyscy będziemy tańczyć razem. Osoba towarzysząca tak naprawdę przydaje się tylko podczas zdjęć przed baleem...

– Czyli w trakcie tej najważniejszej części – wtrąca Carmen.

– To akurat kwestia dyskusyjna – mówię. Nie mam ochoty na kłótnię.

Nagle czuję ulgę, że Andy nie chodzi do naszej szkoły. Jestem pewna, że gdybym chciała iść z nim, Carmen wpadłaby w jeszcze większy szal. Pamiętam, że w bibliotece nazwała go nerdem. Teraz kręci głową równie zde gustowana, jak wtedy, gdy nas razem zobaczyła.

– Chodzi mi jedynie o dobro moich przyjaciółek – oznajmia. – Nie przybiegajcie do mnie z płaczem, kiedy zmienicie zdanie, a wszyscy fajni faceci będą już zajęci.

Posyłam jej blady uśmiech, by rozładować napięcie przy stole.

– Nie zmienimy.

Natychmiast żałuję swych słów, bo Carmen patrzy na mnie, mrużąc oczy, i zasznurowuje usta – zaraz pęknie.

– Mimo wszystko dziwię się, że nie chcesz z nikim iść.

Połykam haczyk.

– A to niby czemu?

– Sama nie wiem. Mam wrażenie, że doznaję déjà vu. Rok temu nie miałas osoby towarzyszącej i wyszłaś z balu wcześniej.

– Carmen – warczy Jess, a Katie szybko porusza dłońmi pod stołem. – Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Nie sugerowałam, że wydarzy się coś złego. Twierdę jedynie, że to dziwny zbieg okoliczności. – Carmen przenosi płonące spojrzenie z Jess na mnie. – Nie uważasz?

– Dla mnie nie wygląda to podobnie – odpowiadam.

Od razu przychodzi mi do głowy Sydney z salonu kosmetycznego. I fakt, że Carmen i ja nie zjawiłyśmy się tam razem. Według Carmen stało się tak dlatego, że byłam kiepską przyjaciółką, ale w tej chwili trudno mi w to wierzyć.

– Czy rok temu byłaś na mnie zła także z tego powodu? – pytam. – Dlatego, że nie poszłam na bal z Pete’em?

Jess i Katie wymieniają nerwowe spojrzenia.

– Skąd wiesz, że przed baleś byłaś na ciebie zła? – pyta Carmen. – Nigdy ci o tym nie powiedziałam. A wy? – Spogląda na Katie i Jess, a te w odpowiedzi kręcą głowami.

– Dlaczego unikasz odpowiedzi? – pytam z niedowierzaniem.

Co ona próbuje ukryć?

– Nie, nie byłaś na ciebie zła tylko dlatego, że nie miałaś osoby towarzyszącej.

Tylko? A więc to był jeden z powodów. No nie mogę. A co było drugim? Najwyraźniej na mojej twarzy maluje się gniew, bo Carmen przyjmuje postawę obronną.

– Nie zrzucaj całej winy na mnie – syczy. – To było rok temu, nie moja wina, że tego nie pamiętasz.

Nie słowa, lecz ton jej głosu sprawiają, że wstaję od stołu. Jess wzdryga się, kiedy moje krzesło głośno szura po płytkach.

– Masz rację – mówię. – Nieważne, o co rok temu byłaś na ciebie zła. Liczy się to, że teraz jestem wściekła.



Odchodzę od stolika, który Carmen dla nas wybrała. Może dla Carmen było to déjà vu, ale ja po raz pierwszy postawiłam się jej i tym jej wygórowanym standardom... i dobrze się z tym czuję.

## ROZDZIAŁ 21

W życiu bym nie pomyślała, że pójdę na bal walentynkowy w towarzystwie swojej siostry i Steviego Brudka, z drugiej strony przytrafiały mi się już bardziej szalone rzeczy.

Ubieram się, robię sobie selfie i wysyłam je Andy'emu. Wiele dziewczyn zjawi się w czerwonych albo różowych sukienkach, ja jednak wybrałam czarną, wiązaną na szyi, która zasłania bliznę na obojczyku. Bardzo mi się podoba i z uśmiechem wysyłam fotkę.

W odpowiedzi dostaję serię emotek i zwięzłą wiadomość, na widok której podskakuje mi serce.

Wow. Pięknie wyglądasz.

Dużo ostatnio ze sobą piszemy – tak dużo, że nie przeszkadza mi nawet fakt, że już od ponad tygodnia nie otrzymałam papierowego serca. Odpisuję:

To tylko zapowiedź. Rodzice zrobią zdjęcia mnie i Ashley, zanim przyjedzie po nas Steve.

Czytam to ze śmiechem, a w tym samym czasie Ashley woła mnie z łazienki.

Celna uwaga. Niedługo prześlę ci więcej zdjęć.

Wchodzę do łazienki i szczęka mi opada. Po raz pierwszy od miesiący widzę Ashley w innym kolorze niż czerń. Ma na sobie czerwoną sukienkę bez ramiączek, a usta pomalowała czerwoną szminką. Usta, które w tej chwili są nadąsane.

– Co się stało? Super wyglądasz – mówię.

– Nie musisz kłamać – oświadcza teatralnie. – Że też akurat dzisiaj włosy nie chcą mi się układać.

– O czym ty mówisz? – Zakręciła je, co stanowi miłą odmianę, bo na co dzień są proste jak druty.

– Na pewno? Nie widzę tyłu i mam wrażenie, że ominęłam kilka pasm. – Odwraca się i okazuje się, że ma rację. Biorę do ręki leżącą na blacie prostownicę. – Pomogę ci. – Stoi w bezruchu, kiedy nawijam pierwsze pasmo.

– Czemu tobie wychodzi to o wiele lepiej niż mnie? – jęczy.

– Lata praktyki – śmieję się. – Pamiętasz, jak ja i Carmen zakładałyśmy rękawiczki, gdy zaczynałyśmy, bo ciągle się parzyłyśmy? – urywam, bo dociera do mnie, że Jess albo Katie przypuszczalnie układają jej teraz włosy.

Ashley uśmiecha się do mnie w lustrze.

– Chcesz mi powiedzieć, co się stało?

– Co masz na myśli?

Moja siostra unosi brew.

– Naprawdę się cieszę, że chcesz być piątym kołem u wozu dla mnie i Steve'a, ale wiem, że to nie do końca twój wybór. To jasne, że coś się stało. Carmen znowu jest na ciebie zła?

Kiwam głową.

– Ciągle ją rozczarowuję, jak nie tak, to inaczej. Chce, żebym była kimś, kim nie jestem.

– Próbowałaś jej to powiedzieć? – pyta Ashley.

Nawijam kolejne pasmo.

– Nie – przyznaję.

– Myślę, że powinnaś. Jesteście sobie tak bliskie, musicie o tym porozmawiać, a jeśli ona nie chce słuchać... to nie potrzebujesz takiej przyjaciółki.

Kiwam głową.

– No proszę, udzielasz rad starszej siostrze. Co to się porobiło?

Ashley się uśmiecha.

– Myślisz, że dziwnie się będziesz dzisiaj czuła... No wiesz, na balu, skoro rok temu... – urywa.

Odwracam ją twarzą do siebie.

– Owszem, dzisiejszy wieczór jest dla mnie dziwny, ale dlatego to takie ważne. Nie chcę, aby taki był. Dlatego właśnie to robię, choć moje przyjaciółki wybierają się na bal beze mnie. Chcę mieć nowe wspomnienia... więc bez ciśnienia, ale musimy się dzisiaj dobrze bawić.

– Damy radę. – Uśmiecha się. A potem ściska mi dłoń trzy razy, jak kiedyś.

Sala gimnastyczna wygląda, jakby trafiła ją strzała Kupidyna. Na ścianach i suficie rozwieszono różowe lampki. Planerka we mnie zaczyna się rozglądać, układając w głowie listę rzeczy, które zrobiłabym inaczej – na przykład ścianę z kwiatów ustawiłabym na końcu sali, tak by kolejka do zdjęć nie blokowała wejścia. Ale prezentuje się naprawdę pięknie i na myśl o tym, że nie miałam z nią nic wspólnego, czuję ukłucie smutku.

DJ zaczął już puszczać muzykę, ale nikt nie chce wejść na parkiet jako pierwszy.

– Oooch! Musimy sobie zrobić zdjęcie – rzuca Ashley do Steve’a, chwytając go za ramię.

Steve ma na sobie czarny garnitur i czarne conversy, co nawet fajnie ze sobą współgra. Kiedy Ashley odwraca się do mnie, widzę, jak na końcu kolejki ustawiają się Carmen, Katie i Jess. Wszystkie ubrane są w krótkie sukienki w odcieniach różu, a do tego założyły szpilki. Ciekawe, czy Carmen zwerbowała którąś z nich na wspólne robienie paznokci.

Ashley podąża za moim wzrokiem.

– Nieważne. Zaczekajmy, aż kolejka się zmniejszy.

– Dobry pomysł.

Odwracamy się i w tym momencie zjawia się Pete z osobą towarzyszącą. Prowadzi pod rękę Molly, z którą podobno spotykał się przede mną. Molly włożyła czerwoną sukienkę z wstawkami z siatki.

„Przestań się gapić”, nakazuję sobie. Ale już za późno. Nagle spojrzenia moje i Pete’a się spotykają. Posyła mi lekki uśmiech, który na swój sposób jest krzepiący. Wróciliśmy do bycia dla siebie eksami. Żałuję tylko, że nie mogłam tu przyjść z Andym. Wtedy nie miałby znaczenia fakt, że nie rozmawiam z żadną z przyjaciółek. Na szczęście mam Ashley.

– Może przy ponczu na nikogo nie wpadniemy – sugeruje siostra, ale w tej samej chwili głowa Steve’a odwraca się w stronę DJ-a, który puścił coś wolnego.

– Uwielbiam ten kawałek! – oświadcza. – Zatańczmy.

Ashley zerka na parkiet.

– Nikt jeszcze nie tańczy.

Wzrusza ramionami.

– Więc będziemy pierwsi.

Uśmiech Ashley każe mi sądzić, że to najbardziej romantyczne słowa, jakie dane jej było usłyszeć z ust Steve’a. Przenosi wzrok na mnie.

– Idźcie! – zachęcam ją. – Ja i tak muszę skoczyć do toalety.

– Jesteś pewna?

Uśmiecham się.

– Tak, później wrócę jako wasze piąte koło.

– Okej! – A kiedy Steve porywa ją na parkiet, moja siostra odwraca się i mówi do mnie bezgłośnie: – Dziękuję.

W drodze do toalety mijam stół z ponczem. Obok niego stoi karteczka z napisem „Napój miłosny”. Uśmiecham się. Sprytnie – założę się, że wymyśliła to Sarah.

Gdy docieram na miejsce, czuję ulgę. Jest na tyle wcześnie, że nie zdążyła się jeszcze ustawić długa kolejka. Korzystam z okazji i szybko maluję usta. Później może to być mocno utrudnione.

Gdy chowam szminkę, zza drzwi dobiegają znajome głosy.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że nas wybuczano, kiedy próbowałyśmy wejść bez kolejki.

To Jess. „Oczywiście, że próbowały się wcisnąć”, myślę, pędząc do najbliższej kabiny.

– Mówiłam, że nie powinnyśmy tego robić. – Gdy otwierają się drzwi, słyszę głos Katie. – Ty i Carmen się uparłyście.

Przez szparę pod drzwiami widzę, jak ich obcasy zbliżają się do lustra. Nawet jeśli widzą moje cieliste szpilki, w ogóle się nie przejmują, bo nie przestają rozmawiać.

– A teraz jest zła, jakby to była nasza wina – stwierdza Jess.

– Przejdzie jej. Jest jej po prostu głupio, bo widział to Anthony.

– Czy Carmen kiedykolwiek cokolwiek przeszło? – Jess zniża głos. – Nadal jest zła o to, co Ella zrobiła rok temu. To oczywiste.

Co ja robiłam rok temu? No co?

– W sumie to zabawne, że historia się powtarza. Jest tak, jak mówiła Carmen. Cholerne déjà vu. Ale powinna uważać. W końcu ktoś powie Elli, dlaczego rok temu przestała się z nami przyjaźnić i stała się nierozłączna z tą laską.

Zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Carmen by go zamordowała. Wszyscy to wiedzą. Nigdy nie zachowywała się paskudniej niż wtedy, kiedy Ella rzuciła ją dla Sarah Chang.

„Rzuciła ją dla Sarah Chang?” Mało brakuje, bym się zachłysnęła.

– W gruncie rzeczy wcale jej się nie dziwię – mówi Katie. – Carmen jest taka apodyktyczna. Musi mieć kontrolę nad tym, z kim Ella się przyjaźni, z kim Ella się spotyka. Co prawda nadal nie mieści mi się w głowie, że Ella zerwała z Pete’em dla tego chłopaka, ale nie o to w tym chodzi.

W głowie kręci mi się coraz mocniej. Zerwałam z Pete’em dla kogoś innego? Dla kogoś, w kim Sydney sądziła, że jestem zakochana? Ale skoro byłam w kimś zakochana, to dlaczego ten ktoś po wypadku po prostu się rozplątał? Dlaczego wszyscy go przede mną ukrywają?

– Ale Carmen powinna wyluzować. Widać, że nadal ją dręczą wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła rok temu.

– Nie rozumiem, dlaczego nie wyznała Elli prawdy. Powinna to zrobić i już. „Ty i Pete nie byliście już parą, a te pięć minut za ścianą z kwiatów nie było warte utraty naszej przyjaźni, i dałam ciała”.

– Myślisz, że Ella by jej wybaczyła?

– Pewnie tak. Wiesz, jaka z niej naiwniaczka, jeśli chodzi o Carmen.

Po tej ostatniej uwadze nie jestem w stanie dłużej gryźć się w język. Otwieram drzwi kabiny. Za Jess i Katie widzę swoje odbicie w lustrze. Na mojej twarzy maluje się determinacja. Jestem gotowa domagać się odpowiedzi.

– Dla kogo zerwałam z Pete’em? – pytam. W tej chwili w nosie mam to, że Carmen całowała się z Pete’em, gdyż wiem, że trzymają przede mną w tajemnicy coś ważniejszego. W moim głosie słychać gniew, bo właśnie to uczucie we mnie buzuje. Przez cały ten czas wiedziały o czymś, o czym nie miałam pojęcia, i postanowiły nic mi nie mówić. To by było na tyle, jeśli chodzi o wsparcie przyjaciółek. Zarówno Katie, jak i Jess mają miny, jakby zobaczyły ducha. – Mówcie! – Tym razem podnoszę głos.

Milczą. Wpatruję się w nie i czekam, aż coś – cokolwiek – powiedzą, i w tym momencie drzwi się otwierają. Pojawia się w nich Carmen. Na mój widok szeroko otwiera oczy, po chwili jednak przenosi spojrzenie na Jess i Katie, które nadal wyglądają jak spłoszone łanie.

– Co się stało? – pyta.

– Nic – odpowiadam za nie. – Właśnie miały mi powiedzieć, dlaczego rok temu zerwałam z Pete’em.

Szybko odwraca głowę w ich stronę i tylko tyle muszę wiedzieć. Ona też wiedziała.

– Och, a o tym, że obściskiwałaś się z Pete’em, już mi powiedziały.

Jeszcze nigdy nie widziałam, aby tak jej płonęły policzki.

– Wasza trójka napawa mnie obrzydzeniem – oświadczam głosem ociekającym jadem. – Przez tyle czasu patrzyłyście, jak się miotam z powodu utraty pamięci, i postanowiłyście nic mi nie mówić. W imię czego? Abyście mogły podtrzymywać fałszywy obraz naszej przyjaźni? Dlatego, że tak bardzo przejmujecie się tym, co myślą inni? A co ze mną?



– Uspokój się – mówi Carmen i chwyta mnie za ramiona. – Pozwól mi wyjaśnić.

Wyrywam jej się.

– Wyjaśnić co? Wyjaśnić, że jesteś okropną przyjaciółką? – A potem mówię to, co najmocniej ją zrani. – Nic dziwnego, że porzuciłam cię dla Sarah Chang.

Posyła mi gniewne spojrzenie, jakby miała ochotę mnie uderzyć. Jest tak, jakby ta jedna nitka, na której trzymała się nasza bransoletka przyjaźni, właśnie pękła.

– Wiesz, jak dobrą przyjaciółką byłam dla ciebie przez cały ten rok? „O ja biedna. Miałam wypadek i go nie pamiętam”. Wiesz, jakie to jest irytujące? Serio. Kto mógł przypuszczać, że tak długo będziesz się nad sobą użalać? A przecież wiedziałyśmy, że ten wypadek to najlepsze, co cię w życiu spotkało. Przed nim pozbywałeś się ze swojego życia wszystkiego, co dobre. Pete’a. Mnie. Ale proszę, powiedz mi jeszcze raz, jaka ze mnie beznadziejna przyjaciółka. Nie masz co liczyć na kolejny wypadek, dzięki któremu otrzymasz trzecią szansę.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Mam wrażenie, że fragmenty naszej przyjaźni leżą strzaskane na podłodze i nie jestem w stanie ich poskładać w całość.

– Nie chcę kolejnej szansy – mówię w końcu. – Chcę pamiętać, jak od ciebie odchodzę.

Wybiegam z toalety, ocierając oczy. Ashley stoi ze Steve’em na skraju parkietu, bo znowu leci coś popowego. Uśmiecha się i mnie przywołuje. Dopiero, kiedy podchodzę bliżej, zauważa moją gniewną minę i uśmiech znika z jej twarzy.

– Co się stało? – pyta.

Chcę jej wszystko powiedzieć. Chcę ją zapytać, czy ona też wiedziała. Ale nie zamierzam wyżywać się na niej w gniewie.

– Daj mi kluczyki – mówię tylko.

Chwyta mnie za ramiona.

– Zamierzasz prowadzić? Dobrze się czujesz? – pyta.

Jedynie kiwam głową.

– Dokąd jedziesz? – pyta i ze srebrnej kopertówki wyjmuje klucze.

Biorę je od niej, nim zmieni zdanie.

– Powiedz mamie, że śpię u Katie, albo wymyśl coś.

– Dokąd tak naprawdę jedziesz? – pyta Ashley.

Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Wiem jedynie, że muszę uciec – uciec od wszystkich, którzy mnie okłamywali.

Oddalam się szybkim krokiem. Zatrzymuję się na chwilę obok kwiatowej ściany, przed którą Sarah Chang właśnie pozuje do zdjęcia.

Fotograf obrzuca mnie poirytowanym spojrzeniem.

– Nie widzisz, że jest kolejka? – pyta, wskazując długi wężyk czekających uczniów.

– Tylko chwileczkę – odpowiadam.

Kiedy się odwracam, Sarah ma oczy wielkie jak spodki.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Zastanawiam się, czy widzi łzy, które kłują mnie pod powiekami.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że tego nie pamiętam, ale właśnie się dowiedziałam, że się przyjaźniłyśmy. Wiesz co? W porządku. Powinnyśmy porozmawiać. Tyle że nie teraz. Wychodzę. Baw się dobrze.

A potem zostawiam ją z szeroko otwartą buzią i w tym momencie fotograf pstryka jej zdjęcie.

Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, szukam na parkingu samochodu, a obcasy głośno stukają o chodnik. Panuje ziąb, a ja oczywiście jestem bez kurtki, bo nie chciałam zawracać sobie nią głowy podczas balu, dlatego idę przez pusty parking i czuję na całym ciele gęsią skórę. Kiedy docieram do auta, za mną rozlega się głos.

– Ello, proszę, nie zostawiaj mnie.

Jeszcze zanim się odwrócę, wiem, że to Carmen.

– Możemy o tym porozmawiać? – kontynuuje.

– Porozmawiać o czym, Carmen? O tym, jak się migdaliłaś z moim byłym chłopakiem? A może o tym, jak mnie przez cały rok okłamywałaś?

I gdy sądzę, że nic już mnie nie zaskoczy, ona ze swojej kopertówki wyjmuje papierowe serce.

– Sporo myślałam od czasu naszej kłótni... Planowałam ci to dziś dać.

– Od kiedy je masz? – pytam.

To moje dziesiąte papierowe serce. Jestem tak blisko, a ona ukrywała je przede mną, jak ukrywała wszystko inne.

– We wtorek znalazłam je w twojej szafce...

– Więc jesteś także złodziejką? Super. Jak mam ci teraz zaufać, Carmen?

Wbija wzrok w swoje szpilki.

– Nie wiem.

Jedynie kręcę głową. I znowu zgrywa ofiarę. Znajduję odpowiedni kluczyk i otwieram drzwi.

– Zaczekaj, Ellie. Proszę. Masz rację. Jestem złą przyjaciółką. Powinnam ci była powiedzieć o Pecie, ale... ale tak mnie bolało, że zaprzyjaźniłaś się z Sarah. Porzuciłaś mnie... a ja byłam zdruzgotana. Ten

pocałunek nic nie znaczył. Miałam straszne wyrzuty sumienia i razem z Pete'em uzgodniliśmy, że ci o nim nie powiemy.

Mrugam. To pewnie dlatego po wypadku nie chciałam, abyśmy do siebie wrócili. Też czułam się winny.

– Zawsze uważałam, że ty i Pete powinniście być razem, więc chciałam o tym po prostu zapomnieć – kontynuuje Carmen. A potem wzdycha. – Uznałam, że jeśli się dowiesz, to nigdy cię nie odzyskam.

W jej oczach dostrzegam coś, czego jeszcze nigdy u niej nie widziałam, ale jestem na nią taka zła, że nie obchodzi mnie, co to takiego. Odwracam się. Jak mam jej wybaczyć to, co zrobiła? Jej przeprosiny są spóźnione o rok.

Otwieram drzwi i siadam na fotelu kierowcy. Nim zdążę je zamknąć, Carmen do nich podchodzi.

– Catskills.

Patrzę w jej błagalne oczy.

– Słucham?

– Wskazówka na papierowym sercu. To wasz dom w Catskills. Cały tydzień o tym myślałam.

Kiwam głową, ale nie jestem w stanie jej podziękować. Możliwe, że nigdy nie będę.

Zamykam drzwi i zapalam silnik. Nie myślę o tym, że przez ostatni rok nie mogłam się za kółkiem, ani o tym, że przy każdej próbie wpadałam w panikę. Wiem tylko tyle, że muszę uciec – i tak właśnie robię, nawet nie patrząc na Carmen w lusterku wstecznym.

Podobno jazda samochodem jest jak jazda na rowerze. Nie wierzyłam w to, dopóki nie usiadłam za kierownicą i nie pozwoliłam, aby kontrolę przejęła pamięć mięśniowa.

Nim zdążę się zorientować, stoję pod biblioteką w kolejny piątkowy wieczór.

Przed wyjściem z samochodu zakładam szpilki. Kiedy to robię, Andy dostrzega mnie przez okno. Wybiega na dwór i wkrótce obejmuje dłońmi moją twarz. Patrzy to na mnie, to na samochód.

– Wszystko w porządku? Sama przyjechałaś? Dlaczego wyszłaś z balu?

Przytulam się do niego i skrywając twarz na jego klatce piersiowej, wyczuwam, jak szybko bije mu serce. Zapach jego wody toaletowej działa na mnie uspokajająco.

– Nic mi nie jest – mówię. – Cóż, mniej więcej. Mogę ci opowiedzieć w samochodzie? Czeka nas długa podróż.

– Podróż? – pyta i odsuwa się, aby widzieć moją twarz.

Kiwam głową.

– Muszę znaleźć ostatnie papierowe serce.

– Dzisiaj? A co z balem?

– Nie mogę dłużej czekać – odpowiadam.

Andy kiwa głową, po czym znowu mnie przytula. Serce nadal szybko mu bije.

## ROZDZIAŁ 22

Nigdy dotąd nie wybrałam się do górskiego domku z chłopakiem.

W zimie jeździmy tam całą rodziną. Lubimy narty, ale mnie od zawsze najbardziej podoba się to, co następuje później – siedzenie przed kominkiem z kubkiem gorącej czekolady albo relaks w jacuzzi za domem. Latem także robimy użytek z naszego drugiego domu. Wokół Catskills znajduje się mnóstwo szlaków. Razem z Ashley byłyśmy na kilku koncertach w Woodstock. Dwa lata temu udało mi się nawet zaprosić przyjaciółki. Carmen, Jess i ja założyłyśmy takie same dzinsowe szorty i neonowe T-shirty z wydrukowanymi słowami *Sunshine Song*. Mam w pokoju oprawione w ramkę zdjęcie z koncertu, na którym wzięłam Carmen na barana. Ale odsuwam od siebie tę myśl. Nie mogę o niej teraz myśleć.

Otwieram papierowe serce, które mi ukradła. Napisano w nim: „Klucz do drugich szans znajduje się tam, gdzie twoje serce”. Miała rację co do Catskills, nie wiedziała natomiast o kluczu z brązu, który doczepiłam do breloka. Coś mi mówiło, że „klucz” oznacza, że w końcu się dowiem, co otwiera.

Przez większość drogi milczę. Andy proponuje, że poprowadzi, ja jednak się upieram, by być kierowcą. Z jakiegoś powodu mam poczucie, że sama muszę to zrobić.

Jadę więc przez półtorej godziny do domku w górach, starając się nie myśleć o swoich zdradzieckich przyjaciółkach. Dzwonią, a ja za każdym razem to ignoruję. Za czwartym razem to znowu Katie. Wyczuwam na sobie spojrzenie Andy'ego.

– Nie zamierzasz odebrać? – pyta.

– Nie.

– A powiesz mi, co się stało? Czy powodem tej podróży jest to, że udziela ci się moja spontaniczność, czy też ma ona związek z... – urywa i odczytuje widniejące na wyświetlaczu imię – Katie?

– Jedno i drugie – odpowiadam zgodnie z prawdą, nie odrywając wzroku od drogi. – I powiem ci. Tyle że nie dzisiaj.

– Okej, mogę poczekać. Do tego czasu będę udawał, że miałaś ochotę mnie gdzieś porwać zamiast pozwalać, aby inni chłopcy przez cały wieczór prosili cię do tańca.

– Ktoś tu jest zazdrosny. Ale jeśli chcesz wiedzieć, nikt mnie nie poprosił do tańca.

– Może dlatego, że spędziłaś tam całe dziesięć minut. Ale czy widziałaś się dzisiaj? Mówiłem poważnie. Pięknie wyglądasz.

– Och, w tej starej sukience? – śmieję się. – Gdy tylko dojedziemy na miejsce, przebiorę się w strój kąpielowy.

– Uhm. Ella. Wiem, że masz jakiś kryzys z przyjaciółkami, ale zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że jest środek zimy?

– Tam jest jacuzzi – odpowiadam ze śmiechem.

– Jacuzzi! – woła Andy. – Mogę się przyzwycząić do tej nowej, spontanicznej Elli.

– Ja też. – Robi mi się ciepło w policzki i wcale nie tylko z powodu ogrzewania w samochodzie.

Kiedy dojeżdżamy do domku, ostatnim, o czym myślę, jest papierowe serce. Co za ironia, bo przecież nie potrafiłam ich wyrzucić z głowy przez kilka ostatnich tygodni. To one są powodem, dla którego tu przyjechałam.

Jednak przebywanie z Andym – sam na sam – sprawia, że skupiam się wyłącznie na nim. Może dlatego, że w chwili, gdy zatrzymujemy się na podjeździe, on wyskakuje z auta i otwiera mi drzwi. Nim ruszymy w stronę domu, obraca mnie w blasku księżyca i szepcze do ucha, że zasługuję na przynajmniej jeden obrót, skoro tak ślicznie wyglądam. A potem przechyla mnie tak, jak podczas naszego pierwszego pocałunku. Kiedy to robi, moje ciało opuszcza nagromadzone podczas jazdy napięcie. Jest tak, jakby Andy wysysał ze mnie negatywne emocje. Oto znajduję się w swoim ulubionym miejscu ze swoją ulubioną osobą, a najzabawniejsze jest to, że tego nie zaplanowałam.

Bierze mnie za rękę, a gdy docieramy do drzwi, wybieram odpowiedni klucz i je otwieram.

– Udało nam się.

Oddycham z ulgą. Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy i że to ja nas tu przywiozłam.

– Udało. A więc zdradź mi plan – mówi Andy i ponownie mnie obraca.

– Nie mam planu. – Uśmiecham się. – Tata trzyma w garażu drewno. Fajnie by było, gdybyś wiedział, jak się rozpala w kominku.

– Tak się składa, że wiem – oświadcza. – Kominek i gorąca czekolada, tak jak lubi wasza rodzina?

– Pamiętasz? – pytam.

Podczas wycieczki do Nowego Jorku opowiedziałam mu o rodzinnych wakacjach, ale i tak jestem mile zaskoczona.

– Pamiętam wszystko, co mi mówisz.

– Wszystko?



– Tak. Na przykład wzmiankę o jacuzzi, z którego moglibyśmy skorzystać.

– Ooch, jacuzzi, potem kominek i gorąca czekolada?

Uśmiecha się.

– Wygląda na to, że próbujesz ułożyć plan.

Ściągam brwi. Ma rację.

– Hej – mówi i całuje mnie w czoło. – Wiesz, lubię to w tobie. A jacuzzi, a potem kominek to doskonały pomysł.

– Naprawdę?

Znowu mnie obraca.

– Naprawdę, mimo że wcale nie chcę, byś pozbywała się tej sukienki.

Znowu się całujemy, aż w końcu czuję, że oboje się uśmiechamy.

– Idź się przebrać – szepcze Andy.

Kiwam głową i ruszam do swojego pokoju. W szufladzie ze strojami kąpielowymi panuje bałagan i odnalezienie góry pasującej do dołu trwa dłużej, niż się spodziewałam. A kiedy zakładam ulubione czarne bikini, dopada mnie uczucie skrępowania. Staję przed lustrem i patrzę na bliznę, która biegnie wzdłuż klatki piersiowej. Na co dzień udaje mi się ją zasłaniać, ale w tym kostiumie nic się nie ukryje.

Mówię sobie, że na dworze jest ciemno i Andy nawet jej nie zobaczy. Niewiele to pomaga. Z szafy wydaję szlafrok, który zdjąć dopiero w ostatniej chwili.

Gdy wychodzę na korytarz, słyszę odgłos wody. Andy najwyraźniej zaczął ją już podgrzewać.

Podchodzę do okna. Siedzi w podświetlonym jacuzzi i nagle mam ochotę odwrócić się i oświadczyć, że zmieniłam zdanie. Ale – jakby

wiedział, o czym myślę – podnosi wzrok i przywołuje mnie z szerokim uśmiechem. Biorę głęboki oddech. Teraz albo nigdy.

Otworzywszy przesuwne drzwi, wzdrygam się owiana zimnym powietrzem. Szybko biegnę do jacuzzi. Jestem boso, więc moje stopy stają się lodowate jak betonowa ścieżka, którą tata wylał przed laty.

Kiedy docieram do jacuzzi, wiem, że im szybciej zdejmę szlafrok, tym szybciej znajdę się w ciepłej wodzie, jednak się waham. Patrzą na Andy'ego. Włosy ma mokre po zanurkowaniu pod wodę. Na jego ustach zauważam kroplę wody, którą mam ochotę scałować.

– Wchodzisz? – pyta, widząc, że się waham.

– Tak.

A jednak stoję jak wmurowana. Może go poproszę, aby się odwrócił. Kiedy będę już w wodzie, mogę usiąść tak nisko, że blizna będzie ukryta pod bąbelkami.

– Co ty robisz? Z tak daleka nie dam rady cię całować – rzuca wesoło.

Przestępuję z nogi na nogę. Nie chodzi o to, że nie chcę tam wejść i się z nim całować. Chcę. Po prostu żałuję, że nie da się wrócić do czasów, gdy w kostiumie kąpielowym czułam się pewnie jak w założonej dziś sukience. W tym momencie Andy przesuwa się do krawędzi jacuzzi, aby znaleźć się bliżej mnie.

– Coś się stało? – pyta.

– Ja... mam bliznę – wyznaję. – Po wypadku. Kiedy tu wejdziesz, to... to ją zobaczysz.

Ściąga brwi.

– I myślisz, że się tym przejmę? Naprawdę masz o mnie takie zdanie?

– Nie chodzi o ciebie. Wszyscy...

– Nie jestem wszyscy. Zapewniam cię, że moje uczucia względem ciebie nie ulegną zmianie.

Wyciąga rękę. Patrzy mi prosto w oczy, a ja mu wierzę.

Powoli rozwiązuję pasek. Andy nie odrywa wzroku od mojej twarzy, a kiedy szlafrok opada na ziemię, uśmiecha się ciepło. Szybko ujmuję jego dłoń, on zaś ciągnie mnie ku sobie. Wchodzę po kilku schodkach, następnie wślizguję się do jacuzzi obok niego. I od razu robi mi się ciepło.

Nie puszczając mojej ręki, Andy przyciąga mnie bliżej, tak że znajdujemy się naprzeciwko siebie. Na jego twarzy tańczy blask księżycy.

Wyjmuje nasze ręce z wody i zbliża moją dłoń do swoich ust. Całuje ją, po czym powoli zaczyna się przesuwac z pocałunkami w górę ręki, aż do obojczyka. Kiedy jego twarz znajduje się tak blisko blizny, serce zaczyna mi bić szybciej, jednak po chwili cała się rozplýwam. Wkrótce jego usta docierają do moich warg, a gdy reaguję, mój pocałunek jest tak namiętny jak jeszcze żaden. Andy ujmuję moją twarz, a ja nie chcę, aby ten pocałunek kiedykolwiek dobiegł końca.

Gdy w końcu się od siebie odsuwamy, odgarnia mi z twarzy pasmo mokrych włosów.

– Kocham cię, Ello Fitzpatrick.

W pierwszej chwili nie mam pewności, czy dobrze usłyszałam, bo bąbelki są dość głośne, ale jego mina mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć. Zawsze marzyłam, aby ktoś patrzył na mnie tak, jak teraz Andy. Aby widział całą mnie.

Zarzucam mu rękę na szyję.

– Ja ciebie też.

Unosi mi brodę i ponownie zbliża usta do moich. Całuje mnie delikatnie – tak delikatnie, że mam wrażenie, jakby nasze usta były jednością.

Sekundy przeradzają się w minuty. Kiedy w końcu przerywamy pocałunek, aby zaczerpnąć powietrza, nie wiem, jak długo tu siedzimy – wiem tylko tyle, że nasze dłonie od długiego przebywania w wodzie zrobiły się pomarszczone jak suszone śliwki.

Postanawiamy wrócić do domu. Biegniemy do środka najszybciej, jak się da. Nie mając dość pocałunków, zaciągam Andy'ego pod prysznic. Pomiędzy pocałunkami myjemy się nawzajem w stojakach kąpielowych, a kiedy dłonie Andy'ego dotykają mojej skóry, oddech mi przyspiesza.

Przebieramy się po prysznicu i szykuję nam w kuchni gorącą czekoladę, on zaś rozpala w kominku.

Gdy ogień wesoło buzuje, siadamy razem na sofie i przykrywamy się jednym kocem. Kładę głowę na piersi Andy'ego, on zaś wolną ręką gładzi mnie po włosach. Jest to takie kojące, że zupełnie zapominam o wszystkim, co miało miejsce w ciągu ostatnich paru tygodni. Myślę tylko o tym, że w jacuzzi mówiłam prawdę – kocham tego chłopaka. To uczucie rozwinęło się bardzo szybko, ale dobrze się z tym czuję, jak ze wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, bo zaprowadziło mnie właśnie do niego.

„Nie chciałabym być w tej chwili w żadnym innym miejscu” – to ostatnia myśl, jaka pojawia się w mojej głowie, nim zasypiam, tulona do snu odgłosami trzaskającego ognia.

## ROZDZIAŁ 23

Kiedy budzę się w swoim łóżku, uświadamiam sobie, że Andy musiał mnie tu w nocy przynieść.

Właściwie nawet się spodziewam, że leży tu ze mną, gdy jednak wyciągam rękę, napotykam pustkę.

Uchylam powieki. Na szafce nocnej dostrzegam jakąś kartkę. Złożoną na pół, tak że stoi jak namiot. Na części zwróconej ku mnie widnieje moje imię i serce. Biorę ją do ręki.

*Ello,*

*to nie jest papierowe serce, lecz obietnica, że wrócę z najlepszym jedzeniem na wynos, jakie w życiu jadłaś.*

Uśmiecham się wzruszona jego troską. Odkładam kartkę na szafkę – zdecydowanie trafi do mojej sekretnej skrytki. Widzę, że Andy położył na szafce także mój telefon i podłączył go do gniazdka. To kolejna oznaka troski, lecz na jego widok dopada mnie przerażenie. Wracają wszystkie wspomnienia z wczorajszego balu.

Niechętnie biorę telefon do ręki i okazuje się, że mam sporo nieodebranych połączeń oraz wiadomości. Przewijam je i docieram do esemesa od Ashley.

Powiedziałam rodzicom, że jesteś u Katie. Błagam, napisz, że jesteś bezpieczna.

Dręczona wyrzutami sumienia od razu odpisuję, że nic mi nie jest. A potem dodaję:

Właściwie to czuję się doskonale. Mam ci TYLE do powiedzenia. Kocham cię.

Nie mam ochoty odczytywać wiadomości od przyjaciółek, zwłaszcza od Carmen, nie muszę jednak w nią klikać, aby ją widzieć.

Andy nie jest tym, za kogo się podaje. Próbuję cię chronić.

Przewracam oczami. Naprawdę? Po tym wszystkim, co od niej wczoraj usłyszałam, ma jeszcze czelność wtrącać się do mnie i Andy'ego. Tak mnie zirytowała, że odkładam telefon. Co za tupet.

Ale mój gniew na nią przypomina mi, po co tak naprawdę tutaj przyjechałam. Nie na romantyczny weekend z Andym, lecz aby odnaleźć ostatnie papierowe serce. A jako specjalistka od planowania wiem, że najlepsze zawsze zachowuje się na koniec.

Zaczynam obchodzić dom i szukać czegoś, co da się otworzyć kluczem. Mam szczerą nadzieję, że nie pomyliłam się co do tego ostatniego serca.

Kręcę głową. Nie, ono musi być właśnie tutaj.

Przechodząc szybko z pomieszczenia do pomieszczenia, wkładam swój klucz w każdą napotkaną dziurkę. Na pierwszy ogień idzie sypialnia rodziców, bo mam niemal pewność, że to mama przysłała mi papierowe serce.

W szafie stoi zamykana na klucz skrzynka, w której rodzice przechowują awaryjną gotówkę. Wiem o tym tylko dlatego, że mama chowa tutaj także obrączkę, kiedy wybieramy się na narty.

Gdy jednak próbuję wsunąć do dziurki swój klucz, nie pasuje. Po kilku próbach się poddaję. Obszukuję pozostałą część szafy i nie znajduję w niej niczego oprócz śniegowców i kurtek. Natomiast w szufladach na drugim końcu pokoju kryją się wyłącznie legginsy i ciepłe swetry.

Gdzie moja mama może jeszcze coś ukryć? Może w kuchni. Przepisy przechowuje w niewielkim pudełku obok kuchenki. Widziałam je setki razy, lecz nie przypominam sobie, aby miało zamek. Postanawiam to sprawdzić. Nie ma. Przeszukuję pozostałe szafki, a potem spiżarnię. Nic.

Wzdycham głośno. Może Carmen jednak nie miała racji w kwestii tej wskazówki, podobnie jak nie miała racji odnośnie do niczego przez cały miniony rok.

Wchodzę do salonu, gdzie wczoraj zasnąłam w ramionach Andy'ego. Prześlizguję się wzrokiem po półce nad kominkiem, którą na święta ozdabiamy girlandą. Teraz stoją tu tylko rodzinne zdjęcia. Sprawdzam tył każdej ramki i nie znajduję niczego oprócz kurzu.

Wracam na górę i ruszam do pokoju Ashley, który przylega do mojego. Również tutaj nasze pokoje stanowią totalne przeciwieństwo. Zamiast trzymać na biurku kalendarz ona wykorzystuje to miejsce jako kolejną przestrzeń na składowanie ciuchów. Każdy centymetr ścian zasłaniają plakaty jej ulubionych zespołów. Łóżko jest zaścielone, ale na pewno zrobiła to za nią mama.

I wtedy to dostrzegam. Na środku łóżka stoi pomalowane akwarelami pudełko ze złotym zamkiem. Ma kształt dawnej walizki.

Niemożliwe.

Podchodzę do łóżka i wyciągam klucz. Czuję ucisk w klatce piersiowej, kiedy klucz gładko wchodzi do zamka. Przekręcam go. Pudełko otwiera się z cichym kliknięciem.

Na wierzchu leży papierowe serce. Mój ostatni list.

„Ashley”, myślę zdumiona. „To Ashley napisała te wszystkie papierowe serca?”

Do oczu napływają mi łzy. A ja przez cały ten czas byłam przekonana, że jest zbyt cool, aby wysłać mi jedno serce, a co dopiero jedenaście. Dlaczego to zrobiła? Zaraz się dowiem.

Jednak gdy biorę do ręki ostatnie papierowe serce, moje spojrzenie pada na kryjące się pod nim polaroidowe zdjęcie. Od razu rozpoznaję lokalizację. Zamek Belvedere. Mrugam szybko na widok znajdujących się na zdjęciu osób.

To ja, a obok mnie stoi Andy.

Wyjmuję zdjęcie z pudełka i je odwracam.

Ja i Drew 2/8

Drew? Kim jest Drew? To jest Andy. Mój Andy. Andy, w którym się zakochałam, którego poznałam w bibliotece... ale nie. To zdjęcie zostało zrobione znacznie wcześniej. Znaliśmy się przed wypadkiem? Natychmiast dopada mnie fala mdłości. Najpierw moje przyjaciółki, teraz Andy. Nie wiem już, komu mogę ufać.

Nagle przypomina mi się wiadomość od Carmen. „Andy nie jest tym, za kogo się podaje. Próbuje cię chronić”.

Kręci mi się w głowie i wybucham płaczem. Wkrótce płacz przechodzi w szloch. Łez jest tyle, że nie ma sensu ich wycierać – spływają mi po policzkach niczym dwa wodospady. Czuję się przytłoczona emocjami.



Nagle słyszę za sobą wesoły głos.

– Wróciłem!

Odwracam się i moim oczom ukazuje się Andy – a może Drew? – z torbą ze śniadaniem. Od razu dostrzega moje łyzy. Jego spojrzenie ześlizguje się na zdjęcie w mojej ręce.

Robi krok w moją stronę, a ja się cofam.

– Pozwól mi wyjaśnić.

## ROZDZIAŁ 24

– Wyjaśnić co?! – wołam. – Że znałeś mnie przed wypadkiem? Czy że wcale nie masz na imię Andy?

– Ello, uspokój się.

– Uspokój się! Nie mów mi, abym się uspokoiła. Ja ci ufałam.

– Nadal możesz ufać – mówi i siada na łóżku. Patrzy na miejsce obok siebie. – Możesz, proszę, przeczytać ten list?

– A czy jego treść cokolwiek zmieni? – pytam, nie przestając płakać.

– Wszystko.

Niechętnie siadam obok Andy’ego. Zamiast na niego patrzę na trzymane w rękach pudełko. Szybko oddychając, ponownie wsuwam klucz do zamka. Tym razem wydaję ze środka papierowe serce. To akurat jest długim listem. Ostrożnie je rozkładam i czytam.

*Droga Ello,*

*na pewno już się domyśliłaś, ale tak, twoim tajemniczym wielbicielem jestem ja, Ashley. W sumie od zawsze darzę cię podziwem. Jesteś siostrą, która wszystko utrudnia, bo nieustannie próbuję dorównać twoim niemożliwie wysokim standardom. Może dlatego czasem się na tobie wyżywam.*

*Ale tym razem nie chodzi o mnie, lecz o ciebie. Przez długi czas razem z tobą żywiłam nadzieję, że odzyskasz pamięć. Kiedy tak się nie działo, uznałam, że powinnam wziąć sprawy w swoje ręce i cię poprowadzić, tak jak ty mnie prowadzisz przez życie jako starsza siostra.*

*Potrzebna mi jednak była pomoc. Zaangażowałam więc Drew. Opowiedział mi o wszystkich miejscach, w których byliście razem w ciągu tych jedenastu tygodni, których nie pamiętasz – miejscach, gdzie się w sobie zakochaliście. Widzę teraz po tobie, że znowu się zakochujesz.*

*Pokierowaliśmy cię do biblioteki, abyś znowu mogła go poznać. Zaczął pracować tam razem z Sarah krótko po wypadku. Wiem, że może ci być trudno w to uwierzyć, ale w tym czasie, gdy doszło do wypadku, to Sarah była twoją najbliższą przyjaciółką. Drew twierdził, że widywanie Sarah w pewien sposób pozwalało mu pozostawać blisko ciebie, mimo że w ogóle go nie pamiętałaś. Ani Sarah. Przedstawił się jako Andy na wypadek, gdyby coś nam nie wyszło. Jego pełne imię to Andrew. Poznaliście się przed rokiem, kiedy jego rodzina przeprowadziła się do Poughkeepsie. Ale proszę, nie bądź na niego zła. On tylko próbował ci pomóc.*

*Wydaje mi się, że powodem, dla którego utrata jedenastu tygodni wspomnień sprawiała ci tak wielki ból, było to, że twoje serce nie chciało, abyś o nich zapomniała. Wiedziałam, że czeka na ciebie miłość.*

*Tego wieczoru, kiedy doszło do wypadku, wyszłaś z balu wcześniej dlatego, że ty i Drew zamierzaliście wymknąć się do domku w górach na romantyczną noc. Wiedziałam o tym*

*tylko dlatego, że musiałam cię kryć, mówiąc, że śpisz u Carmen. Rodzice nie wiedzieli wtedy, że ze sobą nie rozmawiacie. Gdy zadzwoniono ze szpitala, wyrzuty sumienia nie dawały mi spokoju. Ale patrząc wstecz, widzę, że nie było opcji, bym cię powstrzymała. Byliście zbyt zakochani. Co za siostra stawalaby na drodze miłości? I co za siostra pozwoliłaby ci o tym wszystkim zapomnieć?*

*Drew wyjaśni ci swoją część historii. I wiem, że może zapomniłaś, jak się podąża za głosem serca, ale zaufaj mu teraz.*

*Z miłością, twój wielbiciel,  
Ashley*

Czytam list z otwartymi ustami. Ashley próbowała sprawić, abym przypomniała sobie Andy'ego?

Andy odchrząkuje.

– Jesteś gotowa na moją wersję wydarzeń?

Kiwam głową, nadal przetwarzając to, czego się dowiedziałam z listu.

– Wiem, co sobie teraz myślisz. Skoro tak bardzo się kochaliśmy, to dlaczego się z tobą nie skontaktowałem.

Gdy zaczynam nerwowo składać kartkę z powrotem w kształt serca, on kontynuuje:

– Sęk w tym, że nie miałem pewności, czy w ogóle byś mi uwierzyła. Miłość to coś, co się czuje, nie zaś coś, o czym się mówi. Wiedziałem, że skoro raz się we mnie zakochałaś, zrobisz to po raz drugi. Wtedy Ashley przysłała do mnie z pomysłem papierowych serc i... wiedziałem, że to szaleństwo, lecz zrobiłbym bardziej szalone rzeczy, byle cię odzyskać. Czy ty... czy coś pamiętasz... cokolwiek?

Kładzie mi dłoń na rękę, a ja się wzdrygam. Nie zabiera jej jednak.

Czy cokolwiek pamiętam?

– Kwaciarnia? – pytam, przypominając sobie pierwsze papierowe serce, które zaprowadziło mnie na róg Clover i Gold.

– Tam się poznaliśmy. Zamawiałaś kwiaty na bal walentynkowy. Ja przyszedłem kupić kwiaty dla mamy. Kiedy cię zobaczyłem, pomyślałem, że oto dziewczyna, która wie, czego chce. Kupiłem ci różę, a ty dałaś mi swój numer.

– Zachowałam tę różę – mówię, a on przytakuje. – Most? – pytam. – Tam miała miejsce nasza pierwsza randka?

Z błyskiem w oku ponownie kiwa głową.

– Potem łyżwy?

Uśmiecha się.

– No a spa?

– To jedyne miejsce, w którym nie byliśmy razem. Ashley uznała, że to ci pomoże przypomnieć sobie bal.

– Nie pomogło – mówię otwarcie.

Andy ściąga brwi.

– Wiem. Sądziliśmy także, że na czekoladowe warsztaty zaprosisz ją albo mnie. Trochę nam skomplikowałaś plany. – Widząc, że wracam spojrzeniem do zdjęcia zrobionego przed zamkiem Belvedere, bierze je do ręki. – A tego dnia – dodaje – po raz pierwszy wyznaliśmy sobie miłość.

Patrzę na zdjęcie i przypominam sobie to, które leży w mojej skrytce. Wyglądam na nim na bardzo szczęśliwą.

– Zrobiliśmy to przed pstryknięciem tego zdjęcia?

Kręci głową.

– Nie, to było w Galerii Szeptów.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. „To takie romantyczne”, myślę. „On próbował odtworzyć nasze randki”.

W takim razie dlaczego się nie cieszę? Może dlatego, że nie pamiętam, jak wyznałam Andy’emu miłość w Galerii Szeptów. Pamiętam, że zrobiłam to wczoraj wieczorem.

– Wszystko było zaplanowane – mówię teraz. W moim głosie pobrzmiwa smutek.

– Sądziłem, że się ucieszysz. – Spuszcza głowę. – Przez cały ten czas pragnąłem, aby wróciła ci pamięć, ale przede wszystkim chciałem po prostu, byś była szczęśliwa, tak jak wczoraj wieczorem.

– Ale to kłamstwo. Zakochałam się w kimś, kto udawał, że mnie nie zna.

– Nie udawałem bycia sobą – protestuje. – To akurat było szczere. Łączące nas uczucie jest szczere.

Odwracam się.

– Dlaczego miałabym w to uwierzyć?

– Dlatego, że mnie kochasz. Bo kochasz, prawda?

Podnoszę na niego wzrok. Kiedy nie odpowiadam, przygryza wargę.

– Wiem, że się boisz, El – mówi w końcu. – Ale przejdziemy przez to razem. Jeśli nie pamięć...

– Oczywiście, że nigdy już sobie tego nie przypomnę – wchodzę mu w słowo. Nagle czuję, że opuszcza mnie nadzieja. Do tej pory naprawdę wierzyłam, że dzięki tym papierowym sercom odzyskam pamięć. Po wypowiedzeniu tych słów mam wrażenie, jakby ktoś zdjął ze mnie ogromny ciężar. – Możliwe, że nie przypomnę sobie nawet tego, jak się poznaliśmy. – Głos mi się łamie.

Czy dlatego tak mi teraz smutno? Od zawsze snułam marzenia o tym, jak poznaję miłość swojego życia i gromadzę pamiątki, które miały mi

pomóc w zapamiętaniu każdego szczegółu. Ale z Andym nie pamiętam niczego. Ponownie zaglądam do pudełka. Jeszcze więcej naszych wspólnych zdjęć. Na jednym siedzę na fotelu pasażera w jego samochodzie.

– Co z moimi przyjaciółkami? – pytam. – Poznałeś je?

Wzdycha.

– Mniej więcej w czasie, kiedy zaczęliśmy się spotykać, wasze drogi się rozeszły. Nie podobało im się, że spotykasz się z Sarah... i ze mną – przyznaje. – Carmen nie rozumiała, co ty w ogóle we mnie widzisz, i była wściekła, że zerwałaś dla mnie z Pete'em.

Powoli wszystkie fragmenty układanki zaczynają wskakiwać na swoje miejsce, ale i tak nic nie pamiętam. Nie pamiętam tych jedenastu tygodni. Jest tak, jakbym oglądała film, w którym ktoś odgrywa rolę mnie.

– Ja... ja cię skrzywdziłam... – urywam.

– Cóż, tak, ale to nie była twoja wina. Nie prosiłaś o to, aby o mnie zapomnieć.

To prawda, a jednak zapomniałam.

Andy przygląda się uważnie mojej twarzy.

– O czym myślisz? – pyta.

Patrzę na niego, zastanawiając się, czy mu powiedzieć. Nie będę mogła tego cofnąć, ale może tak będzie najlepiej.

– Wiem, że dałeś mi cały rok, lecz potrzebuję więcej czasu.

## ROZDZIAŁ 25

### *Wiosna*

– Moglibyśmy sprzedawać goździki – proponuje Tommy.

To ten chłopak z pierwszej klasy, który w lutym wręczył mi w stołówce papierowe serca. Dowiedziałam się, jak ma na imię, kiedy w marcu wróciłam do samorządu uczniowskiego.

– A może coś bardziej oryginalnego? – pyta Sarah, kręcąc głową.

– Ale co? – odzywa się Brian. – Na liście mamy jeszcze tylko całusną budkę, a na to dyrektor Wheeler nigdy się nie zgodzi.

Sarah spogląda na mnie, bo cały weekend poświęciliśmy na burzę mózgów.

– Razem z Sarah wpadliśmy na pewien pomysł – zaczynam. – Jest to nieco bardziej skomplikowane niż serca, ale jeśli wykonamy wzór kwiatowy, możemy urządzić taką samą zbiórkę jak w przypadku papierowych serc.

Sarah wkłada rękę do torby, którą kupiła na brooklyńskim pchlim targu w zeszły weekend, kiedy wybrałyśmy się razem na całodzienną wycieczkę. W ramach przykładu wyjmuję z niej dwa papierowe kwiaty, jakie zrobiłyśmy w drodze powrotnej.

– Voilà! – oznajmia i unosi je tak, by każdy mógł zobaczyć.



Użyliśmy różowego papieru o ciekawej fakturze i wycięliśmy arkusze w kształt lilii.

– Oooch, pokażcie! – mówi dziewczyna o imieniu Patrice i bierze jeden kwiat.

Sarah drugi podaje innej dziewczynie, Lauren.

– Ale jak kopiowanie samych siebie można uznać za oryginalne? – protestuje Tommy.

– To coś zupełnie innego – zapewnia Sarah. – Poza tym każdemu przyda się na wiosnę coś na poprawę humoru. A cóż może być lepszego od papierowych kwiatów?

Pomysł zostaje jednogłośnie zaakceptowany. Zrobimy papierowe kwiaty, aby zebrać pieniądze na Wiosenne Szaleństwo. Podekscytowana Sarah ściska mi dłoń.

Mój pierwszy pomysł w Komitecie organizacyjnym został przyjęty.

Po spotkaniu jedziemy z Sarah do Smoothie King, aby to uczcić. Towarzyszy nam Ashley. Zamawiam truskawkowo-ananasowe smoothie, a po odebraniu zamówienia znajdujemy stolik na zewnątrz.

– Za Królową Pomysłów – mówi Sarah, unosząc swój kubek. Ashley robi to samo.

– Nie musicie... – zaczynam.

– Daj spokój! – przerywa mi Ashley. – Czekamy na ciebie.

Z ociąganiem unoszę kubek i wznosimy toast.

– Dziękuję wam obu – mówię. – Za to, że ze mną świętujecie... i, cóż, za wszystko.

Wiele się zmieniło od czasu, gdy znalazłam ostatnie papierowe serce.

Od balu walentynkowego ja i Carmen nie rozmawiamy ze sobą. Nie twierdzę, że nie nadejdzie dzień, kiedy jej wybaczę. Ale jeśli teraz

pozwolę jej wrócić, nie wybaczę sobie.

Z Jess także nie rozmawiam, za to Katie parę razy się do mnie odzywała i przepraszała. Zapytała niedawno, czy mogłybyśmy się spotkać w Pink Drinks i pogadać. Odparłam, że chętnie z nią pogadam, że dla odmiany powinnyśmy się wybrać w jakieś inne miejsce. Tak więc lokalizacja nie została jeszcze ustalona, niemniej w przyszłym tygodniu się zobaczymy.

Wróciłam do samorządu i znowu zaprzyjaźniłam się z Sarah, co jest niesamowite, bo jesienią obie zaczynamy studia na Uniwersytecie Columbia. Nie przyjaźnimy się długo, mam jednak wrażenie, jakbyśmy znały się od wieków. Zeszły rok nauczył mnie, że ludzie zmieniają się jak pogoda, ale trzeba znaleźć sobie przyjaciół, którzy rozjaśnią twój dzień niczym promień słońca i którzy w czasie burzy będą trwać przy twoim boku.

Och, a jeśli chodzi o te hasła do kont w mediach społecznościowych, wystarczyło, że wpisałam datę urodzin Andrew. Życie bywa zabawne. Utworzyłam także nowe konto wyłącznie dla kaligrafowanych przeze mnie cytatów z książek.

– Nie musisz mi znowu dziękować – mówi teraz Ashley. – Myślę, że sto jeden razy już wystarczy. Aczkolwiek mogłabyś... – zerka na Sarah. – Nieważne.

– Mogłabym co? – pytam. – Powiedz.

Przygryza wargę.

– Zastanawiam się po prostu, kiedy zamierzasz podziękować Drew. On też brał w tym wszystkim udział.

Na dźwięk jego imienia płoną mi policzki. Może dlatego, że nazwała go Drew, a nie Andy. Poza tym przez kilka ostatnich tygodni myślałam głównie o nim, bez względu na to, jak bardzo starałam się zapomnieć.

– Według mnie powinnaś z nim przynajmniej porozmawiać. Sama mówiłaś w weekend w pociągu, że ci go brakuje – przypomina mi Sarah.

Piorunuję je obie wzrokiem.

– Po czyjej jesteście stronie?

– Chcemy tylko, byś była szczęśliwa – zapewnia Ashley. – A z Andrew byłaś. Co cię powstrzymuje?

– Próbował odtworzyć historię naszej miłości. Wiem, że to romantyczne, tyle że nie... – urywam.

– Nie tak chciałaś, aby wyglądała wasza historia – kończy Sarah.

Kiwam głową.

– Wiem, że to niemądre. I po tym wszystkim nie potrafię sobie wyobrazić, aby Andy... to znaczy Andrew... nie potrafię sobie wyobrazić, by chciał być z dziewczyną, która odrzuciła taki romantyczny gest. Z tak niewdzięczną dziewczyną. Cały czas sądziłam, że w kwestii miłości jest lekko zblazowany z powodu jakiejś dawnej dziewczyny, i okazało się, że ta dziewczyna to ja. Nie chcę robić jeszcze większego bajzlu – mówię ze wzrokiem wbitym w smoothie.

– Czemu mu tego po prostu nie powiesz? – pyta Sarah, jakby to było takie proste.

– Och, a ty dlaczego nie chciałaś zdradzić, że się przyjaźnimy? Bałaś się, że Carmen zacznie rozpowiadać, że jesteś wariatką?

– To coś innego – odpowiada. – Nie chciałam ci mieszać w głowie w tym i tak dezorientującym dla ciebie okresie.

– Jesteśmy po prostu zaskoczone, że nie masz planu – wtrąca Ashley. – No bo pomyśl o tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam. Szpiegowałam cię, aby wiedzieć, gdzie jesteś. Zorganizowałam te wszystkie papierowe serca, kombinowałam, gdzie każde z nich podrzucić. Niełatwo mi było udawać, że jestem tobą.

– Kto powiedział, że nie mam planu? – pytam, wyjmując z torby papierowe serce.

– Które to serce? – pyta Ashley.

Kręcę głową.

– To nie jest jedno z tych od ciebie. To nowe, które napisałam dla Andrew. Tyle że nie ustaliłam jeszcze, co z nim zrobię.

Sarah i Ashley szeroko otwierają oczy.

– Daj mu je! – wołają zgodnie.

– Nie mogę mu go ot tak dać. Nie widzieliśmy się od kilku tygodni...

– No i? Czekał na ciebie rok – oświadcza Sarah. – Nie rozumiesz, że jesteście sobie pisani?

– Zgadza się – potwierdza Ashley. – Myślisz, że czemu rozstałam się ze Steve'em? Daliście mi nadzieję na lepszą love story.

Obie – i moja siostra, i najlepsza przyjaciółka – wbijają we mnie błagalne spojrzenia.

– Ej, nie bez powodu wymyśliłaś te papierowe serca – mówi Ashley. – Dzięki nim ludzie mogą powiedzieć innym, co naprawdę czują. To twoja szansa.

– Kiedy powinnam to zrobić?

– Teraz! – wołają jednym głosem.

– Serio – dodaje Sarah. – I tak się akurat składa, że wiem, że jest właśnie w pracy.

Biorę głęboki oddech, po czym kiwam głową. Mają rację – muszę to zrobić, nie tylko dla nas, lecz także dla siebie samej.

Jeśli mam być szczerą, to Andy jest prawdziwym powodem, dla którego przez ten rok czułam się taka zagubiona. Teraz wiem dlaczego –

pożyczył sobie moje serce niczym książkę z biblioteki, lecz nigdy mi go nie zwrócił.

Dłonie mi się pocą, kiedy wchodzę po schodkach prowadzących do biblioteki, gdzie się poznaliśmy. Przynajmniej ja tak to pamiętam.

Siedzi przy ladzie i czyta książkę. Wzdycham. Włosy ma w nieco większym nieładzie niż podczas naszego ostatniego spotkania.

Podnosi głowę i otwiera usta. Szybko do niego podchodzę.

– Hej.

– Hej – odpowiada.

Na widok jego dołeczka opuszcza mnie całe zdenerwowanie.

– Nie chcę ci przeszkadzać w pracy, ale mam dla ciebie coś, co napisałam – mówię. – Coś, co muszę ci przeczytać. Mogę?

Rozgląda się.

– O ile tylko użyjesz bibliotecznego głosu.

– Dam radę – odpowiadam z uśmiechem.

Wyjmuję z torby papierowe serce, które noszę przy sobie od paru tygodni. Napisane na nim słowa praktycznie znam na pamięć.

– Przez całe życie marzyłam o tym, w jaki sposób poznam tego jedyne. Może na koncercie albo nasze spojrzenia skrzyżują się w tym samym pomieszczeniu. Czytałam różne powieści i miałam nadzieję, że moja historia miłosna będzie niczym bajka. Brzmi to banalnie, ale taka jest prawda – odczytuję. Podnoszę wzrok znad kartki i widzę, że Andrew się uśmiecha. – Ale to nie początek historii jest ważny. Liczy się koniec. Jeśli wypadek czegoś mnie nauczył, to tego, że życie nie jest idealne. Nie da się zaplanować tego, co się wydarzy. Nie da się zaplanować miłości. Ale można zaplanować to, co nam sprawia przyjemność. – Pod powiekami czuję łzy. Nie muszę już czytać, bo reszta płynie prosto z serca. – Wierzę

w listy miłosne i słodkie wspomnienia, które zachowujemy na zawsze na dnie umysłu. Wierzę w moc pierwszej miłości i drugie szanse. Wierzę w patrzenie w gwiazdy i błysk w oczach. Nadal wierzę w to, że raz w życiu poznaje się osobę, która wszystko zmienia. Może i nie pamiętam, jak cię poznałam, ale pamiętam, jak się dzięki tobie czułam. I dlatego tu jestem. Twoje odtworzenie naszej historii to najbardziej romantyczna rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił, tyle że to nie jest już nasza historia. – Podchodzę bliżej. – Ja... chcę zacząć tworzyć z tobą nową historię.

Andy szybko nachyla się nad biurkiem i ujmuję moją twarz.

– Kolejna romantyczna przygoda z tobą to dla mnie zaszczyt – oświadcza.

Serce chyba jeszcze nigdy nie biło mi tak szybko.

A potem się całujemy. Całujemy się, a siedzący przy pobliskich stołach ludzie zaczynają klaskać. Całujemy się i czuję, jak Andy uśmiecha się do moich ust.

Kiedy w końcu się od siebie odrywamy, wręczam mu papierowe serce.

– Dziękuję. Mogę je zachować? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Możesz, ale musisz odczytać wskazówkę, którą znajdziesz na samym dole.

– Wskazówkę? – Unosi brew.

– Tak, skoro nie pamiętam naszej prawdziwej pierwszej randki, a druga się nie liczy, ogłaszam, że dzisiaj ma miejsce nasza pierwsza prawdziwa randka. Cóż, właściwie to randki. Łącznie jednaście miejsc. Przygotuj się na najlepszy dzień w swoim życiu.

– Och? No dobrze, to gdzie mnie porwiesz najpierw? – pyta, odczytując wskazówkę. I uśmiecha się. – Okej, ale lepiej potraktuj mnie łagodnie...

– W życiu – odpowiadam.

A potem znowu go całuję i rzeczywiście jest tak, jakbyśmy rozpoczynali naszą nową historię miłosną. Ale tym razem zapamiętam każdy szczegół.

# PODZIĘKOWANIA

Specjalne podziękowania dla mojej wyjątkowej wydawczynie, Wendy Loggii, która dała tej książce tak wiele miłości, i genialnej projektantki, Casey Moses, potrafiącej kaligrafować tak pięknie, że Ella byłaby z niej dumna. Chciałabym także wręczyć jedenaście papierowych serc Bonnie Cutler, Lili Feinberg, Colleen Fellingham, Erice Henegen, Beverly Horowitz, Alison Impey, Jenn Inzecie, Victorii Rodriquez, Alison Romig, Tamar Schwartz oraz Elizabeth Ward. Ta książka powstała dzięki Waszej ciężkiej pracy. Jednak przede wszystkim dziękuję za inspiracje przyjaciołom, rodzinie i partnerom od przygód.



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*11 Paper Hearts*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Monika Kardasz

Korekta: Martyna Tondera-Łepkowska

Projekt i ilustracje na okładce: © Anna Jamróż

*11 Paper Hearts*

Text copyright © 2021 by Kelsey Horton

This translation published by arrangement with Random House  
Children's Books, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young an imprint of  
Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek  
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego  
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-67335-61-4

**Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)**



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik